



Słowa
w
ciemnym
błekicie

CATH
CROWLEY

CATH
CROWLEY

Słowa w ciemnym błękicie

Tłumaczenie: Zuzanna Byczek



Tytuł oryginału: *Words in Deep Blue*

Redakcja: Urszula Przasnek

Korekta: Renata Kuk

Skład i łamanie: Robert Majcher

Copyright © Copyright © 2016 by Cath Crowley

Jacket design by Alison Impey

Jacket art © 2017 by Jess Cruickshank

Jacket photograph © 2017 by Christine Blackburne

Copyright for the Polish edition © 2018 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ISBN 978-83-7686-699-4

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2018

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Kazimierzowska 52 lok. 104

02-546 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

snapchat:jaguar_ksiazki

Wydanie pierwsze w wersji e-book

Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2018

Skład wersji elektronicznej: Marcin Kapusta

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Słowa w ciemnym błękitcie

Podziękowania

Przypisy

*Michaelowi Crowleyowi i Michaelowi Kitsonowi,
którzy potrafią wszystko odmienić.*

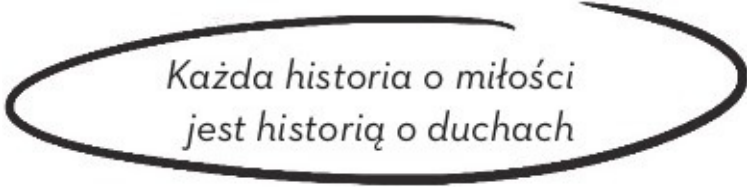
*Książka musi być oskardem, aby przełamać morze lodu,
które jest wewnątrz nas*

KAFKA.

The Pale King

David Foster Wallace

fragment zaznaczony na stronie 585



*Każda historia o miłości
jest historią o duchach*

Prufrock i inne obserwacje

T. S. Eliot

list między stronami 4 i 5

12 grudnia 2012

Drogi Henry,

zostawiam ten list obok Pieśni miłosnej J. Alfreda Prufrocka, ponieważ kochasz ten wiersz, a ja kocham Ciebie. Wiem, że chodzisz z Amy, ale pierdolić to – Amy Cię nie kocha. Kocha tylko siebie, i to bardzo. A ja kocham Ciebie, Henry. Kocham to, że czytasz książki. Kocham to, że kochasz książki z drugiej ręki. Kocham w Tobie w sumie wszystko, a znam Cię od dziesięciu lat, więc wiem, o czym mówię. Jutro wyjeżdżam. Proszę, zadzwoń do mnie, kiedy przeczytasz ten list, nawet bardzo późno.

Rachel

Rachel

W środku nocy budzi mnie szum oceanu zmieszany z oddechem mojego brata. Od dnia, kiedy Cal utonął, minęło dziesięć miesięcy, ale nadal pojawiają się te sny.

W snach czuję się bezpiecznie, tworzę jedność z morzem. Oddycham pod wodą, oczy mam otwarte i wcale nie szczypią od soli. Widzę ryby, ławicę srebrnobrzuchych księżyców, która porusza się poniżej. Pojawia się Cal, chciałby je nazwać, ale nie znamy takiego gatunku.

– Makrela – mówi. Słowa wylatują mu z ust w formie dźwiękowych baniek. Ale to nie są makrele. Ani dorady. Nie pasuje do nich żadna ze znanych nam nazw. Wyglądają jak zrobione z czystego srebra.

– Gatunek niezidentyfikowany – stwierdzamy w końcu, patrząc, jak wiją się i falują wokół nas. Woda ma strukturę piasku: sól, żar i wspomnienia.

Kiedy się budzę, Cal siedzi w pokoju. W ciemnościach jego skóra jest biała jak mleko i ocieka wodą z oceanu. To niemożliwe, ale tak realistyczne, że czuję zapach soli i gumy do żucia o smaku jabłka. Tak realistyczne, że widzę bliznę na jego prawej stopie – zagojony ślad po szkle na plaży. Cal mówi o rybach ze snu: srebrnych, niezidentyfikowanych, których już nie ma.

Pokój jest ciemny, rozjaśniony jedynie blaskiem księżyca. Szukam swojego snu, ale moja dłoń natrafia tylko na uszy labradora o imieniu Woof, który należał do Cala. Od pogrzebu nie odstępuję mnie na krok. Długa smuga czerni, której nie umiem się pozbyć.

Zwykle śpi w nogach mojego łóżka albo przy drzwiach, ale od dwóch nocy zajmuje miejsce obok spakowanych walizek. Nie mogę go ze sobą zabrać.

– Jesteś psem znad oceanu. – Przesuwam palcami wzdłuż jego nosa. – W mieście byś zwariował.

Po snach o Calu nigdy nie mogę ponownie zasnąć, więc ubieram się i wychodzę przez okno. Księżyc jest w trzech czwartych pusty. Powietrze gorące jak w ciągu dnia. Wczoraj kosiłam trawnik, teraz moje stopy zbierają ciepłe żdźbła.

Woof i ja szybko docieramy na plażę. Nasz dom niewiele dzieli od wody,

tylko droga, wąski pas krzaków i wydmy. Noc jest wonią i splątaniem. Sól i drzewo, dym z ogniska płonącego gdzieś dalej na brzegu. I wspomnienia. Kąpiele latem i nocne spacer, polowania na figi morskie, ślizgi i rozgwiadzy.

Dalej w kierunku latarni morskiej jest miejsce, gdzie kiedyś wyrzuciło na brzeg wala dziobogłowego: sześciometrowy olbrzym leżał na prawym boku, jedno widoczne oko miał otwarte. Później zgromadził się wokół niego spory tłum – naukowcy i miejscowi, którzy odpowiednio badali go bądź tylko się gapili. Ale pierwsi zobaczyliśmy go my, mama, Cal i ja, chłodnym świtem. Miałam dziewięć lat. Z powodu wydłużonego pyska w moich oczach wyglądał jak skrzyżowanie morskiego zwierzęcia z ptakiem. Chciałam poznać głębin, z których pochodził, zobaczyć wszystko, co widział. Przez cały dzień grzebaliśmy z Calem w książkach mamy i w Internecie. *Wal dziobogłowy jest uważany za jedno z najslabiej poznanych morskich stworzeń, przepisałam do dziennika. Żyje na wielkich głębokościach, gdzie panuje zabójcze ciśnienie.*

Nie wierzę w duchy, poprzednie wcielenia, podróże w czasie ani żadne tym podobne rzeczy, o których tak lubił czytać Cal. Ale za każdym razem, kiedy jestem na plaży, pragnę powrócić do tamtego dnia – do dnia, kiedy znaleźliśmy wala, do któregośkolwiek dnia sprzed śmierci mojego brata. Tym razem byłabym gotowa. Zdołałabym go uratować.

Jest późno, ale wiem, że wkrótce na plaży pojawią się ludzie ze szkoły, więc idę dalej, gdzie jest cicho i spokojnie. Zakopuję się w wydmie, całe nogi, aż do pasa, i patrzę na wodę. Pada na nią blask księżyc, srebro rozplywa się po całej powierzchni.

Tak bardzo próbuję zapomnieć dzień, kiedy Cal utonął, ale nie potrafię. Słyszę jego głos. Słyszę jego kroki na piasku. Widzę, jak się zanurza: długi kruchy łuk znikający w morzu.

Nie wiem, jak długo już tak siedzę, gdy na wydmach pojawia się mama. Jej stopy toną w piasku, szukając podparcia. Siada niedaleko mnie i zapala papierosa, skuloną dłonią chroniąc płomień przed nocą.

Wróciła do palenia po śmierci Cala. Po pogrzebie znalazłam ją i tatę chowających się za kościołem.

– Nic nie mów, Rach – ostrzegła, a ja stanęłam między nimi i wzięłam ich za ręce. Pragnęłam w myślach, by Cal był tu z nami, by zobaczył tę dziwną scenę, naszych rodziców z papierosem. Tata jest lekarzem, od rozwodu, czyli od dziesięciu lat pracuje dla Lekarzy bez Granic. Mama uczy przedmiotów

ścisłych w liceum w Sea Ridge. Zawsze nazywali papierosy „pałeczkami śmierci”.

Przez chwilę w milczeniu patrzymy na wodę. Nie wiem, co mama sądzi na temat oceanu. Już do niego nie wchodzi, ale każdej nocy spotykamy się na brzegu. Nauczyła mnie i Cala pływać, pokazała, jak składać dłonie, jak odpychać wodę i kontrolować jej przepływ. Powiedziała, że mamy się nie bać. „Ale nigdy nie pływajcie sami” – dodała i przestrzegaliśmy jej zalecenia, nie licząc tego jednego razu.

– Spakowana? – pyta, a ja kiwam głową.

Jutro wyjeżdżam z Sea Ridge do Melbourne, miasta, w którym mieszka ciotka Rose, a ściśle rzecz biorąc, do Gracetown, dzielnicy na jego obrzeżach. Zawaliłam ostatnią klasę i nie zamierzam próbować ponownie w przyszłym roku, więc Rose znalazła dla mnie pracę w kawiarni w szpitalu St. Alberts, gdzie pracuje jako lekarka.

Cal i ja dorastaliśmy w Gracetown. Przenieśliśmy się do Sea Ridge trzy lata temu, miałam wtedy piętnaście lat. Babcia wymagała pomocy, a my nie chcieliśmy, żeby sprzedała dom i przeniosła się do domu opieki. Przyjeżdżaliśmy do niej na każde wakacje, latem i zimą, więc Sea Ridge było naszym drugim domem.

– Świat nie kończy się na dwunastej klasie – stwierdza mama.

Może i nie, ale zanim Cal się utopił, miałam zaplanowane całe życie. Dostawałam najwyższe oceny, byłam szczęśliwa. Rok temu siedziałam dokładnie w tym samym miejscu i opowiadałam Calowi, że chcę zostać ichtiologiem i badać ryby takie jak chimery, które wyewoluowały czterysta milionów lat temu. Próbowaliśmy wyobrazić sobie świat w tych odległych czasach.

– Mam wrażenie, jakby wszechświat oszukał Cala i nas wszystkich przy okazji – mówię.

Zanim Cal zginął, mama spokojnie i logicznie powtarzała, że wszechświat to cała fizycznie istniejąca materia i przestrzeń o średnicy dziewięćdziesięciu dwóch miliardów lat świetlnych, składająca się z galaktyk i Układu Słonecznego, gwiazd i planet. Taki twór w żaden sposób nie może nikogo oszukać.

Mama zapala kolejnego papierosa.

– Bo oszukał – mówi i wydmuchuje dym do gwiazd.

Henry

Leżę obok Amy w dziale samoobsługowym. Jesteśmy sami. Jest czwartek, dziesiąta wieczorem. Będę szczery: właśnie bez skutku walczę ze wzwodem. Przegrana nie jest wyłącznie moją winą. Tak działa pamięć mięśni.

Zwykle o tej porze i w tym miejscu Amy i ja się całujemy. To czas, gdy oddech naszych serc przyspiesza, Amy leży obok mnie, ciepła i zabawna, rzuca śmieszne komentarze na temat moich włosów. To czas, gdy rozmawiamy o przyszłości, która jeszcze piętnaście minut temu wydawała się jasna i przewidywalna.

– Chcę to zakończyć – mówi. W pierwszej chwili traktuję jej słowa jak żart. Zaledwie dwanaście godzin temu się całowaliśmy, dokładnie w tym miejscu. Robiliśmy też różne inne fajne rzeczy. Amy daje mi kuksańca, wrywając mnie z zamyślenia.

– Henry? Powiedz coś.

– Niby co?

– Nie wiem. Cokolwiek. Co myślisz.

– Myślę, że to całkowicie niespodziewane i do dupy. – Z trudem podnoszę się do pozycji siedzącej. – Kupiliśmy bilety na samolot. Bezzwrotne, bez możliwości zmian. Wylot dwunastego marca.

– Wiem, Henry.

– Wylatujemy za dziesięć tygodni.

– Uspokój się – mówi, jakbym to ja zachowywał się nieracjonalnie. Może sprawia takie wrażenie, ale tylko dlatego, że wydałem ostatnie oszczędności na bilet w podróż dookoła świata z sześcioma przystankami: Singapur, Berlin, Rzym, Londyn, Helsinki, Nowy Jork.

– Wykupiliśmy ubezpieczenie, załatwiliśmy paszporty. Kupiliśmy przewodniki i te małe dmuchane poduszki do samolotu.

Zagryza wargę po prawej stronie, a ja próbuję z całych sił i bez powodzenia nie myśleć o tym, że chcę ją pocałować.

– Mówiłaś, że mnie kochasz.

– Kocham cię – odpowiada Amy, po czym zaczyna rozdrabniać miłość na te wszystkie smutne definicje. – Tylko że chyba nie jestem w tobie zakochana. Próbowałam. Naprawdę próbowałam, z całych sił.

To chyba najbardziej przygnębiające słowa w całej historii miłości. *Naprawdę próbowałam cię pokochać*. Niewielu rzeczy jestem pewien, ale tej jednej tak – kiedy się zestarzeję i dostanę demencji, kiedy mój mózg zmieni się w nieużyteczną papkę, te słowa z pewnością nadal będą tkwiły w mojej pamięci.

Powinienem ją poprosić, żeby wyszła. Powinienem powiedzieć: „Wiesz co? Wcale nie chcę zwiedzać krajów, w których żyli Szekspir, Mary Shelley, Fryderyk Nietzsche, Jane Austen, Emily Dickinson i Karen Russell, w towarzystwie dziewczyny, która z całych sił próbuje mnie pokochać”. Powinienem powiedzieć: „Jeśli mnie nie kochasz, to ja ciebie też nie”.

Ale dupa, kocham ją i chciałbym zobaczyć te wszystkie miejsca razem z nią, poza tym jestem pozbawionym honoru optymistą, więc mówię:

– Jeśli zmienisz zdanie, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Na swoje usprawiedliwienie mogę dodać, że Amy płacze i że przyjaźnimy się od dziewiątej klasy, a moim zdaniem to sporo znaczy.

Żeby stąd wyjść, musi przeczłogać się nade mną, ponieważ dział samoobsługowy znajduje się w maleńkim pomieszczeniu na tyłach sklepu, które większość ludzi bierze za szafę i które jest akurat takich rozmiarów, że kiedy dwoje ludzi leży obok siebie, nie zostaje już ani kawałka wolnej przestrzeni.

Kiedy Amy wstaje, wykonujemy cudaczny niezgrabny taniec, miękkie zapasy. Całujemy się. To długi pocałunek, bardzo przyjemny i rozbudza we mnie nadzieję, że może, może, skoro jest taki cudowny, to Amy jednak zmieni zdanie.

Ale kiedy pocałunek się kończy, Amy wstaje, poprawia spódnicę i macha na pożegnanie, krótko i smętnie. A potem wychodzi, a ja zostaję, dalej leżę na podłodze działu samoobsługowego jak trup. Trup z bezzwrotnym biletem na podróż dookoła świata.

W końcu wyczołguję się z działu samoobsługowego i przenoszę się na kanapę w dziale beletrystyki – szeroką leżankę obitą niebieskim aksamitem, która stoi przy półkach z klasyką. Od pewnego czasu rzadko sypiam na górze. Lubię kurz i dziwne szelesty, które słychać nocą w antykwariacie.

Myślę o Amy. Przerabiam w pamięci ostatni tydzień, każdą godzinę po

kolei, szukam oznak świadczących o tym, że coś się między nami zmieniło. Ale jestem tą samą osobą co siedem dni temu. Tą samą, co dwa tygodnie, trzy tygodnie temu. Jestem tą samą osobą co tamtego ranka, kiedy się poznaliśmy.

Amy, która wcześniej chodziła do prywatnej szkoły po drugiej stronie rzeki, zamieszkała w naszej części miasta, kiedy firma rachunkowa, w której pracował jej tata, zredukowała zatrudnienie i musiał sobie poszukać innego zajęcia. Wprowadzili się do mieszkania w jednym z tych nowych bloków, które wyrosły na Green Street, niedaleko szkoły. Amy słyszała w swoim pokoju szum samochodów i szum wody spuszczonej w toalecie sąsiadów. W swoim dawnym pokoju słyszała śpiew ptaków. Dowiedziałem się tego wszystkiego, zanim zaczęliśmy ze sobą chodzić, z rozmów, które prowadziliśmy w drodze powrotnej z imprez, na angielskim i kiblując za karę w szkole, a także w bibliotece i w naszym antykwariacie, do którego wpadała w niedzielne popołudnia.

Pierwszego dnia, kiedy ją zobaczyłem, wiedziałem o niej niewiele – miała długie rude włosy, zielone oczy i jasną skórę. Pachniała jak kwiaty. Nosiała podkolanówki. Siedziała sama przy stoliku, czekając, aż ktoś się przysiadzie. Przysiadali się.

Zająłem miejsce z przodu i słuchałem rozmowy między nią i Aaliyah.

– Kto to? – spytała Amy.

– Henry. Zabawny. Bystry. Przystojny.

Pomachałem im nad głowę, nie odwracając się.

– I wścibski – dodała Amy, lekko kopiąc w nogę mojego krzesła.

Oficjalnie zostaliśmy parą dopiero w połowie dwunastej klasy, ale po raz pierwszy pocałowaliśmy się w dziewiątej. Stało się to po lekcji angielskiego, na której omawialiśmy opowiadania Raya Bradbury’ego. Po lekturze *Ostatniej nocy przed końcem świata* ktoś rzucił pomysł, że powinniśmy spędzić jedną noc tak, jakby to była nasza ostatnia i robić różne rzeczy, które każdy z nas by zrobił w obliczu nadciągającej apokalipsy.

Nauczyciel podsłuchał, co planujemy, a dyrektor stanowczo stwierdził, że nie wolno nam tego robić. Że to może być niebezpieczne. Plan zszedł do podziemia. W szafkach pojawiły się ulotki z informacją, że datę ustalono na dwunastego grudnia, ostatni dzień przed letnimi wakacjami. Justin Kent urządzał imprezę. ZRÓB PLAN, głosiły ulotki. KONIEC JEST BLISKI.

W noc poprzedzającą tę ostatnią późno poszedłem spać. Próbowałem napisać idealny list do Amy, list, który by ją przekonał, że ostatnią noc przed

końcem świata powinna spędzić ze mną. Zniosłem go do szkoły, wetknięty do górnej kieszeni kurtki, mając świadomość, że pewnie go jej nie dam, ale i z nadzieją, że jednak to zrobię. Zamierzałem spędzić tę ostatnią noc z przyjaciółmi, chyba że zdarzyłby się cud, czyli z Amy.

Tego dnia nikt nie uważał na lekcjach. Subtelne znaki wskazywały na zbliżający się koniec świata. W auli ktoś powiesił wszystkie ogłoszenia na tablicy do góry nogami. Ktoś wyrył słowo KONIEC po wewnętrznej stronie drzwi męskiej toalety. W swojej szafce znalazłem kartkę z napisem ZOSTAŁ JESZCZE JEDEN DZIEŃ i nagle do mnie dotarło, że nikt nie zadał sobie trudu, by dopracować szczegóły nadciągającego wydarzenia: kiedy właściwie nadejdzie koniec? O północy? O zachodzie słońca?

Odwróciłem się, zamyślony, i zobaczyłem stojącą obok Amy. Liścik znajdował się w mojej kieszeni, ale nie mogłem jej go dać. Zamiast tego uniosłem kartkę z napisem ZOSTAŁ JESZCZE JEDEN DZIEŃ i zapytałem, jak zamierza spędzić ostatnią noc swojego życia. Popatrzyła na mnie i w końcu powiedziała:

– Myślałam, że może zapytasz, czy nie chciałabym spędzić jej z tobą.

W korytarzu było trochę ludzi, wszystko słyszeli i nikt, łącznie ze mną, nie mógł uwierzyć w moje szczęście.

By zapewnić sobie maksymalną długość życia, uznałem, że koniec świata powinien nastąpić wraz ze wschodem słońca, czyli o piątej pięćdziesiąt rano według Weather Channel.

Umówiliśmy się w antykwariacie o piątej pięćdziesiąt po południu, żeby nasza przygoda potrwała równo dwanaście godzin. Zaczęliśmy od obiadu w Shanghai Dumplings, koło dziewiątej udaliśmy się na imprezę do Justina, a kiedy zrobiło się za głośno, poszliśmy do wieżowca Benito Building i wjechaliśmy windą na samą górę – najwyższy punkt w całym Gracetown.

Usiedliśmy na mojej kurtce i patrzyliśmy na gwiazdy. Amy opowiedziała mi o swoim mieszkaniu, o małym pokoiku, o ptakach, które wymieniła na szum toalety sąsiadów. Dopiero po kilku latach opowie również o tym, jak dziwnie się czuła, słysząc tatę płaczącego z powodu utraconej pracy. Wtedy ledwo napomknęła, że jej rodzina ma kłopoty. Zaproponowałem, że jeśli będzie potrzebowała więcej przestrzeni, zawsze może wpaść do księgarni. A jak siądzie w ogródku, może nawet usłyszy ptaki. Dodałem, że dźwięk przewracanych kartek działa niezwykle kojąco. Wtedy mnie pocałowała i chociaż zostaliśmy parą dopiero kilka lat później, to tamtej nocy coś się zaczęło. Czasem całowaliśmy się na imprezach, kiedy zostawała sama.

Dziewczyny wiedziały, nawet jeśli Amy akurat chodziła z innym chłopakiem, że należą do niej.

Któregoś wieczoru w dwunastej klasie Amy przyszła do antykwariatu. Było już zamknięte. Siedziałem za kontuarem, pogrążony w nauce. Amy umawiała się wtedy z chłopakiem o imieniu Ewan, który chodził do jej dawnej szkoły. Lubiłem tego rodzaju gości, bo rzadko musiałem ich widywać. Ewan z nią zerwał, a Amy potrzebowała zaufanego partnera na szkolny bal. I tak oto zjawiała się pod drzwiami księgarni, pukając w szybę i wołając mnie po imieniu.

Rachel

Mama wraca do domu, ale ja zostaję z Woofem na plaży. Wyjmuję list, który noszę przy sobie, odkąd postanowiłam przenieść się z powrotem do miasta – list, który napisał do mnie Henry. Po mojej przeprowadzce do Sea Ridge Henry pisał co tydzień, przez jakieś trzy miesiące, aż w końcu zrozumiał, że już nie łączy nas przyjaźń.

– Nie ma sensu odpisywać, póki nie wyzna mi prawdy – mówiłam Calowi za każdym razem, kiedy przychodził nowy list, a Cal za każdym razem na mnie patrzył, jego oczy za szklami okularów wyglądały bardzo poważnie i mówił coś w stylu:

– To Henry. Henry, twój najlepszy przyjaciel. Henry, który pomógł nam zbudować domek na drzewie. Który pomagał nam obojgu w angielskim. *Henry.*

– Zapomniałeś dodać „i który jest palantem”. Henry, który jest palantem.

Nie przejmowałam się, że jestem najlepszą przyjaciółką Henry’ego i że jednocześnie się w nim bujam – aż do początku dziewiątej klasy. Czasem zakochiwał się w jakiejś dziewczynie, ale nigdy niczego nie próbował, zwykle trwało to krótko. To ze mną siedział w ławce i do mnie dzwonił późno w nocy.

Ale wtedy zjawiała się Amy. Miała rude włosy i niesamowitą cerę, bez jednego choćby piega. Ja jestem cała w drobne kropki, ślady po lecie spędzonym na plaży. Amy była również inteligentna. Tamtego roku walczyłyśmy o nagrodę z matematyki, Amy wygrała. Ja zdobyłam nagrodę z nauk ścisłych. Ona zdobyła Henry’ego.

Zapowiedziała, że tego dokona ostatniego dnia przed letnimi wakacjami. Akurat omawialiśmy na angielskim twórczość Raya Bradbury’ego. Jedno z jego opowiadań mówi o parze ludzi w ostatnią noc przed końcem świata. Padł pomysł, żeby urządzać podobną noc. W gruncie rzeczy był to pretekst do łączenia się w pary, paszport pozwalający wyznać uczucia wybranej osobie. Nie zamierzałam powiedzieć Henry’emu, ale ponieważ była to również moja ostatnia noc przed przeprowadzką, Henry stwierdził, że powinniśmy spędzić ją razem.

– Lubisz go – powiedziała Amy, patrząc na mnie w lustrze w szkolnej łazience.

Henry i ja poznaliśmy się w podstawówce. Nie pamiętam naszej pierwszej rozmowy, ale pamiętam inne: o książkach, o planetach, podróżach w czasie, o całowaniu, seksie i obwodzie Księżyca. Miałam wrażenie, że wiem o Henrym wszystko. Czasownik „lubić” nie oddawał istoty rzeczy.

– To mój najlepszy przyjaciel – odparłam.

– Zaproszę go – oznajmiła Amy, a ja od razu wiedziałam, co ma na myśli.

– Już jesteśmy umówieni.

Po południu Henry oznajmił, że Amy chce spędzić ostatnią noc przed końcem świata w jego towarzystwie. Leżeliśmy na trawie, obserwując owady ślizgające się na promieniach słońca.

– Zgodziłem się, ale jeśli masz coś przeciwko, to odwołam. – A potem podniósł się do klęku i zaczął błagać, żebym pozwoliła mu spędzić ostatnią noc przed końcem świata z Amy.

Zamknęłam oczy i odparłam, że nie mam nic przeciwko.

– Co miałam powiedzieć? – spytałam wieczorem Lolę. – Jestem w tobie zakochana od wieków i jeśli istnieje dwoje ludzi, którzy bez wątpienia i definitywnie powinni spędzić razem ostatnią noc przed końcem świata, to jesteśmy nimi właśnie my. Henry i Rachel.

– Dlaczego nie? – odparła Lola. Siedziała po turecku na moim łóżku, zajadając czekoladę. – Mówię poważnie, niby czemu nie? Dlaczego nie powiedzieć: to ty, ty, mój przyjaciel, jesteś osobą, z którą chcę się całować.

Lola była świetną kumpelą, ale mowa o Loli Superbohaterce, dziewczynie, która pisała piosenki i grała na basie, o dziewczynie, jaką chyba każdy chciałby być. Jeśli spodobała się jej jakaś laska, to po prostu prosiła ją o spotkanie, jeszcze tego samego dnia. Miłość z jej piosenek nie przypominała miłości, jakiej doświadczają osoby takie jak ja.

Dlaczego nie?

– Bo nie mam ochoty na porażkę i upokorzenie.

Ale około jedenastej, po spożyciu pojemnika lodów, torebki pianek marshmallow i trzech tabliczek czekolady, ogarnęło mnie szaleństwo. Postanowiłam włamać się do antykwariatu Howling Books i zostawić dla Henry’ego list miłosny w Bibliotece Listów.

Tej nocy mój świat wydawał się zbyt ciasny. Powietrze napierało na skórę, a moje wnętrze napierało od środka. Nigdy nawet nie zasugerowałam Henry'emu, co do niego czuję, ale zegar tykał nieubłaganie, odliczając czas do końca świata, po prostu musiałam to zrobić – a Biblioteka Listów wydawała się idealnym wyborem.

To dział z książkami, które nie są na sprzedaż. Wolno je czytać, ale nie wolno zabierać ich do domu. Każdy ma prawo zaznaczać słowa czy zdania w swoich ulubionych książkach. Zostawiać notatki na marginesach i listy do osób czytających te same tytuły.

Henry uwielbia Bibliotekę Listów. Podobnie jak cała rodzina. Ja nie rozumiałam, jaki jest sens pisania w książkach do obcych ludzi. Istnieje znacznie większa szansa na odpowiedź, jeśli napisze się do nich w sieci. Henry zawsze powtarzał, że jeśli nie rozumiem idei Biblioteki, to on nie umie mi jej wyjaśnić. Bibliotekę Listów rozumie się instynktownie.

W antykwariacie nie ma alarmu, a zamknięcie w oknie toalety wychodzącym na Charmers Street było zepsute. Wdrapałyśmy się do środka, przez chwilę nasłuchiwałyśmy, w końcu stwierdziłyśmy, że w antykwariacie nie ma nikogo, i odważyłyśmy się wejść.

Włożyłam list do książki z poematami Eliota, *Prufrock i inne obserwacje*, na stronie z ulubionym wierszem Henry'ego *Pieśń miłosna J. Alfreda Prufrocka*. Pamiętam krąg światła latarki, kiedy szukałam książki na półkach. Ręka mi drżała, kiedy pisałam list. Składał się głównie z powtórnego wyznania „kocham Cię” plus trochę „pierdol się”. Zdaniem Loli, idealny list miłosny.

Mogłam zostawić wszystko przypadkowi, ale uznałam, że skoro już to robię, to porządnie. Zakradłam się na górę do pokoju Henry'ego i zostawiłam liścik w książce leżącej na łóżku:

Zajrzyj do Prufrocka. Rachel.

Potem po cichu wyszłyśmy tą samą drogą, którą dostałyśmy się do środka, czyli przez łazienkowe okno, przez cały czas wstrzymując oddech, aż znalazłyśmy się na ulicy i wtedy wybuchłyśmy śmiechem. Do domu wróciłyśmy taksówką. Przez całą drogę obsesyjnie sprawdzałam telefon. Zasnęłam, czekając.

Lola obudziła mnie koło trzeciej, ciekawa, czy Henry zadzwonił. Nie zadzwonił. Ani się nie zjawił. O dziewiątej wyjechaliśmy. O dziesiątej, kiedy już byliśmy w drodze, Henry przysłał wiadomość: *Sorry, zasnęłam! Niedługo zadzwonię.*

Henry nie używa wykrzykników. Nie lubi ich, chyba że wypełniają całą stronę, bo wyglądają wtedy jak deszcz. A jeśli już musi ich użyć, to nigdy dwóch. Raz odbyliśmy na ten temat długą rozmowę, podczas której wymieniliśmy czternaście znaków interpunkcyjnych w porządku od najbardziej ulubionych. Według Henry'ego wielokropki są zarąbiste. Wykrzyknik to dziwaczny gość, który mówi za głośno.

Amy uwielbia wykrzykniki. Byłam pewna, że to ona napisała tę wiadomość. Wyobraziłam sobie, jak czyta mój list Henry'emu przez ramię i radzi, jak powinien zareagować.

– Zignoruj to. Ona i tak się wyprowadza.

Nie gniewałam się na Henry'ego za to, że się we mnie nie zakochał. Na takie rzeczy nic się nie da poradzić. Byłam zła, ponieważ dał sobą dyrygować. Amy była dla niego ważniejsza ode mnie. Nigdy nie odpowiedział na mój list. Nigdy nawet o nim nie wspomniał w długich listach, które do mnie pisał, a które ja ignorowałam, ponieważ opowiadały głównie o Amy.

Henry nie wie o Calu. Gdyby wiedział, na pewno przyjechałby na pogrzeb. Ale go nie powiadomiłam, mama też nie. Rose nie potrafiłaby wypowiedzieć tych słów, nie zalewając się przy tym łzami, a nigdy nie płacze przy ludziach. Cal nie był na Facebooku. Miał konto, ale go nie używał.

Tim Hooper, jego najlepszy przyjaciel z Gracetown, przeprowadził się do zachodniej części Australii kilka miesięcy przed śmiercią Cala, napisałam więc do niego list. Nie musiałam uprzedzić, żeby nie umieszczał tej wiadomości w mediach społecznościowych. Nie musiałam mówić, że nie zniosłabym, gdyby śmierć Cala stała się tematem plotek i komentarzy. Tim po prostu wiedział.

...

Po części mam ochotę zaraz po powrocie pójść do antykwariatu Howling Books. Mogłabym podejść do Henry'ego, powiedzieć mu o Calu, a on odłożyłby książkę i mnie przytulił.

Ale otwieram ten list i po przeczytaniu dwóch pierwszych linijek gniew powraca z pełną mocą.

Droga Rachel,

ponieważ nigdy nie odpisałaś na moje listy, rozumiem, że o mnie zapomniałaś. Ponownie przypominam o przysiędze krwi, którą złożyliśmy w trzeciej klasie.

Składam list, a potem z pomocą Woofa kopię dołek w piasku i wyprawiam kartce pogrzeb.

Henry

Kiedy budzę się w piątkowy poranek, George, moja siostra, stoi obok kanapy, na której zasnąłem tej nocy i na której zamierzam przespać co najmniej cały najbliższy tydzień.

Oczywiście nie przyjąłem dobrze rozstania z Amy i absolutnie nie zamierzam się z nim pogodzić. Zamierzam zostać na tej kanapie, wstawać tylko do toalety i czasem na kanapkę zapieczoną w tosterze – aż Amy do mnie wróci. Zawsze do mnie wraca. To tylko kwestia czasu.

Zanim zległem na kanapie, zgromadziłem wszystkie potrzebne książki, teraz leżą dokoła w stosach: Patrick Ness, Ernest Cline, kilka rzeczy Gaimana, Flannery O'Connor. John Green, Nick Hornby, Kelly Link i, jeśli już nic nie pomoże, Douglas Adams.

– Wstawaj – rozkazuje George, delikatnie kopiąc mnie kolanem. To jej wersja czułego uścisku. Kocham siostrę, ale, podobnie jak reszta świata, nie do końca ją rozumiem i, szczerze mówiąc, trochę się jej boję.

Ma siedemnaście lat, w tym roku zaczyna dwunastą klasę. Lubi się uczyć, ale nienawidzi swojej szkoły. W siódmej klasie dostała stypendium do szkoły prywatnej po drugiej stronie rzeki, mama nie pozwala jej się przenieść stamtąd do Gracetown High, chociaż George by wolała.

Najczęściej ubiera się na czarno, lubi T-shirty z napisami w stylu CZYTAĆ, MATOŁY. Czasami podejrzewam, że jej zamiłowanie do literatury postapokaliptycznej wynika z tego, że wizja końca świata napełnia ją niebywałym szczęściem.

– Zamierzasz wstać w niedalekiej przyszłości? – pyta, a ja odpowiadam, że nie i zdradzam jej swój plan, który zakłada głównie czekanie w pozycji horyzontalnej, aż życie zmieni się na lepsze.

Ale George trzyma w ręku torebkę z szarego papieru, miękką od tłuszczu, jestem niemal pewien, że w środku znajduje się pączek z cukrem i cynamonem, więc jednak siadam.

– W tym momencie nie mam po co wstawać – dodaje, sięgając po torebkę.

– Żaden człowiek nie ma po co wstawać. Życie jest bezsensowne, a jednak

wszyscy wstają. Tak funkcjonuje ludzka rasa – odpowiada George, podając mi kawę.

– Nie podoba mi się.

– Nikomu się nie podoba.

Kończę jeść i znów kładę się na kanapie, wbijam wzrok w sufit.

– Mam bezzwrotny bilet na podróż dookoła świata.

– To z niego skorzystaj – radzi George. W tym momencie zjawia się tata.

– Wstawaj, Henry – mówi. – Zaraz sfermentujesz. George, powiedz mu, że zaczął fermentować.

– Zacząłeś fermentować – mówi George, przesuwa mnie i siada, podnosi moje nogi i kładzie je na swoich.

– Nic nie rozumiem – stwierdza tata. – Były z was takie szczęśliwe dzieci.

– Ja nigdy nie byłam szczęśliwym dzieckiem – protestuje George.

– To prawda, ale Henry był.

– Już nie jestem. W tym momencie nie potrafię sobie wyobrazić, by moje życie mogło być jeszcze bardziej gówniane – odpowiadam, a George unosi wysoko książkę, którą aktualnie czyta. *Droga*. – Racja. Jasne. Mogłoby być jeszcze bardziej gówniane, gdyby nastąpiło coś w rodzaju końca świata i ludzie zaczęli się wzajemnie zjadać. Ale to inna skala gówna. Na przeciętnej skali ludzkich emocji moje życie znajduje się na maksymalnie gównianym poziomie.

– Będą inne dziewczyny – rzuca tata.

– Czemu wszyscy to powtarzają? Nie chcę innych dziewczyn. Chcę tę dziewczynę. Tę jedną. Żadnej innej. Tę.

– Amy cię nie kocha – mówi George łagodnie, jakby ze współczuciem wciskała odłamek szkła w moje lewe oko.

Amy mnie kocha. Kochała mnie. Chciała spędzać ze mną czas w nieograniczonych ilościach, co w praktyce oznacza, że chciała zostać ze mną na zawsze.

– Jeśli ktoś chce być z tobą na zawsze, to jest to miłość.

– Ale ona nie chciała zostać z tobą na zawsze – stwierdza George.

– Teraz. Teraz tego nie chce, ale wcześniej chciała, coś takiego nie zmienia

się w jednej chwili. – A jeśli tak, to powinno istnieć jakieś prawo nauki, które do tego nie dopuszcza.

– Henry’emu odbija – wyrokuje George.

– Weź prysznic, synu – radzi tata.

– Podaj jeden istotny powód.

– Dzisiaj pracujesz – odpowiada tata, a ja zabieram złamane serce do łazienki.

Zdaniem George jest prawdą powszechnie znaną, że nasza rodzina kompletnie daje dupy w kwestii miłości. Nawet nasz kot, Ray Bradbury, jak podkreśla George, nie dogaduje się z innymi kotami z sąsiedztwa.

Mama i tata sześć razy próbowali do siebie wrócić, ale w końcu podpisali w zeszłym roku papiery rozwodowe, mama przeprowadziła się do niewielkiego mieszkania w Renwood, które również znajduje się na obrzeżach Melbourne, ale w sporej odległości od naszego domu. George cały czas poza szkołą spędza siedząc w oknie księgarni i pisząc dzienniki. Od kiedy mama odeszła, tata jest przybity i nic nie wskazuje na to, by zamierzał się pozbyć swoich porozwodowych zwyczajów polegających na cowieczornej lektorze Dickensa i zjedaniu całej tabliczki miętowej czekolady.

Nie zgadzam się z George. Nie żebyśmy jakoś wyjątkowo dobrze sobie radzili w kwestii miłości, ale moim zdaniem cały świat w tym temacie raczej daje dupy, więc statystycznie rzecz biorąc, wypadamy całkiem przeciętnie, co mnie w pełni zadowala.

Amy naprawdę mnie kocha. Jasne, od czasu do czasu odchodzi, ale zawsze wraca. Nie wraca się do kogoś, kogo się nie kocha.

Wchodzę pod prysznic i próbuję rozkminić, co źle zrobiłem. W którymś momencie musiałem nawalić, gdybym tylko potrafił ten moment odnaleźć, może dałoby się go jakoś naprawić.

Dlaczego? – piszę do Amy, kiedy już jestem suchy. – Musi istnieć powód. Mogłabyś mi go zdradzić?

Wciskam Wyślij i schodzę do antykwariatu.

...

– Lepiej wygląda – stwierdza tata na mój widok.

George unosi wzrok, krzywi się i dochodzi do wniosku, że lepiej nie odpowiadać.

– Jak brzmi ten wspaniały cytat z *Wielkich nadziei* Dickensa? – mówi tata.
– „Złamane serce. Wydaje ci się, że umrzesz, ale żyjesz dalej, dzień po dniu, kolejnym ponurym dniu”.

– To bardzo pocieszające, tato – stwierdza George.

– Ponure dni kiedyś się kończą – mówi tata, lecz wcale nie brzmi to przekonująco. – Idę na polowanie – dodaje. Dziwne, bo jest piątek. Pytam, czy potrzebuje towarzystwa, ale tylko macha ręką i mówi, że mam pilnować antykwariatu. – Do zobaczenia wieczorem. Ósma w Shanghai Dumplings.

Od kiedy skończyłem dwunastą klasę, czyli od listopada zeszłego roku, pracuję w antykwariacie każdego dnia. Sprzedajemy książki z drugiej ręki, co stanowi słuszną opcję w tej części miasta. Tata i ja zajmujemy się polowaniem na książki. Staje się to coraz trudniejsze. Nie samo wyszukiwanie książek – książki są wszędzie, a ja mam swoje miejsca, które pokazał mi tata – ale coraz trudniej znaleźć prawdziwe okazje. W tych czasach wszyscy wiedzą, ile co jest warte, już nie zdarza się znaleźć pierwszego wydania *Casino Royale* u kogoś na półce, żeby właściciel nie wiedział, iż posiada taki skarb. Jeśli chcesz coś kupić, musisz zapłacić odpowiednią cenę.

Czytuję artykuły mówiące o tym, że zbliża się kres antykwariatów. Niezależne księgarnie z nowymi książkami jeszcze się trzymają. Formaty cyfrowe są skazane na sukces. Ale antykwariaty wkrótce staną się relikdami.

Myślałem o tym ostatnio, ponieważ mama od czasu rozvodu ciągle wspomina o sprzedaniu Howling Books. Kupili ten lokal dwadzieścia lat temu, wówczas mieściła się w nim kwiaciarnia. To była szybka sprzedaż, wyznaczono niską cenę. Właściciel z jakiegoś powodu po prostu zamknął interes. Kiedy rodzice przyszli obejrzeć lokal, na podłodze nadal stały wiadra, w powietrzu unosił się zapach kwiatów i stęchłej wody. W kasie nie było wprawdzie banknotów, ale w szufladzie wciąż leżało trochę monet.

Rodzice zachowali drewniany kontuar biegnący po prawej stronie zaraz od wejścia, a także starą zieloną kasę i czerwoną lampę, ale poza tym zmienili właściwie wszystko w tym długim, wąskim pomieszczeniu. Wstawili okna od frontu, a tata i Jim, jego brat, wycyklinowali podłogi. Zbudowali półki biegnące na całej długości i sięgające do sufitu, i wielkie drewniane drabiny, by ludzie mogli sięgać po stojące na górze egzemplarze, przeszklone regały na pierwsze wydania, stojące w środkowej części, oraz niskie regały w tylnej. A także te, na których stworzyliśmy Bibliotekę Listów.

Pośrodku sklepu, po zewnętrznej stronie kontuaru, znajduje się specjalny

stół, a za nim kanapa i półki z beletrystyką. W głębi po lewej stronie są schody prowadzące do naszego mieszkania, po prawej dział samoobsługowy, a dalej, za przeszklonymi drzwiami, ogródek. Jim go zadaszył, więc można tam siedzieć bez względu na pogodę, ale zostawił bluszcz i jaśmin pnące się po murach z błękitnoszarego piaskowca. W ogródku stoją stoliki z planszami do scrabble, kanapy i krzesła.

Po prawej stronie wznosi się mur sąsiedniego budynku, w nim zaś znajdują się zamknięte na klucz drzwi prowadzące do piekarni Franka. Mówiłem Frankowi, że powinien je otworzyć, ludzie kupowałyby od niego kawę i siedzieli z nią sobie w naszym ogródku, ale Frank nie wykazał zainteresowania. Od kiedy go znam, czyli od zawsze, nie zmienił w swojej piekarni nawet jednej drobnej rzeczy. Te same czarno-białe kafelki, ten sam kontuar barowy i stołki obite czarną skórą. Frank od wieków wypieka takie same ciastka, nie zamierza robić sojowej latte i przez cały dzień puszcza Franka Sinatrę.

Podaje mi drugą tego dnia kawę i mówi, że wyglądam okropnie.

– Podobno – odpowiadam, wsypuję trochę cukru i mieszam. – Amy mnie rzuciła. Mam złamane serce.

– Nie masz pojęcia, co to złamane serce – mówi Frank i daje mi ciastko z jagodami, przypieczone od spodu, tak jak lubię.

Zabieram kawę i ciastko do antykwariatu i zaczynam przeglądać książki do wyceny.

Sprawdzam dokładnie każdą po kolei, bo w używanych książkach najbardziej lubię to, że można w nich znaleźć przeróżne rzeczy: ślady po kubkach z kawą, zakreślone słowa, notatki na marginesach. Przez lata zgromadziliśmy z George przeróżne znaleziska: listy, bilety autobusowe, listy zakupów, marzenia. Znajdowałem małe pajęczki, spłaszczone papierosy i zwietrzały tytoń w załamaniu między kartkami. Raz trafiła się prezerwatywa (nierozpakowana, ale dziesięć lat po dacie przydatności do użytku – gotowy materiał na książkę). Kiedyś trafił mi się egzemplarz *Encyklopedii flory świata* z 1958 roku, w którym ktoś zaznaczał liśćmi strony ze swoimi ulubionymi roślinami. Z liści zostały praktycznie szkielety.

Używane książki są pełne sekretów i dlatego je lubię.

Wchodzi Frederick. On też stanowi niezłą tajemnicę. Przychodzi regularnie od samego początku istnienia naszego antykwariatu. Rodzice twierdzą nawet, że był pierwszym klientem. Miał wtedy pięćdziesiąt lat, teraz liczy siedemdziesiąt czy coś koło tego. Jest elegancki, uwielbia szare garnitury,

granatowe krawaty i Dereka Walcotta.

Ja też lubię Dereka Walcotta. Wiersz *Miłość po miłości* mógłbym zjeść. Odkleić słowa z kartki i wetknąć je do ust.

Od kiedy poluję na książki, od kiedy istnieje nasz antykwariat, Frederick wytrwale szuka określonego wydania wierszy Walcotta. Mógłby zamówić nowe, ale szuka takiego z drugiej ręki. Nie pierwszego wydania. Chodzi o konkretny egzemplarz, który niegdyś do niego należał. Raczej nigdy go nie znajdzie.

Ale uważam, że nie powinien zarzucać poszukiwań. Kim jestem, by twierdzić, że to niemożliwe? Rachunek prawdopodobieństwa działa na jego niekorzyść, ale przecież nieprawdopodobne rzeczy czasem się zdarzają. Może nawet ja znajdę tę książkę. Może jest gdzieś niedaleko. Jasne, używane książki podróżują. Ale równie dobrze mogą powracać do punktu, z którego wyruszyły.

Frederick nie chce powiedzieć, co jest w tym Walcotcie. To skryty, uprzejmy człowiek o najsmutniejszych oczach, jakie kiedykolwiek widziałem.

Podaję mu trzy egzemplarze, które udało mi się zdobyć w zeszłym miesiącu. Dwa od razu odrzuca, przy trzecim się waha. Ze sposobu, w jaki trzyma książkę, wnioskuję, że być może wreszcie znalazł tę jedyną. Otwiera, przerzuca kartki. Próbuje ukryć rozczarowanie.

Wyciąga portfel, a ja mówię, że nie musi kupować kolejnych egzemplarzy, skoro wciąż nie udało mi się znaleźć tego właściwego.

– Sprzedadzą się, a ja będę szukał dalej.

On jednak nalega. Wyobrażam sobie, jak ktoś zagląda do domu Fredericka po jego śmierci, znajduje setki wydań tej samej książki z wierszami Walcotta i zachodzi w głowę, co jest grane.

Są też inni stali klienci. Al, który lubi science fiction i tak właśnie wygląda. Od lat pracuje nad powieścią o facecie, który trafia do wirtualnej utopii. Wszyscy się zastanawiamy, jak by mu powiedzieć, że to już było. Jest też James, który kupuje książki na temat starożytnego Rzymu. I Aaron, który zjawia się pijany co najmniej raz na dwa miesiące, wali do drzwi późnym wieczorem, bo musi do toalety, Inez, która chyba po prostu lubi zapach starych książek i Jett, który kradnie wydania w twardych oprawkach, by potem sprzedać je w innym antykwariacie.

Jest Frieda, która od dziesięciu lat przychodzi grać w scrabble

z Frederikiem. Jest mniej więcej w jego wieku i nosi poważne eleganckie sukienki, od razu wiadomo, że kiedyś była jedną z tych nauczycielek angielskiego, które budzą w uczniach paniczny strach. Należy do klubu książki, który spotyka się raz w miesiącu w naszym antykwariacie – tylko udzielamy im lokalu, nie jesteśmy organizatorami.

Za każdym razem zjawiają się te same osoby. Ustawiam krzesła, otwieram drzwi, przygotowuję wino i ser w ogromnych ilościach, a potem usuwam się w cień. Raczej nawet nie biorę udziału w dyskusjach, ale jeśli jakaś książka mnie zainteresuje, a zwykle tak się dzieje, to potem ją czytam. W zeszłym miesiącu omawiali *Skórę muśniętą słońcem* Kirtsy Eagar. George przeczytała ją po spotkaniu, bo wspominali o scenach seksu, może ja też w pewnym stopniu kierowałem się podobną motywacją. Ale przede wszystkim przeczytałem ją z powodu głównej bohaterki, o której mówiła Frieda, Jess Gordon. Przypominała mi trochę moją dawną najlepszą przyjaciółkę, Rachel Sweetie. Książka mi się podobała – George też – więc umieściliśmy jeden egzemplarz w Bibliotece Listów.

Nasz antykwariat jest słynny, przynajmniej w najbliższej okolicy, właśnie z powodu Biblioteki Listów. Czasem wspominają o nas w Internecie, na miejskich portalach z propozycjami spędzania wolnego czasu.

Znajduje się w głębi, obok schodów prowadzących do mieszkania i jest oddzielona od pozostałych regałów. Tam trzymamy pozycje, które czytelnicy darzą szczególnym uwielbieniem, książki z różnych dziedzin – beletrystykę, literaturę faktu, romanse i science fiction, poezję, atlasy i książki kucharskie. W tych książkach wolno pisać, zaznaczać ulubione słowa, podkreślać zdania. Zostawiać notatki na marginesach, przemyślenia na temat przeróżnych spraw. Musieliśmy zamówić po kilka egzemplarzy pozycji takich autorów jak Tom Stoppard i John Green, bo *Rosencrantz i Guildenstern nie żyją* oraz *Gwiazd naszych win* błyskawicznie zapełniły się uwagami czytelników.

Nazywamy to miejsce Biblioteką Listów, ponieważ mnóstwo osób zostawia nie tylko notatki na marginesach – piszą całe listy i wkładają je między kartki. Listy do poetów, listy z pretensjami do byłego czy byłej, którzy ukradli komuś egzemplarz *Wierności w stereo*. Większość ludzi pisuje do obcych, którzy uwielbiają te same książki, co oni – i niektórzy nawet doczekują się odpowiedzi.

Duma i uprzedzenie i zombi

Jane Austen i Seth Grahame-Smith

listy między stronami 44 i 45

23 listopada–7 grudnia 2012

Uwaga na stronie tytułowej: Ta książka jest własnością George Jones. Nie sprzedawaj jej, Henry.

Droga George,

zapewne przeżyłaś zaskoczenie na widok tego listu w swojej książce. Może się zastanawiasz, jakim sposobem do niej trafił. Niech pozostanie to tajemnicą.

Nie ja go tam włożyłem – dopiero siedzę w swoim pokoju i go piszę – i jestem przekonany, że nie była to prosta operacja. Rozważam, czy nie włożyć go w szkole między kartki Twojego podręcznika, kiedy wyjdiesz do łazienki. Ale wiem, że lubisz znajdować różne rzeczy w używanych książkach, więc postanowiłem jednak zaryzykować. I oto jest, więc widocznie się udało.

Nie zamierzam Ci zdradzić, kim jestem, w każdym razie nie teraz. Jestem chłopakiem w Twoim wieku i chodzimy razem przynajmniej na jeden przedmiot.

Gdybyś chciała odpisać, możesz umieścić tę książkę w Bibliotece Listów w Waszym antykwariacie i zostawić list między stronami 44 i 45.

Nie jestem prześladowcą. Lubię książki. (I lubię Ciebie.)

Pyteasz (oczywiście nie jest to moje prawdziwe imię).

Pyteaszu – bądź Stacy lub jedna z jej kumpel, która napisała ten list.

Trzymaj się ode mnie z daleka. Jeśli przyłapię Cię w antykwariacie, wezwę policję.

George

Droga George,

dziękuję, że odpisałaś, nawet jeśli tylko po to, by mnie powiadomić, że zamierzasz nasłać na mnie policję.

Nie gniewaj się, ale nie jestem koleżanką ani kolegą Stacy. Nie przepadam za Stacy, a ona z całą pewnością nie lubi mnie. To nie jest żart. Jesteś zabawna i inteligentna, bardzo chciałbym do Ciebie pisać.

Pyteasz (czy któraś z osób trzymających się ze Stacy nazwałaby się takim imieniem?)

Pyteaszu,

a więc nie trzymasz się ze Stacy? Udowodnij.

George

Droga George,

postawiłaś przede mną trudne zadanie. Jak niby mam udowodnić, że to nie jest żart? To byłoby proste, gdybyśmy byli równaniem matematycznym. Może po prostu musisz zaryzykować.

Opowiem Ci coś o sobie. Może to coś da? Lubię przedmioty ścisłe. Lubię matkę. Lubię rozwiązywanie problemów. Wierzę w duchy. Szczególnie interesują mnie podróże w czasie, a także kosmos i ocean.

Jeszcze nie zdecydowałem, co będę robił po skończeniu szkoły, ale chyba wybiorę studia dotyczące oceanu albo kosmosu. Wcześniej jednak chyba chciałbym podróżować. Najpierw pojechać na pustynię Atakama. Liczy sobie tysiąc kilometrów i rozciąga się od południowej granicy Peru w głąb Chile, styka się z południowym Pacyfikiem i jest uważana za najsuchsze miejsce na Ziemi. Są tam miejsca, w których nigdy nie padał deszcz. W tak suchym otoczeniu nic nie może się zepsuć, do tego trzeba wilgoci. A więc jeśli ktoś tam umrze, to jego ciało pozostanie w tym miejscu na zawsze. Możesz zajrzeć na stronę 50 w atlasie, w Bibliotece Listów (zaznaczyłem również kilka innych miejsc, które chciałbym zwiedzić w Ameryce Południowej).

Opowiesz coś o sobie?

Pyteasz

Pyteaszu,

dlaczego do mnie piszesz? Wszyscy w szkole uważają, że jestem freakiem.

George

Droga George,

lubię freaków.

Pyteasz

Rachel

W piątek wczesnym popołudniem wyjeżdżam z Sea Ridge samochodem babci. Jest stary – granatowe volvo z lat dziewięćdziesiątych – ale przynajmniej mój. To babcia wymyśliła, żebym zamieszkała z Rose i dała mi środek transportu, by przekonać mnie do swojego pomysłu.

Podczas jednej z sesji Gus, mój terapeuta, kazał mi sobie wyobrazić, jak będę się czuła, zostawiając ocean.

– Lekko – odparłam. – Poczuję ulgę.

Nie musiałabym spotykać na ulicy byłego chłopaka, Joela, ani nauczycieli, których tak zawiodłam, ani znajomych, od których się oddaliłam. Nie musiałabym oglądać ludzi z klubu ratowników, gdzie pracowałam przed śmiercią Cala, ani dzieciaków, które uczyłam pływać w miejscowym basenie.

Ale wcale nie czuję ulgi. Przede wszystkim niewiele jeździłam, od kiedy zrobiłam prawo jazdy, a samochód babci nie ma automatycznej skrzyni biegów, w dodatku nie bardzo chce rozwinąć prędkość przekraczającą sześćdziesiąt pięć kilometrów na godzinę.

Poza tym w bagażniku stoi pudło z rzeczami Cala, babcia wstawiła je tam przed moim wyjazdem. Nie mogę znieść myśli, że z życia Cala została sterta pudeł podpisanych z boku: sprzęt sportowy, hobby, komputer, rozrywki. Babcia spakowała je pół roku po jego śmierci.

Pudło w bagażniku mieści rzeczy, których babcia nie umiała przypisać do żadnej kategorii. Poprosiła, żebym je przejrzała. Na boku widnieje znak zapytania, a pod spodem słowo „różne”. Coś czuję, że będę jeździć z tym pudłem w bagażniku tak długo, jak długo ten samochód będzie moją własnością.

Na myśl o tym mam ochotę zjechać z drogi i zrzucić go z klifu. Jeden ruch i zniknie na zawsze. Wszystko jednak działa przeciwko mnie – kolor nieba, światło.

Dokładnie o tej porze dnia przyjechaliśmy tu trzy lata temu, mama, Cal i ja. Patrzyliśmy na ocean, tak jak zwykle, najpierw w postaci dalekich niewielkich trójkątów, a potem coraz większych fragmentów.

Cal trzymał na kolanach otwarty atlas, stary, z dziewiętnastego wieku. Znalazł go tamtego dnia w antykwariacie. Odwróciłam się i zobaczyłam, jak przesuwając dłońmi po Oceanie Południowym, bladym po brzegach i ciemnogrnatowym pośrodku.

Wymienialiśmy informacje na jego temat. Czwarty największy ocean na Ziemi. Linia brzegowa to 17 968 kilometrów. Powierzchnia 20 327 000 kilometrów kwadratowych, jego średnia głębokość wynosi cztery–pięć tysięcy metrów. Pamiętam, że na chwilę wszyscy troje zamilkliśmy, przejeżdżając skalą zjawiska.

Skrećam w głąb lądu i rozwijam maksymalną prędkość. Krzaki i woda uciekają do tyłu zamazaną krechę, wyobrażam sobie, że czas się cofa. Wraca do punktu, kiedy świat był zupełnie innym miejscem. Uporczywie patrzę przed siebie, czekając, aż pojawi się beton, a morze zniknie.

...

Kiedy dojeżdżam, robi się już ciemno, przegapiam pierwszy zjazd z autostrady na Gracetown, skręcam w kolejny, co oznacza, że będę musiała zawrócić i przejechać przez Charlotte Hill wzdłuż High Street, obok antykwariatu i piekarni U Franka.

Od przeprowadzki nie byłam tu ani razu. Powoli sunę przed siebie pośród morza samochodów. Ogarnia mnie przedziwne uczucie – jakbym znajdowała się we śnie o przeszłości. Zmieniły się tylko drobne szczegóły: sklep z ubraniami zmienił się w sklep ze zdrową żywnością, sklep z DVD jest teraz kawiarnią. Poza tym wszystko wygląda tak samo.

Dojeżdżam do Howling Books. Za kontuarem na wysokim stołku siedzi Henry, pięty zaczepił o dolną metalową poprzeczkę, łokcie oparł na kolanach, w rękach trzyma książkę, skupiony i zatopiony w lekturze. O tym, że minęły trzy lata, świadczy jedynie fakt, że już nie mam ochoty go pocałować. Za to w sumie może chętnie bym mu przykopała.

Nim samochody ruszą dalej, Henry wychodzi za próg, by zabrać książki wystawione przed drzwiami. Wiatr targa mu włosy. Wciąż mają ten granatowoczarny połysk. Przyglądam mu się i badam własną reakcję, ale piersi nie wypełnia mgliste otumanienie, na niebie nie pojawiają się jaskrawe rozbłyski.

Wracam pamięcią do pierwszych miesięcy w Sea Ridge, kiedy każda myśl o nim wywoływała u mnie gniew i zażenowanie. Kiedy rumieniec z mojej twarzy potrafiło zmyć tylko morze.

Rose mieszka przecnicę od High Street, wzdłuż której ciągną się lokale z kawą, ciuchami i płytami. Cal i ja zawsze postrzegaliśmy północną część miasta jak coś z drugiej ręki. Podobała nam się. Za rzeką, w części południowej, są szerokie ulice i nowe ubrania, ale mnie bardziej podoba się tutaj, gdzie w kinie można zobaczyć nowe i stare filmy, gdzie ściany budynków pokrywają murale, a niebo przecina siatka linii energetycznych.

Poprzednie mieszkanie Rose, to naprzeciwko szpitala, miało tylko jedną sypialnię. Kiedy u niej nocowaliśmy, Cal i ja, wyciągała dla nas materac i kładła go na podłodze w salonie. Teraz mieszka w dawnym magazynie z pomarańczowej cegły, z napisem na murze „naprawa samochodów” złożonym z wyblakłych liter. Po lewej stronie są drewniane drzwi, a po prawej podwójne drewniane drzwi – pewnie tędy wjeżdżano do warsztatu.

Rose to moja ulubiona ciotka – i Cala – ale zawsze była najbardziej ze wszystkich nieuchwytna. Pojawia się i znika. Kiedy przyjeżdżała do Sea Ridge, zawsze znajdowała sobie jakieś zajęcie, koszyła trawniki, sprzątała garaż, chodziła palić na wydmy. A kiedy znikała, zawsze udawała się w egzotyczne miejsca – w podróż po Afryce, do pracy w Londynie czy na wolontariat w Chile.

Kiedyś zapytałam, czemu nie ma dzieci.

– Nigdy ich nie chciałam – odparła. – Jestem zbyt zajęta. Poza tym strasznie, kurwa, przeklinam.

Ale wiem, że nie miała nic przeciwko towarzystwu mojemu i Cala. Podobno jako noworodek strasznie płakałam, Rose wpadała do nas po dyżurze w szpitalu i brała mnie na ręce, żeby rodzice mogli pospać. Czasem mama wstawiała w nocy i słyszała, jak Rose recytuje mi układ okresowy pierwiastków.

– To jedyna historyjka, jaką znam – tłumaczyła.

Zanim wysiądę z samochodu, wysyłam krótką wiadomość do mamy i babci, żeby wiedziały, że bezpiecznie przybyłam na miejsce, a potem wyciągam walizki z bagażnika. Pudło Cala zostawiam.

– Słyszałam, że dała ci samochód – mówi Rose, otwierając mi drzwi. – Jak poszło?

– Nieźle.

– Pewnie przez całą drogę się bałaś?

– Tylko przez połowę – odpowiadam, rozglądając się dokoła.

– Bałagan. Robię remont.

– Nie ma ścian – stwierdzam, a ona w odpowiedzi klepie w tę jedyną, zewnętrzną.

– Nie ma ścian wewnętrznych.

Jest to jedno wielkie pomieszczenie o podłogach ze szlifowanego betonu, ze ścianą okien. W kącie znajduje się kuchnia, z otwartej przestrzeni wydzielono dwie sypialnie.

Mogę zajrzeć w życie Rose. Widzę niepościelone łóżko, niebieski bałagan, i komodę po jednej stronie, po drugiej półkę wypełnioną książkami medycznymi. Ubrania, głównie dżinsy i T-shirty, leżą na podłodze bądź wylewają się z szuflad. Jest też wieszak, a na nim kilka czarnych sukienek, pod spodem stoją wysokie buty.

Mój kąt znajduje się bliżej okien od frontu: łóżko z górką pościeli, komoda i pusty wieszak na ubrania.

– Plan długoterminowy zakłada pojawienie się ścian, ale do tego czasu po prostu musimy wzajemnie szanować swoją przestrzeń. Za to łazienka ma ściany. – Wskazuje na metalowe drzwi w pobliżu kuchni. – Nie podoba ci się? – pyta, patrząc na mnie.

– Podoba mi się. Ale nie tego się spodziewałam.

A tak naprawdę myślę o tym, że nie ma tu gdzie się schować.

Niewiele mam do rozpakowania, a w domu nie ma nic do jedzenia, więc wychodzimy do sklepu. Zastanawiam się, w co się władowałam. Czuję lekki ucisk w żołądku za każdym razem, kiedy przypomina mi się ta otwarta przestrzeń. Przywykłam do przebywania i robienia różnych rzeczy w samotności – jak spacerować po plaży, wylegiwanie się w łóżku i opuszczanie lekcji, płkanie w swoim pokoju, gdzie nikt nie mógł mnie widzieć.

– Mówię do ciebie.

– I?

– I nie słuchasz. – Rose pokazuje przed siebie, na świat za przednią szybą samochodu. – Jesteśmy na miejscu. Idź po wózek. Spotkamy się w środku.

Rose raczej nie przepada za gotowaniem, więc kupujemy rzeczy, z których ja potrafię coś przyrządzić lub które wystarczy podgrzać. Przyjemnie robić zakupy w mieście, a nie w Sea Ridge, gdzie wszyscy wszystkich znają i wszyscy się na nas gapią. Supermarket jest nowy. Cał i ja nigdy nie staliśmy

w tej alejce, zastanawiając się, czy wybrać zwykłe M&Msy czy takie z orzechami. Jak się okazuje, Rose w ogóle nie ma takich dylematów, wrzuca do wózka obie torebki.

– Twoja babcia uważa, że za mało jesz – mówi, kiedy ruszamy dalej. – Twierdzi też, że zmieniłaś się w zombie, praktycznie nie wychodzisz z pokoju, przesypiasz całe dnie, a w nocy siedzisz na plaży z mamą, która również zmieniła się w zombie.

Rose wrzuca do wózka puszki z tuńczykiem, a ja przeglądam się w konserwach, sprawdzając, czy faktycznie wyglądam jak nieumarła. Wieści nie są zbyt pomyślne.

– Ona nie ma pojęcia, co to właściwie jest zombie – dodaje Rose. – Na twoim miejscu bym się nie martwiła.

– Cał ją wtajemniczył. *Wysyp żywych trupów* znajduje się na szczycie jej listy ulubionych filmów wszech czasów. Razem z *Casablancą*.

– Kiedy byłam małą, nie pozwalała nam nawet oglądać telewizji – mówi Rose. – A teraz ogląda filmy Simona Peggą i twierdzi, że moja siostrzenica potrzebuje seksu.

– Co na to powiedziałaś?

– Że zombie nie uprawiają seksu.

Babcia i Rose nie najlepiej się dogadują. Kłócą się dla samej idei, odkąd Rose skończyła trzy lata, jak głosi rodzinna legenda. Babcia uważa, że Rose za dużo przeklina, za dużo pracuje i za późno wraca do domu.

– Jeśli to ona cię do mnie przysłała, to masz kłopoty – mówi Rose.

– Próbowałam skończyć dwunastą klasę – próbuję się bronić.

– Gdybyś próbowała, to byś skończyła. Mogłaś tego dokonać z zamkniętymi oczami.

Widzę w pamięci siebie, jak leżę na trawie za szkołą, zamiast siedzieć na lekcjach – czuję słońce na twarzy i ciepłe źdźbła pod plecami.

– Przez większość czasu miałam zamknięte oczy.

– Życie zaczyna się od nowa – mówi Rose, tak jakby miała na to wpływ.

Zanosimy zakupy do samochodu. Za wycieraczką tkwi ulotka z nazwą zespołu – The Hollows. To na pewno kapela Loli. Wybrały tę nazwę z Hiroko, wiele lat temu, kiedy zespół istniał wyłącznie w ich wyobraźni. Tymczasem pisały utwory i ćwiczyły w garażu u babci Loli.

Czytam ulotkę, a Rose wkłada torby do samochodu. Na kartce widnieje zdjęcie przedstawiające Lolę z basem i Hiroko przy perkusji, czekające na przystanku autobusowym.

– Dawne kumpele – wyjaśniam.

– Dawne kumpele piszą listy – odzywa się głos. Podnoszę wzrok. To Lola.

Nie ma w tym nic aż tak zaskakującego. Lola mieszka w pobliżu, a teraz, jak wszystko na to wskazuje, roznosi po parkingu ulotki z ogłoszeniem o koncercie i wkłada je za wycieraczki samochodów. A jednak jej widok to coś w rodzaju małego cudu – jakby zmaterializowała się w powietrzu, przybyła z przeszłości: niska, o krągłych kształtach, długie brązowe włosy i oliwkowa skóra. Mam ochotę ją uściskać, ale istnieje ryzyko, że ze wszystkim się wysypię i poryczę na środku parkingu.

– Kawał czasu – mówię, żeby zapełnić ciszę.

– Stanowczo zbyt duży kawał – odpowiada Lola, obracając w palcach kolczyk, który w słabym świetle wygląda jak niewielki gwóźdź. – Tak długo nie pisałaś, myśleliśmy, że może umarłaś.

– Dałabym znać – mówię. – Gdybym umarła.

Nie uśmiecha się, ale przestaje gmerać przy kolczyku. Gdybym powiedziała jej o Calu, natychmiast by mi wybaczyła, ale też poczułaby się winna, chociaż nie ma ku temu żadnych podstaw. Poza tym wydaje mi się niestosowne mówić o takich sprawach, kiedy Rose pakuje papier toaletowy do samochodu.

– W dwunastej klasie na nic nie miałam czasu – odpowiadam.

Lola podchodzi bliżej, dotyka moich włosów, jakby dopiero zauważyła, że są obcięte i rozjaśnione. Omiata mnie wzrokiem od stóp do głów, ogląda czarny T-shirt i dżinsy, chudą sylwetkę. Sama ma krótką srebrną sukienkę. Próbuje nie wyglądać tak marnie, jak się czuję.

– Nie podoba ci się? – pytam, przeciągając dłonią po włosach.

– Podoba.

– Wybaczysz mi?

Wyjmuje ulotkę z mojej ręki, notuje na niej numer telefonu i informuje, że grają wieczorem w miejscu o nazwie Pralnia.

– Henry też będzie. Jeśli naprawdę jest ci przykro, to i tak przyjdiesz – mówi, uprzedzając moje tłumaczenia, że nie chcę go widzieć. – Przyjdź,

a będzie ci wybaczone.

Kiedy wyjeżdżamy z parkingu, opowiadam Rose o Loli i Hiroko. Lola śpiewa i gra na gitarze, Hiroko na perkusji, dzwoneczkach i kilku innych instrumentach, których nie potrafię wymienić. Widzę je we wspomnieniach, jak siedzą na lekcji i wymieniają karteczki z tekstami utworów, kiedy nauczyciel nie patrzy.

Wkładam ulotkę do kieszeni. Tęsknię za Lolą i nie chcę, żeby mnie nienawidziła, lecz nie ma mowy, bym poszła dzisiaj do Pralni. Życie jest wystarczająco przygnębiające, nie muszę patrzeć, jak Henry i Amy trzymają się za ręce i całują.

– À propos dawnych znajomych ze szkoły – mówi Rose. – Niedawno spotkałam Sopię, no wiesz, mamę twojego przyjaciela Henry’ego. Idealnie się złożyło, właśnie się dowiedziałam, że naci z pracy w szpitalu, którą ci załatwiłam. Kiedy o tym wspomniałam, zaproponowała, że zatrudni cię w Howling Books.

Rose mówi szybko, więc dopiero po chwili dociera do mnie sens tych słów. A po kolejnej chwili, co to tak naprawdę oznacza. Będę musiała znosić towarzystwo Henry’ego przez osiem żenujących godzin dziennie. Nawet jeśli będziemy pracować na różne zmiany, nie da się go całkiem unikać. Jest w antykwariacie praktycznie non stop. Nawet tam śpi. Będzie leżał na kanapie w dziale beletrystyki, bez ustanku gadając o Amy. Gadając z Amy. Wyobrażam sobie, jak leżą razem na tej kanapie.

– Nie.

– Nie?

– Nie – powtarzam bardziej dobitnie. – Dzięki, ale nie. Powiedz Sopi, że znalazłam inną pracę.

– A znalazłaś?

– Oczywiście że nie.

– To weźmiesz tę. Zaczynasz jutro rano o dziesiątej. Sophia powiedziała, że szuka kogoś, kto zna się na komputerach i dobrze sobie radzi z ludźmi. Idealnie pasujesz do tych wymagań.

– Już nie radzę sobie z ludźmi.

– To prawda, tego jednak wolałam nie mówić. Nie powiedziałam też całej reszty. Nie wiedzą o Calu. Nie wiedzą, że zaważyłaś dwunastą klasę. Myślałam, że zrobiłaś sobie rok przerwy przed college’em. Potrzebna im osoba, która

stworzy bazę komputerową i skataloguje zasoby. Potrafisz to zrobić, prawda?

Przyznaję, że tak. Tylko że nie chcę.

Nie chcę opowiadać zenującej historii z Henrym w roli głównej, ale nie mam wyboru, więc mówię o wszystkim: o tym, że mi się podobał, o ostatniej nocy przed końcem świata, o Amy, o liście, moim wyznaniu miłosnym, jego milczeniu. Każdy inny człowiek by zrozumiał, dlaczego nie mogę się podjąć tej pracy.

Ale Rose znacząco się różni od reszty ludzkości.

– Musisz sobie z tym poradzić. Chcesz się chować. Chcesz się pogрузić w żalu, ale nic z tego. Przyjmiesz pracę w antykwariacie. Ani jednego dnia nie spędzisz, leżąc w łóżku i gapiąc się w sufit. – Patrzy na mnie, potem znów na drogę. – Kiedyś musisz znów zacząć żyć.

W milczeniu wnosimy zakupy do mieszkania. Wraz z każdą torbą jestem coraz bardziej zdeterminowana, że nie będę pracowała z Henrym.

– Wolę sprzątać łazienki. Pozwól mi. Błagam. Chcę być sprzątaczką w szpitalu.

– On nadal ci się podoba – mówi Rose.

– Nieprawda. Nikt mi się nie podoba.

Może niektórzy ludzie uprawiają seks jak szaleni, by wyleczyć się z żałoby, ale ja nie jestem takim przypadkiem. Zerwałam z Joelem. Od pogrzebu nawet z nikim się nie całowałam. Nie chcę z nikim się całować. Nie chcę patrzeć, jak robią to inni ludzie. A już na pewno nie chcę patrzeć, jak Henry całuje się z Amy.

– To warunek, który musisz spełnić, jeśli chcesz tu mieszkać – odpowiada Rose. – Codziennie rano wstajesz z łóżka i idziesz do pracy. A jak nie, to zapiszę cię do szkoły. Masz osiemnaście lat, sama decydujesz. Możesz zostać i mnie słuchać albo wrócić do domu. Nie chcę, by to zabrzmiało brutalnie, ale wszyscy martwimy się o ciebie jak kurwa mać.

Wchodzę do łazienki i zamykam drzwi, bo w tym mieszkaniu nie ma innych drzwi, które można zamknąć. Patrzę na swoje odbicie w lustrze. Rozpoznaję siebie, a zarazem nie. Włosy obciąłam jakiś tydzień po pogrzebie. To był dziwny wieczór. Kiedy go sobie przypominam, najwyraźniej utkwiło mi w pamięci niebo. Nigdy wcześniej podobnego nie widziałam. Płaskie i bezgwiazdne, jakby świat zmienił się w pudełko z pokrywką. Nie mogłam zasnąć. Siedziałam na balkonie i długo na nie patrzyłam, wiedziałam, że są na

nim planety, gwiazdy i galaktyki, ale już nie wierzyłam w ich istnienie.

Podoba mi się, że istnieje granica oddzielająca tamtą Rachel, którą byłam, zanim zginął Cal – dziewczynę o długich jasnych włosach, zainteresowaną naukami ścisłymi, dziewczynę, która nosiła sukienki, ponieważ można je szybko zdjąć, kiedy pod spodem ma się kostium kąpielowy – i Rachel o krótkich włosach, która już nie wkłada kostiumu kąpielowego i nie dba o to, jak wygląda.

– Chciałabym tylko, żebyś znów była sobą – dodaje Rose, pukając paznokciami w drzwi łazienki. Woła mnie po imieniu, próbuje wywabić. – Pamiętasz tamten dzień? – pyta, a ja wiem, który ma na myśli, nie musi wymieniać daty ani miejsca. Zaczyna opowiadać, a ja chcę, by przestała, ale nie chcę też robić afery. Tamtego dnia wydarzyło się niewiele – i wszystko zarazem.

Latem, między moją jedenastą a dwunastą klasą, Rose przyjechała z wizytą. Właśnie wróciła z Chile, pojawiła się wczesnym rankiem jak to ona, stanęła w kuchni z kawą, rogalikami i gazetami. Było lato. Gorąco już od świtu. Jedliśmy na balkonie. Rose opowiadała, że zwiedziła przylądek Horn, na samym krańcu archipelagu Ziemi Ognistej. Dalej, za Cieśniną Drake’a, są Szetlandy Południowe, stanowiące część Antarktyki.

– Punkt, gdzie Atlantyk łączy się z Pacyfikiem – odczytał Cal z ekranu telefonu. Przesunął okulary wyżej na nos i szukał dalszych informacji. Rose oparła nogi na balustradzie i oznajmiła:

– Zasponsoruję waszą pierwszą podróż. Dokądkolwiek zechcecie się wybrać, razem czy osobno.

Rose nie składa obietnic, jeśli nie zamierza ich dotrzymać. Cal i ja zaczęliśmy snuć plany. Pojedziemy razem, tego jednego byliśmy pewni. Zaczekamy, aż Cal skończy dwunastą klasę. Najtrudniejsze – zdecydować, dokąd.

– Oferta jest aktualna – mówi Rose. – Tylko wybierz miejsce.

Wybieram przeszłość.

Łazienka jest za mała. Rose dalej puka. Z lustra patrzy dziwna dziewczyna. Myślę o tym, jak przyjemnie byłoby pojeździć samochodem, poczuć powiew zza okna. Otwieram i wychodzę.

– Możemy chociaż o tym porozmawiać? – pyta Rose, a ja odpowiadam, że jasne, pewnie.

– Ale jutro. Dzisiaj chyba skoczę na koncert Loli.

Zabieram ulotkę. Rose daje mi zapasowy klucz. Ma zmartwioną minę, więc całuję ją w policzek.

– Spokojnie. Udało ci się do mnie dotrzeć. Znowu żyję.

Mamie by wystarczyło, ale Rose to nie mama.

– Nie jestem głupia. Będziesz przez całą noc jeździć samochodem, byle tylko nie rozmawiać.

Dokładnie tak wygląda mój plan.

– Wcale nie.

Zanosi się na kolejną kłótnię, ale Rose uspokaja się, opiera o blat i mówi:

– No dobrze. – Bierze do ręki jabłko, wgryza się w nie. – Zrób zdjęcie Loli na scenie i przyślij mi. Jako dowód życia.

Zbyt bystra, żeby jej to wyszło na dobre – tak babcia określa Rose: zbyt żądna przygód, zbyt szczerą, zbyt niekonwencjonalną, zbyt głośną. Te cechy zawsze w niej uwielbiałam. Aż do teraz, kiedy zaczęły działać przeciwko mnie.

Jeżdżę po różnych starych miejscach, jednocześnie opracowując plan. Wszystko wydaje się niezmienione: ulice, sklepy, domy. Mijam szkołę, do której chodziłam i w której mama uczyła przedmiotów ścisłych. Cal chodził do prywatnej szkoły na drugim końcu miasta, mieli tam dobry program muzyczny, a on grał na fortepianie.

Parkuję przed naszym dawnym domem na Matthews Street. To bungalow w stylu kalifornijskim, pomalowany na odcień kremowy, z trzema sypialniami. Ci, którzy tam teraz mieszkają, zostawili sobie nasze krzesła ogrodowe i rośliny, ale stoją tam teraz inne rowery, a na podjeździe inne samochody.

Tył domu za naszych czasów był przeszklony. Pamiętam, jak jednego wieczoru siedziałam z Calem w salonie, gdy rozpętała się letnia burza. Lampa na zewnątrz podświetlała strugi deszczu, a potem zaczęły walić błyskawice. Oboje uwielbialiśmy burze. Napięcie w powietrzu, elektryczność gromadzącą się w chmurach i na powierzchni ziemi, zbliżające się do siebie ładunki.

Cal interesował się nauką i był w niej dobry, ale nie darzył jej miłością, nie w takim sensie jak ja. Lubił naukę ze względu na możliwości, które sobą przedstawiała, lecz wierzył w inne rzeczy, jak podróże w czasie i zjawiska paranormalne. Pamiętam, jak raz oglądaliśmy *Być człowiekiem* i pokłóciliśmy

się o to, czy duchy istnieją. Cal uważał, że tak. Ja, że nie. Mama wyjaśniła nam, dlaczego zgodnie z drugą zasadą termodynamiki ich istnienie jest niemożliwe. Cal postanowił jednak wierzyć w nie mimo wszystko.

Ja zajmowałam to samo stanowisko co mama. Człowiek to wysoce uporządkowany system, kiedy ten porządek ulegnie poważnemu zniszczeniu, już nie da się go naprawić.

Ale na pogrzebie, kiedy już wszyscy wyszli z kaplicy, zostałam. Czekałam na ducha Cala. Nadal nie wierzyłam w duchy, ale przyszła mi do głowy taka szalona myśl, że skoro on w nie wierzył, to może jednak się pojawi. „Spójrz, Rach, jestem”, powie, unosząc ramiona, by mi pokazać, jak przesiewa się przez nie światło słońca. Duchy to jednak tylko pył i ludzka wyobraźnia. W końcu przedsiębiorca pogrzebowy powiedział, że powinnam wyjść, za chwilę miał się zacząć kolejny pogrzeb.

Zastanawiam się nad ultimatum, które postawiła mi Rose. Zostać tu albo wrócić do Sea Ridge. Cal jest wszędzie, ale tutaj przynajmniej zawsze był żywy. Nie chcę wracać. Chyba nigdy nie zechcę.

Wyjmuję ulotkę i przyglądam się jej. Nie słyszałam o Pralni, wiem tylko, że znajduje się na High Street, niedaleko stąd. Sądząc po numerze, prawdopodobnie dokładnie naprzeciwko antykwariatu Howling Books. Nie chcę spotkać Henry'ego, ale w klubie będzie ciemno, więc ryzyko jest niewielkie.

Zapalam silnik.

Duma i uprzedzenie i zombi

Jane Austen i Seth Grahame-Smith

listy między stronami 44 i 45

8–11 grudnia 2012

Dobra, Pyteaszu, odpiszę na Twój list, ale tylko dlatego, że mi Cię szkoda. Co to za facet, który lubi dziwaczne dziewczyny?

Opowiem Ci o sobie, ale najpierw sama mam kilka pytań do Ciebie. Kim jest Pyteasz? Czy kiedykolwiek rozmawialiśmy? Dlaczego nigdy nie widziałam, jak wkładasz list do książki? A prowadzę uważne obserwacje.

George

Droga George,

czy zawsze jesteś taka podejrzliwa? Nie przeszkadza mi to, ale zastanawiam się, czy w ogóle komukolwiek ufasz. W szkole zawsze jesteś sama. Raz zapytałam w stołówce, czy mogę usiąść przy Twoim stoliku. Spojrzałaś na mnie, powiedziałaś „jasne”, a potem wstałaś i sobie poszłaś. Nie było to szczególnie miłe.

A więc, Pyteasz – fajnie, że zapytałaś. Żył w czwartym wieku i jako pierwszy z ludzi (przynajmniej z tego, co obecnie wiadomo) wspomniął w swoich zapiskach o białych nocach. Jest pierwszym znanym naukowcem w dziejach, który zwiedził Arktykę. Również jako pierwszy dostrzegł, że morskie pływy są zależne od Księżyca.

Nigdy mnie nie przytapiasz, jak wkładam listy do książki, ponieważ jestem niesamowicie przebiegły :)

Pyteasz

PS Widziałem, że zakreśliłaś na mapie Stany Zjednoczone. Też chciałbym tam pojechać. Planujemy z siostrą nurkować kiedyś u wybrzeży Kalifornii.

Dobra, Pyteaszu – teraz kilka faktów o mnie.

Lubię antykwariat. Bardzo dużo czytam. Moi ulubieni pisarze to m.in.: Hugh Howey, Kurt Vonnegut, Ursula

K. Le Guin, Margaret Atwood, John Green, Tołstoj (właśnie przeczytałam Annę Kareninę), J.K. Rowling, Philip Pullman, Kirsty Eagar, Melina Marchetta, Charlotte Brontë i Donna Tartt. Ostatnio (jak zresztą wiesz) czytuję parodie klasyki (Duma i uprzedzenie i morskie potwory, tego rodzaju pozycje).

Lubię pierożki. Moje urodziny przypadają pierwszego dnia zimy. Tak się składa, że lubię marznąć (tylko nie w stopy). Jeśli chodzi o muzykę, moi ulubieńcy to: Finches, Jane's Addiction, Amber Coffman i Wish.

W szkole trzymam się z boku, ponieważ wszyscy wydają mi się inni ode mnie, nie mogę znaleźć grupy, do której bym pasowała, więc przestałam szukać.

Przykro mi za tamten incydent w stołówce. Nie pamiętam go. Ale gdybym wiedziała, że to Ty, na pewno bym sobie nie poszła.

George

Droga George,

dziękuję. Przyjmuję przeprosiny. Mam nadzieję, że jeśli kiedykolwiek zdobędę się na odwagę i znów do Ciebie podejść, mogę liczyć na cieplejsze przyjęcie.

Rozumiem Cię. Ja też zmieniłem szkołę – ale w naszej mam fajnego przyjaciela, więc da się wytrzymać. Sądzę, że byś go polubiła i wiem na pewno, że on polubiłby Ciebie. Chodźcie razem na angielski. Uważa, że jesteś ciekawą osobą. Podobało mu się, jak opowiadałaś o powieści Kłamca. Użyłaś słowa „kurwa”, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy.

Nie słyszałem wcześniej o zespołach, które wymieniałaś, ale ściągnąłem trochę ich utworów. Wish mi się podobają. Brzmią tak marzycielsko. A znasz The Dandy Warhols? Myślę, że mogliby Ci się spodobać.

Czytam bardzo dużo beletrystyki i lubię komiksy, ale przede wszystkim uwielbiam literaturę faktu. Jak wspominałem, interesują mnie teorie czasu. Ostatnio sporo czytam na temat blokowej teorii wszechświata. Nie do końca ją rozumiem, ale próbuję i mam z tym sporo dobrej zabawy.

Pyteasz

PS Lubię freaków, ale wcale Cię do nich nie zaliczam. Albo, jeśli do nich należysz, to w najfajniejszym tego słowa znaczeniu. Jesteś wspaniała. (Teraz to już na pewno nie zdradzę, kim jestem.) Podoba mi się niebieski kosmyk w Twoich włosach, podoba mi się, jak odpowiadasz w klasie i masz gdzieś, co ludzie pomyślą. Podoba mi się, że zawsze czytasz interesujące rzeczy i to, że pracujesz w antykwariacie.

PPS Zostawiłem dla Ciebie książkę w Bibliotece Listów. Należy do mnie, możesz ją zatrzymać – to Morze Marka Laity. Jedna z moich najukochańszych książek wszech czasów. Zaznaczyłem ośmiornicę olbrzymią. Potrafi zmieniać wygląd i upodabniać się do innych stworzeń, nawet do koralii pokrytych najbardziej skomplikowanymi wzorami. Żyje około czterech lat, dłużej niż większość gatunków, i osiąga mniej więcej pięć metrów długości. Chciałbym kiedyś pojechać na Alaskę i ją zobaczyć.

Drogi Pyteaszu,

czytałam na temat teorii czasu, o których wspominałeś. Jeśli przeszłość naprawdę istnieje, to dlaczego nie możemy podróżować w czasie? Czy zgodnie z blokową teorią wszechświata nadal istnieję w przeszłości? A skoro istnieję w teraźniejszości, to znajduję się jednocześnie tam i tu? To nie ma najmniejszego sensu, Pyteaszu.

Dziękuję za książkę. Jest bardzo piękna. Czy te zdjęcia były retuszowane? Ryby mają niesamowicie jaskrawe kolory.

Patrzę na te zdjęcia w niemal całkowitej ciemności – jedynie przy małej latorce, której blask rozświetla morskie stworzenia. Czuję się, jakbym była pod wodą. Próbowałaś tego?

Ośmiornica olbrzymia jest cudowna, ale ja najbardziej lubię fotografie przedstawiające meduzy. Czasem chodzę do akwarium, by na nie popatrzeć. Wyglądają jak wodne duchy.

Dziękuję za wszystkie komplementy – chętnie bym się odwzajemniła, ale Cię nie znam. Ostatnio nie mogę się skupić w klasie, bo ciągle się zastanawiam, kim jesteś. Wydaje mi się, że nie możesz być jedną z tych popularnych osób – mówię to w najbardziej pozytywnym sensie.

Czy zamierzasz kiedykolwiek się ujawnić? Czy też będziemy już zawsze tak do siebie pisać?

George

Droga George,

tak myślałem, że pewnie dziwnie się czujesz, wiedząc, że chodzimy do tej samej szkoły, a nie wiesz, kim jestem. Ale po prostu nie mogę Ci powiedzieć. Martwię się, że to mogłoby wszystko zmienić, a nie chcę, żeby nasze pisanie się skończyło.

Blokowa teoria wszechświata wywraca do góry nogami nasze pojmowanie czasu, prawda? Pomyśl o tym w ten sposób: wszechświat rośnie i w tym procesie przyrastają do niego kolejne warstwy czasoprzestrzeni. A tymczasem Ty poruszasz się wciąż do przodu. Podróż w przeszłość jest niemożliwa. Czasoprzestrzeń posuwa się tylko w jednym kierunku – do przodu.

Pyteasz

Henry

W naszym antykwariacie nie obowiązują stałe godziny otwarcia. Zwykle zaczynamy około dziesiątej i zamykamy najwcześniej o piątej, najczęściej później. A w nagłych wypadkach niemal zawsze jesteśmy gotowi otworzyć nawet późno wieczorem.

W piątki jednak zawsze zamykamy przed ósmą, ponieważ w piątki nasza rodzina tradycyjnie udaje się na kolację do Shanghai Dumplings. Właśnie zabieram sprzed wejścia regały na kółkach, gdy zjawia się Lola i oznajmia, że przed chwilą widziała Rachel.

Nie muszę pytać, o jaką Rachel chodzi. Jest tylko jedna Rachel. Ta Rachel. Rachel Sweetie. Moja najlepsza przyjaciółka, która wyprowadziła się wiele lat temu i widocznie była zbyt zajęta, by o mnie pamiętać.

Pisałem do niej listy – długie listy – w których przekazywałem wszystkie wieści z antykwariatu. Pisałem o George, mamie, tacie, Loli i Amy. W odpowiedzi przysyłała jednoakapitowe listy, które z czasem zmieniły się w jednoakapitowe maile, potem wrzuciła mnie do maila grupowego, a w końcu całkiem przestała się odzywać.

– Ignoruje mnie – powtarzałem, widząc długie maile, które Lola dostawała od Rachel. – Coś ci powiedziała? – Lola tylko potrząsała głową. Lola za cholerę nie umie kłamać. Rachel na pewno coś jej powiedziała, tylko że Lola jest lojalna i nie chce mi powtórzyć. Mogłem sobie pospekulować.

– Obcięła na krótko włosy i rozjaśniła je – dodaje Lola. Próbuję to sobie wyobrazić, ale wcale tego nie chcę. Nie chcę się zastanawiać, co porabia.

Krzywię się, by pokazać, że nie mam z Rachel nic wspólnego.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego nasza przyjaźń się skończyła, ale tak się stało, więc nie chcę jej widzieć.

Lola odwraca się plecami do kontuaru, podciąga się i siada na nim, blisko miseczki z miętówkami. Bierze jedną i mówi:

– Jakoś musisz się z tym uporać. Wróciła, a ja zamierzam się z nią widywać.

– Uporałem się. Totalnie. Uporałem się z faktem, że pisała do ciebie, a do mnie nie. Uporałem się z tym, że nie odbierała moich telefonów. Uporałem się doskonale i całkowicie z tym, że wyjechała bez pożegnania.

– Z tego, co słyszałam, wysłałaś jej wiadomość, że zaspiałeś.

– Dlatego jest na mnie zła? Ja przecież ciągle to robię. Niemal każdego dnia, przez całe życie, i Rachel dobrze o tym wie. Mogła tu zajrzeć, wyjeżdżając z miasta, obudzić mnie i pożegnać się.

– Chyba faktycznie się z tym uporałeś.

– Ale wiesz, co ona zrobiła? Wysłała do mnie wiadomość, że mój egzemplarz *Amerykańskich bogów* leży na schodach przy drzwiach od frontu. Zanim go stamtąd zabrałem, spadł deszcz. Książka była totalnie zniszczona.

Lola bierze jeszcze jedną miętówkę.

– Jakie to szczęście, że pracujesz w antykwariacie i masz pięć innych egzemplarzy na półce i dwa we własnych zbiorach.

– To nie ma znaczenia.

Lola podaje mi ulotkę.

– The Hollows grają dzisiaj w Pralni. Która, jakby specjalnie dla twojej wygody, znajduje się po drugiej stronie ulicy.

Lola i Hiroko grają oficjalnie jako zespół The Hollows od balu w jedenastej klasie. Nieoficjalnie marzyły o założeniu kapeli od klasy ósmej. Są trochę jak skrzyżowanie Arcade Fire z Go-Between i Caribou. I są dobre. Lola umówiła się z właścicielem Pralni, że mogą grać w piątkowe wieczory przez godzinę, przed występem głównej gwiazdy. Dopóki nie zaczną zarabiać dzięki

graniu na basie tyle, by starczało na czynsz, pracuje w miejscowym supermarkecie i bierze zastępstwa w antykwariacie, jeśli ktoś zachoruje.

Kiedy ześlizguje się z kontuaru, mówię, że przyjdę.

– Gwoli informacji: zaprosiłam Rachel. Powinieneś się z nią pogodzić.

Coś mi mówi, że nie ma takiej opcji. Nie można pogodzić się z kimś, kto całkiem cię olał. Do końca życia będziesz się zastanawiać, czy przypadkiem znów tego nie zrobi. I zawsze będziesz wiedzieć, że ta osoba na sto procent poradzi sobie bez ciebie, za to ty bez niej na sto procent sobie nie poradzisz.

Po wyjściu Loli zamykam antykwariat i idę do Shanghai Dumplings. Po drodze staram się nie myśleć o Rachel i zamiast niej myślę o Amy. Przez cały

dzień miałem wyciszony telefon i specjalnie nie sprawdzałem, czy ktoś się odzywał, bo jest prawdą powszechnie znaną, że kiedy sprawdzasz, telefon na pewno nie zadzwoni, zwłaszcza jeśli czekasz, by odezwała się twoja była dziewczyna i wyjaśniła, dlaczego już cię nie kocha.

Dzwoniła. Jest nieodebrane połączenie, wiadomości nie ma.

Rozważam, czy wybrać numer i zobaczyć, co będzie, i nagle wpadam na Grega Smitha. Idę ze wzrokiem wbitym w dół, a on staje mi na drodze, więc się zderzamy. Ignoruję go i idę dalej. Greg chodził ze mną do klasy. Kiedy zdarza mi się na niego natknąć, zastanawiam się, na jakich zasadach działa wszechświat. To kretyn, ale ma nienaturalnie białe zęby i idealne włosy. Po co nagradzać kretynów? Jeśli się nie chce, żeby wygrywali, to nie należy czynić ich przystojnymi.

– Słyszałem, że Amy cię rzuciła – mówi, kiedy już jestem kilka kroków za nim. Wiem, że z Gregiem lepiej nie dyskutować, a mimo to za każdym razem reaguję na jego zaczepki. Reaguję, kiedy mówi, że moja siostra jest dziwaczką. Reaguję, kiedy wyzywa Lolę od lesbijek, tak jakby było w tym coś negatywnego. Reaguję, kiedy twierdzi, że poezja jest głupia. Owszem, przyznaję, że niektóre wiersze są głupie. Gdyby Greg pisał wiersze, byłyby idiotyczne. Ale Pablo Neruda, William Blake i Emily Dickinson, by wymienić tylko kilka nazwisk, są jak najdalsi od głupoty.

– Ściśle rzecz ujmując, nie rzuciła mnie. Nadal jesteśmy razem. Wylatujemy dwunastego marca – odpowiadam, nie zatrzymując się, nie dając mu szansy, żeby powiedział coś jeszcze. Wcześniej czy później dowie się, że skłamałem, ale może stanie się to w chwili, kiedy będzie nas dzieliła trochę większa odległość. Jedna z najlepszych rzeczy związanych z zakończeniem szkoły: wreszcie nie musisz codziennie oglądać tych wszystkich palantów.

Kiepski nastrój mija z chwilą, gdy wchodzę do restauracji. Rodzice, George i ja chodzimy do Shanghai Dumplings w każdy piątek, odkąd pamiętam, z wyjątkiem piątków, w które gościmy w antykwariacie klub książki. Zawsze zamawiamy pierożki z wieprzowiną, pierożki smażone, pierożki wonton z ostrym sosem chili, kalmary w soli i pieprzu, krewetki i sajgonki.

Chociaż mama od nas odeszła, nadal podtrzymujemy tradycję. Wyprowadziła się z antykwariatu, ale zawsze przychodzi na pierożki, i przynajmniej przez sześćdziesiąt minut znów jesteśmy rodziną, i jest to bardzo miłe. Dziwne i smutne, ale miłe.

Gości jak zwykle wita w drzwiach Mai Li. Restauracja należy do jej

rodziny. Znam Mai Li ze szkoły. W tym roku studiuje dziennikarstwo, ale jej największą miłością jest poezja performatywna. Pisze wiersze na telefonie w czasie pracy w restauracji. Nie wiem, czy kiedy do mnie mówi, nadal układa poezję, czy tylko ja tak to odbieram.

– Jak życie, Henry? – pyta, a ja odpowiadam:

– Do dupy, Mai Li.

– Czemu do dupy?

– Ponieważ Amy mnie rzuciła.

Przerywa podawanie klientom kart i poświęca tej wiadomości zasłużoną chwilę milczenia.

– A więc jebać życie, Henry – mówi w końcu, wręczając i mnie kartę. – Chyba się kłóć.

– Serio?

– Nikt nie je. Krzyczą.

Ruszam po schodach na górę.

Rodzice nie krzyczą. Są z tych, co to cytują literaturę i starają się rozmawiać rzeczowo na każdy temat. Nie krzyczeli nawet wtedy, kiedy mama postanowiła odejść. Cisza w antykwariacie była tak głośna, że George i ja uciekliśmy do Franka, ale po naszym wyjściu oni nadal kłócili się w milczeniu.

Podchodzę do stolika. George jak zwykle zajmuje miejsce obok taty. Ja jak zwykle siadam obok mamy. Sądząc po zmartwionym spojrzeniu, które rzuca mi George, Mai Li miała rację.

W piątkowe wieczory zwykle gadamy jak najęci o książkach i świecie. W zeszłym tygodniu zaczęła George. Przeczytała *Rok 1984* Orwella i *Bezpieczne miejsce* Tanii Unsworth. Właśnie zaczęła *Drogę* Cormaca McCarthy'ego.

Pierwsza zasada obowiązująca podczas naszych rodzinnych dyskusji o książkach brzmi: nie wolno za długo opowiadać treści. Każdy musi się zmieścić w maksymalnie dwudziestu pięciu słowach – ale za to dostaje nieograniczony czas na własne refleksje.

– Orwell: świat kontrolowany przez rząd. Unsworth: świat po globalnym ociepleniu. McCarthy: ojciec i syn próbujący przetrwać w postapokaliptycznym świecie.

Zapytałem, czemu tak ją fascynują te wszystkie okropne światy. Zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią. Lubię w George to, że idee, książki i dyskusje na ich temat bierze na poważnie.

– Chodzi głównie o postaci, nie o przedstawione w tych książkach światy. Jak zachowują się ludzie, kiedy wszystko tracą albo kiedy samodzielne myślenie jest niebezpieczne.

Potem przyszła kolej na mnie. Czytałem *Punkt powrotu* Johna Coreya Whaleya. Wyjąłem książkę z torby i puściłem w obieg. Nie chciałem zdradzić zbyt wiele, więc powiedziałem tylko, że bohaterem jest niejaki Cullen Witter, którego brat niespodziewanie znika. Książka zaczyna się od opisu pierwszego trupa, jakiego narrator widział w swoim życiu, i po takim wstępie już nie mogłem się oderwać.

Mama mówiła o *Wizycie siepaczy* Jennifer Egan. Miała dość smutną minę, tłumacząc George i mnie, że czas to taki siepacz, który nami dyryguje i pomiata. George musiała sprawdzić znaczenie słowa „siepacz”. Tata czytał tę książkę. Też miał smutną minę i przyszło mi do głowy, że może miłość również jest takim siepaczem.

– Może – odparł tata, kiedy później mu o tym wspomniałem. – Wolałbym jednak wierzyć, że miłość jest nieco bardziej łaskawa niż czas.

Dzisiejszy wieczór wygląda zupełnie inaczej. Nie ma co liczyć na pogawędkę o książkach. Tata brutalnie wkuwa się w sam środek pierożka z krewetkami.

– Musimy z wami pomówić – oznajmia mama. W taki sam sposób powiadomiła nas o rozwodzie. „Musimy z wami pomówić” nigdy nie wróży nic dobrego.

– Wasza matka uważa, że powinniśmy sprzedać antykwariat – mówi tata. Słysząc wyraźnie, że on nie ma na to najmniejszej ochoty.

– Pojawiły się poważne oferty. Gdybyśmy sprzedali, ułatwilibyśmy sobie wszyscy życie – mówi mama. – Mowa o znacznych pieniądzach.

– Potrzebujemy znacznych pieniędzy? – pyta tata.

– Sprzedaż używanych książek to nie jest najbardziej dochodowy interes – odpowiada mama. – Ile wyniosły dzisiejsze wpływy do kasy, Henry?

Wpycham do ust cały pierożek, by wymigać się od odpowiedzi.

Rzeczywiście, interes bynajmniej nie kwitnie i zapewne już nie zakwitnie. Jak zawsze powtarza Amy: „Obudź się i zajrzyj do Internetu, Henry”. Ale czy

to znaczy, że powinniśmy sprzedać antykwariat? No nie wiem.

W naszej rodzinie panuje taka zasada, że każde z nas ma prawo głosu, więc rodzice nie podejmą tej decyzji sami. George wbija wzrok w talerz z zjadłą intensywnością, jakby liczyła na to, że zaraz otworzy się tam portal, przez który będzie mogła uciec. Domyślam się, że jeszcze nie oddała głosu. Co wieczór gra z tatą w scrabble i uwielbia czytać w oknie w towarzystwie Raya Bradbury'ego. Ale strasznie tęskni za mamą, słyszałem, jak płacze w swoim pokoju. Będzie głosowała razem ze mną, bo nie chce zajmować stanowiska. To oznacza, że mój głos będzie decydujący.

– Chcesz pracować w antykwariacie, aż interes całkiem padnie, Henry? – pyta mama, a tata mówi, że to pytanie jest nie fair, ona zaś, że nikt nie odmawia mu prawa do kontrargumentów. Tata stwierdza:

– Gdyby wszyscy ludzie porzucali to, co kochają najbardziej, kiedy tylko pojawią się trudności, ten świat stałby się potwornym miejscem. – Odnoszę wrażenie, że mowa o czymś więcej niż książki i dlatego George zagłosuje tak jak ja.

Próbuję spojrzeć w przyszłość – co będzie za, powiedzmy, dwadzieścia lat – i wiem, że jest mało prawdopodobne, by udało nam się rozkręcić interes. Widzę siebie, jak siedzę za kontuarem na miejscu taty i czytam Dickensa, rozmawiam z Friedą, słońce zagląda przez okno, rozświetla kurz i relikty dawnej epoki – używane książki. Widzę, jak wieczorem idę do drugiej pracy, by starczyło na rachunki, tak jak wiele razy musiał to robić tata. A potem widzę świat bez książek, świat, w którym nie ma antykwariatów. W pamięci pojawia się scena, w której rozmawiam z Amy – kiedy pożyczyła mi kasę na ubezpieczenie na podróż. „Henry, jeśli chcesz normalnie żyć, musisz znaleźć porządną pracę”.

– Jest bardzo źle? – pytam mamę. To ona zajmuje się księgowością. To ona jest praktyczna, ona myśli o przyszłości.

– Źle, Henry. Ledwo wiążemy koniec z końcem. Chciałabym w przyszłym roku mieć na chesne za college George. Chciałabym kiedyś przejść na emeryturę. Chciałabym zapewnić wam jakąś przyszłość, tobie i George.

Nagle staje się oczywiste, dlaczego Amy ze mną zerwała. Jestem skazany na bezrobocie. Jej przeznaczeniem jest bycie prawniczką. W tym momencie mój plan na życie to mieszkać dalej z tatą i siostrą. Ona pragnie kupić własne mieszkanie. Przyczyna zerwania nie może być aż tak prosta, lecz po części na pewno coś w tym jest. Ledwo starcza mi kasy, kiedy gdzieś razem wychodzimy.

Uwielbiam książki z drugiej ręki. Uwielbiam książki. Ale jeśli rzeczywiście jest aż tak źle, jak mówi mama, sprzedaż to dla nas najlepsze rozwiązanie.

– Jeśli pojawiła się hojna oferta, to może powinniśmy to przemyśleć – mówię, unikając wzroku taty.

Po moich słowach zapada smutna cisza. Mało brakuje, żebym wszystko cofnął.

– Może porozmawiamy z agentami – proponuje mama. Nikt nie protestuje, co chyba należy uznać za zgodę.

George idzie do łazienki, głównie po to, by uniknąć dyskusji. Mama informuje, że zatrudniła parę osób do skatalogowania naszych zasobów, żebyśmy mieli jasny ogład sytuacji.

– Jedną z nich właściwie znasz. To Rachel.

Nie muszę pytać, którą Rachel ma na myśli. Znowu – jest tylko jedna Rachel.

– W zeszłym tygodniu spotkałam jej ciotkę w sklepie. Powiedziała, że Rachel wraca do miasta, ale okazało się, że z pracy, którą dla niej załatwiła, nic jednak nie wyszło. Rachel dobrze sobie radzi z komputerem, więc zaproponowałam, że mogłaby pracować u nas.

Słucham i próbuję sobie wyobrazić, jakie musiały zaistnieć okoliczności, żeby Rachel przyjęła pracę w Howling Books. Może uderzyła się w głowę i doznała amnezji?

Nie odpowiadam. Najwidoczniej mam kamienną twarz, bo mama dorzuca:

– Myślałam, że łączy was bliska przyjaźń?

– Tak było, zanim się wyprowadziła. Od lat nie mamy kontaktu.

– Mam jej odmówić? – pyta mama. – Chyba nie mogę.

Skłamałbym, twierdząc, że nie chcę widzieć Rachel. Tęskniłem za nią. A skoro przyjęła pracę, to może chce się ze mną spotkać.

– Nie rób tego – odpowiadam. W tym momencie wraca George i oznajmia, że już nie jest głodna i chce wracać do domu.

Mama wychodzi razem z nią, zostajemy sami, tata i ja, w towarzystwie zbyt wielu pierożków i ogromnej ciszy.

– Zawiodłeś się na mnie – mówię. – Ale jeszcze oficjalnie nie oddałem

głosu.

– Każdy z nas ma prawo głosu, Henry. Razem podejmujemy decyzje. Nie rób takiej zmartwionej miny. – Kładzie mi rękę na ramieniu. – Nie czuję się zawiedziony.

– Czytałem taki artykuł, w którym pisali, że antykwariaty będą wkrótce relikdami – mówię, wciąż szukając usprawiedliwienia.

– Wiesz, jaki jest źródłosłów słowa „relikt”? – pyta, podając mi prażynki krewetkowe.

Biorę jedną i odpowiadam, że nie wiem.

– Otóż pochodzi ono z tego samego źródła co słowo „relikwie”. Jak kości świętego.

Wielki Gatsby

F. Scott Fitzgerald

list między stronami 8 i 9

Do mojej ukochanej,

gdybym wiedział, gdzie jesteś, wysłałbym ten list. Ale nie wiem, więc muszę zostawić go tutaj. Wiem, jak uwielbiasz F. Scotta. Chyba mocniej niż mnie. Przeszukałem półki. Jestem niemal pewien, że zabrałaś nasz egzemplarz. Kupiliśmy go razem. Nie pamiętasz? A więc w gruncie rzeczy nie był Twój, nie miałaś prawa.

Otrzymałem Twój list. Pewnie i tak lepszy list niż esemes, ale się mylisz. To nie była łagodniejsza forma zakończenia. Bolałoby tak samo, gdybyś powiedziała mi „żegnaj” prosto w twarz, za to mniej by piekło.

Dokąd odeszłaś, ukochana? Po dziesięciu latach wspólnego życia uważam, że mam prawo wiedzieć. Napisz tylko jedną linijkę, daj znać, gdzie jesteś. Żebym nie musiał do końca życia się zastanawiać, wyobrażając sobie Ciebie, jak powinno wyglądać tło.

John

Henry

Po drodze z restauracji do Pralni myślę o kościach świętych i o Rachel, i o tym, jak powinienem zagłosować. Problem polega na tym, że sprzedaż wydaje się sensowna. Mama podała dobry argument, a zawsze była najpraktyczniejsza z całej rodziny.

Problem z Rachel polega na tym, że nie wiem, co powinienem powiedzieć, kiedy ją zobaczę. Nie wiem, czy mogę znów być jej przyjacielem, jeśli nie powie, że za mną tęskniła, albo nie poda dobrego wyjaśnienia, dlaczego nigdy nie napisała. Mam w sobie niewiele godności, ale trochę jednak tak.

Pochłonięty tymi rozważaniami niechcący wpadam prosto na nią. Nawet jej nie zauważyłem. Dochodzi do tego na środku ulicy, już mam powiedzieć „przepraszam”, gdy dociera do mnie, że to ona.

Pierwsza myśl: co za szczęście, że wróciła. Druga: wspaniale wygląda. Zawsze była cudowna, lecz teraz jest jeszcze cudowniejsza, przerosła wszystkie moje wyobrażenia. Wyczuwam w niej zmianę, której nie potrafię określić. Nie mogę oderwać od niej wzroku, błędę po niej spojrzeniem, wyławiając szczegóły – ma teraz krótkie włosy, tak jak mówiła Lola, rozjaśnione. Włożyła stary czarny T-shirt i dżinsy. Urosła, a może po prostu takie sprawia wrażenie, bo jest bardzo szczupła, a może to i to.

– Cześć – mówię.

– Cześć – odpowiada, a potem odwraca wzrok, jakby miała wątpliwości, kim jestem.

– Henry – mówię. – Henry Jones. Niegdyś twój najlepszy przyjaciel, przez całe siedem lat. Coś ci się przypomina?

– Wiem – odpowiada, wciąż na mnie nie patrząc.

Wyciąga ulotkę z kieszeni, rozkłada.

– Przyszłam z powodu Loli – dodaje, a ja nie mogę się oprzeć wrażeniu, że reszta tego zdania brzmi „a nie twojego”.

– Ja też. Tak. Z powodu Loli. Która jest teraz moją najlepszą przyjaciółką, bo ta poprzednia wyprowadziła się z miasta i całkiem o mnie zapomniała. –

Kopię w ziemię czubkiem buta. – Ile czasu zajmuje napisanie listu?

– Pisałam listy.

– Aha, dzięki za te kilka praktycznie pustych akapitów.

– Drobiazg – odpowiada, po czym wskazuje ponad moim ramieniem. – Kolejka się przesuwa.

Płacimy i dostajemy pieczętki na nadgarstkach. Pralnia mieści się w dawnym budynku pralni publicznej – wokół baru stoją pralki, czuć nawet zapach taniego proszku i schnących ubrań. Pomieszczenie jest niewielkie. Wcale nie idę za Rachel. Po prostu idę do baru, ale i tak odwraca się i patrzy na mnie jak na stalkera.

Nic nie rozumiem. Tęskniłem za nią. Nawet teraz za nią tęsknię, bo nie jest sobą.

– Jak to możliwe, że ty za mną nie tęskniłaś?

Przez sekundę wydaje się, jakby miała przyznać, że tęskniła. Niemal się uśmiecha. W końcu jednak mówi:

– To wielka zagadka.

– Chciałaś przyznać mi rację. Chciałaś powiedzieć: tęskniłam za tobą tak bardzo, że w nocy płakałam. A w dzień całowałam twoje zdjęcie.

– Nie zabrałam ze sobą twojego zdjęcia – odpowiada, po czym wskazuje pusty stolik na drugim końcu. – O, widzę znajomych.

Przyglądam się, jak siada, przedkładając samotność nad rozmowę ze mną. Nagle pojawia się Lola.

– Widziałeś się z nią? – pyta.

– Aha. I była bardzo nieprzyjemna. W ogóle nie przypomina dawnej siebie.

– Zawsze była trochę nieprzyjemna.

– Nieprawda. Była zabawna, bystra i lojalna. Może trochę zbyt uporządkowana, jasne, te wszystkie notatki, które robiła na lekcjach, ustawianie książek w szafce według alfabetu, ale każdy coś tam ma i przez wiele lat czerpałem z tego korzyści. Wciąż mam notatki, które dla mnie zrobiła, gdy zachorowałem. Wszystko starannie oznaczone...

– O kim ty mówisz? – przerywa mi Lola.

Wskazuję na stolik – przy którym już nikt nie siedzi. Zastanawiam się, czy przypadkiem nie była jedynie wytworem mojej wyobraźni.

– O Rachel.

– A ja mówię o Amy. – Ma zmartwioną minę. – Przynoszę złe wieści.

– Jak złe?

– Złe, złe, bardzo złe. Ekstremalnie.

Kiedy w piątej klasie Lola spadła z drzewa i zapytaliśmy, czy bardzo się potłukła, odparła: „Chyba troszeczkę”. Złamała nogę w trzech miejscach. Już tak ma, że bagatelizuje różne rzeczy.

– Proszę, byś zrobiła to szybko i litościwie – mówię.

Zamyka oczy i oznajmia:

– Amy jest z Gregiem Smithem.

Ponieważ wszystkie słowa zlewają się ze sobą, dopiero po chwili udaje mi się je rozdzielić i zrozumieć sens.

– Amy jest z Gregiem Smithem? – powtarzam. – I przez „jest z” rozumiesz...?

– Trzymają się za ręce, całują. Są po drugiej stronie baru.

Mój mózg nie przyjmuje tej informacji. Greg Smith to facet z rodzaju tych, co uważają, że superzabawnie jest ukraść innemu facetowi pod prysznicem ręcznik i ciuchy, a potem umieścić na Facebooku jego zdjęcie, jak stoi całkiem goły i prosi nauczyciela o ubranie. To niemożliwe, żeby Amy spodobał się Greg Smith.

– Jak się czujesz? – pyta Lola.

– Jakby właśnie wyrwano mi wszystkie organy wewnętrzne. Na żywca.

– Dobrze wiedzieć, że za bardzo się nie przejąłeś – stwierdza. – Muszę już iść. Tylko się nie upij. – Mierzy we mnie palcem. – Moja miłość do ciebie jest bezwarunkowa, ale kiedy pijesz, zmieniasz się w kretyna

To prawda. Obie te rzeczy są prawdą. Ale trudno wyobrazić sobie lepszą okazję, by zrobić z siebie kretyna.

Według George jest prawdą powszechnie znaną, że gówniany dzień może zmienić się tylko w jeszcze bardziej gówniany. Gówniane noce przechodzą w gówniane poranki, a te z kolei w gówniane popołudnia i z powrotem w gówniane bezgwiazdne noce. Gówno, jak twierdzi moja siostra, posiada siłę rozpędu, której szczęście może mu tylko pozazdrościć.

Przepycham się przez tłum w stronę baru, żeby coś zamówić. Tak się

składa, że stoi tam Rachel. Mam nadzieję, że wyglądam żałośnie i wzbudzę w niej litość, i zakończymy tę głupią kłótnię.

– Co za beznadziejny tydzień – mówię. – Tragiczny. Mówię o beznadziei w ekstremalnym wydaniu.

– Nie jestem zainteresowana – odpowiada i odchodzi.

– To ona? – pyta Katia, barmanka.

Dawałem jej korki z angielskiego tamtego roku, kiedy Rachel wyjechała, więc wie o nas wszystko.

– To jest Rachel. Moja najlepsza przyjaciółka.

– W której potajemnie się kochasz.

– Nieprawda.

– Jeśli ktoś gada o dziewczynie tyle, co ty o Rachel, to z pewnością potajemnie ją kocha.

– Kocham ją, ale nie jestem zakochany – precyzuję i szybko wypijam piwo. W tym momencie najbardziej na świecie chciałbym być jedynie widzem własnego życia: obserwować gówna, ale go nie czuć. Zamawiam jeszcze jedno piwo, a potem kolejne, ponieważ bardzo podoba mi się to uczucie zamglenia pod skórą. Jest naprawdę wspaniałe.

Do chwili, gdy odwracam się w lewo i widzę Amy i Grega siedzących obok siebie na starych, złączonych plastikowych krzesłkach z dawnej pralni. Trzymają się za ręce. Amy wygląda na szczęśliwą. Śmieje się i patrzy na niego w taki sam sposób, jak patrzyła na mnie pierwszego wieczoru. Idealnie skupiona. Śmieje się. Pochyla ku niemu. Wygląda rewelacyjnie: rude włosy spływają swobodnie na długą zieloną sukienkę.

On też wygląda wspaniale, zjeb jeden. W barowych światłach jego zęby wydają się niesamowicie białe, a włosy mocno błyszczą. Patrzę na swoje odbicie w długim lustrze nad barem. Włosy są przyklapnięte, a zęby mają całkiem przeciętny odcień bieli. Od dwóch dni noszę te same ciuchy – dzinsy i T-shirt z tytułem wiersza Bukowskiego *Miłość to piekielny pies*.

– Spójrz na nich – mówię do Katii.

– Szekspirze – odpowiada. Barowe światło lśni w jej różowych włosach. – Ta dziewczyna nie jest dla ciebie.

– To moja pokrewna dusza.

– W takim razie martwię się o twoją duszę – stwierdza, po czym wraca do

obsługiwania klientów.

Nie pierwszy raz słyszę, że Amy nie jest dla mnie odpowiednią osobą. Rachel oczywiście nigdy jej nie lubiła. George nie podoba się, że przychodzi do antykwariatu tylko wtedy, kiedy czuje się samotna, a zaraz potem znika. Ale to nie tak. Chodzi raczej o to, że nie może długo wytrzymać z dala ode mnie, tak jak ja z dala od niej. Zawsze pozwalałem jej wrócić. I już tak zostanie. Mogę sobie powtarzać, że więcej tego nie zrobię, ale wiem, że kiedy pojawi się w antykwariacie, skończy się tak samo jak zwykle. To silniejsze ode mnie. Amy jest moim przeznaczeniem. Moim, nie jakiegoś beznadziejnego matola.

Przepycham się przez tłum, zastanawiając się jednocześnie, co jej powiem. Istnieją słowa, które pozwoliłyby mi ją odzyskać, muszę tylko odgadnąć ich kolejność.

Ale nie mam nic. Staję przed nimi, gapię się i chwieję. W końcu macham ręką nad ich splecionymi dłońmi.

– To takie... deprymujące. On jest... to przecież Greg Smith.

– Henry. – Amy wstaje, nie puszczając jego dłoni, więc tym samym pociąga go za sobą. Stoją przede mną złączeni, Amy i Greg, tak jak jeszcze tydzień temu Amy i ja.

– Nie rozumiem. To przecież kompletny kretyn. Spójrz na niego.

Mówiąc to, sam na niego patrzę. Przyglądam mu się długo i uważnie. Greg Smith jest przystojny. I dobrze ubrany. Nie musiałby pożyczać od dziewczyny ostatnich stu dolarów, żeby kupić bilet na podróż dookoła świata. Założę się, że płaci za jej drinki. Wybiera się na studia. Na prawo. Ma plan na życie, który pasuje do białych zębów.

Stojąc tak, myślę o wielu różnych rzeczach. O tym, że Amy zapewne nie cierpi leżeć na podłodze w antykwariacie, o tym, że ja pewnie będę tam mieszkał do końca życia, z tatą i George. Już na zawsze z nimi, ponieważ antykwariat należy również do nich. A potem powraca obraz z przeszłości, ja w garniturze z używaków wiozący Amy na szkolny bal w vanie, który służy nam do pracy w antykwariacie. Powiedziała, że nic nie szkodzi, ale może jednak szkodziło. Może dlatego ciągle odchodzi i wraca. Wraca, ponieważ nie może przestać mnie kochać. Odchodzi, ponieważ jestem kompletnym nieogarem. Muszę wziąć się w garść. Muszę obciąć włosy i ułożyć plan na życie.

– Sprzedajemy antykwariat – oznajmiam. – Kiedy wrócimy z podróży,

będę mógł się wyprowadzić.

– Nigdzie nie jedziesz – wtrąca Greg.

– A i owszem. Amy, chciałbym, żebyś mi towarzyszyła.

Może to kwestia światła, ale nie wydaje mi się. Przez sekundę Amy ma niezdecydowaną minę. Sekunda niepewności na jej twarzy mówi mi wszystko, co chcę wiedzieć. Jeśli się zmienię, może ją odzyskam.

Wtedy Greg daje mi kuksańca, lekkiego, ale na tyle mocnego, że zataczam się do tyłu, a tłum instynktownie się rozstępuje. Ze swojej miejscówki na podłodze patrzę do góry na Amy, a ona patrzy w dół na mnie, ze smutkiem w oczach. W jej oczach czytam, że chce, bym się zmienił. Jeśli się zmienisz, mówią oczy Amy, wrócę.

Zamykam powieki, żeby odzyskać równowagę, czuję, jak czyjeś ręce ciągną mnie do góry. To chyba ona pomaga mi, ale kiedy otwieram oczy, okazuje się, że to Rachel.

– Chcesz ją odzyskać? – pyta. – To wstań i nie rób z siebie żalosnej ofiary.

Rachel

Definitywnie nie jestem już zakochana w Henrym i jest to wielka ulga. Pachnie tak samo – miętą, cedrem i trochę starymi książkami. Wydaje się taki sam – miły i zabawny. Ale tamto uczucie znikło. Nie myślę o tym, żeby go pocałować. Nie mam obsesji na punkcie jego włosów. Wyleczyłam się.

Miałeś kiepski tydzień? – powtarzam w myślach jego słowa, odchodząc od baru i torując sobie drogę w tłumie w kierunku sceny. Naprawdę kiepski tydzień kończy się śmiercią, Henry. Nie wiem, co ci się przydarzyło w tym tygodniu, ale jeżeli w zestawie nie ma śmierci, to nie było aż tak źle.

Lola i Hiroko już stoją na scenie. Skupiam się na nich, by zapomnieć o Henrym. Grają cover Cat Power, *Good Woman*. Lola zagrała mi go kiedyś w garażu swojej babci. Jest nawet lepsza, niż zapamiętałam. Robię zdjęcie i wysyłam Rose. I mamie, starając się nie myśleć o tym, że pewnie siedzi teraz samotnie na plaży. Wyłączam telefon. Kiedy Lola gra solówkę, krzyczę razem z tłumem. Przysuwam się do głośników, żeby nie móc myśleć.

Set się kończy, Lola i Hiroko schodzą ze sceny. Lola bierze moją butelkę z wodą, pije, oddaje mi.

– Dziękuję – mówię.

– Bardzo proszę – odpowiada, po czym odwraca się i wskazuje w stronę baru. – Henry pije.

– Miał kiepski tydzień.

– Amy go rzuciła, nie pojedą w podróż. W dodatku przyszła tu z Gregiem Smithem.

– Amy go rzuciła? – powtarzam.

– Amy rzuca go regularnie – wyjaśnia Hiroko, a Lola potwierdza.

– Mamy zagrać jeszcze kilka setów – dodaje Lola – więc proszę, popilnuj go. Jeśli nadal chcesz, żebym ci wybaczyła.

Idę do baru, ale kiedy docieram na miejsce, Henry'ego już tam nie ma. Po chwili dostrzegam go, zmierza chwiejnym krokiem w stronę Amy i Grega.

– Szekspir chyba potrzebuje pomocy – mówi dziewczyna za barem, po

czym wyciąga rękę. – Katia.

– Rachel.

– Wiem. Szekspir sporo opowiadał, jak strasznie za tobą tęsknił. – Katia otwiera i zamyka dłonie, imitując poruszające się bez końca usta Henry’ego.

Podoba mi się myśl, że Henry za mną tęsknił. Podoba mi się również myśl, że powiedział o tym Katie.

– Amy nie jest odpowiednią dla niego dziewczyną – stwierdza Katia. Henry chwiejnym krokiem podchodzi do Amy. – To fajny gość. Kiedyś dawał mi korki.

Henry jest fajnym gościem. Być może beznadziejnie kocha się w dziewczynie, za którą nie przepadam. Być może trzy lata temu zachował się jak tchórz. Ale pomijając fakt, że nie bardzo wiedział, co ma zrobić, kiedy wyznałam mu miłość, to nigdy mnie nie zawiódł.

Greg go popycha. To raczej lekki kuksaniec, ale Henry pada tyłem na podłogę. Amy patrzy, ale nie rzuca się na pomoc. Wstawaj, mówię w myślach. Wstań i odejź. Ale nic z tego. Chyba nie może. Nie jest w stanie odzyskać równowagi.

Niewiele myśląc, podchodzę i próbuję postawić go na nogi. Jest za ciężki i nie współpracuje. Próbuję jeszcze raz, znów bez skutku. Greg i jego znajomi się śmieją, więc pochylam się i mówię, cicho, by słyszał mnie tylko Henry:

– Chcesz ją odzyskać? To wstań i nie rób z siebie żalosnej ofiary.

Marszczy brwi, ale posłusznie otacza ramieniem moje barki i podciąga się do góry. Prowadzę go do najbliższego krzesła, lecz nie jest w stanie utrzymać się na nogach. Rozglądam się w poszukiwaniu kogoś, kto mógłby mi pomóc zanieść go do domu. Lola i Hiroko mają przed sobą jeszcze kilka setów. Amy nie poproszę.

Postanowiłam ją ignorować. Minęło mnóstwo czasu od tamtej rozmowy w łazience, mnóstwo czasu, odkąd Henry postanowił z nią spędzić ostatnią noc przed końcem świata, mnóstwo czasu, odkąd byłam w nim zakochana. Nie moja sprawa, jeśli ma ochotę dalej robić z siebie kretyna z jej powodu.

A ona nagle mówi:

– Fajna fryzura, Rachel.

Minęło mnóstwo czasu, ale okazuje się, że jednak mam coś do powiedzenia. Komentarz o włosach na razie zostawiam, naprawdę mam gdzieś jej opinię na temat mojego wyglądu. Przechodzę prosto do sedna:

– Pewnie podobasz się facetom. Nawet wielu facetom. Ale dla Henry’ego nie jesteś wystarczająco dobra. I nigdy nie byłaś.

– Już tu nie mieszkasz – odpowiada. – Skąd niby możesz wiedzieć?

Wiem, ponieważ wystarczająco dobra osoba nie zostawiłaby go leżącego na podłodze, mówię w myślach, a na głos:

– Bo wiem. – Wiem, ponieważ jest świetnym facetem. Mam przed sobą najlepszego faceta na świecie, ale z pewnością nie najlepszą dziewczynę. Na pewno nie dla Henry’ego.

– Nadal ci się podoba – stwierdza Amy, ale jej słowa nie wzbudzają we mnie gniewu, jak trzy lata temu. Nie bołą. Nie trafiają w czuły punkt. Henry nie podoba mi się w tym sensie.

– To mój najlepszy przyjaciel – odpowiadam. – Poza tym dostałam pracę w antykwariacie, od dzisiaj będę miała na niego oko.

Odwracam się, żeby zabrać Henry’ego, ale jego już nie ma.

Przez chwilę krążę po klubie, szukam go. Mimo nowej fryzury kilka osób mnie rozpoznaje i zatrzymuje na rozmowę. Emily, Aziza i Beth chcą wiedzieć, co zamierzam studiować, a ja nie przyznaję się do porażki, bo wtedy musiałabym opowiedzieć o jej przyczynach, a tego nie chcę. A nawet gdybym miała jednak wyznać prawdę, to na pewno nie zamierzam wykrzykiwać wieści o Calu w tętniącym muzyką klubie. Zamiast tego mówię więc, że zrobiłam sobie rok wolnego, żeby zebrać trochę pieniędzy, i że wybieram się na studia magisterskie z biologii morskiej. Ich życie przebiega zgodnie z planem – Emily studiuje astronomię, Aziza prawo środowiskowe, a Beth nauki ścisłe i zastanawia się nad programem przygotowującym do studiów medycznych.

Nim rozmowa się rozwinie, rzucam:

– Szukam Henry’ego. Jest bardzo pijany i potrzebuje pomocy. Widziałyście go może? – Nie widziały, więc ruszam dalej. Idę szybkim krokiem, staram się unikać ludzi, których rozpoznaję, i tych, którzy zatrzymują na mnie wzrok.

Poddaję się po upływie około trzydziestu minut. Stwierdzam, że pewnie poszedł do domu i właśnie wtedy go znajduję. Kiedy myję ręce w damskiej toalecie, z ostatniej kabiny nagle dobiega pijany głos recytujący wiersze.

Podchodzę do drzwi, popycham je. I jest, leży na podłodze z głową wciśniętą między ścianę a miskę klozetową.

– Mogłabyś nie przeszkadzać? Potrzebuję prywatności, Rachel.

Kucam obok niego.

– Oto moja rada: lepiej nie szukaj prywatności w damskiej toalecie.

– Damskiej?

– Nie zaniepokoiły cię ekstra dodatki?

Unosi głowę i mrużąc oczy, spogląda na pojemnik w kącie.

– To nie jest skrzynka na listy?

– Nie, to nie jest skrzynka na listy, Henry – odpowiadam, bez powodzenia próbując podciągnąć go do pionu.

– Zostaw mnie. Ja nie żyję.

– Nieprawda.

– Masz rację. Śmierć byłaby lepsza od tego. Amy jest z Gregiem Smithem. Właśnie w tym momencie miłość mojego życia całuje się z debilem.

– Henry, jeśli miłość twojego życia całuje się z debilem, to chyba nadszedł czas na weryfikację twierdzenia, że jest ona miłością twojego życia.

Lekkim ruchem głowy daje znak, że może mam trochę racji, a potem chwyta moją rękę i z trudem się podnosi. Stoimy tak przez chwilę, podtrzymując się nawzajem. Henry powoli odzyskuje równowagę.

– Pachniesz jak jabłka – mówi.

– Nie wachaj mnie, Henry.

– Amy zawsze pachnie cytryną, bardzo delikatnie. Czułem ten smak, kiedy się z nią całowałem.

– Nie musisz czuć się zobowiązany do prowadzenia konwersacji. Cisza bardzo mi odpowiada – mówię, kiedy wychodzimy z toalety.

...

– Idź spać, Szekspirze, jutro będzie lepiej – woła Katia, kiedy ją mijamy. Henry macha w odpowiedzi. Widzę coś, czego on nie dostrzegł: Amy przygląda nam się uważnie z drugiej strony baru. Jak wynikało z maili, które pisała do mnie Lola, Henry zawsze zyskuje w oczach Amy na atrakcyjności, gdy tylko pojawia się w towarzystwie innej dziewczyny.

Noc wciąż jest ciepła, żar wsiąkł w beton i niebo. Henry opiera się całym ciężarem na moim ramieniu, co nie przeszkadzałoby mi jeszcze dziesięć

miesiący temu, gdy byłam silna i sprawna, i potrafiłam przepłynąć pięć kilometrów w oceanie, ale teraz ramiona bardzo mnie bołą.

Niestety, jest piątkowy wieczór, zero szans na przerwę w fali samochodów, muszę więc wybrać bardzo długą drogę przez przejście dla pieszych. Henry zagaduje do wszystkich miejscowych, których spotykamy. Ma sporo do powiedzenia na temat Amy i Palanta. Próbuję go powstrzymać, ale jak Henry się rozkręci, to nie ma zmiłuj, więc kiedy zaczyna opowiadać o Amy parze z dogiem niemieckim, siadam na ławce i odpoczywam, czekając, aż wszystko z siebie wyrzuci. Szeroko rozpościera ramiona, by pokazać rozmiary swej miłości do Amy, a potem zbliża palce do siebie, demonstrując mikre rozmiary mózgu Grega.

– A to – dodaje, wskazując na mnie – to jest moja najlepsza przyjaciółka, Rachel Sweetie. Przez jakiś czas nie mieliśmy ze sobą kontaktu – ciągnie. – Bo Rachel za mną nie tęskniła. Wyprowadziła się z miasta bez pożegnania. Mogła mnie przecież obudzić. I zostawiła mojego Gaimana na deszczu.

Henry, nawet pijany, trzyma się swojego kłamstwa.

Para odchodzi, a Henry chwiejnym krokiem dociera do ławki. Raz po raz zamyka i otwiera prawe oko, jakby próbował uzyskać ostrzejszy obraz.

– Wróciłaś nieuprzejma i boska – mówi, kładąc mi głowę na ramieniu.

– Na pewno nie boska – odpowiadam, przeciągając dłonią po włosach.

– Wyglądasz jak Audrey Hepburn. Gdyby uprawiała surfing.

– Ja nie uprawiam surfingu.

– Dokładnie tak jak Audrey Hepburn. – Henry wstaje z ławki i kładzie się na chodniku. – Muszę tylko chwilę odpocząć – mówi, gdy jakiś przechodzień wymija go ostrożnie, by na niego nie nadepnąć.

Henry patrzy na mnie i poklepuje beton. Przez chwilę mam ochotę go zostawić, ale perspektywa powrotu do mieszkania Rose nie jest szczególnie zachęcająca, więc kładę się obok. Jego ramię dotyka mojego. Pozwalam sobie na myśl, że fajnie jest znowu z nim być.

Nie zamierzałam ignorować go bez końca, tylko do czasu, aż napisze list, że niestety, schlebiam mu, ale on nie odwzajemnia moich uczuć. Zamierzałam mu wybaczyć, kiedy tylko wyzna prawdę.

– Dlaczego? – pyta kolejny raz tego wieczoru. – Byliśmy przecież najlepszymi przyjaciółmi. I wiem, że do Loli pisałaś. – Obraca głowę na bok, teraz nasze twarze niemal się stykają. – Dlaczego?

– A jak sądzisz?

– Bo za mną nie tęskniłaś.

Henry nie umie kłamać, a nawet gdyby umiał, jest tak pijany, że prawda sama wymyka mu się z ust. Naprawdę jest zdezorientowany, nie udaje.

– Nie dostałaś mojego listu – mówię, jednocześnie zastanawiając się, jak to możliwe, skoro codziennie zagląda do *Prufrocka*, poza tym zostawiłam liścik w jego książce na stoliku nocnym.

– Jaki list? – pyta i wiem, że ten list naprawdę zaginął, nieważne, jak do tego doszło. Myślę o wszystkich listach, które do mnie pisał przez ostatnie trzy lata. Wyobrażam sobie, jak czekał na moją odpowiedź ze świadomością, że piszę do Loli, a do niego nie.

– Jaki list? – powtarza.

Mało brakuje, bym mu powiedziała. Powinnam to zrobić, ale się powstrzymuję. Teraz to już nie ma sensu. Tylko wprowadziłabym nas oboje w zażenowanie.

– List pożegnalny. Zostawiłam go na kontuarze w antykwariacie, widać zaginął.

– Co w nim było?

– Pożegnanie, jak to przeważnie bywa w pożegnalnych listach, Henry.

– Ale czemu nie odpowiadałaś na moje listy?

– Byłam zajęta. Poznałam gościa imieniem Joel.

– Został twoim najlepszym przyjacielem? – pyta, a jego głos zdradza ból.

– Przykro mi, Henry. Byłam zajęta szkołą i nowymi znajomymi. Ale powinnam była pisać. Przepraszam, naprawdę.

– Czy w ogóle za mną tęskniłaś?

– Tak – odpowiadam, jednocześnie upominając się w myślach, że bym nie zrobiła przypadkiem nic głupiego, że bym się przy nim nie poryczała. Nie mów, jak bardzo ci go brakowało na pogrzebie. Jak bardzo pragnęłaś, żeby się pojawił, bez zaproszenia, żeby wziął cię za rękę.

– A więc znów jesteśmy przyjaciółmi? – pyta, a ja potwierdzam. – Dobrymi? – upewnia się.

– Dobrymi – odpowiadam i jako dowód, którego chyba bardzo potrzebuje, dodaję, że przyjmę pracę w antykwariacie.

– No jasne. Dopóki istnieje.

Pytam, co ma na myśli, a on mówi, że dzisiaj zagłosował za sprzedażą.

– Sprzedam, zarobię, pojedziemy z Amy w podróż, a po powrocie będę mógł sobie pozwolić na wynajęcie własnego mieszkania. Koniec z macankami w dziale samoobsługowym.

– Macacie się w dziale samoobsługowym?

– Pójdę na studia, będę kimś.

Już kimś jesteś, mówię w myślach.

– Oczywiście – mówię na głos, a Henry wyznaje, że jedyne, co jest dla niego całkowicie oczywiste i pewne, to Amy.

Wiem, że czas stąd iść, bo Henry zaczyna recytować wiersze. Poezja w moim życiu pochodzi tylko z dwóch źródeł – ze szkoły i od Henry’ego, więc od dawna nie miałam z nią do czynienia. Ostatnim wierszem, jaki recytował Henry, była *Pieśń miłosna J. Alfreda Prufrocka*. Tego dzisiejszego nie kojarzę.

Słowa padają ciężkie i pijane, widzę wyraźnie ten wiersz. Świat w deszczu, ukryte słońce, człowiek usiłujący kochać „te ponure dni”.

– To *Ponury sierpień* Dereka Walcotta – mówi Henry. Wiersz nie opowiada o Calu, nie opowiada o tonącym chłopcu, ale w tym momencie wydaje się mówić właśnie o nim.

– „Wszystko diabli biorą; góry dymią” – recytuje Henry. Słowa są luźne i miękkie w jego zmęczonych ustach. – „Czy nie wiesz, że cię kocham, i tylko nie potrafię zakreślić deszczu?”¹

– Wciąż szukasz tej książki dla Fredericka? – pytam, a on przytakuje.

Henry wierzy w niemożliwe tak samo jak Cal. Uważa, że odnajdzie tę książkę, mimo że wydaje się to niewykonalne.

Na moją prośbę recytuje wiersz od początku. Jest tam coś, co muszę odnaleźć. Może odpowiedź. Jak tego dokonać. Jak człowiek może zacząć życie od nowa. Ja nie umiem jej znaleźć. Wiersz jedynie sprawia mi ból, w miejscach, których nie potrafię sprecyzować.

Tracę poczucie czasu, leżąc tak z Henrym na chodniku. Mijają nas kolejne samochody. Może teraz to trzy lata temu i Cal żyje.

– Muszę wracać do domu – mówię, a Henry jest zbyt pijany, by mu

tłumaczyć, dlaczego nie ma już takiej możliwości.

W antykwariacie nadal pali się światło, otacza budynek miękkim blaskiem. Zawsze uwielbiałam to miejsce. Uwielbiałam gładkie deski na podłodze i głębokie odcienie drewnianych półek. Uwielbiałam patrzeć na grzbiety książek, starannie ustawione obok siebie. Uwielbiałam to wszystko, ponieważ w tym miejscu zawsze mogłam znaleźć Henry'ego.

Dzwonię do drzwi. Czekając, aż ktoś otworzy, patrzę w okno od frontu, gdzie zawsze siada George z Rayem Bradburym na kolanach. W witrynie stoją nowe pozycje: Zadie Smith, Jeffrey Eugenides, Jonathan Safran Foer, Simone Howell, Fiona Wood, Nam Le – nie czytałam żadnego z tych autorów.

Zatrzymuję wzrok na książce umieszczonej pośrodku – to *Atlas chmur* Davida Mitchella. Okładka jest różowa, na dole widnieje niewielka maszyna do pisania, z której wyfruwają kartki zmieniające się stopniowo w chmury. Nie potrafię określić, jakie uczucia ten rysunek we mnie wywołuje, może smutek, świadomość bezsensu istnienia czegoś takiego jak atlas chmur, które przecież nieustannie się poruszają i zmieniają kształty.

W drzwiach pojawiają się Michael i Frederick.

– Całe szczęście, że zostałam na scrabble – stwierdza Frederick, kiedy przejmują ode mnie Henry'ego. Idę za nimi, z portfelem i kluczami, które wypadły mi z kieszeni.

– Ojciec – mówi Henry, gdy z trudem przeciskają się przez drzwi.

– Synu – odpowiada Michael i pomaga Henry'emu dotoczyć się do kanapy w dziale z beletrystyką. Potem wraca i całuje mnie w policzek. – Tęskniliśmy za tobą. Henry za tobą tęsknił.

– Amy chodzi z Gregiem Smithem – mówię w ramach wyjaśnienia, czemu Henry jest pijany. – Znalazłam go w damskiej toalecie.

– Na swoją obronę muszę dodać, że byłem zbyt pijany, by się zorientować – mówi Henry.

– Idź spać – odpowiada jego tata. – Rano będzie lepiej.

– Bez obrazy – protestuje Henry – ale nieodwzajemniona miłość jest tak samo gówniana rano jak wieczorem. A pewnie nawet bardziej, bo ma się przed sobą cały dzień.

– Nie obraziłem się. Słuszna uwaga.

– Powinni dobijać ofiary nieodwzajemnionej miłości – dorzuca Henry. –

Powinni nas od razu usuwać.

– To z pewnością znacząco zmniejszyłoby światową populację – stwierdza Michael i otula syna kocem.

Henry mnie woła. Macha, wabi mnie, aż podchodzę bardzo blisko, a wtedy znowu macha, dając znać, że mam zbliżyć twarz do jego twarzy. Jego oddech śmierdzi piwem.

– Szkoda, że nie dostałem tamtego listu.

– Zapomnij.

– Dobra. Ale chciałbym, żebyś o czymś wiedziała.

– O czym?

– Tęskniłem za tobą. – A potem całuje mnie w usta i zasypia.

Niechętnie, ale muszę przyznać, że czuję pocałunek Henry'ego przez całą drogę do domu. Był to pocałunek pijacki, zwykła pomyłka, Henry jest tak uwalony, że pewnie wziął mnie za Amy, zresztą i tak mi się nie podoba, a jednak o tym myślę.

Parkuję, lecz nie wysiadam, zbieram energię, nagle zjawia się Rose, wychodzi z domu i wsiada do samochodu.

– Unikasz mnie? – pyta.

– Unikam samej siebie. Przepraszam za to wcześniej.

– Ja też. – Nabiera powietrza i dodaje: – Dzwoniłam do babci. Zasugerowała kompromis.

– Co należy tłumaczyć: powiedziała, że jesteś uparta i czasem powinnaś posłuchać, co inni mają do powiedzenia?

– Owszem, mniej więcej w ten sposób przebiegła nasza rozmowa. Zrobiłabym dla ciebie wszystko. Nawet zadzwoniłam do matki. – Przesuwa się tak, by mnie widzieć. – Chcesz usłyszeć dobrą wiadomość?

– Bardzo chętnie.

– Chyba znalazłam dla ciebie pracę przy sprzątanii.

– Jeśli to jest dobra wiadomość, to tkwimy w niezłym, kurwa, gównie.

– Nie przeklinaj. Babcia pomyśli, że to ja.

– Zwalimy na Henry'ego. Jak na faceta z tak bogatym słownictwem wyjątkowo często używa słów „gówno” i „dupa” – mówię. – Nie myśl, że nie

doceniam posady sprzątaczkę, ale postanowiłam jednak pracować w antykwariacie.

– I dlatego nie mam dzieci – podsumowuje Rose i wysiada z samochodu. – A, pamiętaj, propozycja podróży jest aktualna.

Leżąc w łóżku, myślę o dzisiejszym wieczorze, o Henrym i pocałunku, co z kolei prowadzi do myśli o Joelu, ostatniej osobie, której pocałunek coś dla mnie znaczył. Spotkaliśmy się na plaży, za czarnymi skałami, gdzie piach jest płaski i nieruchomy. Joel patrzył na baseny pływowe, a Cal poszedł zapytać, co robi. Siedzieli tam w kucki przez całą wieczność. Joel odczytywał szczegóły na powierzchni plaży – drobne muszle przyczepione do szorstkich skał. Znałam go ze szkoły, więc w końcu podeszłam. Czułam jego wzrok na swojej skórze. Przez całe lata Henry ledwo dostrzegał, że jestem dziewczyną, a teraz nagle stałam się dla kogoś widzialna.

Pierwszy raz całowaliśmy się na imprezie tego samego roku. Joel się uśmiechnął, a ja wiedziałam, co to znaczy. Poszliśmy w ustronne miejsce na plaży. Księżyc był światłem dryfującym na powierzchni oceanu. Rozebraliśmy się i wskoczyliśmy do wody.

– Może wrócisz – powiedział tego wieczoru, kiedy zerwaliśmy. – Kiedy będzie lepiej.

Ale jak długo to potrwa? – zastanawiam się, zamykając oczy. Śnią mi się chmury, ulewny deszcz i Henry.

Wielkie nadzieje

Charles Dickens

Na stronie tytułowej:

Droga Sophio, dla Ciebie, w pierwszy dzień naszego nowego życia w antykwariacie. Zajrzyj na stronę 508, Michael.

Podkreślenia na stronie 508

Wypędzę cię z moich myśli? Ciebie, która jesteś częścią mnie samego, mojego życia. Od chwili kiedy jako prosty chłopak, którego serce tak chętnie raniłaś, zjawiłem się w tym domu, byłaś obecna w każdym wierszu, jaki czytałem. Byłaś w każdym widoku, na jaki spoglądałem, na rzece, w żaglach łodzi, na bagniskach, w chmurach, w świetle słonecznym, w mroku wieczornym, w wietrze, w lasach, w morzu i na ulicach miast?

List między stronami 508 i 509

Michaelu,

ponieważ nie odpowiadasz na mój telefon w sprawie sprzedaży antykwariatu i znikasz, kiedy próbuję spotkać się z Tobą na miejscu, uznałam, że mogę porozumiewać się z Tobą wyłącznie za pomocą listów. Mam nadzieję, że poprzez tę książkę dotrę do Ciebie skuteczniej, niż korzystając z poczty.

Postanowiłam współpracować z agencją nieruchomości Bernadine i Saunders. Wynajęłam mieszkanie za ich pośrednictwem i jestem bardzo zadowolona z poziomu usług.

Najprawdopodobniej antykwariat kupi deweloper, którego interesuje jednak sam budynek, a nie firma. Może powinniśmy zacząć likwidować towar? Sprzedać książki do innych antykwariatów, dopóki jest to możliwe?

Proszę, daj znać, co o tym sądzisz.

Sophia

Henry

Budzę się na kanapie w dziale beletrystyki, ciężko skacowany, głowa mi pęka, światło razi, Rachel mówi, że mam wstawać. Podtrzymuje moje powieki tak jak kiedyś, gdy zdarzało się nam przegadać całą noc i przespać budzik.

– Henry. Wstawaj.

– Która godzina? – pytam, odsuwając jej dłonie, by ponownie zamknąć oczy.

– Jedenasta. Sklep jest otwarty od godziny. Klienci pytają o różne książki, a ja nie potrafię ich odnaleźć. George krzyczy na gościa, który nazywa się Martin Gamble i ma pomagać przy tworzeniu bazy. A poza tym Amy czeka na ciebie w ogródku.

– Amy tu jest? – Siadam i czochram sobie włosy. – Jak wyglądam?

Rachel nie odpowiada, zapewne dlatego, że formalnie rzecz biorąc, jestem teraz jej szefem i nie chce mnie obrażać zaraz pierwszego dnia w pracy.

– Dziękuję – mówię. – Jestem ci dozgonnie wdzięczny.

Naciągam koc na ramiona. Klient szukający czegoś w dziale z klasyką rzuca mi współczujące spojrzenie. Odwzajemniam je, ponieważ wprawdzie bardzo kocham książki, ale jeśli pierwsza rzecz, którą ktoś robi po przebudzeniu, to wyprawa do działu z klasyką w antykwariacie, jego życie chyba również nie do końca układa się tak jak trzeba.

Idąc na spotkanie z Amy, która wygląda fantastycznie w niebieskiej sukience, przypominam sobie dziwne sny z ostatniej nocy. W pierwszym Amy była niewidzialna. Wiedziałem, że tam jest, ale mimo usilnych starań nie mogłam jej zobaczyć. W drugim śnie rozmawiałem z Rachel w damskiej toalecie, a w ostatnim całowałem Rachel w usta. We śnie było to bardzo przyjemne, a wspomnienie budzi we mnie dojmujący niepokój. Jezu, mam nadzieję, że jej nie pocałowałem. A jeśli? Będzie mi to wypominać do końca życia. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej mi się wydaje, że jednak ją pocałowałem. Czuję dotyk jej warg w sposób, który wydaje się bardzo realny, pochodzący z jawy, a nie ze snu.

Siadam obok Amy, a ona dotyka mojego ramienia. Patrzymy na siebie.

– Czuć cię piwem – stwierdza. Ma rację, ale nie brzmi to zbyt zachęcająco. Odsuwam się od niej i próbuję oddychać w drugą stronę. – Przykro mi z powodu ostatniego wieczoru – mówi w końcu. – Powinnam była powiedzieć ci o Gregu, ale wszystko stało się tak szybko. Poza tym, jeśli mam być szczerą, chyba zawsze trochę kochałam się w Gregu.

Powinien istnieć taki guzik, wyłącznik, który się wciska, gdy ktoś odchodzi: olałaś mnie, więc już cię nie Kocham. Nie proszę o przycisk połączony z fotelem, który by katapultował taką osobę poza orbitę ziemską, tylko mały guziczek, który usuwałby ją z serca.

– Słuchasz mnie? – pyta Amy.

– Wszystko stało się bardzo szybko, ale jeśli masz być szczerą, to zawsze trochę kochałaś się w Gregu.

Powinienem poprosić, żeby wyszła. Powinienem ocalić resztki godności, resztki naprawdę nikłe, biorąc pod uwagę, że Amy mówi mi to wszystko, podczas gdy siedzę w kocu i oparach wczorajszego piwa. Ale moja rodzina daje dupy nie tylko w dziedzinie miłości, godność też nie jest naszą najmocniejszą stroną, więc myślę sobie: jebać godność. Godność nie jest zapisana w moich genach.

– Widzisz, właśnie dlatego czuję się zdezorientowany – dodaje. – Bo kiedy powiedziałaś, że mnie Kochasz, co wydarzyło się w tym oto antykwariacie, nie dodałaś: ale jeśli mam być szczerą, to trochę Kocham się też w tym debilu Gregu Smisie. Na pewno bym zapamiętał. Powiedziałaś tylko: Kocham cię, Henry. A kiedy kupowaliśmy bilety, na które wydałem całe oszczędności, nie powiedziałaś: tylko pamiętaj, że trochę się Kocham w Gregu Smisie.

– Wydałeś wszystkie swoje oszczędności i trochę moich – precyzuje Amy.

Chcę, by była do końca szczerą. Muszę wiedzieć, dlaczego woli Grega ode mnie.

– Czy to dlatego, że pracuję w antykwariacie? Że mało zarabiam? – Albo raczej nie zarabiam. – Dlatego, że mieszkam z rodziną? Dlatego, że zawiozłem cię na bal firmowym vanem?

– Henry – mówi takim tonem, jakby uważała, że nie powinniśmy zgłębiać tego tematu. Ale ja ją znam. Znam różne wyrazy jej twarzy. Znam ten, który przybrała w tej chwili: to litość. Widziałem go, kiedy oglądała programy o bezdomnych zwierzętach, których nikt nie chce, bo są brzydkie i brudne. Mam w stu procentach rację co do przyczyn, dla których wybrała Grega. Jest

bogatszy, jest schludniejszy, idzie na studia. – Nie kłóćmy się. Mam w tobie wspaniałego przyjaciela. Ale nie jesteśmy już w liceum.

– A więc mam rację.

– Nie – mówi Amy, chociaż wyraźnie ma na myśli „tak”. Kręci głową, szuka właściwej dla mnie odpowiedzi. – On jest facetem, z którym zawsze siebie widziałam. No wiesz, jak studiujemy. Robimy razem różne rzeczy.

Na sekundę kładzie dłoń na moim ramieniu, pozwala poczuć swoje ciepło. Patrzy na antykwariat i mówi:

– Zawsze jest Rachel. Nadal jej się podobasz.

– Chcę ciebie – odpowiadam. – Nie Rachel. Ciebie.

Uśmiecha się i trochę mocniej ściska moje ramię.

– A jeśli się zmienię? – pytam, a ona odpowiada po chwili wahania:

– Nie sądzę, by to miało znaczenie. To nie ma znaczenia. – Prawdziwa jest pierwsza część. Nie sądzi, by to miało znaczenie, czyli mogłoby mieć.

Wymuszam na niej obietnicę, że jeśli się zmienię, a ona uzna, że to jednak ma znaczenie, to wróci. Całuje mnie na pożegnanie, a ja uznaję to za „tak”.

Tego ranka boli mnie dosłownie całe ciało, wszystko: zęby, głowa, serce, duma, gałki oczne. Bolą mnie z tyłu. Wkładam głowę pod strumień wody, próbuję zmyć myśli o Amy od zawsze trochę zakochanej w Gregu.

Wychodzę spod prysznica, wycieram się, a potem siadam na brzegu wanny i czekam, aż resztki pary oczyszczą mój umysł. Kiedy powietrze odzyskuje przezroczystość, do łazienki wchodzi tata i pyta, czy może skorzystać z lustra.

– Rachel powiedziała mi o Amy – mówi.

– Jest z Gregiem tylko tymczasowo.

– Czasem trzeba odpuścić, Henry – stwierdza, stukając golarką o brzeg umywalki. Ale w to nie wierzy. Gdyby wierzył, ruszyłby do przodu, zamiast czytać wciąż od nowa *Wielkie nadzieje* i liczyć na kolejną szansę u mamy.

Patrzę, jak robi ścieżki w pianie na twarzy, próbuję wymyślić, jak powiedzieć to, co chcę powiedzieć, i zastanawiam się, czy naprawdę chcę to powiedzieć. Chyba jednak tak.

– Ile? – pytam, a on od razu wie, co mam na myśli.

– Budynek jest naszą własnością. Dwie kondygnacje i ogródek z tyłu. Przypuszczam, że ponad milion.

Milczę, a on kończy się golić, wyciera twarz podanym przeze mnie ręcznikiem.

– W sprzedaży nie ma nic złego – dodaje.

W idealnym świecie nie musiałbym się martwić o pieniądze. W idealnym świecie książki zostałyby z nami na zawsze i wszyscy ludzie kochaliby używane książki równie mocno jak tata, George i ja. Amy też by je kochała. Lecz ten świat nie jest idealny.

– Może powinniśmy sprzedać. Mama tak uważa, a ona zna się na interesach.

Tata kiwa głową i czeka. Nie mogę odpowiedzieć „może”. To pytanie wymaga jednoznacznej reakcji, tak albo nie. Przypomina mi się, jak raz tata powiedział, że najbardziej kocha w książkach to, że rzadko występują w nich jednoznaczni bohaterowie, rzadko pojawiają się kategoryczne odpowiedzi typu tak albo nie. Świat jest skomplikowany, powiedział. I ludzie też.

Odbyliśmy setki rozmów na temat bohaterów książek stojących na półkach naszego antykwariatu. Ostatnia dotyczyła Vernona, tytułowego bohatera powieści D.B.C. Pierre’a, która podobała mi się tak bardzo, że przeczytałem ją dwa razy.

– A co ci się w niej tak podobało? – zapytał tata.

– Vernon. I sposób, w jaki krytykuje Amerykę. Ale przede wszystkim język. Jakby autor zostawił słowa na słońcu, żeby trochę się odkształciły i teraz nie brzmią już tak, jak byśmy się spodziewali.

– Kiedyś może zostaniesz pisarzem. Jak myślisz? – W naszym antykwariacie wszystko wydawało się możliwe.

Ale już tak nie jest. Najwyraźniej nie, skoro mama chce go sprzedać. Kocha to miejsce tak samo jak my i akceptuje, że interesy nie idą najlepiej. Niewiele rzeczy będzie możliwych, jeśli nadal będę zarabiał tyle co teraz. Również dla George.

– Tak – mówię, przesuwając palcem u nogi wzdłuż pęknięcia w kafelku. – Jestem za tym, żeby sprzedać.

– I co będziesz robił?

– Nadal istnieje szansa, że pojedę w podróż z Amy. A w przyszłym roku pewnie pójdę na studia.

– No to postanowione – stwierdza ze smutkiem. – Zacznę wszystko przygotowywać.

Schodzę na dół i rozpoczynam proces odzwyczajania się od antykwariatu. Nie patrzę na Bibliotekę Listów. Nie zaglądam do *Prufrocka*, by sprawdzić, czy pojawiły się w nim nowe myśli nieznanymi mi ludzi. Nie oglądam się za siebie, by zajrzeć do ogródka.

Idę do kontuaru. George wrzeszczy na nowego pracownika:

– Jeśli nie zabierzesz stąd swojego kompa, to ci go wsadzę w dupsko. – Widzę, że grozi nam proces sądowy, więc wyjmuję spinacz z dłoni George, bo jesteśmy ubogim antykwariatem, nie stać nas na płacenie odszkodowania za utracone oko.

Nowy facet – Martin – jest mniej więcej w wieku George. Sprawia wrażenie schludnego komputerowego geeka.

– Cześć – rzuca w moją stronę z uśmiechem.

Sprawia wrażenie miłego schludnego komputerowego geeka. A może wygląda na geeka tylko obok George ubranej w czarne ciuchy, z niebieskim kosmykiem w czarnych włosach. Kiedy nie stoi obok mojej siostry gothki, zapewne należy raczej do kategorii „jeden z najbardziej lubianych facetów w szkole”, co by tłumaczyło, dlaczego George go nie cierpi.

– Henry – mówię, podając mu rękę.

– Martin Gamble – odpowiada, a George dorzuca:

– Martin Charles Gamble – takim tonem, jakby mówiła „maksymalny palant”.

Martin nie wydaje się wkurzony – raczej lekko rozbawiony.

– Twoja mama zatrudniła mnie, żebym pomagał w antykwariacie i skatalogował książki. I właśnie dlatego muszę naładować komputer.

– Mama już tu nie mieszka – odpowiada George. – Dzisiaj dowodzi Henry, a Henry zaraz cię stąd wykopie na zbity pysk.

– Przepraszam na chwilę – mówię do Martina. – Muszę porozmawiać z siostrą.

Daję George znak, żeby wyszła ze mną przed antykwariat, ale wyraźnie widać, że nie jest w nastroju i nie zamierza mnie słuchać. Zaczyna wrzeszczeć, jeszcze zanim drzwi się zamknęły, a ja naprawdę bardzo bym chciał, żeby przestała, bo głowa mi pęka.

– On chodzi do mojej szkoły! Do mojej klasy! – drze się George. – Umawiał się kiedyś ze Stacy. Nadal się przyjaźnią.

George niewiele opowiada mi o tym, co się dzieje w szkole, ale w kwestii Stacy jestem uświadomiony. Należy do grupy tych popularnych i lubianych i nie przepada za zwykłymi śmiertelnikami, którzy do tej grupy nie należą, a tym samym nie przepada za moją siostrą. George powiedziała mi kiedyś, że Stacy lubi pisać „George to freak” na drzwiach w toalecie, na szafkach, biurkach i tym podobnych powierzchniach.

Zerkam na Martina widocznego za szybą.

– Nie wygląda na faceta, który wyzywa ludzi od freaków. Daj mu szansę. Tydzień, na próbę.

– Nie – upiera się George stanowczo. Widząc, że nie zmieni zdania, próbuję z innej strony.

– Pomyśl, przez ten tydzień możesz zmienić jego życie w piekło. W końcu będziesz jego szefową.

Widzę, że ta myśl wcześniej nie przyszła jej do głowy i że bardzo jej się podoba. Również spogląda na Martina i po namyśle mówi:

– Dobra. Ale ma zakaz przyprowadzania znajomych. To mój dom.

– Zgoda.

Potem dodaję, że powinna wiedzieć coś jeszcze, zanim wróci do środka. Mówię to szybko. Nie ma sensu przeciągać sprawy.

– Zagłosowałem tak jak mama. Sprzedajemy, to postanowione.

Nie jest to dla niej wielką niespodzianką. Kiwa głową i mówi, że tak przypuszczała. Nie potrafię odgadnąć, czy uważa naszą decyzję za słuszną.

– Ale jeśli tego nie chcesz, powinnaś zagłosować przeciwko.

– Nie. W porządku. Zagłosuję tak jak ty.

Próbuję wyobrazić sobie George mieszkającą w jakimś innym miejscu niż antykwariat, ale nie potrafię. Przebywa właściwie w trzech miejscach – tutaj, w Shanghai Dumplings i w szkole. A szkoły nienawidzi, więc zostają tylko dwa miejsca, które kocha. Istnieją za to trzy takie osoby: ja, mama i tata. Już i tak źle się czuje z tym, że postanowiła zostać, kiedy mama się wyprowadzała. Jeśli zagłosuje tak jak tata, podzieli naszą rodzinę na pół. W obecnej sytuacji to ja będę sprawcą podziału, a ona tylko poprze moją decyzję.

Wracamy do środka. George informuje Martina, że jest jego szefową, że nie wolno mu przyprowadzać tu znajomych i że ma słuchać jej poleceń.

– Dobrze – mówi Martin i uśmiecha się w taki sposób, że wywołuje rumieniec na jej policzkach. Czegoś podobnego jeszcze nigdy nie widziałem.

...

Kiedy wszystkie niecierpiące zwłoki poranne sprawy są już załatwione, skupiam całą uwagę na Rachel. Mamy trochę do nadrobienia. Tata zlecił jej skatalogowanie Biblioteki Listów – Martin ma się zająć resztą zasobów.

Ustawiła sobie niewielkie biurko w pobliżu Biblioteki, a na nim komputer, notes i słoik pełen pisaków. Cała Rachel. Idealnie zorganizowana. Uwielbia porządek. Uwielbia materiały biurowe. Była jedną z tych dziewczyn, które zawsze mają przy sobie zapas małych przyklejanych karteczek w jaskrawych kolorach, i pilnie notowała na nich, co mówi nauczyciel, słowo w słowo. Jak już jedną zapełniła, odrywała ją i przyklejała na odpowiedniej stronie książki, jakby tych kilka zdań rozwiązywało całą zagadkę, tłumaczyło, co autor w tym miejscu miał na myśli. Nadal widzę schludny kwadracik jej paznokcia przyciskającego karteczkę. Jakiś miesiąc po jej wyprowadzce znalazłem jedną z notek, która wysunęła się z książki i brzmiała następująco: „Ten fragment idealnie wyraża sens całości”. Wyrwany z kontekstu, komentarz był zwodniczy i całkowicie bezużyteczny.

– To jak ci poszło w dwunastej klasie? – zagajam, żeby jakoś zacząć rozmowę.

– W porządku – odpowiada, nie przerywając pracy, czyli spisywania w porządku alfabetycznym zasobów Biblioteki Listów.

– Dostałaś się na biologię morską? – pytam, a ona kiwa głową, wciąż pochłonięta tym, co robi.

– A Cal? Co u niego?

– Henry, jestem zajęta. Skatalogowanie Biblioteki to ogromne zadanie, a twój tata chce, bym dokonała tego w ciągu jednego miesiąca, co zresztą, szczerze mówiąc, jest niemożliwe, nawet gdybym pracowała bez przerwy dzień i noc.

– Pomogę. Razem się z tym uporamy.

– Nie chcę twojej pomocy, Henry – odpowiada ostrym tonem.

– Czy my się pokłóciliśmy? Bo można odnieść takie wrażenie.

– Nie. Po prostu muszę się skupić. Będzie lepiej, jeśli zostawisz mnie samą.

Dochodzę do wniosku, że najlepiej spytać prosto w mostu.

– Czy my się wczoraj całowaliśmy?

– Jasne. A potem poszłam do łazienki i napiłam się wody z miski klozetowej.

– Wystarczyłoby zwykłe „nie”, Rachel – mówię, po czym wracam za kontuar w przekonaniu, że wczorajszego wieczoru musiało się wydarzyć coś, czego kompletnie nie pamiętam.

– Znalazła cię leżącego pod pojemnikiem na podpaski – uprzejmie informuje George podczas późniejszej rozmowy na temat wydarzeń ostatniej nocy.

Oczywiście, to dla mnie dość krępująca sytuacja, ale nie powinna wzbudzać w Rachel gniewu. Obserwuję ją, obsługując klientów. Patrzę i patrzę. Bez wątpienia pamiętam, jak powiedziała, że byliśmy przyjaciółmi. Dobrymi przyjaciółmi. Pamiętam, jak przeprosiła, że nie pisała. Puste miejsca są częściowo zapełnione.

Około pierwszej zjawia się Lola, pytam, co pamięta. Nie więcej niż ja. Opowiada, jak upadłem, a potem poczołgałem się do damskiej toalety.

– Naprawdę nie powinieneś pić – stwierdza.

– Nie da się zaprzeczyć.

– A więc – podejmuje, biorąc miętówkę z miseczki stojącej obok kasy – The Hollows wkrótce się rozpadną. Hiroko powiedziała mi wczoraj, że przenosi się do Ameryki, będzie się uczyć gry na perkusji. To koniec. Cztery lata pracy i wszystko na nic. – Rzuca miętówką w moją głowę, pocisk się odbija i leci dalej w stronę stolika z edycjami specjalnymi. – Wybacz. Od razu lepiej się poczułam.

– Do usług.

– Właśnie załatwiłam nam prawdziwy koncert w Hush. Teraz będę musiała odwołać.

– Mogłabyś poszukać zastępstwa.

– Hiroko jest niezastąpiona. Z nikim innym nie mogę pracować. Pisać utworów, występować. Jej odejście równa się koniec The Hollows. Po raz ostatni zagramy w Pralni, w walentynki. Koniec historii.

Rzuca we mnie kolejną miętówką, a ja lekko przesuwam głowę, żeby na pewno trafiła, ponieważ to są naprawdę bardzo złe wieści i nie mam żadnych słów, które potrafiłyby ją rozweselić. Ten zespół był jej obsesją, jej miłością, centrum jej świata, od dnia, kiedy w ósmej klasie poznały się z Hiroko

w kolejce po bilety na Warpaint.

Idę obsłużyć kilku klientów, wracam po chwili. Lola patrzy w stronę Biblioteki Listów.

– Masz rację. Rachel wygląda na wkurzoną. – Rusza w jej kierunku, by przeprowadzić śledztwo w moim imieniu.

Rozmawiają. Słyszę śmiech. Rachel kręci głową, nie przerywa układania książek w odpowiednim porządku. Lola przygląda się jej, rozmawiają jeszcze przez chwilę.

– Nie pokłóciliście się – oznajmia po powrocie. – Wczoraj wieczorem wspólnie ustaliliście, że łączy was przyjaźń. Owszem, pocałowałeś ją, ale nie ma do ciebie pretensji. Przywołałeś wspomnienia o byłym chłopaku imieniem Joel, to wszystko.

Próbuję zrobić zadowoloną minę, bo przecież jestem zadowolony. Gdybym nie był, znaczyłoby to, że należę do facetów bardziej dbających o własne ego niż o najbliższych przyjaciół. A ja taki nie jestem.

– Pocałunek musiał być udany, skoro zatęskniła po nim za Joelem.

– Jakości pocałunku nie omawiałyśmy – odpowiada Lola, a potem zapisuje na kartce adres. – Justin Kent urządza w piątek imprezę. Gramy z Hiroko nasz trzeci przedostatni koncert. Zaproś Rachel. Powinna się rozerwać.

Łatwo powiedzieć, myślę sobie, i wracam do obserwowania Rachel.

W piątek mam kompletny mętlik w głowie.

W tym tygodniu codziennie odnosiłem się do niej miło i przyjaźnie i oczekiwałem, że znów zacznie się zachowywać tak jak kiedyś. Każdego dnia zjawia się w pracy punktualnie i udaje się prosto do Biblioteki Listów, mijając mnie bez słowa. Pracuje bez przerwy aż do lunchu, kiedy to znika na pół godziny. Nie chodzi do Franka. Wiem na pewno, bo jej tam szukałem.

Martina spotyka podobna milczącą obojętność ze strony George. I to tylko, jeśli dopisze mu szczęście, bo nader często się zdarza, że George nim dyryguje i wylicza przerwy co do sekundy.

– Nie płacimy tak dobrze, by stawiać wysokie wymagania – uświadamiam jej w środę, ona zaś przypomina, że Martin został na próbę, a ona jest jego szefową, więc mam się nie wtrącać.

Dziwne, ale Martin wydaje się całkiem zadowolony z towarzystwa George. Jej zachowanie uznaje za dziwne i śmieszne, ale w sumie całkiem fajne.

- Co czytasz? – pyta ją w piątkowe popołudnie.
- *Przemianę* Kafki – odpowiada, nie podnosząc wzroku znad książki.
- O czym?
- Facet zmienia się w gigantycznego robala i na końcu umiera.
- Niezbyt optymistyczne – stwierdza Martin.
- Życie w ogóle nie jest zbyt optymistyczne.
- Jak ty znajdujesz czas na czytanie tylu książek? – pyta Martin, a George unosi wzrok, zaznaczając kciukiem stronę.
- Jestem szkolnym dziwadłem. Mam mnóstwo wolnego czasu.

Wstaje, a Ray Bradbury przeskakuje z jej kolan na kolana Martina, który drapie go za uszami. Ray zaczyna mruczeć.

– Zdrajca – rzuca George, a ja postanawiam, że to musi się dzisiaj skończyć.

– Idziemy na imprezę do Justina Kenta. Wszyscy. W ramach obowiązków pracowniczych.

– Dostanę za to kasę? – pyta George.

– Nie.

– No to nie idę – oznajmia, po czym wychodzi frontowymi drzwiami i skręca do Franka.

– Przyjdzie – mówię do Martina. Nie wspominam jednak, że mama wpadła w tygodniu, zobaczyła, jak George go traktuje, i zagroziła, że obetnie jej pensję, jeśli nie zacznie inaczej się do niego odnosić.

Odbyłem w tym tygodniu sporo rozmów z Martinem i w większości w taki czy inny sposób dotyczyły one George. Im więcej z nim rozmawiam, tym większą budzi we mnie sympatię. Widział George w najgorszych momentach, a i tak ją lubi.

– Jest zabawna – powiedział któregoś dnia, gdy mu pomagałem przy katalogowaniu. – Zabawna. Bystra. Oryginalna. – To dobre powody, by lubić George. To jej najlepsze cechy.

Oboje powinni jednak spędzić trochę czasu poza antykwariatem, by lepiej się poznać. Rachel i mnie też by się to przydało. Minęły trzy lata, może problem polega na tym, że musimy na nowo stworzyć więź. Poznać nasze nowe ja.

To właśnie mówię tego popołudnia, przypominając jej o imprezie.

– Wieczorem muszę pracować – odpowiada. – Muszę wykonać to szalone gigantyczne zadanie, które wyznaczył mi twój tata. Coś mi się zdaje, że ma kryzys wieku średniego. Nie dość, że kazał mi ułożyć wszystkie książki alfabetycznie, bo ludzie nie wstawiają ich na miejsce, nie dość, że zażyczył sobie, żebym je wszystkie spisała, to jeszcze mam sporządzić rejestr wszystkich luźnych listów i karteczek znalezionych między stronami oraz wszystkich notek na marginesach.

– Wydaje mi się, że to zadanie w twoim guście?

– Bezcelowe, nudne i mniemające końca?

– Uwielbiasz tego rodzaju zadania. Jako dziecko uczyłaś się na pamięć układu okresowego pierwiastków.

– To nie było bezcelowe ani nudne. Układ to rejestr wszystkich pierwiastków istniejących na Ziemi. Ma głęboki sens. W przeciwieństwie do tej Biblioteki. Ta Biblioteka jest podręcznikowym przykładem bezcelowości, Henry.

– Dobra. Wystarczy – mówię. – Stanowczo wystarczy. Przez cały tydzień byłaś w gównianym nastroju, a ja pragnę zwrócić twą uwagę na fakt, że mam załamane serce i potrzebuję się rozerwać. Chcę odzyskać najlepszą przyjaciółkę i chcę ją zabrać dzisiaj wieczorem na imprezę.

Zaczyna protestować, ale przerywam jej, mówiąc, że nie uznaję odmowy.

– Wyjdź teraz i wróć o dziewiątej. Odwiedzisz George, bo chcę, żebyś porozmawiała z nią po drodze o Martinie. Chcę poznać jej zdanie.

– Jej zdaniem nie powinieneś wtrącać się w jej życie.

Pakuje komputer i resztę rzeczy, po czym wychodzi, nie obiecując, że przyjdzie wieczorem. Macham do niej, kiedy wsiada do samochodu. W odpowiedzi macha środkowym palcem.

– Wszystko załatwione – mówię do Martina. – Mam dobre przeczucie co do dzisiejszego wieczoru.

Duma i uprzedzenie i zombi

Jane Austen i Seth Grahame-Smith

listy między stronami 36 i 37

15 stycznia 2016

Droga George,

nie mogę się doczekać dzisiejszej imprezy. Chyba będzie naprawdę fajnie.

Martin

PS Podoba mi się pomysł z Biblioteką Listów.

Martinie,

nigdy więcej nie zostawiaj listów do mnie w tej książce.

George

Droga George,

bardzo ucieszyła mnie Twoja odpowiedź. Na piśmie jesteś równie czarująca jak w kontakcie bezpośrednim. Dlaczego nie w tej książce? Zauważyłem, że często do niej zaglądasz.

Martin

Martinie,

zaglądam do niej, ponieważ za jej pośrednictwem koresponduję z kimś innym. To nasza książka. Nie Twoja.

George

Droga George,

czy mogę w takim razie zostawiać listy do Ciebie w innej książce? Pracujemy razem. Chciałbym Cię bliżej poznać. Proszę. Czas przy katalogowaniu książek bardzo się dłuży. Muszę wpisać do bazy tytuły WSZYSTKICH KSIĄŻEK. Niezależnie od tego, co według Ciebie złego Ci zrobiłem (co ja właściwie Ci zrobiłem?), na pewno nie jest to aż tak poważna zbrodnia, by karać mnie pracą bez wytchnienia.

Martin

Martinie,

zadajesz się z dziewczyną, która regularnie wyzywa mnie od freaków.

George

Droga George,

ja nigdy nie nazwałem Cię freakiem. Wcale nie uważam, że jesteś freakiem. Przeciwnie, próbowałem się z Tobą zaprzyjaźnić, od kiedy chodzisz do naszej szkoły. To Ty mnie ignorujesz i regularnie obrażasz. Czy masz jakikolwiek dowód wskazujący na to, że jestem wredny?

Odkąd Cię znam, powtarzam Stacy, że uważam Cię za interesującą osobę. Odnoszę wrażenie, że traktujesz mnie tak samo jak Stacy Ciebie. Uważam, że powinnaś przynajmniej dać mi szansę, bym się wykazał, zarówno jako przyjaciel, jak i pracownik. Mamy lato. Czy nie możemy zapomnieć o tym, kim jesteśmy w szkole? Może dałoby się ogłosić rozejm?

Martin

Martinie,

niech będzie. Chyba możesz do mnie pisać. Ale NIE w tej książce. Zostawiaj listy w Przeklętym brzegu Petera Temple'a. Widziałam, że czytałeś tę książkę. Mamy egzemplarz w Bibliotece Listów – wkładaj listy między strony 8 i 9.

George

Droga George,

czuję się oszołomiony Twoją propozycją przyjaźni. Dziękuję. Naprawdę bardzo dziękuję. To niemal zbyt wiele. Czekam z radością na naszą przyszłą korespondencję.

Martin

Rachel

Wychodzę z antykwariatu, na pożegnanie pokazując Henry’emu środkowy palec. Macham nim dla efektu i wciskam klakson, dając znak Martinowi, że jestem gotowa. Wcale nie mam ochoty odwozić go do domu, ale pierwszego dnia Sophia zaproponowała, że będzie mi płacić za benzynę, jeśli zgodzę się go podwozić, bo powinien być w domu o szóstej, musi pilnować siostry do powrotu mamy z pracy. To znaczy, że kończymy o piątej. Dla mnie idealnie.

Jestem gotowa do wyjścia już z chwilą, gdy rano przekraczam próg antykwariatu, stoję przed Biblioteką Listów i zaczynam katalogować bezsensowne, nudne przemyślenia wszystkich ludzi, którzy kiedyś trafili w to miejsce.

– To poważane zadanie i wiem, że Sophia zatrudniła cię w trochę innym celu – powiedział Michael pierwszego dnia. – Martin może się zająć resztą zasobów, ale chciałbym, żebyś ty skatalogowała Bibliotekę. Chcę dostać spis wszystkich książek oraz zostawionych w nich listów czy innych rzeczy, a także najważniejszych komentarzy.

– Komentarzy? – powtórzyłam, mierząc wzrokiem regał od góry do dołu i przeliczając w myślach liczbę książek. Co najmniej pięćset.

– Tak. Notatek na marginesach. Byłoby świetnie zapisać też zaznaczone czy podkreślone słowa, rozumiem jednak, że to raczej zbyt wielkie wymagania.

– Naprawdę tak sądzisz? – Ugryzłam się w język, chociaż miałam wielką chęć powiedzieć, że jest walnięty.

Michael sobie poszedł, a ja zostałam sama, czując się tak jak w szkole po pogrzebie, kiedy wszystkie polecenia nauczycieli wydawały się głupie i przytłaczające, a ja marzyłam tylko o tym, żeby spać.

Martin wreszcie wsiada do samochodu. Bez słowa zapina pas. Podczas naszej pierwszej przejażdżki powiedziałam, że jestem świeżo upieczonym kierowcą i niech nie bierze tego do siebie, ale potrzebuję całkowitej ciszy.

– Radio mi nie przeszkadza. Tylko żywe ludzkie głosy w samochodzie.

Wprowadziłam ten zakaz, ponieważ jest lepszą opcją niż odpowiadanie na

pytania o Cala. Przez cały tydzień musiałam się wykręcać od odpowiadania na pytania o plażę, ostatnią klasę liceum, Cala, mamę i studia. Okazuje się, że nawet Martin znał Cala, chodzili razem do szkoły.

Nie zamierzałam ciągnąć kłamstwa, które zaczęło się w Pralni, ale Amy, wychodząc z antykwariatu w sobotni poranek, zapytała, na którą uczelnię się dostałam, a ja za nic nie mogłam zdradzić, że nawet nie skończyłam liceum. Odparłam, że zrobiłam sobie rok przerwy, a George to słyszała, już nie dało się nic odkręcić.

Nawet gdybym chciała wyznać prawdę Henry'emu, to nie daje mi ku temu szansy – na okrągło gada o Amy. Czy jest coś gorszego od katalogowania listów miłosnych, które nigdy nie dotrą do adresata, ponieważ ktoś je zostawił między kartkami książki?

Owszem. Słuchanie przy tej czynności, jak Henry opowiada o swoim uczuciu do Amy.

...

Przejeżdżamy przez rzekę i świat robi się bardziej zielony. Wyrzucam Martina pod domem, a w drodze powrotnej przejeżdżam koło szkoły, do której chodzą on i George, dawnej szkoły Cala. Iglica katedry sprawia, że chce mi się ryczeć, nie wiem, z jakiego powodu.

Czasem, kiedy jestem sama, pozwalam sobie na płacz, ale nie dzisiaj, ponieważ jadę na spotkanie z Gusem. To Rose mi go zaproponowała. Znają się ze szkoły medycznej, pamiętała, że mieszka niedaleko Sea Ridge. W poniedziałek zadzwonił, żeby sprawdzić, czy się urządziłam i powiadomić, że będzie dzisiaj w mieście. I gdybym chciała pogadać, możemy się spotkać w szpitalu St. Albert's.

– Zadzwoń na ostry dyżur, Rose mnie powiadomi, że przyszedł.

Ostry dyżur znajduje się zaraz obok parkingu. Nagle jestem w środku, nawet nie zdążyłam pomyśleć, że to miejsce przypomni mi tamten dzień, gdy siedziałyśmy na korytarzu, mama, babcia i ja, czekając na wieści. Dwie godziny wypełnione nadzieją, że Cal będzie żył i pewnością, że jest to niemożliwe.

Na krzeselkach w rogu siedzą trzy kobiety, trzymają się za ręce, super! z knykci leży na kolanach kobiety w środku. Wygląda jak babcia. Dziewczyna po lewej stronie ma zrozpaczone spojrzenie, przypomina mi mnie samą. Trzecia z kobiet to pewnie matka. Popełniam błąd i spoglądam dziewczynie prosto w oczy.

Wychodzę z poczekalni na świeże powietrze. Już zamierzam wsiąść do samochodu i odjechać, gdy pojawia się Gus, w jednej dłoni trzyma dwa kubki z kawą, a drugą do mnie macha.

Spogląda na tabliczkę za moimi plecami i marszczy brwi. Przechodzimy przez ulicę, do parku, siadamy z kawą na ławce pod wielkim starym klonem.

– Przepraszam, że umówiłem się z tobą w takim miejscu – mówi, a ja odpowiadam, że nic nie szkodzi.

– Wcale nie.

– Widziałam tam trzy kobiety, które wyglądały tak samo jak my. Mama, babcia i ja.

– Czyli jak? – pyta.

– Smutno – warczę, a on upija łyk kawy i stwierdza, że dzisiaj nie sprawiam wrażenia smutnej.

Raczej wścieklej.

– Cóż za intuicja.

Mówi, żebym nie była taką mądralą i lepiej powiedziała, co nie gra.

– Ciekawe, skąd się wzięło słowo „mądrala” – zastanawiam się, próbując zyskać na czasie. – Od jakiejś mądrej Ali? Henry pewnie by wiedział. A jego tata to już na pewno.

– Lubisz z nimi pracować? – pyta Gus.

– Michael, tata Henry’ego, kazał mi skatalogować Bibliotekę Listów. – Tłumaczę, co to jest i jak strasznie ta praca mnie frustruje.

– Dobrze płaci? – pyta Gus, a ja przytakuję. – To sympatyczne miejsce?

– Mogę sama ustalać godziny i robić przerwy, kiedy tylko chcę, nie muszę obsługiwać klientów, chyba że Henry czy George akurat mają przerwę. Martin jest miły. Chłopak, który kataloguje resztę książek.

– Jeśli przeszkadza ci tylko monotonia, to zabieraj ze sobą słuchawki. Słuchaj muzyki.

– Dzięki temu pewnie uniknęłabym pytań. Ludzie ciągle pytają o Cala. – Obserwuję chwostkę szafirową, która przysiadła opodal. Z zachwytem przyglądam się kolorom jej piórek. – Nie powiedziałam im, że Cal nie żyje.

– Może właśnie to cię dręczy?

– Nie, po prostu nie mam już cierpliwości do bezsensownych działań. No bo co właściwie zamierza zrobić Michael z tym całym katalogiem? Będzie go trzymał w pliku w komputerze, pewnego dnia go wykasuje i cała praca pójdzie na marne. To głupota, jest tyle ważniejszych rzeczy do zrobienia.

– Jakich? – pyta Gus. – Tak z ciekawości.

Nie odpowiadam, a on mówi, że powinnam zacząć notować rzeczy, które wprawiają mnie w gniew.

Lubię Gusa. Więcej, szanuję. Ale dzisiaj mam tak wielką chęć powiedzieć, żeby spierdalał, że muszę zakrywać usta obiema rękami, by to słowo się z nich nie wymknęło.

Do końca spotkania patrzymy na chwostkę wydziobującą spośród traw niewidoczny dla nas pokarm.

Zajeżdżam pod antykwariat o dziewiątej. George czeka pod drzwiami. Na mój widok woła do Henry'ego, że spada, po czym sadowi się na przednim siedzeniu.

– Jedźmy – mówi. – Jeśli dotrzemy na imprezę przed nimi, zdążymy zgubić się w tłumie.

Podoba mi się ten pomysł, więc ruszam. George pokazuje mi drogę do domu Justina. Pamiętam go z liceum. Miły chłopak, trochę zwariowany, ale w porządku. Jego rodzice ciągle wyjeżdżali, więc często urządzał imprezy. Ta z okazji ostatniej nocy przed końcem świata chyba też odbyła się u niego w domu. Zastanawiam się, kogo tam spotkam – Amy na pewno – gdy nagle George daje mi kuksańca w bok i każe skrócić na światłach w lewo.

Włącza radio, przeskakuje po kanałach, a kiedy z głośników rozbrzmiewa David Bowie, odchyła się na fotel i pyta:

– A co u Cala?

Nie mogę dłużej unikać odpowiedzi, szczególnie w tak ciasnej przestrzeni. Opuszczam szybę i mówię, że u niego wszystko w porządku. Pomijam tylko fakt, że istnieje obecnie w formie prochów zamkniętych w urnie stojącej na kominku w pokoju mamy. Dziwię się, że George w ogóle go pamięta. Wiem, że chodzili do jednej szkoły, ale nie sądzę, by ich drogi często się przecinały.

Cal był wysokim chudym gościem z chmurą brązowych włosów, upodabniających go do wielkiego dmuchawca. Dmuchawca w okularach, ze słuchawkami zawieszonymi na szyi i z książką w ręku. George ma długie czarne włosy z niebieskim pasemkiem z lewej strony. Wzdłuż jej obojczyka

biegnie tatuaż – liczba czterdzieści cztery wypisana miękką czcionką błękitną jak niebo. Słyszałam, jak Martin o niego pytał.

– Czterdzieści cztery. Czy to sens życia?

– Nie, sens życia to czterdzieści dwa – odparła. Ja też to wiem, Cal czytał *Autostopem przez Galaktykę*.

– Ale co porabia? – drąży George. Czuję, że jeśli nie odpowiem, to tak, jakbym go wymazała, więc opowiadam, co by robił, gdyby żył.

– Jest na wymianie. Ale nie w ramach oficjalnego programu. Mieszka z tatą.

W pewnym sensie to prawda. Plan był taki, że tata wyjedzie na trzy miesiące do Francji, by Cal mógł u niego mieszkać. Gdyby się nie utopił, tam właśnie by teraz był.

– To by się zgadzało – odpowiada George tonem, który wskazuje na to, że znała go lepiej, niż mi się wydawało.

– Nie znałam go zbyt dobrze – mówi jednak, kiedy ją o to pytam. – Raz był dla mnie miły w szkole. Dał mi kilka artemii. Powiedział, że są jak podróżnicy w czasie. Potrafią przetrwać w stanie hibernacji, aż poprawią się warunki otoczenia. Jeszcze nie włożyłam ich do wody. Wolę, żeby dłużej żyły.

Nie wiedziałam, że George podobała się Calowi, ale musiało tak właśnie być. Nie dałby artemii przypadkowej dziewczynie. Patrząc na nią – nogi na desce rozdzielczej, nuci do Bowiego. Potem wyobrażam sobie Cala na szkolnym korytarzu, trzymającego artemie w dłoni, zbierającego się na odwagę, by dać je George. Pewnie wcześniej napisał sobie całą przemowę. Począł na moment, kiedy będzie sama, by do niej zagadać. Szkoda, że nie żył wystarczająco długo, by George też zdążyła się w nim zakochać. Pragnę tego tak bardzo, że aż szarpie samochodem.

– Często rozmawialiście? – pytam.

– Nie bardzo.

Nie mówiliśmy sobie z Calem wszystkiego, ale sądziłam, że wiem o nim bardzo dużo. Sądziłam, że wiem o najważniejszych rzeczach, a zakochanie przecież do takich należy. Mogłabym poczuć smutek z tego powodu, ale ten rok był taki spokojny, ciągle przesiadywałam na plaży, za towarzystwo mając tylko Woofa bądź mamę.

Proszę więc George, żeby zrobiła głośniej. To cały program o Bowie, a

teraz leci *Young American*, jedna z ulubionych piosenek Cala i, jak się okazuje, również George. Kiedy zaczyna się chórek, śpiewam razem z nim, tak jak zrobiłby Cal, gdyby tu teraz był. George, w pierwszej chwili zaskoczona, chyba mówi coś w stylu, że jestem równie dziwna jak mój brat, a potem też zaczyna śpiewać.

Duma i uprzedzenie i zombi

Jane Austen i Seth-Grahame-Smith

listy między stronami 44 i 45

15 marca–15 kwietnia 2014

Droga George,

jak Ci idzie w dziewiątej klasie? Znalazłem w składziku starą maszynę do pisania, należała do mojego dziadka, teraz będę pisał na niej listy do Ciebie.

Y trochę skacze, zauważyłaś? yyyyy

Mnie podoba się dziewiąta klasa. Bardzo dużo czytam – i pływam, ale oczywiście nie wykonuję tych dwóch czynności jednocześnie. Mam nową fryzurę. Siostra twierdzi, że fajnie wyglądam. Moim zdaniem nadal dziwnie. Mam dość duże uszy. Wcześniej tego nie zauważyłem. Ty masz ładne – są tak małe, że zastanawiam się, jak znajdujesz miejsce na te wszystkie kolczyki. Chciałbym je kiedyś policzyć. Za dużo informacji?

Pyteasz

Drogi Pyteaszu,

bardzo proszę, możesz je policzyć. Tylko najpierw musisz zdradzić, kim jesteś!!! Masz nową fryzurę i duże uszy. To już dwie wskazówki. Nikt z mojej szkoły nie odpowiada temu opisowi.

Ja też bardzo dużo czytam – ale nie pływam. Lubię za to kąpać się w wannie, która ma tę dodatkową zaletę, że można się kąpać i czytać jednocześnie.

Właśnie skończyłam 451 stopni Fahrenheita Raya Bradbury'ego (nasz kot dostał po nim imię). Opowiada o strażakach, którzy palą książki. Po lekturze próbowałam sobie wyobrazić świat bez książek. Była to niepokojąca wizja. Cieszę się, że mieszkam w antykwariacie, nasza rodzina nigdy nie będzie skazana na życie bez nich. Bez książek na pewno byśmy umarli, jestem o tym przekonana. Henry szybciej sam dałby się spalić.

Pytasz, jak mi jest w dziewiątej klasie. Całkiem w porządku, tyle że nagle, gdziekolwiek bym poszła, natykam się na Martina Gamble, który się ze mnie nabija i brutalnie odwraca okładki moich książek, żeby sprawdzić, co czytam. Chyba nie jesteś Martinem Gamble'em, co? Nie wydaje mi się, ale przemknęła mi przez głowę taka myśl. Martin chodzi ze Stacy, więc to raczej mało prawdopodobne. Chyba że te listy są tylko żartem, ale ja wiem, że nie. Właśnie doszłam do wniosku, że jednak nie jesteś Martinem.

Inna, jeszcze smutniejsza wiadomość: moi rodzice często się kłócą. W ciszy, co mnie przeraża. Tata twierdzi, że nigdy się nie rozwiodą, przynajmniej dopóki w Bibliotece Listów stoi egzemplarz Wielkich nadziei. To ich książka. Tata mówi, że przypomina im, jak bardzo się kochają, ale nie jestem przekonana. W tym momencie nie wygląda na to, żeby się kochali, a poza tym Pip i Estella nawet nie zostają parą.

Na razie.

George

Droga George,

kiedy moi rodzice się rozwodzili, mocno to przeżyłem. Nadal brakuje mi taty, zamierzam wkrótce zamieszkać z nim na jakiś czas. Ale jest już łatwiej. A może człowiek z czasem przyzwyczaja się do tego, że jest trudno.

Nie, nie jestem Martinem Gamble'em. Ale on jest całkiem fajny. Może próbuje nawiązać z Tobą kontakt?

Pyteasz

Henry

Jak tylko Rachel podjeżdża pod antykwariat, George wskazuje do samochodu, mówiąc, że chce czym prędzej znaleźć się jak najdalej od Martina. Poprosiłem ją o pomoc przy metamorfozie, bo jestem niemal pewien, że Amy będzie na dzisiejszej imprezie, i kiedy mnie cesała, powiedziałem, że moim zdaniem Martin bardzo ją lubi. Nie kazała mi się zamknąć.

Po drodze na imprezę opowiadam tę scenę Martinowi i wypytyuję, co o tym sądzi.

– Zawsze tak się zachowujesz? – pyta.

– Jak?

– Jak swatka.

– Pragnę, by moja siostra była szczęśliwa. Myślę, że potrafiłbyś jej pomóc odzyskać wiarę w życie i miłość.

– Bez nacisków.

– Podoba ci się? – pytam.

– Tak – przyznaje. – Już od jakiegoś czasu. Częściowo dlatego przyjąłem pracę w waszym antykwariacie. Jedna z moich mam proponowała mi pracę w swoim biurze, ale potem zobaczyłem ogłoszenie o katalogowaniu książek w Howling Books.

– Spróbuj ją dzisiaj pocałować.

– To chyba niezbyt dobry pomysł. George raczej nie należy do osób, którym się spieszy, wolę zaczekać. W tym tygodniu pisałem do niej listy.

– Dobry ruch. Na pewno jej się spodobał.

– Chyba nie do końca, ale już jest lepiej niż na początku.

Zajeżdżamy na miejsce. Do środka właśnie wchodzi Amy.

– Dobrze wyglądam? – pytam, a Martin stwierdza, że chyba tak.

– George się spisała.

– Ale czy wyglądam jak człowiek odpowiedzialny i dojrzały?

Drapie się po karku i po namyśle odpowiada:

– Raczej tak. Jesteś przecież odpowiedzialny. Prowadzisz księgarnię.

– Prowadzę antykwariat, który przynosi bardzo małe dochody – poprawiam go, po czym wysiadam z samochodu.

Pierwszą osobą, którą widzę po wejściu, jest Rachel. Jej spojrzenie zdradza, że George faktycznie się spisała.

– Stanowią przyjemny widok, prawda? – pytam.

– Trudno stwierdzić. Oślepiło mnie twoje ego.

– Przeważnie – mówię, odprowadzając wzrokiem Martina, który znika w głębi korytarza. – Powiedział mi w samochodzie, że George mu się podoba.

– Powiedział czy wymusiłeś zeznanie długotrwałym wierceniem w brzuchu?

– Udzielił informacji po krótkim, ale skutecznym przesłuchaniu.

– George bardzo zależało, by zjawić się na miejscu jak najszybciej i przed nim schować. Przestań ją wrabiać.

– Zamierzasz kłócić się ze mną przez całą noc?

– Tylko jeśli będziesz dalej wygadywał głupoty.

Wchodzimy do salonu, gdzie siedzi mnóstwo wystrojonych ludzi.

– Nie wspominałeś, że idziemy na osiemnastkę – mówi Rachel, patrząc na balony. – Ani że wymagany jest elegancki strój.

– Bo nie jest – odpowiadam, pokazując na mijającą nas dziewczynę w różowym.

Rachel macha ręką w powietrzu.

– Zaraz uduszę się od perfum i tafty.

– Lola nie wspominała, że to będzie tego rodzaju impreza – usprawiedliwiam się. – Ale świetnie wyglądasz w starych dżinsach.

Rachel idzie do kuchni po wodę. Są tam Amy i Greg, oboje wyglądają, jakby zeskoczyli ze stron magazynu o modzie. Greg ma na sobie garnitur – taki fajny, trzeba przyznać, a Amy złotą sukienkę, przez którą na chwilę zapiera mi dech w piersiach.

Podobnie jak Rachel nie ubrałem się elegancko. Lola często zapomina

o przekazaniu różnego rodzaju informacji, jeśli nie dotyczą muzyki. Chwytam dwie butelki wody i prowadzę Rachel do ogródka, gdzie będziemy mogli się ukryć przed wystrojonym tłumem.

The Hollows szykują się do występu na czymś, co wygląda jak wynajęta scena. Siadamy w pierwszym rzędzie i machamy do Loli. Patrzymy na nią intensywnie, żeby nie musieć gadać. Po jakichś pięciu minutach Lola robi próbę mikrofonu:

– Raz dwa, raz dwa trzy, próba mikrofonu, wy dwoje, zaraz dostanę przez was kurwa zawału, przestańcie się na mnie gapić i zaczynajcie rozmawiać. Raz dwa, raz dwa trzy.

– Czy, nie licząc tych rzeczy, o których już słyszałem, zrobiłem w piątek wieczór jeszcze coś głupiego? – zagaduję uprzejmie.

– Wiele, wiele rzeczy – odpowiada Rachel.

– Na przykład?

– Śpiewałeś.

– Niepokojące. Jaką piosenkę?

– *I Will Always Love You* Whitney Houston.

– Bardzo niepokojące. Może coś jeszcze gorszego?

– Może być coś gorszego?

– Mogłem mieć na sobie strój z białej skóry podczas wykonania.

– Obyło się bez białej skóry. Było za to trochę dramatycznej gestykulacji. – Prezentuje parodię mnie tańczącego, irytująco udaną.

Nie mogę się powstrzymać, wciąż szukam w niej tych wszystkich drobnych elementów, które się zmieniły. Szukałem ich przez cały ostatni tydzień. Kiedyś znałem wszystko – łącznie z blizną z tyłu kolana, płynącej wzdłuż ciała rzeki, pamiątki po tym, jak w siódmej klasie nadziała się na ostrą żerdź w ogrodzeniu. Teraz poznajemy się na nowo.

– Dziwnie, co? Że znów się spotkaliśmy.

– Chyba tak – odpowiada.

– Zlituj się, Rachel. Staram się. Uzupełnij informacje.

– Jakie informacje?

– O facetach. Szkole. Znajomych. Przez cały tydzień się wykrecałaś.

– Niewiele mam do powiedzenia.

Lekko przesuwa krzesło, robiąc przejście grupce ludzi. Ponieważ nie odrywam od niej spojrzenia i nie zamierzam ustąpić, mówi w końcu:

– Dobra. O facecie wiesz. Nazywa się Joel Winter.

– Twój eks.

– W pewnym sensie. Tak. Nie wiem. Zostawiliśmy wszystko w zawieszaniu.

– Masz zdjęcie? – pytam. W tym samym momencie The Hollows zaczynają grać.

Kręci głową.

– Nawet w telefonie?

Poddaje się, wyjmując telefon.

– Wygląda jak Greg Smith – stwierdzam, a Rachel chowa telefon do kieszeni. – Nie chciałem go obrazić. Chodzi mi o to, że jest przystojny.

– Dobra, przestań już, bo zachowujesz się żałośnie. Przestań o niej myśleć, gapić się na nią, pragnąć jej. Po prostu przestań. A jeśli tego nie potrafisz, to przynajmniej udawaj, że o niej zapomniałeś, bo nie wróci do ciebie, jeżeli będziesz się za nią uganiał. To nie w jej stylu.

Zachowuję się żałośnie, to prawda. Ale w tym momencie mam do tego pełne prawo, a moi znajomi muszą to zaakceptować i wstrzymać się z krytyką.

– I dopiero teraz mi mówisz, jaki jestem wspaniały.

Nie odpowiada. Wróciła jako zupełnie inna osoba. Jest nieprzyjemna. Zachowywała się tak przez cały tydzień, nie tylko wobec mnie. Dla mojego taty również jest niemiła.

Wykorzystuję przerwę w muzyce, by powiedzieć Rachel, co o tym sądzę.

– Zmieniłaś się i wcale nie na dobre. Byłaś kiedyś wspaniałą osobą. Zabawną i interesującą. Ludzie cię lubili. A teraz jesteś opryskliwa. Wobec mnie, mojego taty, co już w ogóle jest poniżej wszelkiej krytyki. Wobec George i Martina też.

– Odwożę go do domu.

– Bo moja mama płaci za twoją benzynę i możesz wychodzić o piątej. Nawet nie pozwalasz mu się odzywać. – Biorę oddech i podejmuję: – Nie

było cię tu przez trzy lata. Nie pisałaś, najwyraźniej masz mnie gdzieś, a teraz wracasz i rościsz sobie prawo, żeby mnie krytykować. I skarżysz się na pracę przy katalogowaniu Biblioteki Listów, twierdzisz, że mój tata ma kryzys wieku średniego. Całkiem możliwe, ale może nie jest to takie zaskakujące, zważywszy, że wkrótce utraci antykwariat. A ja straciłem Amy, a George tęskni za mamą. Co ty straciłaś, Rachel? Pomijając poczucie humoru?

Pokazuje mi środkowy palec.

– Bardzo dojrzałe – stwierdzam, a ona pokazuje drugi.

– Jeśli nie chcesz u nas pracować, to zrezygnuj. Jeśli nie chcesz być na tej imprezie, po prostu wyjdź. Masz samochód.

– Dzięki, że mi przypomniałeś, Henry – mówi. A potem wylewa resztki wody ze szklanki na moje dżinsy i wychodzi.

...

Siedzę dalej na swoim miejscu i czuję się trochę okropnie z powodu tego, co powiedziałem Rachel, a trochę dobrze, bo się przed nią broniłem, a przede wszystkim, za sprawą pożegnalnego gestu Rachel, czuję się tak, jakbym się złał.

Jakieś pół godziny później zjawia się Martin, siada obok mnie.

– Super impreza – mówi takim tonem, jakby tak naprawdę chciał powiedzieć: W życiu nie byłem w równie beznadziejnym miejscu. Kij ci w dupę za to, że mnie tu przyprowadziłeś. Martin jest uprzejmy, nawet kiedy nie jest. – Zdaje się, że poradziłeś mi podczas jazdy, żebym podzielał w sprawie George – ciągnie. – Że jeśli zrobię pierwszy krok, to ona z pewnością zareaguje pozytywnie.

– Nie sądziłem, że zamierzasz podzielać.

– Nie zamierzałem. Ale potem zmieniłem zdanie, bo gadaliśmy przez godzinę i nawet udało mi się ją rozśmieszyć, i siedziała pochylona w moją stronę, więc stwierdziłem, że chyba masz rację i mogę ją pocałować.

– Ale się pomyliłem?

– Nawet bardzo. Nie była ani trochę zadowolona. Definitywnie jej się nie podobam, poza tym jest zakochana w kimś innym.

To dla mnie coś nowego.

– W kim?

– Nie wiem. Zapewne w kimś, kto w przeciwieństwie do mnie jest dla niej

atrakcyjny. – Lekko kręci głową, jakby nie potrafił pojąć sensu tego wszystkiego. – „Wydaje ci się, że jesteś taki zarąbiście seksowny”, powiedziała. Wcale tak nie uważam. Jestem raczej dziwaczny. Jestem geekowatym gościem, który lubi komputery i chce zostać prawnikiem.

Tymczasem przychodzi wiadomość od George. Pisze, że wraca z Rachel do domu. Macham Loli i Hiroko na pożegnanie i mówię Martinowi, że go odwiozę.

– Możliwe, że ta impreza to nie był najlepszy pomysł – stwierdzam, gdy wychodzimy przed dom, gdzie na trawniku stoją Greg i Amy. – Ciągłe się pojawiają, gdzie bym się nie ruszył. On to robi specjalnie.

– Wolę Rachel od Amy – oznajmia Martin, jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

– Nie pozwala ci się odzywać w samochodzie – przypominam.

– Pozwala mi wybierać stacje radiowe. Pozwala mi jeść. Zatrzymuje się, jeżeli muszę coś kupić. Po prostu nie rozmawia.

Nie mam szansy odpowiedzieć, bo w tym momencie Greg, wskazując na moje spodnie, woła:

– Nie zdążyłeś do łazienki?

– Nie bądź debilem, Greg – mówi Amy, budząc we mnie cień nadziei, że może z czasem jednak sobie uświadomi, że jest to niemożliwe żądanie.

– To nie ja się zlałem – dorzuca Greg.

Powinienem się zachować jak dojrzały człowiek i po prostu odejść. Ale nie jestem dojrzały, czego dowodzi całe moje życie. Podnoszę wąż ogrodowy, leżący u moich stóp. Na końcu jest zamontowana dysza, bardzo korzystnie. Greg nie dostaje po całości. Tylko w tym samym miejscu, gdzie mnie dostało się od Rachel. Dokładnie tam. Odczuwam ogromną satysfakcję, prawdopodobnie właśnie zniszczyłem bardzo drogi garnitur.

Przy wtórce wrzasków Grega Martin i ja ruszamy do samochodu, wsiadamy i odjeżdżamy.

Rachel

Co straciłam? Co *straciłam*? Tylko wszystko, beznadziejny głąbie. Straciłam więcej niż ty, nie ulega wątpliwości. Straciłam Cala, straciłam dawną mamę, dawną siebie. Straciłam *cały ocean*. Siedemdziesiąt jeden procent powierzchni naszej planety, dziewięćdziesiąt dziewięć procent biosfery. Straciłam dziewięćdziesiąt dziewięć procent biosfery, a ty straciłeś Amy.

Straciłeś dziewczynę, która, kiedy ostatnio sprawdzałam, zamiast kropek nad *i* rysowała miniaturowe autoportrety. Dziewczynę, która co chwila sprawdza swoje odbicie w lustrze. Dziewczynę, która, widząc, jak padasz u jej stóp na podłogę, nie pomaga ci wstać.

Przeciskam się przez tłum, myślę tylko o samochodzie, o tym, by stąd uciec, a może w ogóle wyjechać z tego miasta, do innego miasta, zostawić daleko za sobą tę pracę, Henry'ego i Rose, ale nagle George dotyka brzegu mojego T-shirtu i pyta, czy odwiozę ją do domu.

Udaję, że nie dostrzegam jej łez. Odpowiadam, że powinna poszukać Henry'ego, ostatnio był w ogródku. I że nie wracam do domu. Nie mam sprecyzowanych planów, ale na pewno nie wracam do antykwariatu ani do mieszkania ciotki. George odchodzi, przeciska się przez tłum, mija grupkę lasek, które się z niej nabijają. George przystaje, mówi coś do nich, ale mają przewagę liczebną, a poza tym płacze, więc tylko wywołuje u nich jeszcze większe rozbawienie.

Znam jedną z nich. Cal i Tim pokazali mi kiedyś Stacy w szkolnym albumie.

– Ta dosłownie wszystkim rządzi – wyjaśnił Cal. – Jeśli cię nie polubi, to nikt cię nie polubi.

– A was lubi? – spytałam. Tim odparł, że są w tej szczęśliwej sytuacji, że Stacy nie wie o ich istnieniu.

George nie ma tyle szczęścia. Cal by mi nie wybaczył, gdybym jej teraz nie pomogła. Ogarnia mnie dziwne, niepojęte wrażenie, że on tu jest, że mnie obserwuje.

Podchodzę i odciągam George na bok. Jej ręka jest drobna i ciepła. Zaciska

się mocno wokół mojej, więc nie puszczam. Trzymam ją, aż przechodzimy przez trawnik, mijamy Amy i Grega, mijamy ludzi siedzących na ogrodzeniu. Docieramy do samochodu.

George pisze do Henry'ego, że jest ze mną, potem w milczeniu chowa telefon. Jesteśmy już na końcu ulicy, a ona wciąż nic nie mówi.

– Wszystko w porządku? – pytam, a ona nisko spuszcza głowę.

– Kuuurrrwa – mówi. Zjeżdżam na pobocze, żeby nic mnie nie rozpraszało. – Gadałam z Martinem. Schowaliśmy się przed tłumem w łazience na górze. Jezu, Henry to kretyn. Nawet nie sprawdził, jaki strój obowiązuje. No więc siedzimy tam we dwoje, nasze kolana prawie się stykają, Martin opowiada różne śmieszne rzeczy, próbuje mnie rozbawić. Gadamy bez końca, jest super. Z nikim nie rozmawiam w ten sposób, w każdym razie nie twarzą w twarz. I nagle on się pochyła i mnie całuje. Totalnie mnie zaskoczył, więc go odepchnęłam, zrobiło się dziwnie. Martin powiedział, że mu się wydawało, że tego chcę, a ja poczułam się okropnie zażenowana i poradziłam mu, żeby się nad sobą zastanowił, bo uważa, że jest taki seksowny, a to nieprawda, i wtedy Martin wyszedł, zanim zdążyłam wszystko naprawić, i teraz pewnie czuje się jak debil, a to ja jestem debilką.

– Dlaczego?

– Bo ja też w sumie tak jakby chciałam go pocałować, ale podoba mi się ktoś inny. – Patrzy na mnie. Wokół oczu ma rozmazany tusz. – Tylko że ten ktoś inny jest niedostępny. To znaczy, chciałabym, żeby był, ale nie wiem, czy jest.

W tym momencie George bardzo przypomina Henry'ego. Niełatwo nadążyć za jej tokiem rozumowania.

– Ten ktoś inny koresponduje ze mną w Bibliotece Listów. Zostawia listy, a przynajmniej zostawiał, w książce *Duma i uprzedzenie i zombi*, między stronami czterdziestą czwartą i czterdziestą piątą. – Lekko odciąga koszulkę przy szyi, pokazując błękitną jak niebo liczbę czterdzieści cztery.

– Wiesz, kto to jest? – pytam. To może być ktokolwiek.

– Chyba tak. Jestem prawie pewna. Od jakiegoś czasu nie przychodzi po moje listy. Przestałam je pisać.

– Jesteś pewna, że to nie Martin? – pytam, a ona potwierdza. – Lubię Martina – rzucam, bo na żadną inną radę mnie nie stać. – Wszystko wskazuje na to, że mu się podobasz. I jest tutaj, w przeciwieństwie do gościa od listów.

– Wiem – mówi George, ale wyraźnie widać, co czuje, bez względu na to, czy facet jest w porządku, czy nie.

– Jest taki piękny – dodaje, oczywiście mając na myśli tego od listów. – Jeśli to ten chłopak, co podejrzewam, to jest najwspanialszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam. Myślę o nim, leżąc w łóżku, wiesz? – Wiem, chociaż sama od dawna tego nie czułam. Ale wiem. – Co mam zrobić? – pyta, a mnie przychodzi na myśl, że pewnie nie ma zbyt wielu koleżanek, skoro mnie zadaje takie pytanie. – Gdybyś była na moim miejscu...

Wracam pamięcią do tamtej nocy, kiedy tak bardzo pragnęłam Henry'ego. Kiedy włamałyśmy się z Lolą do antykwariatu, bym mogła mu wyznać miłość. Patrząc z perspektywy czasu, to nie był najlepszy pomysł.

– Zachowałabym ostrożność. Zaczekałabym i zobaczyła, co się wydarzy.

George nie wie, że napisałam list do Henry'ego, mówię jej więc tylko, że kiedyś zakochałam się w kimś bez wzajemności. A potem spotkałam chłopaka imieniem Joel, który czuł to samo, co ja. Mówię, jakie to cudowne, kiedy nie masz wątpliwości, że osoba, która ci się podoba, odwzajemnia twoje uczucia.

– Spałaś z Joelem? – pyta George i znów przemyka mi przez myśl, że jesteśmy do siebie podobne. Obie mamy świetnych braci, ale nie mamy siostry, z którą można by pogadać. George wydaje się dzisiaj taka młoda. Wisi na samym brzeżku fotela, niecierpliwie czekając na odpowiedź.

– Tak – odpowiadam. – Po jakimś czasie i kiedy już miałam pewność. To spora sprawa. Ludzie mogą ci wmawiać, że tak nie jest, ale nie mają racji.

Pyta dalej, a ja odpowiadam. I czuję się niemal tak jak tamtej pierwszej nocy, którą spędziliśmy razem w jego pokoju. Rodzice wyjechali. A my już wcześniej podjęliśmy decyzję. Jego dłonie poruszały się po mojej skórze aksamitnym dotykiem. Sam akt za pierwszym razem był całkiem w porządku, a z czasem, im bardziej się do siebie zbliżaliśmy, było coraz lepiej. To, czego najbardziej mi brakuje, działo się później, kiedy leżeliśmy razem w swoim cieple, rozmawiając o przyszłości.

– Musisz mieć pewność – mówię George, po czym zapalam silnik i zabieram ją do domu.

...

Mam taki plan, żeby podrzucić George do antykwariatu i pojechać dalej. Ale kiedy zajeżdżamy pod drzwi, dostrzegam przez okno Michaela rozmawiającego przy kawie z Friedą i Frederikiem.

Przypominają mi się wieczory w dziewiątej klasie, kiedy pomagali mnie i Henry'emu z angielskim. Antykwariat zawsze przyciągał ludzi, którzy kochają książki i pragną o nich rozmawiać. Michael pobierał opłaty za korki od innych uczniów, ale ode mnie nie chciał wziąć pieniędzy, powiedział, że jestem jak córka.

Henry słusznie zauważył. Już nie mam poczucia humoru. Straciłam przez to znajomych w Sea Ridge. Próbowali nadal się ze mną spotykać, ale ja ich odpychałam, tam samo jak Joela.

– Wszystko w porządku? – pyta George.

– Nieszczerólnie – odpowiadam i wchodzę za nią do środka. Chcę pogadać z Michaeliem.

Pytam, czy możemy zamienić słówko na osobności. Ruszamy do Biblioteki Listów. Kładzie dłoń na książkach takim gestem, jakby chciał poczuć ich ciepło.

– Tu jest dwadzieścia lat historii – mówi, wędrując wzrokiem wzdłuż półek.

Wiedziałałam już wcześniej o wszystkim, co przypomniał mi Henry. Wiedziałałam, że Sophia i Michael się rozwiedli, że wkrótce stracą antykwariat. Ale od śmierci Cala mam jakby twardszą skórę. Wygarbowaną żalem po stracie. Cudzy smutek przez nią się nie przebije.

– Przepraszam, że przez cały tydzień byłam taka niemiła – mówię, a Michael przyjmuje przeprosiny bez dalszych pytań.

Przyznaje, że dał mi trudne zadanie.

– Właśnie dlatego wybrałam ciebie.

– Zdołałam jak na razie spisać książki w porządku alfabetycznym, ale zajęło to niemal cały tydzień. – Próbuję przybrać stosowny ton: łagodny, uprzejmy, ale widocznie straciłam te oktawy, bo słowa brzmią szorstko. – W przyszłym tygodniu będę dalej spisywać listy i uwagi. Ale obawiam się, że to potrwa dłużej niż sześć miesięcy, nawet przy nadgodzinach.

– To zbyt duże zadanie – mówi, posługując się wszystkimi oktavami, których mnie brakuje.

Owszem, zbyt duże, ale nie to próbuję powiedzieć.

– Jeśli dasz mi klucze, mogę pracować na dwie zmiany. Katalogować, kiedy jest cicho i nie przerywają mi klienci.

– Dziękuję – odpowiada Michael i znów podąża wzrokiem wzdłuż grzbietów książek. – Tak naprawdę to jest biblioteka ludzi – dodaje i wręcza mi zapasowe klucze.

George i Michael idą na górę, a Frederick i Frieda wychodzą. Ja zostaję, zabieram się do pracy w Bibliotece Listów i próbuję na nią patrzeć jak na bibliotekę ludzi. Jeśli nawet, to przecież Michael ich nie zna. Są jak pudło z rzeczami Cala stojące w bagażniku. Przedmioty, które nie pasują do żadnej kategorii i nie tworzą razem istotnej wartości.

Ale obiecałam. Biblioteka to serce antykwariatu, a antykwariat to życie Michaela. I Henry’ego. Nie wiem, jak wyobrażają sobie przyszłość bez niego. W mojej wyobraźni cała rodzina wraca do tego miejsca, tak jak mama i ja wracałyśmy do pokoju Cala.

Pracuję od godziny, wpisuję do bazy myśli i notatki innych ludzi. W pewnym momencie wyciągam z półki *Prufrocka i inne obserwacje* T. S. Eliota. Zaglądam na stronę dwudziestą drugą, ale mojego listu rzecz jasna tam nie ma. Wyjmuję kilka książek, zaglądam za nie. Szukam w książkach sąsiadujących z Eliotem, ale niczego nie znajduję. Bibliotekę odwiedza mnóstwo osób. Możliwe, że ktoś wyjął list, zanim Henry znalazł karteczkę z informacją, że ma przeczytać swój ulubiony wiersz, *Pieśń miłosną J. Alfreda Prufrocka*.

Przeczytał mi go raz, w ósmej klasie, kiedy zostałam na noc. Leżeliśmy na podłodze, a ja powiedziałam, że nie lubię poezji.

– Nie rozumiem jej, więc nie wywołuje we mnie żadnych uczuć.

– Zaczekaj – odparł i wrócił po chwili z książką z Biblioteki Listów.

Przeczytał wiersz i rzeczywiście zabrzmiał on jak pieśń miłosna. Wciąż słyszę jego głos – „myśmy w morza komnatach zwlekali”.

Pamiętam, że patrzyłam wtedy na plamę na suficie – wyglądała jak słońce w kształcie łyzy.

„Czy się ośmielę Wszechświat niepokoić?”³ – przeczytał Henry. Nie wiem, o czym dokładnie mówi ten wiersz, ale kiedy tak leżałam obok niego, słysząc jego głos tuż przy swoim uchu, bardzo chciałam wywołać niepokój, coś zburzyć, wstrząsnąć nami, by więcej nie widział we mnie Rachel, swojej najlepszej kumpeli.

Spodobał mi się ten wiersz za wersy, które mówiły mi coś o życiu, coś, co nie do końca rozumiałam.

– Objaśnij.

– Mógłbym to zrobić. Ale czy musisz rozumieć wiersz, żeby go pokochać? Uważasz, że jest piękny, to wystarczy – odparł Henry, zamykając książkę. – Dowód, że nie cała poezja budzi w tobie negatywne odczucia.

Zamknął oczy i chwilę później już chrapał. Wyjęłam książkę spomiędzy jego palców i przeczytałam wiersz jeszcze raz.

Dzisiaj patrzę na słowa i zdania, które zaznaczał Henry przez lata. Widzę, że inne osoby też to robiły, podkreślały ulubione fragmenty. Wtedy ich nie zauważyłam. Nie zwróciłam też uwagi na stronę tytułową, ale dzisiaj odczytuję dedykację:

Droga E, zostawiłem tę książkę w antykwariacie, ponieważ nie mogę jej zatrzymać, a nie mogę jej też wyrzucić. F.

Nie potrzebuję dowodów, wiem, że E nie żyje. I że niektóre wersy pieśni miłosnej należą do niej – że kiedyś czytała linijki wydrukowane na tej stronie, tej samej stronie, co Henry i ja, i kochała te same słowa, co my.

W ciszy wypełniającej antykwariat mija mi wściekłość na Henry'ego. Siadam na podłodze i jeszcze raz czytam poemat. Słyszę głos Henry'ego. Dziwne myśli chodzą mi po głowie: ta książka przechowuje w sobie wspomnienie tamtej nocy – a także wspomnienie o E i F i pewnie również o wielu, wielu innych osobach.

Wspomnienia pozostają w słowach. I kolejna dziwna myśl: moje wspomnienia istnieją we wszystkich egzemplarzach tej książki, więc każda osoba, która przeczyta wiersz Eliota, nieważne, w jakim wydaniu, dostanie w nim moje wspomnienia, nic o tym nie wiedząc.

Postanawiam zaczekać na Henry'ego. Zabieram z witryny *Atlas chmur*, kładę na ladzie pięć dolarów, siadam na kanapie w dziale beletrystyki i zaczynam czytać.

Atlas chmur

David Mitchell

Notka na stronie tytułowej

Droga Grace, dla Ciebie w pierwszym dniu studiów. „Wszystkim ludziom wrodzone jest pragnienie poznania”. – Arystoteles (i tata). xxx Wspaniałej podróży. Jest szalona i nieco poplątana, lecz, mam nadzieję, przyniesie Ci wiele radości.

Henry

Odwożę Martina do domu. Przez chwilę śmiejemy się z Grega, w końcu zapada cisza. Martin pewnie myśli o George. Ja myślę o kłótni z Rachel, co skutkuje tym, że myślę o niej tak w ogóle i zastanawiam się, co też takiego zdarzyło się w jej życiu i dlaczego wróciła do miasta wściekła na mnie i cały świat.

– Kiedyś była naprawdę świetna – mówię do Martina. – Biła wszystkich na głowę w szkolnych zawodach pływackich. Co roku, aż do przybycia Amy, dostawała nagrody za osiągnięcia w naukach ścisłych i w matematyce. Zapytaj, o co chcesz, na pewno będzie znała odpowiedź. Chce się zajmować rybami, które żyją w wielkich głębinach, w całkowitych ciemnościach.

– Ja bym się bał rekinów – stwierdza Martin.

– No właśnie. A ona się nie boi.

Kiedy jesteśmy już niedaleko, Martin pokazuje mi drogę do swojego domu – za rzeką, przy alei obrośniętej drzewami. Dom ma ściany z drewnianą okładziną, z przodu rośnie wielki figowiec, zza którego widać werandę i siedzące na niej dwie kobiety.

– Moje mamy – wyjaśnia Martin, a ja macham kobietom na powitanie.

Ta część miasta przypomina mi o Amy, o tym, jak o niej mówiła. Nigdy nie przywykła do życia w Gracetown, a ja rozumiem czemu. Ja lubię Gracetown, ale nie jest tam tak zielono jak tutaj.

Myślę o niej w drodze powrotnej. Myślę o potencjalnej możliwości, że jednak wreszcie sobie uświadomi, że Greg jest kretynem, myślę o tym, jak dotknęła mojego ramienia, wychodząc z antykwariatu. Myślę o tym, że zawsze, a przynajmniej tak było do tej pory, że zawsze w końcu do mnie wraca. I skręcam w ulicę, przy której mieszka.

Nie siadam na schodach, by na nią zaczekać. Zostawiam liścik:

Uważam, że nie jest dla Ciebie dość dobry, to wszystko.

Henry

Wchodzę do antykwariatu i widzę Rachel. Czyta *Atlas chmur*, mrużąc oczy

w półmroku.

– Myślałem, że nie czytujesz beletrystyki – mówię, włączając światło.

– Może się zmieniłam.

Atlas chmur to seria historii rozgrywających się w różnych punktach w czasie. Rachel pyta, czy są ze sobą powiązane.

– Czy to wszystko układa się w całość? – Oto, jak Rachel czyta beletrystykę: najpierw zagląda na ostatnią stronę, pyta, jak się rozwinie akcja. Sprawdza w Internecie, co autor chciał powiedzieć. – To powieść czy zbiór opowiadań? Zdradź chociaż tyle.

– Nie – odpowiadam, a ona lekko marszczy brwi i zaznacza stronę paskiem papieru.

– Przejdziemy się? – pyta. Wychodzimy w noc.

Wybieramy trasę, którą chodziliśmy w dziewiątej klasie, gdy bywało tak gorąco, że nie dało się spać. W dół High Street, potem dokoła sporego kwartału i z powrotem do antykwariatu. I jeszcze raz, jeśli przyszła nam ochota, czyli niemal zawsze.

– Przepraszam – mówi. – Za to na imprezie. I za to, co mówiłam o twoim tacie. Przeprosiłam go i powiedziałam, że spróbuję dokończyć katalogowanie. – Uśmiecha się. – No i za wodę.

Opowiadam jej o Gregu i jego spodniach. Śmieje się.

– Szkoda, że nie zostałam. Wiesz, kiedyś lubił strzelać kośćmi w stawach, żeby zaimponować dziewczynom. Powiedział mi w dziewiątej klasie, że potrafi tak zrobić również z penisem.

– Tam nie ma kości. Czy jest?

– W ciele dorosłego mężczyzny znajduje się dwieście sześć kości, ale ani jednej w tym miejscu, Henry.

– No to czym strzelał?

– Rozwiązania tej zagadki chyba wcale nie chcę poznać – odpowiada i wciska przycisk na światłach. – Ostatnio nie jestem sobą – dodaje, kołysząc się na piętach. – Cał nie żyje. Utonął. Dziesięć miesięcy temu. – Światła się zmieniają i przechodzimy przez ulicę.

...

Przychodzi mi do głowy taka głupia myśl, że kiedy to mówi, powinien padać deszcz. Noc powinna wyglądać zupełnie inaczej. Powinna być czarna, bezgwiazdna. Jeszcze nigdy nie słyszałem czegoś równie okropnego, na razie nie mogę w to uwierzyć.

Przypomina mi się, kiedy go widziałem po raz ostatni. Przyszedł w poszukiwaniu książek na temat oceanu. Kupił *Dziennik z Morza Corteza* Johna Steinbecka. Znalazłem ją w sklepie z używanymi rzeczami. Nie czytałem jej wcześniej, wziąłem ją, ponieważ podobały mi się *Myszy i ludzie* oraz *Grona gniewu*. Cal powiedział, że książka opowiada o wyprawie do Zatoki Kalifornijskiej, Steinbeck odbył ją w towarzystwie przyjaciela, Eda Rickettsa.

Prowadzili obserwacje morskiej flory i fauny u zachodniego wybrzeża. Nie przeczytałem tej książki i zapomniałem prawie wszystko, co opowiedział mi o niej Cal, wyraźnie jednak zapamiętałem przyjaźń między pisarzem i naukowcem. Wydała mi się czymś idealnie zbalansowanym i harmonijnym. Niewiele wiem na temat Steinbecka czy Rickettsa, wyobraziłem sobie jednak, jak zbierają okazy, rysują je, jak obserwują przyrodę z dwóch zupełnie innych punktów widzenia. Wyobraziłem sobie, jak nawzajem się inspirują.

Wyobraziłem sobie, jak siedzą o zmierzchu w łodzi, spaleni słońcem, podsumowując cały dzień pracy. Rozmawiają do późna w nocy i naprawdę udaje im się coś zrozumieć na temat naszego świata, dzięki nauce i literaturze. Tak jakby stanowili dwie uzupełniające się połówki, jakby przyjaźń od zawsze była im przeznaczona.

To głupi pomysł opowiadać Rachel o jednej krótkiej rozmowie z Calem, kiedy ona odbyła ich milion, w dodatku o wiele ważniejszych, ale jednak to robię, no bo co innego mi pozostało?

Rachel z trudem przełyka ślinę, ociera oczy i mówi:

– Dziękuję. – Jakby moje słowa naprawdę jej pomogły, w co nie chce mi się wierzyć.

Jasne, nieraz czytałem o śmierci, ale nigdy dotąd nie spotkała ona żadnej ze znanych mi osób. Czuję się jak krety, że skarżyłem się na Amy i złamane serce. Gdybym stracił George, cała reszta przestałaby się liczyć. Nie umiem sobie wyobrazić, że mogłoby jej zabraknąć. Nie potrafię.

Rachel płacze coraz bardziej, ma przy tym zawstydzoną minę.

– Nie mam doła – oznajmia takim tonem, jakby mówiła o najgorszym przewinieniu. – Nie, cofam. Mam straszego doła, Henry. Znajomi z plaży

zaczęli mnie unikać. Zerwałam z Joelem, już nic nie czułam. Chodzę do terapeuty. Widziałam się z nim dzisiaj. Jezu, Henry. Zawaliłam ostatnią klasę. Wszystko jest totalnie do bani.

Podsuwam jej rękaw, żeby wytarła sobie oczy i nos, ale woli skorzystać z własnego. Śmieje się, pociąga nosem, raz po raz mruga powiekami, próbuje zetrzeć rozmazany tusz.

– Dobrze?

– Prawie. Wyglądasz okej. A, tak dla porządku, uważam, że powinnaś mieć doła. W tym przypadku to całkowicie normalna reakcja. Absolutnie odpowiednia.

– Minął prawie rok – mówi, ale moim zdaniem to wcale nie tak długo. Gdyby George umarła, już zawsze bym za nią tęsknił.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś? Przyjechałbym. Przyjechałbym na pogrzeb.

Kręci głową, jakby sama nie do końca rozumiała.

Decydujemy się na jeszcze jedną rundkę wokół kwartału. Rachel mówi dalej. Opowiada, jak jej mama zapadła się w sobie po pogrzebie i nadal nie jest sobą. Opowiada, że ona też się w sobie zapadła. Opowiada o koszmarnym wieczorze gwiazdkowym, kiedy to przygotowali wszystkie ulubione potrawy Cala, ale nikt nic nie zjadł. I o pudle z jego rzeczami, które wozi w bagażniku.

Nagle rozpętuje się letnia burza. Rachel spogląda w niebo, a potem na mnie.

– Nikomu więcej w Gracetown nie mówiłam. Proszę, ty też nie mów nikomu. Wróciłam, żeby na chwilę zapomnieć.

Zastanawiam się, jak niby zdoła zapomnieć o czymś takim. I jak będzie dalej żyć, jeśli jej się to nie uda.

Rachel

Co za ulga, powiedzieć Henry’emu o wszystkim – że Cal nie żyje, że nawaliłam, że świat legł w gruzach. Co za ulga pozwolić sobie na łyżę i słyszeć, jak Henry mówi, że to prawidłowa reakcja i podaje mi własny rękaw.

Potem czuję się wyczerpana. Niemal tak zmęczona jak w ciągu tych kilku dni po tym, jak wyciągnęliśmy Cala z wody i próbowaliśmy przywrócić go do życia.

Siedzę na ławce rezerwowych. Mówię Henry’emu, że nie wiem, czy zdołam się z niej podnieść. Czasem mam ochotę biegać, czasem chciałabym móc pływać, a czasem chcę tylko siedzieć w jednym miejscu, bo nie mam sił, by zmierzyć się z kolejnym dniem, w którym brakuje Cala.

Historyjka o *Dzienniku z Morza Corteza* jest idealna. Widzę Cala, jak siedzi przy kontuarze, wyjmuje miętówki z miseczki i toczy je w tę i z powrotem, i rozmawia z Henrym. Cal go uwielbiał. Uwielbiał dzielić się z nim różnymi naukowymi informacjami, kiedy Henry przychodził do nas na pizzę w niedzielne wieczory.

Po chwili zaczyna padać drobny deszcz. Na wilgotnym niebie widać rozbłyśki.

– Musimy iść – mówi Henry. Nie przepada za burzami.

– Ja chyba zostanę. Zaraz przestanie padać.

– Nie. – A potem klęka, odwrócony do mnie plecami, żebym mogła się na nie wdrapać.

Wstaje, a ja oplątam go w pasie nogami i wciskam podbródek w jego kark, tak jak w dzieciństwie, podczas szkolnych wyścigów.

– Tak jest znacznie lepiej – mówię, kiedy ruszamy.

– Niewątpliwie. Jeśli jest się tą osobą, która jest niesiona.

– Uratowałam ci życie – odpowiadam. – To tylko wyrównanie rachunków.

Zaczyna padać na dobre.

– Zapomniałem. Czy podczas burzy z piorunami należy stanąć pod słupem wysokiego napięcia? – pyta Henry, przyspieszając.

– Jasne, a najlepiej jeszcze w kałuży.

– A więc nie.

– Zdecydowanie nie – potwierdzam.

Henry zaczyna biec. Ogarnia mnie cudowne uczucie: jestem lekka jak piórko, poruszam się całkiem bez wysiłku, śmieję się. Liczę sekundy między błyskawicą i grzmotem i mówię, że wyładowania następują w odległości co najmniej sześciu kilometrów stąd.

– Nie, żebym ci nie wierzył – odpowiada Henry, przyspieszając na ostatnim odcinku dzielącym nas od antykwariatu. – Po prostu wolę nie ryzykować.

Zatrzymuje się przed drzwiami, szuka kluczy, w końcu otwiera. Idzie na górę po ręczniki, a ja piszę wiadomość do Rose, że jestem w antykwariacie i pewnie zostanę na noc.

Nie chcę wracać do domu. Chcę leżeć na podłodze, na łożu z koców, które robił dla nas Henry, kiedy byliśmy mali, chcę rozmawiać, a potem zasnąć.

Mówię o tym wszystkim Henry’emu, a na jego twarzy maluje się ulga – może zająć się czymś praktycznym i konkretnym. Robi posłanie z trzech koców – plus jeden do przykrycia. Jest ciepło, tego ostatniego właściwie nie potrzebujemy, więc również łąduje na dole. Nasze posłanie jest wygodne jak materac.

Patrzę na deszcz spływający po szybie. W świetle latarni wyraźnie widać każdą strużkę z osobna.

– Kiedyś mi się przyśniło, jak Cal mówi, że widzi z góry cały świat. Powiedział, że widzi, jak z każdego człowieka spływają sekundy, maleńkie rozżarzone kropki odrywają się od skóry, tyle że nikt nie może tego dostrzec.

– Piękny sen.

– Tak sądzisz? Czy nie byłoby lepiej, gdyby sekund przybywało? Czy w chwili urodzenia mamy ustaloną liczbę sekund do przeżycia, czy może całkiem nieokreśloną?

– Nieokreśloną – wyrokuje Henry.

– Skąd wiesz?

– Nie wiem. Tak myślę. – Przekręca się na bok, patrzy na mnie. – Wierzę,

że mnie przybywa.

– Nie chcę więcej płakać. Wydaje mi się, że to już koniec, a potem okazuje się, że wcale nie. Tak jak dzisiaj.

– A weszłaś na szczyt klifu i wydarłaś się co sił w płucach?

– Owszem.

– Pływałaś aż do wyczerpania?

Patrzę mu prosto w oczy, nie dbam o to, czy dostrzeże bezmiar mojego smutku i rezygnacji.

– Nienawidzę wody. – Dodaję, że owszem, mogę znieść jej widok, ale nie myśl, że miałabym się zanurzyć. – Ocean go zabrał. To, co kochałam najbardziej na świecie, zabrało mi Cala.

Wyciąga ramię, bym mogła go użyć jak poduszki.

– Wyobraź sobie, że miałbyś do końca życia nie przeczytać już ani jednej książki, nawet się do nich nie zbliżać – dodaję, a on kręci głową i stwierdza, że nawet nie chce sobie tego wyobrażać.

– Jak mogę pomóc? – pyta.

– Zajmij jakoś moje myśli.

– Nie ma sprawy. Potrafię być bardzo zajmujący.

– Prawda – mówię, przysuwając się bliżej. – Jakie masz plany? Plany na życie, jak już sprzedacie antykwariat?

– Mam kilka pomysłów. Mógłbym pójść na studia. Zostać prawnikiem albo wykładowcą literatury.

– Nigdy nie chciałeś zostać wykładowcą literatury. Zawsze chciałeś pracować w antykwariacie.

– Skończę w biedzie jak tata.

– Twój tata ma dwoje świetnych dzieciaków i antykwariat. Może nie jest bogaty, ale na pewno nie biedny.

– Mama go zostawiła. A on haruje codziennie od świtu do nocy, szuka pierwszych wydań, żeby jakoś utrzymać nas na powierzchni. To ciężkie życie. – Odwraca się. – Książki nie kupią twojej dziewczynie super nocy na mieście.

Chyba chce powiedzieć „Amy”, nie „dziewczynie”.

– Wiesz, którą noc wspominam najlepiej na świecie? Która zasługuje na miano nocy wszech czasów? Ta, kiedy czytałeś mi na głos *Pieśń miłosną J. Alfreda Prufrocka*.

– Z tego, co pamiętam, chyba mówiłaś, że nie cierpisz poezji. Tak, dokładnie pamiętam, że poezja według ciebie jest bezsensowna. Że gdyby zniknęli wszyscy poeci na świecie, to nikt by się nie przejął. Przeciwnie, tysiące ludzi byłoby bardzo szczęśliwych.

– Wcale tak nie powiedziałam. Przekręcasz moje słowa.

– To co powiedziałaś? Bo nie pamiętam.

– Powiedziałam, że poeci i wiersze nie potrafią zmienić prawdziwych rzeczy.

– Jakich prawdziwych rzeczy?

– Słowa nie wyleczą nikogo z raka, nie przywrócą nikogo do życia. Powieści też nie. Chodziło mi o to, że nie mają praktycznego zastosowania. Byłam zachwycona, kiedy przeczytałeś mi wiersz tamtej nocy, ale świat pozostał taki sam.

– A jednak uważasz, że nie powinienem sprzedawać antykwariatu.

– Moja teoria nie jest doskonała – odpowiadam, pogrążając się w błękanie poprzedzającym sen.

Budzę się wcześniej, Henry obejmuje mnie ramieniem, w szybę puka Lola. Otwieram drzwi. Wciąż ma na sobie ciuchy z zeszłego wieczoru. Zapewne przyszła do Henry’ego, ale zarzuca mi ramiona na szyję i mocno ściska.

– Śniadanie?

Idziemy obok, do Franka. Jest siódma. Od dawna mi się nie zdarzyło tak wcześniej wstać. Jest chłodnawo, ale rzadkie żółte światło zapowiada gorący dzień. Zamawiamy kawę i tosty, siadamy w boksie.

– Udana noc? – pytam, wskazując na jej ubranie.

Wsypuje do kawy całą górę cukru, miesza.

– Grałyśmy do trzeciej. Potem poszłyśmy coś zjeść. Jeszcze dwa koncerty i koniec.

– Powinnyście nagrać wszystkie utwory – stwierdzam, kiedy Frank przynosi zamówienie. – Utrwalić wszystko, co kiedykolwiek stworzyłyście, od początku do końca.

– Nie wiem, czy chcę utrwać koniec – odpowiada. – Zastanowię się. Widziałam, że leżałaś z Henrym na podłodze.

– Znow się przyjaźnimy.

– Trudno to nazwać zwykłą przyjaźnią. Byliście nierozłączni. Aż zjawiła się Amy.

– Nawet jeśli mi się podoba, nic nie mogę zrobić.

– Powiedz mu.

– Powiedziałam.

– Powiedz mu to w twarz i zaczekaj, co się wydarzy. Może tym razem sprawy potoczą się inaczej.

– A ty i Hiroko? – pytam. Zawsze się zastanawiałam, jak to z nimi jest. – To wy jesteście nierozłączne.

Zamyśla się.

– Nie jesteśmy parą – odpowiada w końcu. – Hiroko to jedyna osoba, z którą mogę tworzyć. Jesteśmy partnerkami. Pomyśl, ile piosenek nigdy by nie powstało, gdyby Mick Jagger i Keith Richards nie współpracowali.

– Powinnyście nagrać swoje utwory – powtarzam. – I sprzedać płyty na ostatnim koncercie.

Zlizuje dżem z kciuka. Widzę, że wciąż jest jej smutno z powodu odejścia Hikoro. Ale nie odrzuca mojego pomysłu.

Jadę do domu, żeby wziąć prysznic i przebrać się. Na blacie w kuchni leży liścik od Rose.

Widziałam Cię wczoraj, jak wychodziłaś z ostrego dyżuru. Chciałam do Ciebie podejść, ale zjawił się Gus. Czy wszystko w porządku? Zadzwoń, gdybyś chciała, żebym wróciła do domu.

PS Dzwoniła Twoja mama. Zostawiła wiadomość na automatycznej sekretarce.

Wciskam guzik i słucham, jak mama opowiada o babci, o Sea Ridge i nowych klasach w szkole. Mówi, że wkrótce wybiera się do miasta. „Tęsknię za tobą”, dodaje bezbarwnym smutnym głosem. Kasuję wiadomość i idę pod prysznic.

Wracam do antykwariatu. Przy kasie stoi Henry. Biorę od niego kubek z kawą i siadam obok. Po chwili dołącza do nas Michael, a potem Martin,

George, Frederick i Frieda. Zjawia się też Sophia z rogalikami. A więc dzisiaj zjem dwa śniadania.

Pytam Michaela, czy możemy zamknąć Bibliotekę Listów na czas katalogowania.

– Trudno spisywać komentarze, kiedy ludzie oglądają książki – mówię. Okazuje się, że Sophia nic nie wiedziała o moim specjalnym zadaniu.

– Dlaczego? – pyta Michaela.

– Nie powinno cię to interesować – mówi i daje mi pozwolenie.

Przyklejam na drzwiach kartkę z napisem „Biblioteka Listów jest zamknięta z powodu katalogowania. Przepraszamy za niedogodności” i zabieram się do pracy.

Całkiem straciłabym poczucie czasu, gdyby nie George i Martin, którzy zjawiają się od czasu do czasu, by włożyć list do *Przeklętego brzegu*. Uznałam, że zakaz wstępu nie dotyczy pracowników, nie komentuję. Początkowo George nieśmiało wsuwa swoje listy między strony, ostatni jednak wpycha wściekłym ruchem.

Aby zapewnić jej nieco prywatności, skupiam się na spisywaniu uwag i notek z *Prufrocka i innych obserwacji*. Zabiera to sporo czasu, w końcu muszę pominąć drobniejsze uwagi. Mnóstwo ludzi zapisywało swoje myśli na marginesach tej książki, zaznaczało słowa i podkreślało fragmenty.

Z tego, co zrozumiałam, wiersz, który przeczytał dla mnie Henry tamtej nocy, jest pieśnią miłosną człowieka, który nie ma o sobie zbyt wysokiego mniemania. Zastanawia się, czy wyznać ukochanej kobiecie, jak bardzo jej pragnie. Notatki na marginesach pochodzą głównie od ludzi, którzy się martwią, że życie przecieka im przez palce. Albo, by zacytować Henry’ego, którzy czują się trochę jak gównno.

– Dlatego ci się podoba? – pytam Henry’ego podczas przerwy.

– Sądzę, że sporo osób lubi Eliota z innych powodów niż gówniane samopoczucie. Zwróć uwagę na język. Jest piękny.

– Ale w sumie chodzi o to, że facet chce seksu, nie?

– Chyba się zastanawia, czy warto podejmować ryzyko.

Tego popołudnia Henry zostaje, żeby mi pomóc i dalej podyskutować o Eliocie. W książce jest tyle komentarzy, że ręce zaczynają mnie boleć, w końcu robimy tak, że ja odczytuję je na głos, a Henry notuje. Wreszcie docieramy do ostatniego. Henry wraca za kontuar.

Jestem okropnie zmęczona, nie mam siły podjąć się katalogowania następnej książki. Sprawdzam i redaguję wszystko, co dzisiaj spisałam, formatuję, zapisuję bazę i zamykam komputer. Martin jeszcze nie skończył, więc dla zabicia czasu przeglądam książki. Najbardziej interesuje mnie *Morze* Marka Laity. To jedna z najpiękniejszych książek, jakie kiedykolwiek widziałam, nie do wiary, że ktoś zostawił egzemplarz w Bibliotece Listów, żeby ludzie po nim mazali.

Dzisiaj zdejmuję go z półki. Morskie stworzenia są hipnotyzujące, świecą ze stron ostrym blaskiem. Siadam na podłodze i przerzucam kartki. Zatrzymuję się przy ośmiornicy olbrzymiej, niesamowitym stworzeniu czerwonej barwy. Nie widać oczu, na końcu ciała znajduje się otwór gębowy, rozwarty jakby w zdziwieniu. Z boku widnieją strzałka i trzy słowa wypisane niewielkim starannym pismem, takim, jakim posługiwał się Cal: *ta jest super*.

To jego pismo, bez wątplenia. Dobrze znam to *e* z ogonkiem zamasyście wyciągniętym do góry. I wiem, że kochał ośmiornice. I kochał tę książkę. Wiem, że to on, chociaż nie mam dowodów. Odkrycie nie wywołuje we mnie smutku. Chyba nie umiem określić tego uczucia.

Myślę o tym do końca tygodnia, w niedzielę dochodzę do wniosku, że to uczucie wynika ze świadomości, iż Cal znajduje się w Bibliotece Listów razem z innymi ludźmi, których już nie ma. Zostały po nich ukryte ślady, drobne linijki na marginesach. W bibliotece, z której nie wypożyczają się książek.

Przeklęty brzeg

Peter Temple

listy między stronami 8 i 9

16 stycznia–22 stycznia 2016

Hej, Martin, tu George.

Piszę, by wyjaśnić kilka spraw odnośnie wczorajszego wieczoru. Myliłam się co do Ciebie – jesteś w porządku. Podobała mi się nasza rozmowa w łazience. Podobała mi się Twoja opowieść o psie Rufusie, który nie przypomina żadnej znanej Ci rasy. Podoba mi się, że go wybrałeś, bo był najcudaczniejszym psem w całym schronisku i pewnie nikt inny by go nie chciał. Mówiłam szczerze – chciałam go kiedyś poznać. A także Twoje mamy i młodszą siostrę. Sądzę, że będzie z Ciebie świetny adwokat zajmujący się prawami człowieka. Podoba mi się, że lubisz tajemnice. Lubię Cię.

A Twój pocałunek – czy raczej jego początek – był przyjemny.

Ale jest ten facet, o którym wspominałam. Wiem, że przestał pisać z powodu zagranicznego wyjazdu i zamierzam na niego poczekać. Mam wielką nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi. Inaczej czas w antykwariacie będzie okropnie nam się dłużył.

George

Droga George,

dziękuję za list. Nadal czuję się jak debil, ale Twoje słowa nieco mi pomogły. (Uważasz, że pocałunek był przyjemny? To dla mnie ogromny komplement, dzięki, George.) Masz moje słowo, że nie będę próbował znów Cię pocałować.

I, tak, możemy zostać przyjaciółmi. Bardzo bym chciał. I żebyśmy nimi pozostali, kiedy wrócimy do szkoły.

Inaczej lato bardzo by się dłużyło, to prawda, ale szkoła jeszcze bardziej.

Martin

Drogi Martinie,

dziękuję za odpowiedź. Odczułam wielką ulgę. Co do pocałunku, mówiłam szczerze. Był naprawdę przyjemny. Nawet więcej. Umiesz dobrze całować. Jasne, możemy pozostać przyjaciółmi, kiedy zacznie się szkoła, obawiam się jednak, że możesz przez to ściągnąć na siebie kłopoty ze strony Stacy i jej grupy.

George

Droga George,

a więc przyjaźń. W pracy i w szkole. Wiesz, powinnaś przestać się przejmować tym, co myślą inni. Najwyraźniej masz z tym problem.

Martin

Martinie,

ja mam problem? To Ty zadajesz się ze Stacy, osobą, która lubi wyzywać ludzi od freaków.

George

Droga George,

przepraszam. Napisałem ten ostatni list w pośpiechu, pod koniec przerwy na lunch. Nie chciałem powiedzieć, że masz jakiś wielki problem, tylko że w szkole przeważnie trzymasz się z boku, a znam co najmniej jedną osobę, która próbowała do Ciebie zagadać (to ja!), na co zareagowałaś nieszczególnie przyjaźnie. Chcę powiedzieć, że jesteś bardzo fajna i być może ten chłopak, który Ci się podoba, już dawno by Ci zdradził, kim jest, gdybyś zachowywała się nieco mniej wrogo.

Martin

Drogi Martinie,

odpierdol się i więcej do mnie nie pisz.

George

Droga George,

nie zamierzam się odpierdolić. Jestem Twoim przyjacielem. Przyjaciele tak nie robią. A tak przy okazji, przyjaciele nie mówią też swoim przyjaciołom, żeby się odpierdolili.

Martin

Martinie,

odpierdol się.

George

Henry

W piątek dwudziestego drugiego około czwartej podchodzi do mnie Martin. Wiem, że jest dwudziesty drugi, ponieważ akurat patrzę na kalendarz, a Tom, nasz klient, który praktycznie mieszka w dziale z fantastyką, próbuje mnie nauczyć, jak odwrócić kartkę siłą umysłu. Przerywam jednak trening zdolności parapsychicznych, ponieważ Martin ma minę wściekłą jak nigdy.

– Twoja siostra – oznajmia, pokazując mi liścik – właśnie kazała mi się odpierdolić.

– Mnie ciągle to powtarza – odpowiadam. – Za bardzo bym się nie przejmował. – Dzielę się z nim prawdą powszechnie znaną w naszej rodzinie: że dajemy dupy w kwestii miłości, a on mówi:

– Nie chodzi o miłość. Próbuję tylko się z nią zaprzyjaźnić. – I odchodzi, by dać upust frustracji przy katalogowaniu.

Sam mam za sobą kilka trudnych tygodni, jeśli chodzi o dziewczyny. Amy odpowiedziała na mój list enigmatyczną wiadomością:

Dzięki. W tym momencie to wiele dla mnie znaczy, Henry.

Od tamtej pory nic więcej nie przysłała, a ja wciąż się zastanawiam, co znaczy „w tym momencie”.

Od dwóch tygodni próbuję wymyślić, jak podnieść Rachel na duchu, ale nie wiem, co miałbym jej powiedzieć. Nie może to być nic bezpośrednio dotyczącego sprawy, bo mam zakaz wspomnienia o Calu. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to po prostu rozmowa na ten temat, ale Rachel przecież stwierdziła, że słowa nie potrafią niczego zmienić. Nie chce rozmawiać.

Już nie jest dla mnie niemiła. Rzekłbym, że przejawia cechy osobowości obsesyjnej. To łagodne określenie dotyczy jednak etapu sprzed znalezienia listu Cala w naszym egzemplarzu *Morza*. Teraz zrobiła krok dalej. Pracuje bez wytchnienia, w ogóle nie robi przerw, szuka – wiem, chociaż nie powiedziała – kolejnej wiadomości od brata.

Do kontuaru podchodzi Frederick, pyta, jak idą poszukiwania Walcotta. Nie mam dla niego żadnych informacji, ale skoro już tu jest, zadaję hipotetyczne pytanie:

– Gdybyś miał przyjaciela, który jest smutny z powodu, dajmy na to, śmierci kogoś bliskiego, ale wszystko wskazuje na to, że nie życzy sobie współczucia, to co byś zrobił? Ta osoba nie chce o tym gadać, ale czujesz, że tego potrzebuje.

– Sądzę, że należy uszanować jej życzenie. Jeśli ktoś nie chce o tym rozmawiać, nie wolno go zmuszać. – Spogląda na Rachel, potem znowu na mnie. – Mógłbyś spróbować ją rozbawić.

Kiedyś doprowadzałem ją do śmiechu samą swoją obecnością. Ale teraz na jej twarzy widnieje ten permanentny wrogi grymas. Chyba przeraża klientów. Nie ma to zresztą większego znaczenia. George też ich przeraża.

Wracam do pracy i zastanawiam się, co bym napisał do Rachel, gdybym do niej napisał. Po chwili znów podchodzi do mnie Frederick i mówi:

– Wydaje mi się, że próbowałbym zachować odwagę. Pozostać sobą, mówić o sprawach, o których inni być może boją się rozmawiać. Wszyscy unikają tematu śmierci, chyba że w literaturze czy telewizji, tam lubimy jej patrzeć prosto w oczy.

W ciszy popołudnia piszę list do Rachel. Korzystam z rady Fredericka, próbuję być dzielny i szczery, co mam nadzieję, jest normą w moim przypadku. Przynajmniej częściowo. Nie próbuję jej rozśmieszać. Wydaje mi się, że to byłby brak szacunku. Piszę, że jest mi strasznie smutno z powodu Cala, może źle, że to piszę, ale taka jest prawda.

Kiedy Rachel wychodzi do Franka, ja idę do Biblioteki Listów. Najpierw zamierzałem wsunąć list do *Prufrocka*, lecz zmieniam zdanie na widok *Atlasu chmur*, który leży obok jej torby. Umieszczam list między stronami szóstą a siódmą i kładę książkę na jej krzesło, żeby na pewno jej nie przegapiła.

Idę do Franka, by uczcić sprawę ciastkiem duńskim. Kiedy wracam, jej egzemplarz *Atlasu chmur* stoi na półce, okładką do przodu. Czekam, aż Rachel pójdzie do domu i biorę książkę do ręki w nadziei, że znajdę odpowiedź.

Atlas chmur

David Mitchell

listy między stronami 6 i 7

22–29 stycznia 2016

Droga Rachel,

mam nadzieję, że nie obrazisz się na mnie za ten list. Wiem, że wróciłaś do miasta, by zapomnieć o Calu, ale widzę, że myślisz o nim w każdej sekundzie – zresztą, jak mogłoby być inaczej?

Pewnie pomyślisz, że to głupie, ale nadal do mnie nie dociera, że on nie żyje. Może byłoby mi łatwiej, gdybym był na pogrzebie czy widział jego ciało. Ale w moich wspomnieniach on wciąż jest żywy. Mój mózg nie przyswaja wiadomości, że już nigdy go nie zobaczę.

To nie jest współczucie, Rachel. No, może trochę, ale przede wszystkim wynik obserwacji. Niemal zawsze jesteś smutna. Ale czasem zagubiona. Jakbyś też nie potrafiła przyswoić tej informacji. Nie mogę znieść myśli, że może raz po raz ona wypada z Twojej pamięci, a potem powraca, wypada i powraca. To musi być potwornie wyczerpujące.

Żałuję, że nie byłem na pogrzebie. Żałuję, że nie jestem lepszym przyjacielem. Masz mój numer telefonu, w razie gdybyś chciała, żebym zaniósł Cię do domu w czasie burzy.

Wiem, powiedziałaś, że słowa nie przywrócą Cala do życia, i oczywiście jest to prawdą. Ale gdybyś chciała napisać, możesz zostawić list w Atlasie chmur (jest drugi egzemplarz w Bibliotece Listów), między stronami szóstą i siódmą. Ja na pewno odpiszę na każdy Twój list.

Henry

Drogi Henry,

dziękuję za list. Doceniam Twój gest i propozycję rozmowy.

Ale szczerze, wszyscy ciągle powtarzają, że powinnam o tym rozmawiać, a to naprawdę niewiele zmienia. Jak już mówiłam: słowa nie przywrócą Cala do życia.

Rachel

Droga Rachel,

rozumiem, naprawdę. Gdyby coś się zmieniło, wiesz, gdzie mnie szukać.

Henry

Droga Rachel,

tak, powiedziałem, że rozumiem, i tak jest, ale się z Tobą nie zgadzam. Dzisiejszy wieczór spędzam w antykwariacie. Wszyscy już poszli, a ja rozmyślam nad sensem słów. Właściwie zastanawiam się nad ich sensem od trzech lat, odkąd stwierdziłaś, że poezja jest bez sensu, a wszyscy poeci beznadziejni.

„Kocham cię, pocałujmy się, chodźmy do łóżka”. Nieraz miałem okazję przekonać się, że te słowa są bardzo użyteczne. Przypuszczam, że Ty też powiedziałaś Joelowi, że go kochasz i Tobie również te słowa się przydały. Wiem na pewno, że mówiłaś Calowi, że go kochasz. Te słowa naprawdę coś znaczą, Rachel.

Henry

Drogi Henry,

tak, powiedziałaś Joelowi, że go kocham, i Calowi oczywiście również. Powtarzam mu to każdego dnia. Chodzi mi o to, że słowa nic nie znaczą w ogólnym rozrachunku.

Rachel

Droga Rachel,

czy miłość nie ma swojego miejsca w ogólnym rozrachunku? Czy nie jest w nim najważniejsza?

Henry

Drogi Henry,

wiesz, o co mi chodzi. Słowa nie uchronią nas od śmierci. Nie oddadzą nam zmarłych. Największa w ogólnym rozrachunku jest śmierć.

Rachel

Droga Rachel,

chyba źle obliczyłaś te swoje rozrachunki. Życie jest największe, a śmierć niewiele znaczy, pojawia się dopiero na końcu.

Uważam, że powinniśmy pójść potańczyć. Jest piątek. Zabierzemy George i Martina.

Henry

Drogi Henry,

śmierć nie jest mała. Tak Ci się wydaje, bo jeszcze jej nie widziałeś. Ale tak, możemy iść na tańce. Gdzieś, gdzie nikt nas nie zna. Widziałam, jak tańczysz. Wieczorem jem kolację z Rose. Spotkamy się o dziewiątej przed Pralnią. Możemy obejrzeć koncert The Hollows, a potem przenieść się w inne miejsce.

Rachel

Henry

Wieczorem spotykam się z Martinem pod Shanghai Dumplings. Pyta, gdzie jest George, a ja muszę mu powiedzieć, że nie przyjdzie.

– Okazuje się, że będzie tylko nas dwóch.

– Myślałem, że to rodzinna tradycja – mówi.

– Ja też – odpowiadam, starając się, by nie zabrzmiało to zbyt żałośnie. Musi wystarczyć to, co jest, chociaż to słaby substytut rodziny w komplecie.

Czekając, aż Mai Li znajdzie dla nas stolik, przypominam sobie rozmowę z tatą. „Piątkowe pierożki odwołane – powiedział. – Nie jestem w nastroju i twoja matka też nie. George poszła do niej, a ja zjem z Friedą i Frederikiem”.

Wyjął trochę pieniędzy z kasy, żebym mógł zaprosić Martina, i podał mi je wraz z książką, którą dla mnie kupił parę dni wcześniej.

To opowiadania Jorge Luisa Borgesa, w wydaniu Penguin Classics. Na okładce widnieją motyle, ich niemal kwadratowe skrzydła tworzą sześciokąt. Niektóre wyłamują się z całości. „Przeczytaj *Pamięć Szekspira*” – powiedział tata, a ja obiecałem, że tak zrobię.

Zapoznał mnie z opowiadaniem Borgesa pewnego wieczoru, kiedy byłem w dziesiątej klasie i szukałem ciekawej lektury. Włożył mi książkę do ręki i kazał zacząć od *Biblioteki Babel*. Przeczytałem ze słownikiem. Zrozumiałem tylko po części. Opowiadanie było napakowane matematycznymi i naukowymi odwołaniami, które chętnie omówiłbym z Rachel, ale ona już się wyprowadziła. Doszedłem do wniosku, że opowiadanie mówi o ludziach, którzy szukają odpowiedzi na temat świata, kosmosu i od tego szukania wariują.

Mai Li podchodzi do nas, a kiedy mówię, że będzie tylko nas dwóch, sadza nas przy małym stoliku obok toalety. Ciągłe ktoś wali drzwiami w moje krzesło. Nie ma miejsca na łokcie. Nawet karta ledwo się mieści, karta, do której zaglądam po raz pierwszy w życiu, bo muszę zdecydować, co zamówić dla jednej osoby.

Wydaje się nie w porządku rozmawiać o książkach, kiedy nie ma z nami

reszty rodziny, ale nie rozmawiać o książkach również, więc krótko opowiadam Martinowi o Borgesie, którego dał mi dzisiaj tata. Podaję mu książkę, żeby sobie obejrzał. Próbuję objaśnić *Bibliotekę Babel*, ale brakuje mi słów.

– Rachel umiałaby to lepiej wytłumaczyć.

– Lubisz ją – stwierdza, a ja myślę o nas, o tym, jak długo ją znam, o wszystkim, co wiem i czego chciałbym się dowiedzieć. Myślę o listach, które pisaliśmy do siebie w tym tygodniu i jak czekałem na każdy kolejny.

– Jest moją najlepszą przyjaciółką – odpowiadam. Ale w sumie nie wiem, czy słowo „przyjaźń” trafnie oddaje to, co nas łączy.

Zabieram książkę i pytam Martina, jak mają się sprawy z George. Ku mojemu zaskoczeniu mówi, że lepiej. Nic na to przecież nie wskazuje.

– Ledwo tydzień temu, mniej więcej o tej porze, kazała ci się odpiardolić.

– A ja odpowiedziałem, że nie zamierzam.

– I?

– I odpowiedziała, że jeśli ja się nie odpiardolę, to ona się odpiardoli.

– W takim razie nie rozumiem, dlaczego twierdzisz, że jest lepiej – stwierdzam.

– Przez cały tydzień byłem dla niej miły i dzisiaj po południu nastąpił przełom. Chyba się pogodzimy.

Nim zdążę zapytać, na czym dokładnie polegał ów przełom, Martin zmienia temat.

– A jak z Amy?

Uświadamiam sobie, że właściwie nie myślałem o niej, od kiedy prowadzę korespondencję z Rachel. Myślałem o Rachel i o Calu. Znam go równie długo jak ją. Kiedy był mały, łaził za mną i zadawał mnóstwo pytań, a gdy skończył dwanaście lat, zmienił się w supermózg i role się odwróciły. Bardzo za nim tęsknię.

– Znasz kogoś, kto zmarł? – pytam Martina, a on odpowiada, że tak, jego babcia umarła. Przerywamy rozmowę, żeby złożyć zamówienie. Potem zadaję pytanie, które mnie dręczy od chwili, gdy Rachel powiedziała mi o Calu. – Dokąd wszyscy idą? Najpierw są tutaj i nagle już ich nie ma. Nie ogarniam tego.

– A tobie ktoś umarł? – pyta Martin.

– Nieważne. Pogadajmy o czymś innym. – Martin natychmiast porzuca temat śmierci, do końca wieczoru rozmawiamy o kryminałach, polityce, lekturach, które go czekają w dwunastej klasie, i wyższości wontonów smażonych w stosunku do tych gotowanych na parze.

...

Czas z Martinem mija bardzo przyjemnie, więc kiedy wychodzimy i Martin pokazuje mi plakat z reklamą klubu Pavement, który znajduje się niedaleko stąd, zgadzam się na chwilę z nim skoczyć. Mam jeszcze trochę czasu do spotkania z Rachel, a dzieciak w typie Martina nie powinien chodzić sam do takich miejsc jak Pavement.

To jakieś dziesięć minut spacerem od Shanghai Dumplings. Kiedy docieramy na miejsce, przed drzwiami stoi kolejka ludzi o dość agresywnych minach. Zdaje się, że klub znalazł się na szczycie listy Najbrutalniejszych Miejsc w Gracetown opublikowanej w lokalnej gazecie.

Kolejka się przesuwa. Płacimy, dostajemy pieczątki na nadgarstki. Trochę liczyłem na to, że poproszą Martina o dowód i nas nie wpuszczą, ale gdzie tam. Bez problemów wchodzimy do środka. Przechodzimy na drugi koniec sali. Gra kapela, której członkowie grożą, że zaraz będą jeść na scenie małe zwierzątka. Publiczność bije brawo.

– Stań tuż przy ścianie – radzę Martinowi, który rozgląda się dokoła, jakby spodziewał się spotkać znajomych. Przygląda się przechodzącym facetom: jeden prowadzi drugiego na łańcuchu. – Lepiej się nie gap – mówię.

Po chwili pochyła się w moją stronę i wrzeszczy mi do ucha:

– Kiedy przyjdzie George?

– Że co?

– George. Kiedy przyjdzie?

– George w życiu nie przysłaby w takie miejsce – odpowiadam, rozglądając się. – Pewnie właśnie wróciła od mamy i grzecznie gra z tatą w scrabble.

Martin kiwa głową.

– Nnnno jaaasne – mówi, jakby właśnie coś sobie uświadomił.

W tym samym momencie ja też coś sobie uświadamiam.

– George powiedziała ci, że tu będzie. To był ten przełom, tak?

– Przez cały tydzień przynosiłem jej do pracy kawę i te pączki, które tak

lubi. Czy to naprawdę takie nieuzasadnione sądzić, że jeśli ktoś pozwala się częstować kawą i jedzeniem, to jesteście na najlepszej drodze, by zostać przyjaciółmi?

– Nie jest to nieuzasadnione – odpowiadam.

– Dzisiaj zapytałem, czy nie miałaby ochoty dokądś wyskoczyć, a ona zaproponowała Pavement.

Gdyby przynajmniej powiedziała, że będzie w Pralni i się nie zjawiała, ale żeby umówić się z Martinem w tym miejscu i kazać mu czekać, to naprawdę wredne z jej strony. Przykro mi to mówić, ale radzę Martinowi, by może zaczął się rozglądać za inną dziewczyną.

– Chodź ze mną do Pralni. Postawię ci piwo i zaczekamy na Rachel.

– Nie, złapię takse i wrócę do domu. – Wygląda, jakby powoli uchodziło z niego powietrze. Nie zostawię go tu samego. Obejmuję jego plecy ramieniem i ruszam do wyjścia.

Wychodzimy z klubu i kierujemy się do Pralni.

– Jak długo będę musiał płacić? – pyta Martin. – Jak bardzo facet musi się starać, żeby zaprzyjaźnić się z twoją siostrą?

Sam się zastanawiam. Wiem, że George ma kłopoty w szkole, ale nie ze swojej winy. A teraz odrzuca szansę na przyjaźń, na kogoś bliskiego, kto by jej towarzyszył przez całą ostatnią klasę.

– Mogę cię tylko zapewnić, że moim zdaniem jest tego warta.

Nagle dostrzegam Amy. Stoi niedaleko antykwariatu, oparta o mur. Na jej widok moje serce nadal wariuje. Wystarczy, że się pokaże, a ja wracam do punktu wyjścia.

– Czekam na Grega – informuje.

Mam ochotę zapytać, co znaczyło „w tym momencie”, bo w moich uszach zabrzmiało jak nadzieja. Niestety, nie jest mi dane, bo akurat podjeżdża Greg, wysiada z samochodu i mówi:

– Przestań ją prześladować.

Ignoruję go i jednak pytam:

– Co właściwie znaczyło „w tym momencie”?

– Nie słyszałeś, co powiedziałem? – pyta Greg, ale ja nie reaguję, stoję plecami do niego i twarzą do Amy.

– U ciebie wszystko w porządku? – pytam.

– Chyba powinieneś już iść – odpowiada Amy. – Kiedy indziej pogadamy.

– Gadamy teraz.

– Pytam, czy nie słyszałeś, co powiedziałem – powtarza Greg, tym razem bardzo głośno i prosto w moje ucho.

– Nie, ponieważ nie nastawiłem słuchu na częstotliwość, na której nadają palanty – odpowiadam. Kiedy się odwracam, stoi przede mną czterech facetów, znam ich wszystkich ze szkoły i wszyscy są palantami.

– Może w takim razie powinieneś sobie ustawić – mówi Greg, a Amy się śmieje, co dodatkowo go nakręca.

Niewiele mogę zrobić w tej sytuacji, mam tylko sekundę, popycham gościa, który trzyma Martina.

– Biegnij – krzyczę, ale Martin się nie rusza. Odważny gest. Głupi, jasne. Ale odważny.

Zaciągają go do samochodu, rzucają na tylne siedzenie i zatraskują drzwi. Potem łapią mnie. Stawiam opór, więc we czterech muszą mnie podnieść i wsadzić do bagażnika. Ostatnie, co widzę, zanim zamkną klapę, to zwrócone na mnie spojrzenie Amy.

Samochód rusza. Czuję rytm drogi pod spodem. Byłoby eufemizmem powiedzieć, że ten wieczór rozwinął się nieco inaczej, niż sobie zaplanowałem. Czuję wibrowanie opon na drodze i bardzo bym chciał być typem, który nigdy nie panikuje, ale nie jestem. Jestem typem, który dość często panikuje. Nie zabiją nas. Ale zrobią coś okropnego, wolę sobie nawet nie wyobrażać, co to może być.

Tak sobie leżąc w bagażniku, zastanawiam się, jak Amy może być z tym facetem. Próbuję zinterpretować wyraz jej twarzy na sekundę przed tym, zanim zamknęli mnie w bagażniku. Gniew na Grega? Groza? Litość? Strach?

Nie wierzę, by nadal była w nim chociaż odrobinę zakochana. Bo co niby miałyby kochać? W pewnym sensie nawet się cieszę, że zamknęli mnie w bagażniku, a ona to widziała, bo po czymś takim na pewno nie zostanie dłużej z tym gościem. Miłość to obłąd. Ale na pewno nie aż taki.

Próbuję odgadnąć po prędkości jazdy, którą zmierzamy. Najpierw posuwamy się powoli, bo High Street jest zapchana samochodami w piątkowe wieczory, potem chyba krążymy po innych ulicach. Samochód na chwilę przyspiesza. Wydaje mi się, że jedziemy do portu.

Zatrzymujemy się po około piętnastu minutach. Jeden z nich otwiera klapę, ale Martin zaczyna się rzucać, więc zaraz ją zamyka i biegnie reszcie na pomoc. Blokuję klapę w ostatniej sekundzie. Jestem wolny, ale nie mogę uciec. Nie zostawię Martina, poza tym w sumie nie mam dokąd uciec.

Miałem rację. Jesteśmy na drugim końcu miasta, niedaleko portu. Widzę z tyłu skrzynie, a z przodu czteropasmówkę. Po drugiej stronie drogi stoi kilka magazynów i to już wszystko. Nikt nas tu nie znajdzie. Jeśli nas zwiążą, zostaniemy do rana.

Akurat starcza mi czasu, by wysłać do Rachel lokalizację na mapie i wiadomość o treści *pomocy!*, a potem mnie wyciągają. Martin stoi przywiązany do latarni. Użyli mocnej taśmy i bynajmniej jej nie oszczędzali. Martin jest oklejony bardzo skrupulatnie. Oraz nagi. Jego ubranie leży w samochodzie, jak się domyślam, wraz z resztą jego rzeczy.

Potem to samo robią ze mną. Kazał mi się rozebrać, grożąc, że inaczej skopią Martina, więc, chociaż ten krzyczy w tle zgnębionym głosem: „To skopcie, wszystko mi jedno!”, posłusznie wykonuję polecenie.

Przed upływem dziesięciu minut stoję goły i przywiązany taśmą do tej samej latarni, a oni mają gotowy filmik. Jestem przekonany, że Greg należy do osób bardzo aktywnych w Internecie, więc będziemy online, jeszcze zanim wsiądą do samochodu i odjadą.

Kończą nagrywanie, Greg oznajmia, że znajdę się na YouTubie pod „palant”, po czym zabiera moje ubranie, portfel, telefon i klucze do antykwariatu. Wołam za nim, że tym samym zmienia głupi żart w napad rabunkowy, a on rzuca nasze rzeczy, z wyjątkiem ciuchów, na ziemię, wsiada do samochodu i odjeżdża.

- Bardzo nie lubię Grega Smitha. Naprawdę bardzo.
- Zdaje się, że Greg odwzajemnia twoje uczucia – stwierdza Martin.
- Jaki facet robi coś takiego drugiemu facetowi?
- Taki, który chce się odegrać na tym drugim za to, że oblał mu wodą nowy garnitur?
- Czy to naprawdę to samo? – Patrzę po sobie. – To jest chyba znacznie gorsze.
- Zgadza się. Chcę tylko powiedzieć, że od tej pory raczej nie powinieneś się wychylać.
- Wysłałem Rachel naszą lokalizację – mówię. – Musimy tylko zaczekać.

– Doskonale.

– W skali od jeden do dziesięciu, jak bardzo jesteś na mnie wściekły?

– Stoję goły i przyklejony taśmą do latarni. Taka jest prawda. To bardzo precyzyjny opis moich odczuć. Nie twoja wina. Wolę myśleć o tym, jak możemy się uwolnić.

Mijają nas samochody, ale nikt się nie zatrzymuje. Nawet nie trąbią, pewnie w ogóle nie zwrócili na nas uwagi. A może widok gołego faceta przywiązanego do latarni przez bandę palantów zdarza się znacznie częściej, niż mogłoby się wydawać.

– Przynajmniej jest ciepło.

– Jaki z ciebie optymista – stwierdza Martin.

– Taka postawa pomaga, biorąc pod uwagę, że życie regularnie daje po dupie.

– Dlaczego George nie jest optymistką? – pyta. – Ten gość, o którym wspominałem, zostawia jej listy w Bibliotece od trzech lat i George jest niemal pewna, że wie, kto to i jest całkowicie pewna, że go lubi, więc dlaczego nic jeszcze z tym nie zrobiła?

Trzy lata to długo jak na pisanie listów. Prawdziwe oddanie. Jak romantycznie. Wyobrażam sobie, jak George siedzi w oknie antykwariatu, przyjmując cyniczną pozę w stosunku do miłości, a tymczasem myśli o swoim tajemniczym wielbiciele.

– Może wcale nie być taki, za jakiego George go uważa. Może być na przykład psychopatą – mówi Martin.

– Wszyscy psychopaci przenieśli się do Internetu.

– Dlaczego?

– Większe szanse na znalezienie ofiary, jak sądzę.

– Nie, dlaczego George nie chce się z nim spotkać? Skoro wie na pewno, kto to.

– Boi się – odpowiadam. – Jest nieśmiała.

– Nie sprawia wrażenia nieśmiałej. Wydaje się wroga i agresywna.

– To przykrywka – odpowiadam, w tej samej sekundzie uświadamiając sobie prawdę na temat siostry.

– Bardzo skuteczna – stwierdza Martin. Ale chyba też coś sobie

uświadomił, bo jego głos już nie brzmi tak gniewnie.

Wypatruję samochodu Rachel, zastanawiając się, czy odebrała moją wiadomość.

– Może mieliśmy szczęście i Amy zadzwoniła na policję – rzuca Martin.

Kocham Amy ze wszystkimi jej wadami, ale wiem z całą pewnością, że nie zadzwoniłaby na policję. Wiem na pewno, że nie zadzwoniła, kiedy zamknęli mnie w bagażniku. Nie spisała numeru rejestracyjnego, tak jak zrobiłaby Rachel. Nie wsiadła do taksówki, mówiąc: „Za tym samochodem”. Czekamy na Rachel. To Rachel nas uratuje.

Duma i uprzedzenie

Jane Austen

zapiski na stronie tytułowej

Gdzie jest mój pan Darcy?

Żył w XIX wieku, więc pewnie martwy.

To postać z książki, nie może być martwy.

Skoro to postać z książki, trochę słabo, że się w nim zakochałaś.

Pierdol się.

Nie można pisać „pierdol się” w Dumie i uprzedzeniu. To klasyka.

Kim jesteś?

Kim Ty jesteś? Prócz tego, że desperatką.

Piszesz w tej książce. Odpowiadasz mi. Kto tu jest w desperacji?

Nie mam nic przeciwko książce. Mam coś przeciwko osobom, które marzą o idealnym facecie, który jest bohaterem powieści.

Nie twierdę, że jest idealny. Ma mnóstwo wad.

A ty szukasz faceta pełnego wad?

Możliwe. Kim jesteś?

Albert Finnegan. Zdaniem moich byłych dziewczyn, mam całe mnóstwo wad.

Jestem jedną z twoich byłych, Albercie. Wiem, że masz całe mnóstwo wad.

Jennifer?

A jakże. Nigdy nie mówiłaś, że czytałaś tę książkę.

Czytam wiele książek. Wiedziałaabyś, gdybyś czasem mnie słuchała.

Wtorek 7 sierpnia 2010, szkolna kafejka, o 14.

Żeby?

Żeby porozmawiać o Dumie i uprzedzeniu.

Rachel

Katalogowanie przestało być nudne z chwilą, gdy zabrałam się za *Prufrocka*. Nawet najkrótsze uwagi, które dla mnie nic nie znaczą, musiały znaczyć wiele dla kogoś innego, więc spisuję wszystkie bardzo skrupulatnie. A kiedy nadchodzi mnie chęć, żeby coś pominąć, myślę o uwagach Cala na marginesach *Morza*.

W tym tygodniu znajduję w Bibliotece Listów mnóstwo ludzi. Odczytuję ich historie nawet w anonimowych linijkach. Pablo Neruda jest bardzo seksowny. Ktoś jaskraworóżowym pisakiem zaznaczył wszystkie fragmenty, które na pewno odnoszą się do seksu. Kiedy je czytam, czuję, jak te niewielkie plamki rumieńca za moimi uszami rosną jak szalone.

Plamki pokazują się za każdym razem, kiedy znajduję w *Atlasie chmur* list od Henry'ego. To nie są romantyczne listy. Mówią głównie o słowach i śmierci, ale lubię je dostawać. Uwielbiam. Wychodzę na przerwy, żeby po powrocie znaleźć kolejny. Jeśli zdarzy mi się wrócić z przerwy i niczego nie znaleźć, czuję się bardzo zawiedziona.

Z każdym listem mam coraz większą ochotę porozmawiać z Henrym. Nie wiem, czy znowu mi się podoba, czy po prostu potrzebuję rozrywki, czy może listy, które znajduję w Bibliotece, wywołały we mnie coś w rodzaju obłąkania.

W poniedziałek zaczęłam czytać serię listów od A do B znalezionych w *Gwiazd naszych winie*. Na początku nie określają się mianem A i B, są tylko notkami na stronach zapisanych różnymi kolorami atramentu. A na niebiesko, B na czarno. Piszą jedno pod drugim. *Zabawne*, pisze A przy jakimś zdaniu. *Jak cholera*, pisze B pod spodem. Na stronie pięćdziesiątej wymieniają się ulubionymi cytatami. Na setnej A wyznaje, że jest facetem, B odpowiada, że on też. Na sto pięćdziesiątej robi się jasne, że bardzo się lubią. Zgodnie z notatką na ostatniej stronie spotkali się przed klubem o nazwie Hush drugiego stycznia 2015.

Przez cały tydzień myślę o A i B, a za sprawą tych myśli zaczynam z kolei myśleć o Henrym i potem nie mogę zasnąć. Chyba że przeczytam fragment z *Atlasu chmur*. Za każdym razem, kiedy sobie wyobrażam, jak cauję

Henry'ego, czytam jedną stronę. Stron jest pięćset czterdzieści cztery. Prawie skończyłam.

Skończyły mi się środki zaradcze, więc dzisiaj, kiedy Henry zaprosił mnie do klubu, poddałam się i zgodziłam.

Odwożę Martina i nawet znoszę zakaz mówienia, ponieważ raz, że lubię Martina, a dwa, że Martin rozmawia z Henrym i zastanawiam się, czy rozmawiają również o mnie. Nie mogę zapytać wprost, ale liczę na to, że może coś mu się niechcący wymknie.

Najpierw gadamy o katalogowaniu. Martin też znajduje w książkach różne rzeczy, ale nie takie jak ja. Rzeczy, które ludzie zostawili przez przypadek, przypadkowe historie różnych osób.

Rozmawiamy głównie o George. Martin opowiada, co się wydarzyło po imprezie.

– Napisała do mnie list z przeprosinami, pogodziliśmy się, ale potem wszystko schrzaniłem, bo powiedziałem jej, że ma problem. Ale potem przynosiłem jej kawę i słodycze, i znów się pogodziliśmy.

Uśmiecha się i dwa razy wali pięścią w powietrze, gestem, który przypomina mi Cala.

– No i zapytałem, czy nie chciałaby dzisiaj wyjść, a ona się zgodziła. Najpierw idę z Henrym na chińskie pierożki, a potem mamy się spotkać. Oczywiście jako przyjaciele.

– Oczywiście.

Ma bardzo przejętą minę i czuję, że powinnam coś powiedzieć. Gdyby to Cal siedział obok mnie, planując spotkanie z dziewczyną, która mu się podoba, „oczywiście jako przyjaciele”, poradziłabym, żeby był ostrożny. Ale Martinowi tego nie mówię. W końcu ja też nie zachowuję zbyt wielkiej ostrożności, jeśli chodzi o moje uczucia w stosunku do Henry'ego.

Z uśmiechem na ustach wchodzę do włoskiej restauracji niedaleko domu ciotki. Myślę o Henrym, o A i B, o książce *Gwiazd naszych win* i o makaronie. A potem widzę, że przy stoliku obok Rose siedzi mama.

– Niespodzianka – mówi dość bezbarwnym głosem. – Tak się za tobą stęskniłam, że zrobiłam sobie wolne.

Całuję ją w policzek. Mówi, że ładnie pachnę.

– Rose pożyczyła mi perfumy.

– Wydajesz się szczęśliwa – stwierdza mama. Może mi się wydaje, ale w jej głosie chyba pobrzmiewa oskarżycielska nutka, bardzo delikatna, ale jednak.

– Umieram z głodu – odpowiadam, sięgając po kawałek chleba.

– Cieszę się. – Widzę, że to prawda, ale tylko częściowa. Podaję dalej koszyk z chlebem, a Rose wypełnia ciszę, mówi, że słyszała dobre opinie na temat tej restauracji.

– Wybaczcie na chwilę – rzuca mama i wychodzi na papierosa.

– Jest na mnie zła – stwierdzam. Rose robi autentycznie zaskoczoną minę.

– Niby czemu? Od przyjazdu mówi tylko o tobie. Ale zrobiła ten błąd, że przyszła do mnie do pracy.

Patrzę na mamę stojącą za oknem i zastanawiam się, czy kiedyś ruszymy z miejsca.

– A na tobie to miejsce nie robi wrażenia? Nie myślisz przez cały dzień o Calu pośród tych wszystkich hałasujących maszyn i umierających ludzi?

– Nie, tam nie myślę o Calu.

– Przywykłaś? – pytam. – Przywykłaś do śmierci?

– Nie. – Rose nalewa sobie wina, zamyśla się. – Po prostu chyba każda śmierć jest inna. Byłoby straszne, gdyby wszystkie były jednakowe.

Rose zmienia temat, wypytuje o pracę. Skupiam się na pytaniach, żeby nie patrzeć na mamę, która wraca do stolika. Opowiadam o Bibliotece Listów, o tym, że Michael chce mieć wszystko skatalogowane, zanim sprzedadzą antykwariat.

– Na oferty pewnie jeszcze za wcześnie.

– Szybko pójdzie – stwierdza mama, a Rose dodaje, że budynek jest fantastyczny. Mama kręci głową. – Nie zachowają go. Wszystko wyburzą i postawią blok mieszkalny. Wszędzie w okolicy budują bloki mieszkalne. Za twoim budynkiem jest kolejna pusta działka.

To nie jest wina mamy, że zamierzają zburzyć antykwariat, ale i tak jestem na nią wściekła, że o tym wspomniała. Tamta mama sprzed Cala była niezmordowaną optymistką, w każdej sytuacji znajdowała jasną stronę. I pływała.

– Powiedziałaś wszystkim o Calu? – pyta.

– Powiedziałałam Henry’emu. I nikomu więcej nie zamierzam, w razie gdybyś wpadła na ulicy na Sopię.

Spodziewałam się, że Rose zacznie się ze mną sprzeczać, ale ona stwierdza, że też nie jest w stanie.

– To głupie, ale powiedziałam tylko szefowi w szpitalu. Nie chcę myśleć o tym w pracy.

Pojawia się jedzenie, a mama mówi, że babcia pyta, czy przejrzałam pudło z rzeczami Cala, które mi dała przed wyjazdem.

– Jeszcze nie wyjęłam go z bagażnika – odpowiadam. – Ale się tym zajmę.

Wracam myślami do tamtej rodziny w poczekalni. Opisuję ją Rose, a ona kiwa głową, pamięta.

– Chodziło o ojca tej dziewczyny – mówi. – Miał wypadek samochodowy.

– I?

– Wszedł z tego – odpowiada, a mama oddycha z ulgą.

Robi mi się różnie na duchu, że przejmuję się losem obcej rodziny. W pewnym sensie znaczy to, że chociaż śmierć Cala obie nas zmieniła, to nie wpłynęła na to, co głęboko w środku, na nasz rdzeń. Byłyśmy obie przy śmierci Cala i czasem się martwię, że ten widok już nieodwracalnie zmienił w nas coś zasadniczego. Czasem się martwię, że tamtego dnia straciłyśmy jakąś część człowieczeństwa i już nigdy jej nie odzyskamy. Nie da się zaprzeczyć, że bez niego jesteśmy twardsze i bardziej szorstkie, myślę sobie, odprowadzając wzrokiem mamę, która wychodzi na kolejnego papierosa.

Pod koniec kolacji przychodzi wiadomość od Henry’ego:

pomocy!

oraz mapa z zaznaczoną lokalizacją.

Gapię się w ekran, a mama i Rose planują wieczorek filmowy. My trzy, popcorn, czekolada i poduszki na podłodze.

– Muszę lecieć – mówię i czuję ulgę, że znalazł się pretekst do ucieczki, czuję ulgę, że nie muszę mówić mamie, że nie mogę z nią zostać, bo umówiłam się na tańce. Nie wychodzę po to, żeby się bawić. – Henry mnie potrzebuje.

...

Dzwonię do Loli, bo za nic nie pojedę sama do portu. Nie daje mi dojść do

słowa, od razu zaczyna nawijać.

– Miałaś świetny pomysł. Wyłożyłyśmy kasę, babcia się dorzuciła, wynajmujemy od kumpla studio za bardzo korzystną sumę i nagramy wszystkie nasze utwory, od pierwszego do ostatniego, wszystko, co stworzyłyśmy, płyty sprzedamy na ostatnim koncercie, może pociągniemy to nawet dalej. – Na chwilę przerywa, by złapać oddech, ale za krótko, żebym zdołała się wtrącić. – Szukasz Henry’ego? Widziałam go wcześniej niedaleko księgarni, był z Amy i Martinem.

Na dźwięk imienia Amy czuję lekkie ukłucie, przez moment mam nawet ochotę wykasować wiadomość z wołaniem o pomoc i pójść do domu, ale w końcu nie ma nic dziwnego w tym, że rozmawia z Amy. I nigdy nie twierdził, że się odkochał. Wszystko, co się dzieje między nami, istnieje wyłącznie w mojej wyobraźni.

Prędko wprowadzam Lolę w sytuację, ekscytacja w jej głosie ustępuje zaniepokojeniu.

– Powiedz jej, że możemy przełożyć sesję – słyszę w tle Hikoro. Ale wyczuwam, że Lola wcale nie jest zachwycona tym pomysłem.

– Poproś George, żeby z tobą pojechała – mówi. – Jeśli się okaże, że nie może, to napisz, przyjedziemy.

Jadę do antykwariatu, parkuję przed drzwiami i wysyłam George wiadomość, że potrzebna mi jej pomoc. Nie jest wcale późno, ale ona już przebrała się w piżamę, niebieską w chmurki. Najwyraźniej zamierza w niej zostać.

– Dokąd jedziemy? – pyta, a ja mówię, żeby zobaczyła na telefonie.

Daje mi wskazówki, jedziemy w stronę centrum. Po jakichś pięciu minutach wyznaje:

– Martin zaprosił mnie na randkę. Powiedziałam, że może będę w Pavement.

– Czy w Pavement jest tak samo jak trzy lata temu?

– Gorzej – odpowiada i zaraz dodaje na swoją obronę: – Powiedział, że mam problem. Strasznie się wkurzyłam.

Chcę powiedzieć, że kupował jej kawę i jedzenie, ale gryzę się w język. Miałam za złe Henry’emu przez całe trzy lata, więc nie mnie ją oceniać. Ale Pavement?

– Jak tylko to powiedziałam, od razu zdałam sobie sprawę, że zrobiłam coś

okropnego. Ale za nic nie mogłam tego cofnąć.

Skupia się na telefonie. Kiedy docieramy na drugi koniec miasta i jesteśmy już niedaleko portu, mówi:

– Zwolnij. Henry jest gdzieś niedaleko.

Przed nami ciągnie się ciemna droga, rozświetlona jedynie rytmicznymi plamami latarni. Zero ludzi, tylko skrzynie i magazyny.

– Co on tu robi? – zastanawia się George. Mogłabym zadać to samo pytanie. Kiedy docieramy do niebieskiego punktu na mapie i okazuje się, że Henry’ego tam nie ma, zaczynam poważnie się martwić.

Zjeżdżam na pobocze. George uparcie wpatruje się w ekran. Zabieram jej telefon.

– To czteropasmówka. Jest po drugiej stronie.

Robię zwrot. Dostrzegam go pierwsza. Lśni w ciemnościach, ramiona ma odgięte do tyłu jak z podmiejskiej wersji obrazu Caravaggia. Próbuje machać, ale jest spętany taśmą.

– O w mordę – mówi George na widok Martina.

Zatrzymuję samochód. Nagi Henry Jones to nie lada widok. Próbuję nie pokazywać po sobie, jak bardzo mnie cieszy.

– Cześć – mówi, kiedy wygrzebujemy się z samochodu.

– Cześć – odpowiadam. – Chyba nieźle się wpakowałeś.

– Jesteście goli – stwierdza George.

– Poważnie? – mówi Henry. – Nie zauważyliśmy.

– A dlaczego jesteście goli? – pyta George.

– A dlaczego ty masz na sobie piżamę? – odwdzięcza się Martin, kiedy George okrąża latarnię i do niego podchodzi.

– Wyszłam w pośpiechu, by przybyć ci na ratunek.

– Może nie potrzebowałbym ratunku, gdyby *ktoś* nie powiedział, że będzie dzisiaj w Pavement.

– Ktoś powiedział, że *może* tam będzie.

Dochodzę do wniosku, że będzie dla wszystkich najlepiej, jeśli jak najprędzej uwolnimy Henry’ego i Martina. Na tylnym siedzeniu nie ma żadnych przydatnych sprzętów, więc otwieram bagażnik, a tam, obok pudła

Cala, leżą nożyczki oraz, nie wiadomo dlaczego, nóż do steków. Zabieram je i patrzę na wieko pudła z rzeczami Cala i mało brakuje, żebym je otworzyła, lecz w tym momencie podchodzi do mnie George, więc zamykam klapę.

– Masz nożyczki, uwolnisz Martina. Ja podziałam nożem do steków.

Henry rzuca komentarz, że to dość dziwne, wozić nóż do steków w bagażniku, ale jak zauważył Martin, to jest bardzo dziwna noc. Nóż do steków wydaje się całkowicie na miejscu.

– Masz pewną rękę? – pyta Henry.

– Nieszczerólnie – odpowiadam. – Postaram się zachować ostrożność w wyjątkowo wrażliwych okolicach.

– Właściwie wszędzie są wrażliwe.

– W sumie nie najgorzej prezentujesz się nago – stwierdzam dla rozluźnienia atmosfery.

– Uznam to za komplement.

– Zamknij oczy – mówi Martin do George. – Przestań się na mnie gapić.

– Wyluzuj – odpowiada George.

– Wyluzuj? Jeśli nie chciałaś się ze mną kumpłować, mogłaś powiedzieć. Mam błagać każdego dnia? Nawet nie przeprosiłaś!

Ostatnie słowa wykrzykuje. George długo nie odpowiada. W końcu bardzo cicho mówi:

– Przepraszam.

– Że co? Musisz mówić głośniej.

– Przepraszam – powtarza George.

– Przyjmuję – odpowiada Martin.

– Uważaj na mojego penisa – prosi Henry i nagle cała sytuacja zaczyna niesamowicie mnie bawić. Od dziesięciu miesięcy nic mnie nie rozśmieszyło. Zwykle tylko udaję, że się śmieję. Tylko mówię, że coś jest zabawne. Próbuje żartować. Ale tak naprawdę od śmierci Cala nic nie wydaje się zabawne. Dopiero dzisiaj. Henry Jones nagi i przywiązany do latarni.

– Nie śmiej się, kiedy tniesz – mówi i z jakiegoś powodu to też mnie śmieszy. – Trzęsiesz się – dodaje i teraz śmieją się również George i Martin. Henry mówi: – Cieszę się, że moje gołe jaja tak was wszystkich bawią. – Ale on też się śmieje i naprawdę się cieszy, że wszyscy się cieszą, bo ten typ tak

ma.

Ładujemy się do samochodu, a Henry i George przekonują Martina, żeby przenoćował w antykwariacie i tym samym oszczędził mi wyprawy na drugi koniec miasta.

– Możesz spać w moim pokoju – proponuje Henry – a ja i Rachel prześpiemy się w antykwariacie.

Henry i Martin ubierają się i wspólnie oglądamy filmik na YouTube.

– Właściwie niewiele widać – stwierdza Martin.

– Ciebie – prostuje Henry. – Jeśli chodzi o mnie, jest jedno szokująco wyraźne zbliżenie. – Odkłada telefon i postanawia się nie przejmować. – Dobra, ludzie widzieli nas na golasa. No i co z tego?

– To, że w szkole wszyscy będą się ze mnie nabijać – odpowiada Martin.

– Będę przy tobie – proponuje George, a spojrzenie Martina mówi, że jest to całkiem miła nagroda pocieszenia.

Idą na górę, a my kładziemy się na podłodze koło Biblioteki Listów. Henry gasi światło, jesteśmy tylko głosami w ciemności.

– Martwię się, że Greg Smith całuje lepiej ode mnie i dlatego Amy go wybrała.

– Jako osoba, która się z tobą całowała, zapewniam, że nie masz powodów do zmartwienia.

– Żałuję, że niewiele pamiętam. Byłem lepszy od Joela?

– Inny.

– Spałeś z nim?

– To osobiste pytanie.

– Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Najlepsi przyjaciele mają prawo zadawać osobiste pytania.

– Spałeś z Amy?

– Masz rację. To osobiste pytanie.

– Wciąż ją kochasz?

– Wciąż kochasz Joela?

– Może powinniśmy pogadać o czymś innym.

– Między nami wszystko się zmieniło – mówi Henry, ale nic więcej nie dodaje, a ja nie jestem pewna, czy ma na myśli siebie i Amy, czy siebie i mnie. – A co dobrego wydarzyło się w twoim życiu przez te trzy lata? – pyta. – Bo na razie powiedziałaś mi tylko o złych rzeczach.

Od dłuższego czasu o tym nie myślałam, ale przed śmiercią Cala działo się mnóstwo dobrego.

– Wygrywałam nagrody w konkursach z nauk ścisłych. I z matematyki. Codziennie pływałam z mamą po pięć kilometrów. Tata przyjeżdżał nas odwiedzać, zabierał Cala i mnie na windsurfing. W jedenastej klasie zostałam kapitanem drużyny sportowej. A u ciebie co się działo?

– Dostałem nagrodę z angielskiego. Skończyłem szkołę z niezłymi wynikami. Na bal w ostatniej klasie poszedłem z Amy. Lola i Hiroko napisały o mnie piosenkę. Wygrałem konkurs na opowiadanie.

– Niezła lista.

– Może spróbujemy jeszcze raz wybrać się do klubu? – proponuje Henry.

– Dobrze – zgadzam się po raz drugi.

– Uwielbiam leżeć tak z tobą obok tych wszystkich książek – mówi.

A potem zasypiamy.

Przekłęty brzeg

Peter Temple

listy między stronami 8 i 9

1-5 lutego 2016

Droga George,

doceniam wszystkie Twoje gesty, ale możesz już przestać przeproszać. Co z tego, jeśli ludzie z klasy widzieli mnie gołego? Zresztą na filmie jest głównie Henry.

Jeśli naprawdę chcesz mi wynagrodzić straty moralne, opowiedz o tym gościu od listów. Jak sądzisz, kto to jest?

Martin

Martinie,

wiem, że kazałeś mi przestać, ale muszę to powiedzieć raz jeszcze: przepraszam. I niech będzie, opowiem Ci o nim. Wydaje mi się, że to Cal Sweetie.

Nie mam stuprocentowej pewności, ale zanim pojawił się pierwszy list, Cal często przychodził do antykwariatu, i nie tylko po to, żeby rozmawiać z Rachel. Spędzał mnóstwo czasu w Bibliotece Listów.

Próbował zagadywać do mnie w szkole, ale ja nie byłam zbyt rozmowna. Tak, masz rację, często przyjmuję dość agresywną postawę, ale jestem osobą, która czyta książki z drugiej ręki, podczas gdy wszyscy gapią się w ekran najnowszego modelu smartfona. Noszę również używane ciuchy. Mój tata chodzi na szkolne zebrania i potrafi publicznie oznajmić wychowawcy, że go nie stać, by mnie wysłać na obóz.

Powiem tak: nie przejmuję się, że czasem brakuje nam pieniędzy. Antykwariat jest tego wart. Ale ten stan rzeczy nie przydaje mi popularności. Wolę nie dopuszczać ludzi do siebie, niż wysłuchiwać, jak mnie wyzywają od freaków.

Ale Cal taki nie jest. Nie chciałam z nim rozmawiać, a on wyprowadził się do Sea Ridge. Listy nadal jednak przychodziły. Widziałam w Bibliotece Listów Tima Hoopera, najlepszego kumpla Cala, z naszą książką w ręku, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że listy pisze Cal.

Mogłam mu powiedzieć dawno temu, że wiem, ale nie byłam pewna, czy lubię go w tym sensie, a on nagle przestał pisać. Z początku uważałam, że jest trochę dziwny i odstrzelony, ale jakiś czas po tym, jak listy przestały przychodzić, zaczął mi się naprawdę podobać. Jest strasznie miły. I uroczy. Chciałabym się z nim spotkać i pogadać.

George

Droga George,

trochę znam Cala i jest dokładnie taki, jak go opisałaś. Mam nadzieję, że się spotkacie i że będzie świetnie.

Być może sądzisz, że powinnaś trzymać ludzi na dystans, ale mnie się wydaje, że gdybyś nie była taka nieprzystępna, miałabyś mnóstwo przyjaciół. Jesteś interesująca i zabawna. I bardzo mi się podobają Twoje ubrania. Wszystko w Tobie bardzo mi się podoba, George.

Martin

Atlas chmur

David Mitchell

listy między stronami 6 i 7

30 stycznia 2016

Droga Rachel,

dziękuję, że mnie wczoraj uratowałaś. Tak przy okazji, chrapiesz. Ale nie jest to nieprzyjemny dźwięk. Przypomina takie delikatne prychanie. Kiedy pójdziemy tańczyć?

Henry

Drogi Henry,

zawsze do usług. Tak przy okazji, ślinisz się. Ale w całkiem przyjemny sposób. A kiedy chcesz?

Rachel

Droga Rachel,

notorycznie zabierasz koc – ale nic nie szkodzi. George i Martin chyba się dogadują. Tak pomyślałem, że odczekamy z tydzień, aż będą się dogadywać jeszcze lepiej i może się z nami wybiorą. Następna sobota?

Henry

Drogi Henry,

dobrze.

Rachel

Henry

Postanawiamy pójść w sobotę do Bliss, gdzie będzie DJ, który, jak twierdzi Lola, gra całkiem niezłe sety. Zakreślam wokół soboty szóstego lutego wielkie kółko w kalendarzu wiszącym w antykwariacie, ponieważ jestem bardzo podekscytowany.

Do klubu wpuszczają również nieletnich. Jeśli pokażesz dowód, dostajesz na wejściu żółtą bransoletkę, bez której nie kupi się alkoholu. To oznacza, że George i Martin mogą z nami pójść. Nie musiałem namawiać Rachel. Po prostu zapytałem, a ona się zgodziła.

Pisaliśmy do siebie przez cały tydzień, zostawiamy listy w *Atlasie chmur*. Czasem nawet nie czekamy, aż ta druga osoba wyjdzie z Biblioteki Listów. Patrę na Rachel, a ona odwraca wzrok i wtedy wsuwam list między kartki.

– Bardzo seksowne – szepczę w pociągu do Loli.

Bliss znajduje się na północnym krańcu miasta, niedaleko stacji Parliament. Samochody zostawiliśmy w domu. Pociąg jest zatłoczony. Rachel i George siedzą obok siebie, a Martin za nimi. Lola i ja stoimy w przejściu.

– To dlatego tak ładnie dzisiaj wyglądasz? – pyta Lola, dotykając brzegu mojej koszulki.

Szczerze mówiąc, nie wiem, dla której z dziewczyn zdobyłem się na ten wysiłek. Amy może tam będzie. Rachel jest tutaj.

– Nie mieszaj Rachel w głowie – mówi Lola.

– Co z tobą?

– Kiedyś namieszałaś jej w głowie i zostawiła nas oboje, więc radzę ci więcej tego nie robić.

– Zapytam ponownie: co z tobą?

– Przyszła do mnie dzisiaj. Podciąłem jej włosy. Wydepilowałam nogi. Pożyczyłam ciuchy.

– Wygląda rewelacyjnie. – Wcześniej też wyglądała rewelacyjnie.

– Podejrzewam, że chciała dobrze wyglądać dla ciebie. Ale jeśli pojedziesz

z Amy w podróż, co zrobisz na pewno, jeśli cię tylko poprosi, to w jakiej sytuacji znajdzie się Rachel?

– Powiedziała, że to dla mnie chce pięknie wyglądać?

Lola lekko klepie mnie w policzek. Przesłanie dociera.

Przez chwilę milczymy. W końcu Lola mówi:

– Zastanawiam się, czy nie poprosić Hiroko, żeby została.

Nawet ja, chociaż jestem beznadziejny w kwestii przyjaźni, wiem, że to fatalny pomysł. Wysłuchuję argumentów: w miarę nagrywania utworów Lola coraz bardziej utwierdza się w przekonaniu, że The Hollows mają przed sobą przyszłość.

– Nie potrzebuje edukacji muzycznej.

– Ale tego chce. Nie możesz prosić, żeby została.

– Może rzucę taką sugestię – mówi. Pociąg się zatrzymuje, drzwi się otwierają, Lola mija mnie i wysiada pierwsza, pewnie spieszno jej, by pogadać z Hiroko.

Dzisiaj nie pijemy, tylko tańczymy, żadne z nas nie potrzebuje żółtej bransoletki. Muzyka jest głośna, nie ma szans pogadać. Wchodzimy na parkiet, zaczynamy się poruszać. Uwielbiam tańczyć. Prawda, nie jestem w tym dobry, ale mam to gdzieś. Rachel i ja zbliżamy się do siebie, jakby przyciągani siłą grawitacji, do dźwięków *Sister Midnight* Iggy’ego Popa. DJ ma gust Loli, gra wszystkie utwory, do których kiedyś tańczyliśmy w jej pokoju i w garażu.

Martin i George usiedli przy stoliku, zostaliśmy we dwoje. Przekrzykując muzykę, mówię jej, że Lola zamierza poprosić Hiroko, by została, nie słyszę za bardzo odpowiedzi, ale sądząc po minie, Rachel jest tego samego zdania, co ja – to zły pomysł.

Zaczyna się wolny utwór Radiohead. Patrzymy na siebie przez niezręczną sekundę czy dwie, a potem myślę sobie, chrzanić to. Jesteśmy przyjaciółmi. Mogę z nią tańczyć nawet blisko, jeśli tylko zechcę.

Teraz łatwiej rozmawiać, moje usta znajdują się tuż obok jej ucha. Mówię, że za nią tęskniłem, a ona pyta, czego dokładnie brakowało mi najbardziej.

– Na przykład dzięki tobie poznałem mnóstwo naukowych faktów. Za sprawą rzeczy, które od ciebie usłyszałem, jestem teraz niesamowitym intelektualistą. Zadaj pytanie, to zobaczysz.

- Wymień wszystkie dziewięć planet – mówi.
 - Przygląda się, jak intensywnie myślę.
 - Wyglądasz, jakbyś bardzo cierpiał.
 - To mina świadcząca o absolutnie genialnym umyśle. Ty takiej nie miewasz?
 - Mam nadzieję, że nie.
 - W takim razie pewnie nie jesteś geniuszem. Wszystkie dziewięć planet: Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Jowisz, Saturn, Uran, Neptun.
 - To osiem.
 - Dzięki rozmowie odbytej z tobą w siódmej klasie wiem, że to było podchwytliwe pytanie. Jest tylko osiem planet. Pluton to planeta karłowata.
 - Imponujące – stwierdza Rachel. – Powinieneś mnie pocałować.
 - Powinienem częściej wymieniać osiem planet. Czy ja dobrze usłyszałem?
 - Odsuwam się, by widzieć jej twarz, jej usta, jej uszy i piegi, i szyję. – Chcesz mnie pocałować?
- Wskazuje na coś ponad moim ramieniem, a ja biegnę wzrokiem za jej palcem i widzę Amy.
- Naprawdę chcesz ją odzyskać? – pyta Rachel, ale nie czeka na odpowiedź, tylko oplata ramionami moją szyję. – Spokojnie. Chcemy tylko wywołać w niej zazdrość.
- A potem przysuwa się i całuje mnie. Bardzo długo.

Rachel

Wcale nie chciałam pocałować Henry'ego.

Robię to z frustracji. Zobaczyłam Amy pierwsza. Ma na sobie zabójczą kieckę, jej włosy są idealne. Grega nie widać. Przypuszczam, że przyszła dopilnować, by Henry przypadkiem sobie stąd nie zniknął.

– Naprawdę chcesz ją odzyskać? – pytam, ale za odpowiedź wystarczy mi reakcja jego ciała, które instynktownie odwraca się w jej kierunku. Przysuwam się bliżej, jego twarz wyraża zaskoczenie i niepokój, więc mówię, żeby wyluzował. – Chcemy tylko wywołać w niej zazdrość.

To dobry pocałunek. Pierwszy od bardzo dawna. Skłamałabym, mówiąc, że nie czuję go całą sobą. Nie otwieram oczu, ale światła wdzierają mi się pod powieki, w ciemności odbywa się pokaz migotliwych błysków. Myśli zmieniają się jak w kalejdoskopie, bez określonego porządku. Dlaczego Amy zostawiła faceta, który tak całuje? Cal nie zdążył pocałować żadnej dziewczyny. O czym myśli Henry? Kiedy powinniśmy skończyć?

Odsuwam się pierwsza. Próbuję odczytać wyraz twarzy Henry'ego – zdezorientowany, zaniepokojony, zachwycony – wszystko naraz.

– Patrzy? – pytam.

– Tak – odpowiada, a ja czuję jego oddech.

– Wróci do ciebie przed upływem miesiąca – wyrokuje, starając się, by mój głos nie zdradził, że wcale mnie to nie cieszy.

Nie zostajemy dłużej w klubie. Mówię Henry'emu, że będzie najkorzystniej dla jego planu, jeśli od razu wyjdziemy, i to razem. Nigdzie nie widzę ani Loli, ani Goerge i Martina, więc wysyłamy im wiadomość.

Henry proponuje, żebyśmy wrócili na piechotę. To tylko niecała godzina, a jeśli się zmęczymy, możemy zatrzymać taksówkę. Jest gorąco, na ulicach tłumy. O tej porze kocham to miasto. Nie znoszę go w ciągu dnia, kiedy powietrze jest szare, a beton zieleje żarem.

Idziemy przed siebie w milczeniu. Jest nam trochę niezręcznie z powodu pocałunku. Postanawiam zakończyć jego cierpienia.

– To nic nie znaczyło, Henry. Chciałam ci pomóc. Nie ma sensu przejmować się takim drobiazgiem.

Próbuję wytłumaczyć, jak to jest, kiedy zobaczy się swojego brata leżącego bez życia na brzegu morza, jego puste ciało.

– Po czymś takim wszystko traci na znaczeniu. Przynajmniej drobiazgi.

– Nie zgadzam się.

– Nie wiesz tego, co ja – odpowiadam.

– Nie zgadzam się, że miłość i seks to drobiazgi. Nie muszę patrzeć na martwe ciało, żeby wiedzieć, że mam rację.

Idziemy skrótem przez park. Zraszacze są włączone, siadamy przy jednym i podsuwamy nogi pod delikatne rozbryzgi.

Henry wskazuje na latarnię i krążące wokół światła ćmy.

– Dlaczego one to robią?

Patrzę na ćmy, burzę złota wokół światła, i mówię, że przejawiają zachowanie zwane fototaksją.

– Polega na automatycznym ruchu organizmu w stronę światła lub od niego. Ćmy cechuje fototaksja dodatnia. Lecą do światła.

Henry patrzy do góry, a ja patrzę na niego. Ma piegi na twarzy, ale tylko po lewej stronie, biegną w dół, wzdłuż szyi i znikają pod kołnierzykiem.

– Nie wiadomo na pewno – dodaję – ale niektórzy uważają, że ćmy, przemieszczając się, odnajdują drogę według światła na nocnym niebie.

– Ale przecież fruważ wokół latarni.

– Księżyc służy im za drogowskaz, lecą w jego stronę, ale nie spodziewają się, że doń dotrą, a kiedy napotykną na drodze latarnię, to go z nim myślą.

– Trochę daleko do Księżyca – stwierdza Henry.

– Aha. Ale one o tym nie wiedzą.

Siedzimy tak bardzo długo. Henry zdejmuję buty i skarpetki, by poczuć wodę na stopach. Przypatrujemy się ćmom. Henry zwraca uwagę na refleksy wody na trawie, śpiew kosa pośród ciemności, cienie budynków. Jakby wybierał fragmenty świata i pokazywał mi je, mówiąc: Widzisz? Piękne.

Docieramy do antykwariatu koło drugiej. George, Martin i Lola pojechali taksówką, więc byli na miejscu przed nami. George i Martin rozmawiają

w ogródku, a Lola śpi jak zabita na kanapie w dziale z beletrystyką. Z tego, co mówi George, Hiroko niezbyt dobrze przyjęła propozycję zostania w kraju.

– Lola wypła bardzo dużo wina w bardzo krótkim czasie – dodaje Martin.

Stawiam przy kanapie szklanę z wodą, nie budząc Loli.

Henry ponownie konstruuje dla nas łoże z koców. Początkowo planowałam pójść do domu, bo dzisiaj w klubie zobaczyłam przyszłość. Amy wróci do Henry’ego, a on ją przyjmie. Ale to silniejsze ode mnie. Piszę do Rose, że zostanę na noc. W odpowiedzi przysyła uśmiechniętą buźkę puszczejącą oczko. Będzie rozczarowana, kiedy Henry i Amy się pogodzą.

Ja też, ale Henry już leży na naszym łóżu, a wizja całonocnej rozmowy jest bardzo pociągająca. I cały antykwariat jest bardzo pociągający, a w dodatku wiadomo, że niedługo już go nie będzie, jak tylko znajdzie się kupiec, więc postanawiam skorzystać z tego, że jeszcze istnieje i że jest tu Henry.

Słuchamy dźwięków dochodzących z ulicy i z wnętrza budynku.

– Pamiętasz, jak twój tata nam wmawiał, że tu straszy? – mówię.

– Jego zdaniem wszystkie antykwariaty są nawiedzone. Duchy kryją się między stronami książek.

– Ty w nie wierzysz.

– Nie mogę powiedzieć, że nie wierzę. „O Horacy, więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie, niż się ich śniło waszym filozofom”⁴.

– Hamlet? – pytam.

– Bardzo dobrze.

– Ktoś podkreślił ten fragment w Bibliotece Listów.

– A więc może coś w nim jest.

– Widzę Cala – mówię. – To złudzenie, ale wydaje się taki prawdziwy. Nawet czuję zapach gumy do żucia.

– To możliwe? – dziwi się Henry, a ja potwierdzam.

– Można mieć halucynacje słuchowe i węchowe.

– A jesteś pewna, że to nie duch? Nigdy o tym nie pomyślałaś?

– Wiem na pewno, że nie, ale mimo wszystko mam nadzieję, że tak. Czasem w telewizji nadają serial, który Cal lubił, a mnie robi się smutno, bo

nigdy nie pozna zakończenia. I myślę sobie, że jeśli jest duchem, to może przynajmniej oglądać *Grę o tron*.

– Może tam, gdzie jest, nadają *Grę o tron* na okrągło.

– Wmawiamy sobie takie rzeczy, bo nie potrafimy sobie wyobrazić, co to znaczy nie istnieć.

Pod wpływem tej myśli przysuwam się trochę bliżej do Henry'ego, a on wyciąga ramię, żebym mogła położyć na nim głowę i wizja nieistnienia wydaje się odrobinę mniej przerażająca.

– Jesteś ciepła – mówi.

– To ciepła noc.

– Cal w nie wierzył – dodaje Henry i tym samym wracamy do tematu duchów.

– Cal wierzył w przeróżne rzeczy – odpowiadam, a Henry się śmieje, jakby sobie przypominał niedzielne kolacje u nas w domu.

– Uwielbiał mieszać mi w głowie tymi swoimi teoriami czasu – mówi. – Jak blokowa teoria wszechświata. Nadal jej nie rozumiem.

– Według blokowej teorii wszechświata przeszłość, teraźniejszość i przyszłość dzieją się jednocześnie – wyjaśniam, wracając we wspomnieniach do nocy, kiedy Cal nam to tłumaczył. Właśnie przeczytał na ten temat książkę niejakiego Bradforda Skow, który proponuje czytelnikowi, by wyobraził sobie czas jako inny wymiar, taki jak przestrzeń, by wyobraził sobie, że może wydostać się poza granice wszechświata i spojrzeć nań z góry. Gdyby człowiek mógł to zrobić, zobaczyłby wszystkie wydarzenia swojego życia jednocześnie, tak jak widzi rzeczy w przestrzeni.

– Wierzysz w to? – pyta Henry.

– Nie wiem, nigdy nie byłam poza granicami wszechświata.

Cal wierzył. A przynajmniej podobała mu się ta wizja. „Wyobraź to sobie w ten sposób – powiedział. – Dom, w którym mieszkamy, nie przestanie istnieć, kiedy z niego wyjdziemy. Podobnie jest z przeszłością.”

– Ale to fajna teoria – mówię.

Przez chwilę milczymy. Henry pyta:

– To znaczy, że gdybyśmy się znaleźli na odpowiedniej wysokości, poza wszechświatem, moglibyśmy zobaczyć, co nas czeka?

Odpowiadam, że mogę zajrzeć do książki i sprawdzić, ale Henry kręci głową i ziewa.

– Jeśli moja przyszłość gdzieś już istnieje, to i tak nie chcę jej znać. Pragnę żyć w złudzeniu, że mam kontrolę nad własnym życiem.

Ja też bym tego chciała. Chciałabym dotknąć blizny na jego podbródku, którą właśnie zauważyłam. Chciałabym znów go pocałować, tym razem naprawdę. Wracając do miasta, chyba wiedziałam, że ten moment nadejdzie. Kiedy już nie będzie obezwładniał mnie żal po śmierci Cala, bo wszystkie moje uczucia zdominuje Henry.

– Jeśli nasze życie już istnieje w przyszłości – mówi Henry – to w takim razie kto je pisze? Bo jeśli przyszłość jest z góry ustalona, to ktoś ten plan musi tworzyć, a na świecie istnieje siedem miliardów ludzi, to niemożliwe. Z logistycznego punktu widzenia wykluczone.

– A więc uważasz, że rządzi nami przypadek.

– Jestem o tym przekonany.

– Też chciałabym w to wierzyć. Bo jeśli kieruje nami coś innego, to przeznaczeniem Cala od początku była przedwczesna śmierć. Urodził się z beznadziejną przyszłością.

Henry obejmuje mnie mocniej i mówi, że szukając odpowiedzi na takie pytania, można zwariować. Czytał opowiadanie Borgesa pod tytułem *Biblioteka Babel*, o ludziach szukających odpowiedzi, szukających książki, w której można je znaleźć.

– I co? Znalezli?

– Odpowiedzi nie istnieją. Sama wiesz.

Opowiadam Henry'emu o ostatnich dniach Cala, o tym, dlaczego czułam się taka oszukana. Bo patrząc z perspektywy, te chwile wydają się piękne i pełne znaczeń. Światło było wtedy zupełnie inne. Mlecznozłociste. Bardzo dużo rozmawialiśmy o przyszłości, tak często jak nigdy dotąd.

Pamiętam, jak pewnego wieczoru przyszedł do mojego pokoju. Powiedział „szsz” i machnął ręką na znak, żebym za nim poszła. Zeszliśmy nad wodę, wędrowaliśmy wzdłuż brzegu. W pewnej chwili zobaczyliśmy srebrną rybę, za dużą jak na płytkie wody. Zepchnęliśmy ją delikatnie na głębinę. Ciemny aksamitny granat i srebro wydają się teraz takie nierzeczywiste, ale to naprawdę się wydarzyło. Wcześniej nie skojarzyłam tych obrazów, ale ryby ze snu, płynące wśród głębin morskich ku powierzchni, na pewno pochodzą

właśnie z tego wspomnienia.

Tamtego dnia Cal powiedział, że od pewnego czasu nie może spać, bo myśli o wszystkich rzeczach, które chciałby zobaczyć, jak białe noce i noc polarną. Chciałby zobaczyć, jak słońce nigdy nie wstaje, a o pierwszej czy drugiej po południu światło odbija się od powierzchni morza i wszędzie leży śnieg, wszystko zasnuwa warstwa błękitu.

Opowiadam Henry'emu, jak planowaliśmy wyprawy w przeróżne miejsca, gdzie moglibyśmy nurkować: Alaska, Zatoka Meksykańska, Malezja, Japonia, Antarktyka.

– Potem, po pogrzebie, przyszło mi do głowy, jakie to okrutne, że akurat przez ten ostatni miesiąc przed śmiercią tak dużo myślał o przyszłości, o planach na życie.

– Nie wiem, jak z tobą o tym rozmawiać – mówi Henry. – Bo nie doświadczyłem tego, co ty. Ale kiedyś mnie też to spotka, ponieważ to nieuniknione. I wydaje mi się, że patrzysz na to od złej strony.

Mówi, że być może Cal zaznał szczęścia. Te ostatnie dni wydawały się piękne, wypełnione złocistym światłem.

– Może wszechświat wcale go nie oszukał. Może próbował upchnąć wszystko w tych krótkich chwilach, specjalnie dla niego.

– Niezbyt naukowe podejście – stwierdzam.

– Czasami nauka nie wystarczy. Czasem potrzebni są poeci – odpowiada Henry i w tym momencie na nowo się w nim zakochuję.

Duma i uprzedzenie i zombi

Jane Austen i Seth Grahame-Smith

listy między stronami 44 i 45

2 stycznia 2015

Droga George,

szczęśliwego Nowego Roku! Co ciekawego porabiałaś? Ja przez całą noc siedziałem z siostrą na plaży, oglądając fajerwerki. Wymieniliśmy nasze postanowienia noworoczne (to jedno tajemne: zdradzę Ci, kim jestem). Powiedziałem siostrze, że chciałbym mieć dziewczynę, co jest prawdą. Chciałbym mieć dziewczynę, ale tylko, jeśli to będziesz Ty. Wiem, że nie możesz się zgodzić, zanim się nie ujawnię. Pracuję nad tym, próbuję się zebrać na odwagę.

Najbardziej boję się tego, że się rozczarujesz i więcej się do mnie nie odezwiesz. Boję się też, że mnie wyśmiejesz.

Muszę niedługo Ci powiedzieć, ponieważ mój przyjaciel wyprowadza się z miasta, a to on zawsze dostarczał moje listy i zabierał Twoje. Ja wyprowadziłem się już jakiś czas temu, ale o tym nie wspominałem, bo mogłabyś się domyślić, kim jestem.

Moja siostra nie musi postanawiać, że znajdzie sobie chłopaka, bo już ma. Moja siostra pragnie zrobić certyfikat nurka na poziomie zaawansowanym. To również moje postanowienie. Widziałem zdjęcie podwodnych kanionów w Kalifornii. Było tam mnóstwo takich różnych świecących stworzeń. Na takich wielkich głębokościach zwierzęta muszą same wytwarzać światło, bo nie dociera tam żaden promień słońca. William Beebe, ten naukowiec zajmujący się badaniami morskimi, porównał głębiny z kosmosem. Może właśnie dlatego tak bardzo chciałbym je poznać. Wyglądają naprawdę przepięknie: ciemności i dryfujące światło.

Pyteasz (prawdziwe imię wkrótce zostanie ujawnione)

Drogi Pyteaszu,

bardzo chciałabym się dowiedzieć, kim jesteś. Nie sądzę, by groziło mi rozczarowanie. Uwielbiam dostawać listy od Ciebie. Zawsze na nie czekam.

Chciałabym zostać Twoją dziewczyną. Boję się tylko, że kiedy się spotkamy, to wcale Ci się nie spodoba.

George

Droga George,

jak to, mi się nie spodobaś? To absolutnie wykluczone.

Pyteasz

Henry

Ten tydzień jest pełen niepokoju i niepewności. Myślę o Rachel i czekam, aż Amy do mnie wróci. Rachel codziennie zapewnia, że to tylko kwestia czasu.

– Pocałunek podziła, Henry. Zaufaj mi. – Nawet wiem, że podziłał. Podziłał na mnie.

Żeby o tym nie myśleć, wypytuję Martina o niego i George.

– Nic się nie dzieje – powtarza za każdym razem, ale to nieprawda. Sporo flirtują. I często wymieniają się listami. – Wciąż podoba jej się tamten facet – mówi Martin, siedząc w kucki przed regałem z beletrystyką. – Właściwie tylko o nim rozmawiamy.

– To raczej słabo – stwierdzam.

– Zgadza się, Henry. Raczej słabo.

Szukałem w Bibliotece Listów jakichś wskazówek, które mogłyby zdradzić tożsamość tajemniczego faceta, lecz na razie bez skutku. Katalogowanie idzie pełną parą. We wtorek dla rozrywki przeglądam bazę Rachel. W Bibliotece jest tylu ludzi, tyle osób zostawiło część siebie na kartach książek przez wszystkie te lata. Kładę się obok Rachel i odczytuję zaznaczone przez nieznanymi fragmenty, które szczególnie mi się spodobały.

– „Byłaś w każdym widoku, na jaki spoglądałem, na rzece, w żaglach łodzi, na bagniskach, w chmurach” – czytam słowa Pipa skierowane do Estelli, a Rachel mówi, że podkreślił je mój tata, i że zadedykował tę książkę mojej mamie. Zaglądam na pierwszą stronę i rozpoznaję jego pismo.

– To jest wyłącznie o Pipie, prawda? – stwierdza Rachel. – Ta przemowa. Estella jest częścią niego. Ani słowa o tym, kim ona jest.

– Ale w miłości mojego taty do mojej mamy nie chodzi wyłącznie o niego – odpowiadam, a Rachel mówi, że nie to miała na myśli.

– Tak mi tylko przyszło do głowy.

– W miłości przeważnie chodzi o nas samych, prawda? – stwierdzam. – Przynajmniej w dużym stopniu.

- Może. Ale fajnie, gdyby było inaczej.
- Amy chodzi głównie o nią samą, ale mnie to nie przeszkadza.
- A może powinno – odpowiada Rachel, nie przerywając pracy.

Kiedy próbuję nie myśleć o Amy, pojawiają się inne myśli, od których też wolałbym uciec – na przykład o Rachel. Piszę do niej, żeby zapomnieć o Amy, ale, dziwna sprawa, mój umysł wciąż powraca do tamtego pocałunku. Dryfuje w niepokojącą stronę.

W środę, żeby nie myśleć o Amy i Rachel, Martinie i George, i niespełnionych wielkich nadziejach taty, gram w scrabble z Friedą i Frederikiem. Są w jednej drużynie przeciwko mnie. Siedzimy przy kontuarze, w razie gdyby zjawił się klient.

– Czasami pocałunki są po prostu przyjemne – mówi Frieda – i nic nie znaczą.

Frederick uważnie przygląda się płytkom z literami.

– Tak. Chociaż, akurat w tym przypadku, Henry zna Rachel od bardzo dawna.

Wdają się w cichą dyskusję, w końcu układają na planszy słowo „rachunek”.

- Ale ja lubię Amy – mówię.
- A ja nie lubię Amy – stwierdza Frieda.

Frederick zachowuje neutralność.

Zerkam na Rachel. Gdyby mnie nie pocałowała, wszystko zostałoby po staremu. Po prostu muszę zapomnieć, że mnie pocałowała.

Żeby odwrócić myśli od rozmowy na temat pocałunku, pytam Fredericka, czy tata mówił mu coś na temat sprzedaży. Łączy ich bliska przyjaźń. Jest bardzo prawdopodobne, że tata najpierw powie Frederickowi, a dopiero potem nam.

– Są zainteresowani. Ale twoi rodzice chyba nie całkiem się w tej kwestii zgadzają.

- Cena jest za niska? – pytam, kładąc pierwszą płytkę na planszy.
- Nie jestem pewien. Zdaje się, że twój tata nie chce sprzedać deweloperom.
- Mama też nie sprzedałaby deweloperom – odpowiadam i przerywam grę,

żeby obsłużyć klientów. Frederick i Frieda grają dalej, teraz przeciwko sobie, w pewnym momencie przenoszą się do ogródka, ich miejsce przy kontuarze zajmuje Lola.

Widzę ją po raz pierwszy od niedzielnego poranka, kiedy to odwiozłem ją do domu. Niewiele mówiła, bo miała kaca, ale ogólnie chodziło o to, że Hiroko uznała jej prośbę za przejaw okropnego egoizmu. Biorąc pod uwagę, że Lola użyła słów w stylu: „Rujnujesz mi życie, beze mnie jesteś niczym”, trudno się dziwić takiej reakcji.

– Rozmawiałaś z nią potem? – pytam, a Lola w odpowiedzi kręci głową.

– Wiem, że jesteś po jej stronie – mówi. – Gdyby nie chodziło o mnie, też bym była. Twierdzi, że myślę tylko o muzyce. Że ani razu nie pomyślałam, jakie miejsce ona zajmuje w tym wszystkim. Ale The Hollows to jedyne, o czym marzę od dziewiątej klasy. Nie próbowałam się dostać na uczelnię, a może gdyby mi powiedziała, że chce studiować, też bym się zdecydowała.

– Nigdy nie chciałaś iść na studia muzyczne – przypominam jej. Lola przez całe życie miała tylko jedno marzenie: stać na scenie i grać własne utwory. – Wasz ostatni koncert, czternastego lutego, jest aktualny? – pytam.

– Nie wiem, czy Hiroko chce ze mną zagrać ostatni koncert.

Żeby odwrócić jej myśli od Hiroko, opowiadam jej, od czego ja próbuję odwrócić myśli.

– Wiesz, że Rachel mnie pocałowała?

Pytanie momentalnie wyrywa ją z odmętów rozpacz.

– Nie, tego nie wiedziałam.

– Nie zauważyłaś? W sobotę?

– Niewiele pamiętam z soboty. Ale czemu wcześniej nie powiedziałaś?

Interesujące pytanie, a odpowiedź chyba brzmi: Rachel nic do mnie nie czuje, więc nie warto o tym wspominać. Patrząc na trójkąt skóry, który pokazuje się w chwili, gdy Rachel sięga po książkę. Chciałbym go pocałować.

– Powiedziała, że chce w ten sposób mi pomóc i wywołać zazdrość u Amy.

– Jasne. A świnię latają. Henry, podobasz jej się.

Atlas chmur

David Mitchell

listy między stronami 6 i 7

10 lutego 2016

Droga Rachel,

chyba nie podziękowałam Ci jak należy za pocałunek. A była to najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła dla mnie jakaś dziewczyna.

W tym tygodniu szukałem w sieci Dereka Walcotta dla Fredericka. Zamówiłem kilka egzemplarzy, ale coś czuję, że żaden z nich nie jest tym właściwym, więc będę szukał dalej. Czytam sztuki Tennessee Williamsa. Wczoraj wieczorem skończyłem Tramwaj zwany pożądaniem. Bardzo seksowne. Bardzo smutne. Pod wpływem lektury poczułem, że miłość to coś bardzo kruchego, co może rozpaść mi się w dłoniach. Pożądanie za to jest żywe i konkretne. Wiem jednak, że Ciebie nie interesuje żadna z tych rzeczy, bo, jak sama powiedziałaś, jesteś martwa w środku.

Moim zdaniem jednak jest wręcz przeciwnie. Moim zdaniem próbujesz być martwa, żebyś nie musiała myśleć o Calu. To dlatego nie powiedziałaś nikomu prócz mnie?

Henry

Drogi Henry,

nie wydaje mi się, bym dokładnie tak to ujęła. Nie jestem martwa w środku.

Nie wiem, czemu tylko Tobie powiedziałam o Calu. Nie jest tak, że o nim nie myślę, ponieważ myślę o nim przez cały czas.

W tym momencie wciąż przerabiam w pamięci ostatni tydzień poprzedzający jego śmierć. Pojawił się ten ogromny ptak. Siedzieliśmy we dwoje na plaży, właśnie zjedliśmy rybę z frytkami i oblizywaliśmy sól z palców, kiedy wylądował dosłownie tuż przed Calem.

Cal podał mu ostatnią frytkę, ale ptak jej nie chciał. Tylko patrzył na niego dziwnymi oczami, jakich nigdy nie widziałam u żadnego ptaka.

Nie podobał mi się ten wzrok. Nie podobało mi się, że leciał za nami, kiedy wracaliśmy do domu, szara rzesza frunąca nisko po niebie. Nie podobało mi się, że czekał na nas na miejscu.

Mama uwielbia obserwować ptaki, wyszła przed dom, próbując odnaleźć w atlasie, co to za gatunek. Uważnie oglądała jego skrzydła, oczy, dziób i pazury, ale za nic nie mogliśmy go zidentyfikować. Skrzydła lśniły w ciemności niczym perła w odpowiednim świetle opalizująca na błękitno i zielono.

W noc przed śmiercią Cala widziałam ich razem przed domem. Przeciągnął palcem po jego piersi, a ptak nawet nie drgnął.

Potem Cal poszedł na plażę i było coś niezwykłego w jego cieniu na trawie, w widoku ptaka, który unosił się nad jego głową jak pierzasty księżyc. Cal zdawał się zanurzony w granatach i fiolecie nocy i teraz, kiedy wracam pamięcią do tej sceny, widzę, że nawet światło mi podpowiadało, że coś się wydarzy. To chyba był znak. Dostaliśmy tyle znaków, ale wszystkie zignorowaliśmy, bo wtedy nikt z nas w nie nie wierzył.

Zastanawiam się, czy przyszłość wysyła nam sygnały, byśmy mogli się przygotować, tak by rozpacz po stracie nas nie zabiła.

Droga Rachel,

wierzę w mnóstwo rzeczy, w które Ty nie wierzysz. Wiesz, że jestem przesądny.

Nie wierzę jednak, że przyszłość wysyła nam sygnały. Uważam, że to my sami, patrząc na wydarzenia z przeszłości, odczytujemy je z obecnej perspektywy. Chyba to właśnie teraz robisz. Może powinnaś spojrzeć przed siebie, zacząć czytać przyszłość.

Henry

Po kolacji wysyłam do Rachel wiadomość, chcę wiedzieć, czy u niej wszystko w porządku. Listy, które wymieniliśmy dzisiaj popołudnia, wydają się bardzo istotne. Zadzwoiłbym, jak za dawnych czasów, ale powiedziała, że w mieszkaniu ciotki nie ma ścian wewnętrznych, a Rose pracuje do późna i kiedy wraca do domu, potrzebuje ciszy, żeby się wyspać.

Ja: Co porabiasz?

Rachel: Kończę Atlas chmur. Podoba mi się, ale chyba nie do końca rozumiałam.

Ja: Pewnie nie ty jedna.

Rachel: Wydaje mi się, że to jednak powieść. Poszczególne historie łączą się i przeplatają. Wszyscy główni bohaterowie mają takie samo znamię w kształcie komety. W moim egzemplarzu ktoś wpisał komentarz o wędrówce dusz. Wierzysz w to?

Ja: A o co dokładnie chodzi?

Rachel: Po śmierci dusza przechodzi w kolejne ciało.

Ja: No nie wiem. A Ty?

Rachel: Nie, ale to piękna wizja.

Ja: Zawsze masz określone zdanie na każdy temat. Ciekawe, jak to jest, mieć taką pewność.

Rachel: Ty na przykład masz pewność co do Amy. I co do sprzedaży antykwariatu.

Ja: Myślę, że tak będzie lepiej z finansowego punktu widzenia.

Rachel nie odpisuje, tylko dzwoni. Bez żadnego wstępu zaczyna:

– To ważne, Henry. Spróbuj sobie wyobrazić, tak z całych sił, że antykwariatu już nie ma. Wyobraź sobie, że wstajesz codziennie rano i idziesz na osiem godzin do zwyczajnej pracy. Wyobraź sobie, że w tej pracy nie ma Friedy ani Fredericka, nie ma George ani Martina, ani mnie, ani Michaela, nie ma książek.

– Dobra.

– I co widzisz? – pyta.

– Siedzę przy biurku i piszę na komputerze.

– Co piszesz?

– List do ciebie.

– W tej pracy nie wolno pisać prywatnych listów. Nie wolno robić nic poza wypełnianiem obowiązków. A teraz sobie wyobraź, że masz przyzwoitą pensję. W domu czeka Amy. Macie własne mieszkanie. Śpisz w normalnym łóżku.

Przestaję sobie wyobrazać.

– Ja to wszystko wiem, Rachel. Wiem, że bez antykwariatu życie nie będzie takie fajne. Ale wiem też, że antykwariat nie będzie istniał wiecznie. Nie mogę walczyć z przyszłością.

– Przyszłość jeszcze nie nadeszła – odpowiada Rachel, odnosząc się do moich słów z ostatniego listu.

Rachel

To był dziwny tydzień. Moje sny o Calu ustąpiły snom o Henrym. Jakbym przeniosła się w czasie do dziewiątej klasy, kiedy obsesyjnie o nim myślałam.

Henry z kolei, żeby nie myśleć o Amy, rozmawia ze mną. Doszłam do wniosku, że to całkiem niezła strategia, więc we wtorek napisałam do Joela z pytaniem, co u niego słyhać, żebym nie musiała myśleć o Henrym.

W porządku – odpisał. – Już lepiej, bo się odezwałaś.

Źle się czułam z tym, że go wykorzystuję, chociaż nie byłam pewna, czy do końca tak jest. Naprawdę za nim tęsknię. Zaczęłam tęsknić w tym tygodniu, po tym, jak całowałam się z Henrym.

Pewnie zabrzmiało to bezsensownie, ale kiedy czytałam wiadomości od Joela, niemal czułam w nich ocean. Joel był na plaży, patrzył na wodę, a ja po raz pierwszy od przyjazdu do miasta pragnęłam usłyszeć szum fal.

Potem zadzwoniłam do mamy, żeby jej powiedzieć, że zapomniałam, jak brzmi ocean.

Uniosła telefon do góry i już wiedziałam, że jest na plaży. Stałam w mieszkaniu ciotki, przyciskając telefon do ucha jak muszlę.

– Wszystko w porządku? – zapytała po chwili mama.

– Tak i nie. A u ciebie?

– Tak i nie.

– A kiedy będzie tylko „tak”? – spytałam, ale na to nie ma odpowiedzi, więc znowu odsunęła telefon od ucha i słuchałyśmy fal.

Wieczorem Henry znowu pisze. Wolałabym nie odpowiadać. Boję się z nim gadać, to niebezpieczne, ponieważ chcę mówić coraz więcej i więcej. Wyłączam telefon, ale zaraz znowu włączam. Przez chwilę wpatruję się w ekran, w końcu stwierdzam, że byłoby nieuprzejmie nie odpowiedzieć.

Piszę, że skończyłam *Atlas chmur*. Że moim zdaniem te wszystkie historie się łączą, ale nie jestem na sto procent pewna. Patrzę na okładkę, na kartki unoszące się do nieba i zastanawiam się nad wędrówką dusz. Nie chcę zastanawiać się w samotności.

Kiedy pisze o sprzedaży antykwariatu, zamiast odpowiedzieć, dzwonię do niego, ponieważ wiem, że będzie żałował. Ale tylko go wkurzam. Mówi, że nie może zmienić przyszłości, a ja myślę o nim i Amy, i o tym, jak bardzo go pragnę.

– Przyszłość jeszcze nie nadeszła – mówię, w nadziei że w to uwierzy.

– Henry – dodaję, nim się rozłączy. – Chciałabym poprawki.

– Że co?

– Poprawki. Kolejnej szansy. Czternastego lutego, niedziela wieczór. Chcę spędzić z tobą kolejną ostatnią noc przed końcem świata. Chcę, byś obiecał, że niezależnie od tego, jak potoczy się sprawa z Amy, nie wystawisz mnie dla niej. Koniec świata nastąpi o szóstej rano piętnastego lutego. Wcześniej chcę zobaczyć, jak Lola i Hiroko grają razem po raz ostatni. I chcę zobaczyć wschód słońca.

– Zgoda – mówi. – A ja chcę cię zabrać na polowanie.

– Zgoda.

– Mogę prosić o coś jeszcze?

– Zależy o co – mówię.

– Jutro wieczorem wyjątkowo nie idziemy do Shanghai Dumplings, bo gościmy klub książki. Chciałbym, żebyś była tam ze mną. Możliwe, że to ostatni.

– Zgoda – mówię ponownie, a potem się rozłączamy.

Wielkie nadzieje

Charles Dickens

listy między stronami 508 i 509

11 lutego 2016

Michaelu,

wiem, że bardzo Cię smuci perspektywa utraty antykwariatu. Mnie również jest przykro. Ale sytuacja się nie zmieni, nawet jeśli nie zdecydujemy się na sprzedaż. Oboje byśmy chcieli, żeby lepiej funkcjonował, ale rzeczywistość wygląda inaczej. Czy możemy o tym porozmawiać?

Zgłosili się deweloperzy z bardzo hojnymi propozycjami. (Przejrzyj papiery, które zostawiłam na Twoim biurku.) Moglibyśmy również ogłosić licytację. Jeśli nie chcesz rozmawiać, czy mógłbyś dać mi pełnomocnictwo przy podejmowaniu decyzji?

Sophia

Sophio,

rozmawiałem na temat sprzedaży z Frederikiem. Czy mogłabyś dać nam trochę czasu, byśmy Cię spłacili?

Michael

Drogi Michaelu,

chciałabym móc się zgodzić, wiem, że byś się ucieszył. Ale czy sprawdziłaś, ile jest wart ten budynek? Zajrzyj do papierów na biurku. Skąd niby miałbyś wziąć taką sumę? Nie chcę, byś narobił sobie długów, które zresztą odbiłyby się na dzieciach. Mnie też to boli, ale proszę, pogódź się z rzeczywistością ze względu na Henry'ego i George.

Sophia

Henry

Klub książki, który organizujemy tylko w tym sensie, że zapewniamy egzemplarze omawianych tytułów, wino i ser, zbiera się w każdy drugi piątek miesiąca o godzinie dziewiętnastej. Wtedy wyjątkowo nie spotykamy się na rodzinnej kolacji w Shanghai Dumplings – chociaż teraz to i tak nieaktualne, mama i tata przestali w ogóle na nie przychodzić.

Tata pomaga nam przygotować poczęstunek, a potem wsiada do samochodu i odjeżdża.

– Gdzie on jest? – pyta George, schodząc na dół.

– Nie mam pojęcia.

Rachel jeszcze nie przyszła. Odwiozła Martina, a potem miała skoczyć do domu przebrać się. George i ja rozlewamy wino do kieliszków.

– Potrzebna mi twoja rada w pewnej sprawie – mówi George.

Idziemy do ogródka. Siadamy i George od razu wypala:

– Wiem, że twoim zdaniem powinnam się umawiać z Martinem. I wiem, że go lubisz.

– A mnie się wydaje, że ty też go lubisz – odpowiadam. – I wiem na pewno, że on lubi ciebie.

– Faktem jest, że dużo rozmawiamy. Wczoraj wieczorem byłam u niego w domu, poznałam jego mamy i siostrę, i psa.

Opowiada dalej o tym, co razem robili. Poszli na nowy film Tarantino. I na *Obcych, decydujące starcie* w kinie na Meko Street, gdzie wyświetlają stare filmy.

– Ale jest ten drugi chłopak. Piszemy do siebie w Bibliotece Listów. Albo raczej pisaliśmy. Wiem, zaraz powiesz, że jego tu nie ma, w przeciwieństwie do Martina, ale on mi się podoba już od dłuższego czasu. – Bierze wdech. – To Cal.

– Cal?

– Cal Sweetie. Brat Rachel.

Tę ostatnią uwagę dodaje zapewne dlatego, że nic nie mówię, więc dochodzi do wniosku, że nie skojarzyłem. Ale owszem, skojarzyłem w chwili, gdy wypowiedziała jego imię, po prostu próbuję zyskać na czasie.

– Wyprowadził się trzy lata temu. Jakim niby sposobem miałby wkładać listy do książek?

– Tim Hooper. To on przynosił listy Cala i odbierał moje.

– A nie sądzisz, że to po prostu mógł być Tim?

– To Cal – upiera się. – Na pewno. Jest u taty we Francji. Chciałabym, żebyś poprosił Rachel o jego adres, mogłabym do niego napisać. Chcę, żeby dostał ten list. – Wyjmuje zaklejoną kopertę. – Jeśli Rachel z jakiegoś powodu nie zechce mi podać adresu, to niech sama go wyśle.

Biorę kopertę i wkładam do kieszeni.

– Można wiedzieć, co napisałaś?

– Napisałam, że go Kocham.

To niesamowicie wielkie dokonanie. George nie lekceważy sprawy, nie opowiada, że dajemy dupy w kwestii miłości. Chwyta swoją pierwszą prawdziwą szansę. Straszne jest to, że ona i Cal byliby dla siebie po prostu idealni. Ściskam list w dłoni. I próbuję powstrzymać się od płaczu.

Trzeba przyznać, że czuję się nieco wytrącony z równowagi. Wracam do środka. Tata dokądś pojechał. Mamy nie widziałem od tygodnia. George kocha chłopaka, który nie żyje, a ja nie mogę przestać myśleć o pocałunku z najlepszą przyjaciółką. No i zbliża się koniec świata. Mam ochotę napić się wina, wiem jednak, jak to się skończy.

Zjawia się Rachel, podchodzi bliżej i staje obok mnie, przy stoliku z winem i serem.

– Co się stało?

– Nic. Wszystko w całkowitym porządku. Pomyślałem, że zadzwonię do mamy w sprawie sprzedaży.

– Nie powinniście sprzedawać sklepu – mówi.

– Zawsze, odkąd pamiętam, nazywałaś antykwariat sklepem. A on w niczym nie przypomina zwykłego sklepu, w którym sprzedaje się towary. Może ma trochę cech wspólnych, ale jest wyjątkowy. Książki są wyjątkowe, Rachel. Książki są ważne. Słowa są ważne. I mają znaczenie. Wcale nie są bezsensowne, jak twierdzisz. Gdyby nie miały znaczenia, nie wywoływałyby

rewolucji, nie zmieniałyby historii, gdyby były tylko słowami, nie pisalibyśmy piosenek ani byśmy ich nie słuchali. Żadne dziecko nie prosiłoby, żeby mu poczytać. Gdyby słowa były tylko słowami, ludziom nie towarzyszyłyby te wszystkie historie istniejące od zarania dziejów, nawet jeszcze zanim wynaleziono pismo. Gdyby słowa były tylko słowami, ludzie nie zakochivaliby się z ich powodu, nie mieliby wyrzutów sumienia z ich powodu, nie cierpieliby z ich powodu ani nie przestawaliby cierpieć dzięki nim. Gdyby były tylko słowami, Frederick nie prowadziłby swoich desperackich poszukiwań.

Urywam, biorę wdech, a Rachel podaje mi szklanekę wody.

– Zgadzam się z tobą – mówi, a ja piję. – Jeżeli naprawdę tak czujesz, powinieneś zadzwonić do mamy i powstrzymać ją od sprzedaży.

Wychodzę przed antykwariat. Teraz czuję się już całkowicie wytrącony z równowagi. Słowa naprawdę mają znaczenie i potrafią wywoływać rewolucje, ale rewolucją nie posmaruje się chleba. Nie opłaci się nią czynszu. Chodzę wzdłuż ulicy, w tę i z powrotem, pogrążony w rozmyśleniach, a gdy w pewnym momencie się odwracam, widzę Amy, stoi tam sobie, jakby właśnie się zmaterializowała.

Patrzy na mnie przez chwilę, a ja patrzę na nią. W końcu mówi:

– Przepraszam za Grega i nagranie na YouTubie.

– Nie spieszyło ci się.

– Chciałam przyjść wcześniej, ale zrywałam z Gregiem.

W momencie, kiedy to mówi, zapominam, co tu właściwie robię, po co wyszedłem. Patrzy przez okno do wnętrza antykwariatu, potem znowu na mnie. Ruchem głowy pokazuje, że mam za nią iść. Stoję w miejscu jeszcze przez pięć sekund, w końcu ruszam, jakbym znalazł się pod wpływem zaklęcia.

– Ja już tak dłużej nie mogę, Amy. Nie możesz ciągle odchodzić i wracać, odchodzić i wracać.

– No to więcej nie odejdę. Tym razem jestem pewna.

Schodzą się goście z klubu książki. Witają się ze mną, a ja odpowiadam, próbuję zachowywać się normalnie, chociaż wcale się tak nie czuję. Kiedy w środku znika kolejna grupka, znowu zostajemy sami. Zaczęło się spotkanie, powinienem tam pójść, ale nie chcę.

Amy podchodzi bliżej.

– Masz jeszcze ten bilet? – pyta, a ja widzę nas razem w samolocie. Widzę nas w Nowym Jorku, w galeriach sztuki, w księgarniach i na przedstawieniach. Nie waham się dłużej. Całuję ją z pewnością siebie, którą dostałem od Rachel, przypominam sobie jej słowa. Świetnie całuję. Całuję znacznie lepiej niż Greg Kretyn Smith.

Całujemy się bardzo długo. Potem śmiejemy się i gadamy, i znowu się całujemy, i jeszcze trochę gadamy. Czas mija, a ja tego nie zauważam. Amy wróciła. Znowu jest moja.

...

Wchodzę do środka lekko oszołomiony. Rachel całą uwagę skupia na klubie książki, jest zbyt zajęta, by spytać, czy dzwoniłem do mamy. To dobrze, bo nie mogę powiedzieć, że nie zadzwoniłem, wówczas musiałbym tłumaczyć dlaczego. A nie mam ochoty się zwierzać, że w ciągu niecałej godziny pod wpływem Amy zmieniłem zdanie co do sprzedaży antykwariatu. Nadejdzie odpowiedni moment, żeby powiedzieć Rachel, ale jeszcze nie teraz.

Wysiłkiem woli skupiam się na klubie. Josie, która przychodzi na spotkania od jakichś ośmiu lat, bierze do ręki *Tam, gdzie wszystko powraca* i uświadamiam sobie, że zaraz zacznę mówić o umierającym synu. Próbuję ostrzec Rachel, ale ona mnie uciska, przykładając palec do ust. Bezskutecznie, więc zatyka mi usta dłonią. Bez namysłu zakrywam jej uszy.

– Co ty wyprawiasz? – pyta szeptem.

– Będzie o śmierci.

– Nic nie szkodzi, Henry – mówi, więc zabieram dłonie z jej uszu i jej dłoń ze swoich ust. Jesteśmy bardzo blisko siebie, oko w oko, nos w nos, trzymamy się za ręce. – Chcę posłuchać – dodaje i odwraca się w stronę klubowiczów, nie puszczając mojej dłoni. Po Josie wszyscy zebrani po kolei opowiadają o swoim życiu, czasem nawiązując do książek, które ze sobą przynieśli, a czasem nie. Ale wszyscy mówią o śmierci.

– Wszystko w porządku – mówi Rachel, ponieważ gapię się na nią, wypatruję oznak świadczących o tym, że jednak wcale nie. Odwracam wzrok. Frederick stoi w charakterystycznej dla siebie, lekko sztywnawej pozie.

– Moja żona, Elena, zmarła dwadzieścia lat temu – zaczyna i nagle robi się bardzo cicho. Opowiada o nocy, kiedy to się stało, o tym, jak siedział przy niej i czytał jej ulubioną książkę.

Rachel i ja wymieniamy spojrzenia.

– Walcott – mówimy jednocześnie.

Rachel

Tego wieczoru stanowią dziwną mieszankę wielu rzeczy. Jestem iskrą z dłoni Henry'ego i wspomnieniem jego pocałunku. Jestem ciepłem, rumieńcem wywołanym jego spojrzeniem i jestem spokojem, ponieważ mam niemal całkowitą pewność, że Henry należy do mnie, a ja do niego. Wszedł do antykwariatu i wziął mnie za rękę, i trzymał ją w taki sposób, że już wiedziałam. Wydaje się niemożliwe, ale w jakimś sensie zawsze czułam, że to się wydarzy.

Jestem wszystkimi tymi dobrymi rzeczami naraz, a jednocześnie czuję cierpienie i smutek, ponieważ Josie opowiada o swoim synu.

– Miał siedem lat – mówi. – Jechał na rowerze. Kibicowałam mu. Nagle zza rogu wypadł samochód, wjechał na chodnik, dosłownie go zmiotł. – Jest wstrząśnięta, jakby upływ czasu wcale nie osłabił siły tego wspomnienia. Wpatruje się w punkt przed sobą, a ja wiem, że widzi tam syna. Możliwe, że akurat w tej sekundzie leży on na chodniku, tak jak go zobaczyła tamtego dnia. Jestem jednak pewna, że w inne dni widzi go w tym punkcie przed sobą radośnie uśmiechniętego.

Uświadamiam sobie, że płaczę, ale mam to gdzieś.

Frieda opowiada o bracie, który zginął w katastrofie samolotowej. Kobieta imieniem Marwa o kuzynie, który miał raka. Niemal każdy kogoś stracił.

Ostatni przemawia Frederick. Tuż przed zakończeniem spotkania mówi:

– Moja żona, Elena, zmarła dwadzieścia lat temu, niemal co do dnia. Wciąż za nią tęsknię. – Opowiada, jak Elena czytała mu na głos książkę w noc poślubną, a on czytał jej tę samą książkę w szpitalu, w noc jej śmierci.

– Walcott – mówimy z Henrym jednocześnie.

Krótko po przemowie Fredericka spotkanie dobiega końca, ale wszyscy jeszcze chwilę zostają, prowadzą już nieformalne rozmowy, zajadają ser. Podoba mi się ten klub. To było coś więcej niż rozmowa o książkach. To była rozmowa o ludziach. Szkoda, że mama nie mogła tego posłuchać.

Pomagam Henry'emu posprzątać i odstawić krzesła. Czekam, aż Frederick zostanie sam. Kiedy wreszcie nadarza się okazja, podchodzę do niego

i mówię, że Cal, mój brat, nie żyje. Miałam ochotę powiedzieć coś podczas spotkania, ale jednak się powstrzymałam. Tak naprawdę chcę powiedzieć tylko Frederickowi, bo znam go od dawna.

– Ogromnie mi przykro – mówi.

– Już nie mogę pływać. W ogóle nie wchodzę do morza.

Wypowiadając te słowa, zastanawiam się, czy są prawdziwe. Czy mówiąc w czasie teraźniejszym, tak naprawdę nie powinnam w przeszłym. Zastanawiam się, co bym czuła w tej chwili, patrząc na wodę. Wydaje się, że oba czasy są prawdziwe – przeszły i teraźniejszy. Kocham ocean i nienawidzę go. Pragnę być blisko niego i jak najdalej.

...

Nie mogę przestać myśleć o Walcotcie i Fredericku, i wszystkich innych osobach z klubu książki. Czuję się dziwnie spokojna i silna za sprawą ich łez. Henry jest jeszcze bardziej zdeterminowany, by odnaleźć Walcotta, odkąd się dowiedział, dlaczego Frederickowi tak bardzo na tym zależy. Ja też jestem zdeterminowana.

– Moglibyśmy poszukać – mówię. – Jak pójdziemy na polowanie czternastego.

– Nie znajdziemy jej przypadkiem – stwierdza Henry. Siadamy obok siebie przed laptopem i szukamy sprzedawcy. Udaje nam się znaleźć tylko jeden egzemplarz, nie licząc drogiego wydania, które na pewno nie jest naszym celem. Szukamy zwyczajnego egzemplarza, który nie jest ani trochę zwyczajny.

Henry wysyła mail z informacją do sprzedawcy. Robimy łoże z koców i kładziemy się na nim oboje.

– Dlaczego Frederick ją oddał? – zastanawia się Henry.

– Rzeczy czasem giną. Albo ich widok staje się nie do zniesienia.

Przez chwilę milczymy. W końcu rozlega się dźwięk przychodzącej wiadomości. Henry otwiera mail. Sprzedawca pisze, że możemy wpaść czternastego po południu.

– To na wybrzeżu – stwierdza Henry, sprawdzając adres. Rzuca mi zmartwione spojrzenie.

– Nic nie szkodzi – odpowiadam i może nawet jest to prawdą. – Kiedyś muszę zobaczyć ocean. – Przynajmniej nie będę przy tym sama.

Henry kiwa głową, po czym mówi, że jego tata polecił mu pewne opowiadanie. Pyta, czy może przeczytać je na głos.

Wyciąga książkę z torby i znowu kładzie się obok mnie. Zaczyna czytać, trzymając książkę nad naszymi głowami. Wyobrażam sobie, że słowa spływają na nas niczym deszcz, a my je pijemy. Dziwny obraz. Henry mnie zmienił. Zmienił sposób, w jaki oplakuję Cala. Sposób, w jaki postrzegam świat.

Opowiadanie nosi tytuł *Pamięć Szekspira* i mówi o niemieckim badaczu, który dostaje pamięć Szekspira, od dni dziecięcych aż po rok 1616. „Było to tak, jakby подарowano mi morze”⁵, mówi narrator.

Nie rozumie jednak, że pamięć jest abstrakcyjna i chaotyczna, nie prosta i jednokierunkowa. Ujawnia się w dźwiękach, obrazach i uczuciach. Nie rozumie, że dostając pamięć innej osoby, utracił część siebie.

Henry kończy czytać, zamyka książkę i długo milczy.

– Co jest? – pytam.

– Nic – odpowiada, ale ja go znam i wiem, że to nieprawda, nie naciskam jednak. Mówi, że chce mu się spać, ale widzę, że gapi się w sufit. Od czasu do czasu obraca głowę na bok i rozgląda się po wnętrzu antykwariatu.

Kiedy Henry wreszcie zasypia, wychodzę. Wyjmuję pudło z bagażnika i stawiam na fotelu pasażera. Jeśli ja jestem swoją pamięcią, to Cal jest swoją, nie mogę wyrzucić tego pudła. Dzisiaj jeszcze nie dam rady do niego zajrzeć, ale dobrze się czuję, mając je obok siebie.

Patrzę na drogę, ale towarzyszy mi takie dziwne wrażenie, że gdybym spojrzała w bok, zobaczyłabym Cala. Mówię mu, że miał rację i że wybaczyłam Henry’emu. Opowiadam o mamie, o tym, jak jego śmierć nieodwołalnie nas zmieniła. Tak właśnie powinno być. Śmierć bliskiej osoby powinna nas zmieniać na zawsze. I każda śmierć powinna być inna.

Nagle ląduję przed domem Loli. Wysyłam jej wiadomość, bo już późno, a ona odpisuje, że jest w garażu. Po cichu przemykam przez ogród. Siedzi na kanapie z podwiniętymi nogami.

– Skończyłyście nagrywać ostatni utwór? – pytam.

– Ostatni zamierzałyśmy nagrać w walentynki, podczas ostatniego koncertu.

– Dobry pomysł.

– Tyle że Hiroko mi nie wybaczyła. Na jej obronę muszę przyznać, że nie

przeprosiłam. – Uśmiecha się ze smutkiem. – Za każdym razem, kiedy zacznę do niej pisać, myślę sobie, że może jednak rozważyć, czy nie zostać. Myślę sobie, że jeśli nie będę się odzywać, to dostanę to, czego chcę.

Raz po raz obraca telefon w dłoni.

– Ale wiem, że nie może zostać.

Opieram głowę na jej ramieniu.

– Nie znam cię tak dobrze jak Henry – dodaje – ale wiem, że coś jest nie tak. Nie wspomniałaś ani słowem, co się stało z Joelem. Od przyjazdu ani razu nie byłaś na basenie. Rachel, nie jestem głupia. Widzę. Po prostu czekam.

Patrzę na plakaty ulubionych kapel Loli – The Waifs, Warpaint, Karen O, Magic Dirt. Pamiętam, jak popołudniami siedzieliśmy z Henrym na tej kanapie, a Lola grała dla nas swoje utwory.

Dotyka mnie palcem u stopy, delikatnie przypominając w ten sposób o swoim istnieniu. Mówię jej o Calu. Słowa nadal boją, ale mniej niż w chwili, kiedy mówiłam Henry’emu. Może kiedy powiem kolejnej osobie, będą bolały jeszcze mniej.

– Próbowałam sobie wyobrazić najgorsze – mówi Lola. – Jaka byłaby najgorsza rzecz, która mogłaby ci się przydarzyć? Zastanawialiśmy się nad tym z Hiroko, bo chciałam ci pomóc. Na to nie wpadłyśmy. – Lola przysuwa się bliżej, obejmuje mnie i tak zasypiamy.

Przeklęty brzeg

Peter Temple

listy między stronami 8 i 9

14 lutego 2016

Droga George,

rozmawiałem dzisiaj z Henrym, powiedział, że nad ranem nastąpi koniec świata. Słyszałaś o tym? Wiem, że uwielbiasz Raya Bradbury'ego i zastanawiam się, czy chciałabyś spędzić tę ostatnią noc ze mną. Zignorujmy fakt, że są to również walentynki. To będzie czysto przyjacielskie spotkanie, dotrzymamy sobie towarzystwa, czekając na nadejście końca. Co Ty na to?

Martin

Drogi Martine,

bardzo dobry pomysł.

George

Henry

Ostatni dzień przed końcem świata zaczyna się jasnym słonecznym porankiem, ale pod prysznicem towarzyszy mi niepokojące uczucie, którego nie udaje się zmyć mydłem ani wygonić parą. Wczoraj długo czekałem, aż przyjdzie Amy, i poczułem ulgę, kiedy wreszcie koło południa napisała, że zobaczymy się dopiero w walentynki, i ma nadzieję, że spotkamy się w Pralni. *Właściwie – odpisałem – to obiecałem Rachel poprawkę ostatniej nocy przed końcem świata, więc do zobaczenia piętnastego.*

Powiedziałeś jej? – napisała Amy.

O?

O nas!

Nie miałem okazji, dużo zajęć. Ale powiem.

Spojrzałem na Rachel pracującą w Bibliotece Listów. Pomyślałem o George, o tym, że minęła się z Caem. Pomyślałem o tym, że Rachel bardzo pragnie spędzić tę noc w moim towarzystwie i postanowiłem, że powiem jej o Amy dopiero po końcu świata.

Wychodzę spod prysznicza, wycieram się i wkładam ubranie.

Jeszcze nie skończyłem, a George puka do drzwi, po czym wchodzi, nie czekając na odpowiedź.

– Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek – mówi, sięgając po szczoteczkę.

– Co się stało z twoim niezawodnym pesymizmem? – pytam.

– Po raz pierwszy od sześciu lat mam w szkole osobę, z którą mogę pogadać. Przestałam się przejmować opinią Stacy na mój temat. Mam kogoś, z kim mogę spędzić ostatnią noc przed końcem świata. Prawie mam chłopaka. Dałeś Rachel mój list?

– Tak. – Nie. – Szlag.

– Szlag?

– Nie chciałem powiedzieć tego na głos. Wszystko będzie dobrze.

– Tak, Henry, naprawdę wszystko będzie dobrze. Powiedziałeś mamie, żeby nie sprzedawała – mówi George i daje mi całusa, zostawiając miętowy odcisk ust na moim policzku. – Frieda mi powiedziała. Usłyszała o tym wczoraj od Rachel. Mówiła, że wyszedłeś ze spotkania klubu książki, żeby zadzwonić do mamy.

Zanim zdążę sprostować, ktoś puka do drzwi łazienki. To Martin.

– Przepraszam. Wasz tata przysłał mnie po George. Musi wyjść i prosił, żebyś posiedziała przy kasie.

– Będę za minutę. – George odwraca się w moją stronę. – Co jest, Hen?

Ostatni raz mówiła tak do mnie, kiedy byliśmy mali.

– Naprawdę nie chcesz sprzedać antykwariatu? Nie zależy ci na pieniądzach?

– Ani trochę – odpowiada.

Mogę zmienić swój głos, mogę wszystko naprawić, ale nie mogę uratować jej przed bólem, którego dozna, kiedy dowie się o Calu. Chciałbym powiedzieć jej od razu, żeby zmniejszyć jego siłę, ale wiem, że powinna poznać prawdę z ust Rachel.

– No dobrze – mówię. – Cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

Wychodzi z łazienki, a ja siadam na brzegu wanny i dzwonię do mamy. Włącza się poczta głosowa. Zostawiam bardzo stanowczą wiadomość: *Nie sprzedawaj. Powtarzam: nie sprzedawaj.*

Zajeżdżam przed magazyn, w którym ma mieszkanie jej ciotka. Rachel już czeka przed drzwiami. Włożyła sukienkę, a ja się zastanawiam, czy ma pod nią kostium kąpielowy. Wykazała się odwagą, decydując się towarzyszyć mi w wyprawie nad morze, a wykazałaby się jeszcze większą, gdyby weszła do wody. Rachel jest odważna. Proszę, nie znikaj, mówię w myślach, gdy otwiera drzwi vana i wsiada.

Kiedy ruszamy, w radiu lecą The Lucksmiths. Muszę powiedzieć Rachel, że to Cal jest tajemniczym korespondentem George, ale jeszcze nie teraz. Chcę, byśmy oboje nacieszyli się tym dniem. Rachel wygląda na szczęśliwą. A ja jestem szczęśliwy razem z nią.

– Nie masz wątpliwości co do naszej wyprawy? – pytam.

– Nie martw się, Henry. Wszystko będzie dobrze. A może i nie, ale i tak będzie okej.

Zerkam na nią. Jest hybrydą starej Rachel z nową i być może jeszcze jakąś Rachel z przeszłości, wszystkie upchane w jednym ciele.

Opuszcza szybę i do środka wpada dzień – słoneczny blask i pył. Podkręcam muzykę, by wypełniła wnętrze samochodu.

– Dziękuję – mówi. – Nie czuję się źle.

– Cieszę się, że wywołałem tak pozytywne uczucie.

Docieramy na obrzeża miasta. Znika beton, zaczynają się drzewa, niebo robi się większe, rozciąga się po blade błękit. Droga lekko wibruje za oknem, kołysze ją do snu.

Rachel budzi się dopiero na miejscu. Jesteśmy w niewielkim miasteczku. Rozgląda się i uśmiecha, wciąga w nozdrza swobodne niebieskie powietrze znad oceanu. Obejmuje się ramionami i rusza za mną do środka.

Całą tylną część sklepu zajmują regały z książkami. Podchodzę i zaczynam je przeglądać. Teraz, kiedy już tu jesteśmy, mogę myśleć tylko o tym, że przywiozłem ją w miejsce, którego nienawidzi, a teraz pokazuję jej stos książek, taki sam, jakie codziennie ogląda w pracy.

Ale nagle widzę ją klęczącą na podłodze. Przegląda dział naukowy, wyciąga kolejne pozycje, sprawdza tytuły. Po chwili wstaje i przechodzi do beletrystyki, czyli tam, gdzie ja jestem. Wyjmuję niektóre książki, te, które lubię, pokazuję jej, a ona bierze je ode mnie, czyta czwartą stronę okładki, a potem przerzuca kartki, szukając notatek na marginesach.

– Nawróciłaś się na Bibliotekę Listów – stwierdzam.

– Chyba tak. Strasznie mi się to podoba. Cieszę się, że zrezygnowałaś ze sprzedaży. Ten antykwariat to ty, Henry.

Mówi „ty” w taki sposób, w jaki Amy nigdy nie powiedziała. Wypowiada moje imię tak, jak Amy nigdy tego nie robi. W taki sam sposób, jakby mówiła „kocham cię”. Dostrzegam niebieski pasek kostiumu w wycięciu sukienki przy szyi. Dotykam go spontanicznie.

– Może to zrobię – mówi. – W sumie zbliża się koniec świata. Chcesz pójść ze mną popływać?

– Jestem nieprzygotowany.

– Już cię widziałam w bieliźnie.

– Widziałas mnie nago.

Patrzy mi prosto w oczy, a ja czuję, że zaraz padnę na podłogę.

– Masz takie wielkie oczy – mówię.

– Żeby lepiej do ciebie mrugać.

Stoimy bardzo blisko siebie, a nasza rozmowa wydaje się bardzo seksowna. Żałuję, że pocałowałem Amy, bo gdybym tego nie zrobił, chyba zapytałbym teraz Rachel, czy nie chciałaby mnie znowu pocałować. Wiem, powiedziała, że ten pocałunek miał na celu wywołać zazdrość u Amy, ale ja już w to nie wierzę. Nie wiem, czemu wtedy uwierzyłem. Znam przecież Rachel. Owszem, zmieniła się, ale nadal ją znam. Gdyby nie chciała mnie pocałować, za nic by tego nie zrobiła.

– Co? – pyta.

– Co, co?

– Uśmiechasz się.

– Właśnie coś sobie uświadomiłem.

– No?

Zanim zdążę powiedzieć „ty”, „my” czy „ja”, Rachel pokazuje na książkę w mojej dłoni.

– Trzymasz Walcotta.

Nie zdawałem sobie z tego sprawy.

W książce nie ma żadnych notatek. Żadnej dedykacji. Ale coś mi mówi, że to ta jedyna. Rachel też tak uważa. Postanawiamy zaryzykować i już nie jechać do tamtego sprzedawcy, tylko pójść na lunch.

Składamy zamówienie i patrzymy na Walcotta, którego położyliśmy pośrodku stołu.

– Czuję, że to znak – mówię.

– Ja też – zgadza się Rachel, ale żadne z nas nie wyjaśnia, czego niby ten znak dotyczy. Uśmiechamy się do siebie, uśmiechamy się do książki, a ja myślę o tym, że bardzo chciałbym pocałować Rachel, i to tak naprawdę.

– Chyba powinniśmy zadać sobie pytania, które zawsze chcieliśmy zadać – mówię, kiedy jużjemy.

– Pytania o co?

– O nas.

– Wiem o tobie wszystko – stwierdza.

– Niemożliwe. Zawsze jest coś więcej. Zaraz ci udowodnię. Zadam pytanie na własny temat, a ty odpowiesz, i wtedy się okaże.

– I nazwiemy tę grę Narcyzm?

– Nazwiemy ją Henry. Pytanie pierwsze: z którą dziewczyną przeżyłem pierwszy pocałunek?

– Amy.

– Nieprawda.

– To z kim?

– Z tobą. Pocałowałem cię w usta w czwartej klasie.

– Poważnie?

– Bawiliśmy się w całowanego berka.

– Nic nie pamiętam. Tak bywa z traumatycznymi przeżyciami.

– Pytanie numer dwa: jaki jest mój ulubiony kolor?

– Czerwony. Jak włosy Amy.

– Nieprawda. Kiedyś czerwony, teraz niebieski – odpowiadam, patrząc w jej oczy. Szukam znaku, że łączy nas coś więcej niż przyjaźń, i może nawet go odnajduję.

– A więc – mówi – zadaj kolejne pytanie.

– Nie. Teraz zagramy w grę Rachel.

Patrzy za okno, w kierunku oceanu, i oznajmia, że w Rachel należy grać na plaży.

Rachel

Powtarzam sobie, że można w inny sposób zinterpretować grę, którą wymyślił Henry, i spojrzenie, które rzucił mi w antykwariacie, zanim poszliśmy na lunch. Powtarzam sobie, że całował się z Amy, że to ją kocha. Ale moje oczy są koloru niebieskiego. I powiedział, że to ze mną całował się po raz pierwszy. Jesteśmy tu razem, flirtuje ze mną, w ostatnią noc przed końcem świata. Amy jest daleko stąd.

– Teraz zagramy w grę Rachel – mówi, a ja, niewiele myśląc, odpowiadam, że w tę grę należy grać na plaży.

Jesteśmy na półwyspie, niecałe dwie godziny od miasta, w przeciwnym kierunku do Sea Ridge. Ocean tutaj będzie wyglądał inaczej, będzie inaczej pachniał. Nawet nazywa się inaczej, Ale wciąż jest tym samym nieprzewidywalnym zjawiskiem.

– Jesteś pewna? – pyta Henry. Jestem i zarazem nie jestem.

Myślałam o tym od chwili, kiedy przyszedł mail od sprzedawcy Walcotta i wiedziałam, że jedziemy na wybrzeże. Rano pożyczyłam kostium od Rose. Może nie do końca pasuje, ale gdy rano spojrzałam w lustro, poczułam, że jest dobrze. Czułam też strach i ekscytację. Włożyłam sukienkę, mówiąc sobie, że nie muszę pływać, jeśli nie chcę. Ale w razie czego jestem przygotowana.

Idąc w stronę oceanu, myślę sobie, że za długo przebywałam z dala od niego. Myślałam o tym w antykwariacie, patrząc, jak Henry przesuwa dłońmi po grzbietach książek, jak zatrzymuje się przy swoich ulubionych. Myślałam o tym, jak wyglądałoby jego życie bez antykwariatu, a jednocześnie myślałam o sobie, o swoim życiu bez oceanu. Jałowy bezbarwny świat. Nawet trudno to sobie wyobrazić.

Słysząc już wodę, szum, który zatacza monotonne kręgi. Kiedy ocean się pokazuje, jestem gotowa. Rozległy i boleśnie płaski. Nie przypomina tego w domu, marszczonego nieustannie skaczącymi falami.

Siadamy na plaży i długo patrzymy na wodę. To woda z moich marzeń i koszmarów. Czasami zabiera Cala, porywa prądem, czasami go oddaje, wybielonego jak tamten wal dziobogłowy, a czasami, jeśli dopisze mi

szczęście, Cal żyje, ze śmiechem pod pływa na fali ku piaszczystemu brzegowi.

Opowiadam Henry'emu, że ocean dzieli się na trzy warstwy świetlne: eutroficzną, dystroficzną i afotyczną, zależnie od ilości światła słonecznego. W strefie afotycznej, gdzie światło w ogóle nie dociera, morskie stworzenia muszą same je wytwarzać. Do śmierci Cala to była moja ulubiona strefa. Fascynowała mnie wizja całkowitych ciemności.

– Chciałam w niej nurkować, pamiętasz?

Henry odpowiada, że nie mógł uwierzyć, że jestem taka odważna.

Odwaga nie ma z tym nic wspólnego. Nie myślałam o tym, że może się zdarzyć coś strasznego. Mnie czy moim bliskim. Zakładałam, że ci, których kocham, zawsze będą bezpieczni. Ocean zawsze będzie mi przypominał, że to nieprawda.

Myślę o wszystkich stworzeniach, które chciałam zobaczyć: orki, zmijowce i wampirzyce piekielne. Ślęczałam nad książkami: idiakanty, całe z metalu i tiulowych falbanek, zębów i oczu, piękne istoty w barwach, których nigdy nie widziałam w świecie na powierzchni, zarazem blade i jaskrawe, świecące w ciemności niczym świeżo spadły śnieg. Chciałam zobaczyć je wszystkie na własne oczy.

– Przeraza mnie, ale znów tego pragnę – mówię.

– Nie powinnaś mieć z tego powodu wyrzutów sumienia – odpowiada, a ja zastanawiam się, czy właśnie takie słowa chciałam usłyszeć. Że mam prawo znów kochać ocean. – Chcesz popływać? – pyta.

Ale na to jeszcze nie jestem gotowa.

Siedzimy tak przez kolejną godzinę. Patrzę na ocean i na Henry'ego, który buduje zamek z piasku, na blankowaniu układa krąg z muszli. Na koniec idzie opłukać dłonie, chyba tylko po to, by wrócić i spryskać mnie wodą, bym poczuła ją na skórze.

Kiedy Henry zajeżdża przed dom Rose, na niebie widnieje delikatna różowa poświata. Przypominam sobie, co powiedział Gus podczas jednej z naszych sesji: „To w końcu przyjdzie. Poczucie, że jest dobrze. Przyjdzie, jeśli tylko będziesz robić to wszystko, o czym mówiliśmy”. Mówił tak, jakby to było coś fizycznego, konkretnego, jak paczka, która przyjdzie do mnie pocztą.

– Rachel – mówi Henry. Wyraz jego twarzy i gra, w którą wcześniej

graliśmy, dają mi nadzieję. – To... ja... – urywa. Chcę, żeby mówił dalej, ale nic z tego. – Nieważne. Do zobaczenia o siódmej w antykwariacie.

Wysiadając, dostrzegam swoje odbicie w szybie. Już nie przypominam tej osoby, którą byłam przez ostatnich dziesięć miesięcy. To ktoś inny. Nie do końca ją rozpoznaję. Gdybym miała ją opisać, powiedziałabym, że jest pełna oczekiwania.

Kiedy wchodzę do antykwariatu, niebo zasnuwają chmury.

– W nocy będzie padać – stwierdzam.

– Może jednak nie – odpowiada Henry i uśmiecha się nerwowo.

Ja też uśmiecham się nerwowo.

Idziemy do Shanghai Dumplings, gdzie mamy się spotkać z jego rodzicami i Lolą. George i Martin idą kawałek przed nami, za każdym razem, kiedy znajdują się poza zasięgiem głosu, Henry zaczyna coś mówić, ale zaraz milknie. Wiem, że wyjeżdża z Amy w podróż. Po prostu wiem. Ale jakaś część mnie desperacko pragnie wierzyć, że zmienił zdanie, że jednak chce mnie, i nie potrafię tej nadziei uciszyć.

Wchodzimy, Mai Li podaje nam karty i informuje Henry'ego, że jego rodzice znów się kłócą.

– Nie wiem, o co, ale wygląda to poważnie. Twoja mama płacze.

Wchodzimy na górę. Mai Li mówiła prawdę. Sophia ma zaczerwienione oczy. Biorę Henry'ego za rękę, bo wiem, co się czuje, widząc swoją mamę w takim stanie.

Zajmujemy miejsca, chwilę po nas zjawia się Lola i nastaje niezręczna cisza, bo wyraźnie widać, że przerwaliśmy kłótnię, ale Michael i Sophia próbują się zachowywać, jak gdyby nigdy nic.

– Co się dzieje? – pyta Henry.

– Nic takiego – odpowiada Sophia. – Później porozmawiamy.

– Wasza matka sprzedała antykwariat – mówi Michael.

– Wspólnie podjęliśmy decyzję – protestuje Sophia. – Głosowaliśmy. A potem zadzwoniłeś i powiedziałeś, że dajesz mi wolną rękę, że mam poszukać kupca.

– Kupca antykwariatu – mówi z naciskiem Michael, a z jego tonu wnioskuję, że mama miała rację, wyburzą budynek pod nowe mieszkania. Michael potwierdza moje przypuszczenia: – Budynek kupuje deweloper

i zamierza zrównać go z ziemią, ale nie martwcie się, dostaniemy za to prawdziwą fortunę. Jesteśmy bogaci – mówi, ale nagle robi zawstydzoną minę, jakby żałował ostrego tonu. – Przepraszam – dodaje, patrząc na mnie, Lolę i Martina. – To bardzo nieuprzejme z naszej strony. Później powinniśmy przeprowadzić tę dyskusję.

– Cofnij decyzję – mówi George do Sophii. – Powiedz im, że nici z interesu.

– Nie może – wtrąca cicho Michael już opanowanym głosem. – Stało się.

– Niemożliwe. To nasz dom – mówi George.

– Trzeba było wcześniej się wypowiedzieć – mówi delikatnie Sophia.

– Ale wypowiadam się teraz. Może zrobiłabym to wcześniej, gdybym przez ciebie nie czuła się tak, jakbym stała wam na drodze. Henry wycofał swój głos.

– Dzisiaj rano. Już było za późno.

Henry się nie odzywa. Jest wstrząśnięty i zawstydzony. Biorę go za rękę, nie puszczam.

– A co ostatnio czytacie? – pyta Sophia, lecz nikt nie odpowiada.

– *Atlas chmur* – mówię w końcu. – Henry też to czytał.

– Ja też – wtrąca George bez przekonania. – Zajebicie dobra książka.

– Zgadzam się – mówi Sophia. – Warta nawet tego brzydkiego słowa. Bardzo dobra. Główne postacie mają takie samo znamię, prawda? Czy wszyscy są tą samą osobą?

– Nie tą samą – odpowiada Henry, wciąż wbijając wzrok w talerz. – Mają tę samą duszę.

– Chodzi o wędrówkę dusz – dopowiadam. – Tak mi się przynajmniej wydaje. O to, że dusza po śmierci może przejść w inne ciało.

– Czy ktoś w to wierzy? – pyta Martin. – Że dusza może dokonać transmigracji?

– Ja tak – odpowiada George.

– Ja nie – mówię. – W reinkarnację też nie wierzę.

– To w co wierzysz? – pyta Sophia.

Wiele o tym myślałam i nie zmieniałam zdania. Zmieniłam jednak zdanie co

do tego, w co chciałabym wierzyć. Podoba mi się wizja, że dusza Cala wędruje. Tamten moment na plaży, kiedy do mnie dotarło, że Cal odszedł, byłaby znacznie łatwiejsza do zniesienia, gdybym wiedziała, że jego środek, to, co czyniło Cala Cal, wprawdzie znikł, ale nie przestał istnieć tak do końca, tylko powędrował dalej, zmienił się w coś innego – nawet chmury byłyby lepsze niż proch.

– *Transmigracja* pochodzi od łacińskiego czasownika *transmigrare* – odzywa się wreszcie Michael. – Co znaczy „przenosić się z jednego miejsca w drugie”. Nie dotyczy więc wyłącznie wędrówki dusz. *Trans* znaczy „przez, w poprzek” lub „poza”.

– Lub „na drugą stronę” – dodaje Henry.

Wszyscy trzymają się tematu książek, bo jest bezpieczny. Lola wyznaje, że przeczytała *Pięćdziesiąt twarzy Greya*, a Henry zakrywa sobie uszy. George oznajmia, że również chce to przeczytać, a wtedy jej tata zakrywa sobie uszy. Martin mówi, że czytał Petera Temple’a, którego poleciła mu George, i rozmowa schodzi na kryminały. Na chwilę następuje zawieszenie broni, ale ja słucham niezbyt uważnie.

Myślę o transmigracji pamięci. Nie takiej jak w opowiadaniu Borgesa, lecz tej, która dzieje się przez cały czas – tylko tak możemy ocalić istnienie drugiego człowieka – zatrzymać zmarłych za pomocą ich historii, ich opowieści, notatek na marginesie książki. To piękna wizja i dochodzę do wniosku, że całkowicie możliwa.

Henry

Nie mogę uwierzyć, że oddałem antykwariat, bo sobie ubzdurałem, że powinienem stać się taki jak Greg Smith. Tego wieczoru zaglądam w przyszłość, patrzę na ciągnącą się przede mną drogę. Mijam brzydkie wysokie bloki mieszkalne i mówię swoim dzieciom, że kiedyś, dokładnie w tym miejscu, stał przepiękny budynek, budynek, w którym dorastałem.

„A gdzie on teraz jest?” – zapytają, a ja odpowiem, że poświęciłem go dla pewnej dziewczyny, która wcale mnie nie kochała, bo chciałem konkurować z facetem, który był ewidentnym debilem. Krótko mówiąc, drogie dzieci, wasz tata jest totalnie porąbany.

Nie śmiem spojrzeć ojcu w oczy. Tak mi wstyd. Tak mi smutno. Uważnie studiuję wzór na obrusie, kawałek po kawałku. Skupiam się na kołach. Śledzę obwód wzrokiem, odnajduję punkt końcowy i przechodzę do kolejnego. To ten sam obrus co zawsze. Taki sam leży na każdym stoliku. Ale nigdy wcześniej nie zauważyłem tych małych kółeczek.

Rachel trzyma mnie za rękę, to jedyny jasny punkt tego wieczoru. Chyba mógłbym znieść wiele przykrych rzeczy, gdyby zawsze trzymała mnie za rękę. Jest moją przyjaciółką, niezależnie od tego, czy mam kasę, czy nie. Jest moją najlepszą przyjaciółką, chociaż widziała, jak się ślinię przez sen. Wyciągnęła mnie z damskiej toalety, chce spędzić ze mną ostatnią noc przed końcem świata.

Próbuję dojrzeć pełny obraz. Chcę być z Rachel, ale tu nie chodzi o wybór między nią i Amy. Przede wszystkim nie jestem pewien, czy mam szansę. A nawet jeśli, to chodzi o to, z jakiego rodzaju osobą chcę być. Chciałbym być z osobą, która jest dla mnie bliskim przyjacielem. Może nie dopisze mi szczęście i nie będzie to Rachel, ale wiem jedno, to na pewno nie będzie Amy, dziewczyna, która powraca i odchodzi. Dziewczyna, która będąc ze mną, zawsze była odrobinę zakochana w kimś innym.

Rozmowa przechodzi z transmigracji na *Pięćdziesiąt twarzy Greya*. Idę do łazienki, by ułożyć mowę, odnaleźć słowa, które utrzymają naszą rodzinę razem w obliczu utraty antykwariatu. Kiedy wracam, gotów ją wygłosić, okazuje się, że wszyscy zbierają się do wyjścia.

– Wracam do domu – mówi George do mamy i wychodzi z Martinem. Tata rusza w przeciwnym kierunku, nie wiem dokąd, on chyba też nie. Mama proponuje, że podrzuci nas na ostatni koncert Loli, ale nie przyjmuje propozycji. Całuję ją w policzek i mówię, że później zadzwonię.

W drodze do Pralni Rachel i Lola trzymają mnie za ręce. Nie ma słów, które mogłyby tu coś naprawić.

– Jak mogłem nie przewidzieć, że utrata antykwariatu będzie tak strasznie boleć? Mam przecież bardzo bogatą wyobraźnię.

Przed Pralnią stoi tłum. Ludzie ze szkoły czekają w kolejce, by zobaczyć ostatni występ The Hollows.

– Przeżyją rozczarowanie – mówi Lola. – Bo będę tylko ja.

– Nie przeprosiłaś? – pytam z niedowierzaniem.

– Nie bezpośrednio.

Patrzę na Rachel, ona na mnie i rozumiem, że przypadła mi funkcja rzecznika.

– Dobra, Lola, chyba nadeszła chwila prawdy. Ty i Hiroko jesteście najlepszymi przyjaciółkami.

– Więcej. Tworzycie razem – dorzuca Rachel.

– Czasem muzyka jest dla ciebie ważniejsza od całej reszty.

– Masz obsesję na punkcie The Hollows – to znowu Rachel.

– A Hiroko jest ważniejsza niż twoje pragnienie sławy – kończę.

– Wow – mówi Lola. – Świetna rada z ust dwojga ludzi, którzy niemal kompletnie spierdolili łączącą ich przyjaźń, w dodatku nie raz i nie dwa.

Wyciąga telefon, przez chwilę stoi z nim w dłoni, w końcu wybiera numer.

– H? – mówi i samym ruchem warg informuje nas, że to poczta głosowa. – Chcę, żebyś przyszła. Nie chodzi o nagranie. Wcale o to nie dbam. Chcę, żebyśmy zagrały razem ostatni utwór. Nie musimy dawać całego koncertu. Tylko jedna piosenka. – Milknie, po chwili dodaje: – I wcale nie uważam, że beze mnie jesteś niczym. Wręcz przeciwnie. Potrzebuję cię, H.

Rozłącza się i oddycha z ulgą.

– Miejmy nadzieję, że sprawdza pocztę.

Potem odchodzi, a ja znów zaczynam myśleć o antykwariacie.

- Wszystko będzie dobrze – powtarza Rachel.
- Jak? Jak niby? To koniec świata. Prawdziwy koniec świata.
- Nieprawda.
- Masz rację. Koniec świata byłby lepszy.
- Henry – mówi i nagle, niespodziewanie: – Kocham cię.

To mały punkt światła w ciemności. Lśniący, nieprawdopodobnie lśniący. Życie nadal jest gówniane, ale zarazem wspaniałe.

Szczerłość i odwaga są zaraźliwe, więc biorę Rachel za rękę. Trochę się trzęsę, co rozumiem, zważywszy, że również zamierzam jej powiedzieć, że ją kocham.

- Rachel.
- Henry.

I nagle obok nas pojawia się Amy, zabiera moją rękę z dłoni Rachel i mówi:

– Dzięki, że go dla mnie ogrzałaś. Wróciliśmy do siebie w piątek wieczorem. Nie wiedziałaś? – Uśmiecha się, obraca moją twarz w swoją stronę i całuje mnie.

Wiem na pewno, że kiedy będę już stary i zacznę tracić pamięć, bez względu na wszystko zapamiętam ciepło dłoni Rachel wysuwającej się z mojej dłoni.

Mrugam powiekami. Rachel wygląda jakoś inaczej. Jej uśmiech staje się szerszy. Jest fałszywy, ale tylko ja o tym wiem.

– Świetnie – mówi Rachel do Amy. A wskazując na przesuwaną się kolejkę, dodaje: – Powinniście wejść. Obejrzeć koncert Loli.

– Nie chcę. Obiecałem ci apokalipsę i dotrzymam słowa.

– Nie ma potrzeby – odpowiada Rachel. – Spędziliśmy razem cały dzień, było super, a teraz powinieneś być z Amy, zwłaszcza że straciłeś antykwariat.

Nie chcę być z Amy.

– Zaczekaj. Proszę – mówię, po czym zwracam się do Amy z prośbą o trochę czasu i odrobinę prywatności, po czym cicho pytam Rachel: – Kochasz mnie?

Patrzy na mnie z powagą.

– Zawsze będziesz moim najlepszym przyjacielem. Kocham w tobie wszystko. Za nic nie chciałabym cię stracić. Ale nie kocham cię w ten sposób, o który pytasz. Chciałam powiedzieć, że kocham cię jak przyjaciela.

– Nie wierzę ci – odpowiadam.

– Uwierz. Wszystko jest w jak największym porządku.

– A pocałunek?

– Nic nie znaczył. Naprawdę. Nie musisz się o mnie martwić. No, idź. Wróć do Amy. A ja pewnie wrócę do Joela.

Nie wierzę, że mnie nie kocha, wierzę jednak, że ją straciłem. Ma identyczny wyraz twarzy jak zaraz po powrocie. To twarz obcej osoby. Czuję, jak w mojej piersi otwiera się otchłań.

– Zobaczymy się w środku – mówi, po czym mija nas i niknie w tłumie.

Siadam przed klubem, bo potrzebuję powietrza. Powiedzieć, że ten wieczór robi się naprawdę gówniany, to eufemizm.

– Henry, co się dzieje? – pyta Amy.

– Sprzedajemy antykwariat.

– Wiem – odpowiada z uśmiechem. – Zarobicie majątek. Nigdy nie mogłam zrozumieć, czemu wcześniej się nie zdecydowaliście.

Ponieważ kocham to miejsce. Ponieważ kocham książki w sposób wykraczający poza rozsądek i logikę. Tak już jest. Kocham je w taki sam sposób jak ludzie odwiedzający Bibliotekę Listów. Samo czytanie to za mało – chcę rozmawiać poprzez kartki książki, by dostać się na drugą stronę, dotrzeć do osoby, która czytała ją przede mną. Chcę poświęcić życie polowaniu na książki, czytaniu ich i sprzedawaniu. Chcę obsługiwać klientów, wkładać im w dłonie przeznaczony dla nich tytuł. Chcę rozmawiać z Friedą i Frederikiem. Chcę się przysłuchiwać spotkaniom klubu książki. Chcę tego wszystkiego. Chcę, by to nigdy się nie skończyło. A jeśli to niemożliwe, żeby trwało tak długo, jak tylko się da, do ostatniej sekundy. I chcę dziewczyny, która chce mnie właśnie takiego. Z kurzem i całą resztą.

– Dlaczego do mnie wróciłaś, Amy? Bo widziałaś, jak Rachel mnie całuje?

– Nie.

– Można odnieść takie wrażenie. Czuję się jak wieczny plan B.

Możliwe, że moja rodzina daje dupy w kwestii miłości, ale wiem na pewno, czym miłość nie jest, kiedy to widzę. Przynajmniej w tej chwili.

Czuję się jak palant, gdy sobie przypominam, jak narzucałem się Amy przez te wszystkie lata. Ale nie wyrzucam sobie tego aż tak bardzo, bo wiem, że na świecie jest mnóstwo ludzi, którzy czują się fatalnie, bo narzucali się osobie, którą kochają bez wzajemności. Tak więc, statystycznie rzecz biorąc, jestem przeciętnikiem, da się z tym żyć.

– Robiłam mnóstwo rzeczy, by udowodnić, że cię Kocham – mówi Amy. Zaczyna opowiadać, jak to pożyczyła mi pieniądze na podróż, jak poszła ze mną na tańce, jak dała pojeździć swoim samochodem. – Jeśli uważasz, że masz szansę u Rachel, to się mylisz. Ona cię nie kocha, po prostu nienawidzi mnie.

– Rachel taka nie jest.

– Owszem, jest. Czytałam list, który najlepiej tego dowodzi.

– Co takiego? – I w tym momencie przypomina mi się coś z tamtego wieczoru, kiedy Rachel uratowała mnie w damskiej toalecie. – Jaki list?

Amy nie odpowiada.

– Jeśli kiedykolwiek coś do mnie czułaś, to powiedz mi, proszę.

– To było w dziewiątej klasie, w ostatnią noc przed końcem świata. Poszliśmy do ciebie do domu, zabrałeś mnie na górę, żeby mi pokazać swój pokój, a kiedy wyszedłeś do łazienki, zaczęłam przeglądać książkę leżącą przy łóżku. Rachel zostawiła liścik, w którym kazała ci sprawdzić książkę w Bibliotece Listów. Nie pamiętam tytułu.

– Może *Prufrock*?

– Całkiem możliwe. Kiedy zeszliśmy na dół, zabrałam ten list. Chciałam, żebyśmy spędzili ostatnią noc razem, pomyślałam, że jeśli przeczytasz list, to wybierzesz ją, a mnie zostawisz.

– A co było w liście? – pytam, chociaż przecież wiem: Kocham cię. – Masz go może?

A Amy odpowiada, że włożyła go do innej książki, zakładając, że do niej nie zajrzę.

– Do której?

– Takiej z żółtą okładką – odpowiada, a ja z rozpaczy zamykam oczy. – Japońskie nazwisko na K.

– Kazuo Ishiguro?

– Może.

– *Nie opuszczaj mnie?*

– *Możliwe. Gniewasz się na mnie?*

Patrzę na dziewczynę, w której kochałem się przez niemal cztery lata, i mówię, że nie, nie gniewam się. Tak naprawdę trochę się gniewam, wiem jednak, że zrobiła to po to, by ze mną być. I nagle uświadamiam sobie, że Amy nienawidzi być sama. Jej wizja tortur to zagraniczne wakacje bez towarzysza podróży. Ale tym towarzyszem nie będę ja.

Zostawiam ją i wchodzę do klubu. Muszę odnaleźć pewną dziewczynę. I pożegnać się z pewnym antykwariatem.

Płacę za bilet i przepycham się przez tłum, szukając wzrokiem Rachel. Wołam ją ponad głowami ludzi, nie dbam o to, że pewnie zachowuję się jak kretyń.

– Rachel! – drę się, docierając pod samą scenę. – Widzisz ją? – wołam do Loli, która omiata tłum spojrzeniem i kręci głową.

Dzwonię, ale nie odbiera. Zostawiam wiadomość, że jadę do mieszkania jej ciotki. Już mam wyjść, ale jeszcze się odwracam. Lola stoi sama przy mikrofonie, czeka na Hiroko, która być może nie przyjdzie. Nie mogę jej tak zostawić.

W końcu Lola rezygnuje z dalszego czekania i zaczyna grać. Patrzy na mnie, a ja na nią. Możliwe, że The Hollows już więcej razem nie wystąpią, ale ja tu jestem, jestem jej przyjacielem. Nie umiem śpiewać, ale chrzanić to. Podciągam się i wskakuję na scenę.

Lola przerywa i zaczyna grać utwór *Art of Fighting*, ten, który też znam, a ja śpiewam razem z nią. Potem trochę Bena Foldsa. Właśnie kończymy czwarty utwór, gdy rozlega się delikatny brzdęk trójkąta. Oglądam się. Z tyłu sceny stoi Hiroko.

– Nie miałam czasu przynieść dzwonków – mówi.

Już mam zejść ze sceny, ale Hiroko wręcza mi trójkąt, jednocześnie zajmując miejsce przy mikrofonie.

– Dzięki ci, Boże – woła ktoś w tłumie.

– Morda w kubeł – mówi Lola do mikrofonu. Nieszczęśnik więcej się nie odzywa. – Wszyscy morda w kubeł – ciągnie Lola. – Muszę coś ogłosić. Ta dziewczyna jest najlepszą tekściarką, jaką znam. I najlepszą perkusistką. Będzie mi jej brakować.

Hiroko uśmiecha się i odlicza do rozpoczęcia ostatniego utworu.

Zostawiam je same. Zeskakuję z sceny, znów przepycham się przez tłum. Może to nie koniec świata, ale czuję, że Rachel i ja nie mamy czasu do stracenia.

Rachel

Zostawiam Henry'ego z Amy. Owszem, płaczę, ale to nic. A więc wrócił do niej? Przez cały czas się na to zanosilo. Wiedziałam. Oszukiwałam samą siebie. Jasne, teraz jestem w nim zakochana, ale w przyszłości, jeśli tylko się tam dostanę, czeka na mnie ktoś inny.

Wyszukuję sobie miejsce z tyłu sali, gdzie Henry mnie nie znajdzie. Wstrzymując oddech, patrzę, jak Lola śpiewa samotnie. A potem Henry wdrapuje się na scenę i śpiewa razem z nią. Ma wiele talentów, śpiew jednak na pewno do nich nie należy. Ale jest niesamowity. Mam nadzieję, że tym razem Amy dobrze go potraktuje.

Patrzę na scenę do chwili, gdy zjawia się Hiroko, a Lola oznajmia, że będzie za nią tęsknić, i zaczynają grać razem po raz ostatni. To pierwszy utwór, który napisały. Kiedyś zaśpiewały go w garażu dla mnie i Henry'ego. Chcę, by muzyka brzmiała jak najgłośniej, bym nie musiała słyszeć, jak mówię „kocham cię”, bym nie musiała słyszeć Amy, jak mi dziękuje za to, że go ogrzałam.

Idę do łazienki opłukać twarz. Jest tam Katia.

– Wyszło ci z Szekspirem? – pyta, a ja odpowiadam, że wyjeżdża w podróż z Amy.

– Szkoda. Jego strata.

Wychodzę z klubu, ruszam na drugą stronę ulicy, do antykwariatu. Mogłabym wrócić do domu, ale chcę pobyć z książkami. Chcę dalej katalogować Bibliotekę Listów. Teraz utrwalenie tych wszystkich zapisków stało się jeszcze bardziej istotne. Nie żeby zaraz miały zniknąć. Zapisano je na papierze, więc zawsze będą istniały. Ale Michael by je stracił, a tego nie zniosę.

Zamierzam katalogować przez całą noc, żeby nie myśleć o Henrym i Amy, którzy pewnie właśnie się całują. Otwieram komputer, wydaję z półki stos książek. Biorę pierwszą do ręki, zaczynam przewracać kartki, ale jestem dzisiaj zbyt niespokojna.

Wyjmuję *Morze*, przeglądam je, ponownie szukając wiadomości od Cala,

które mi umknęły. Na stronie z meduzą widnieje niewielki znak, ale to nie jego pismo. Znam pismo Cala równie dobrze jak własne. Zawsze coś notował. Ostatniego dnia, na minutę, nim wszedł do wody, również pisał. Leżał na plaży, wsparty na jednym ramieniu, w miękkim kapeluszu mamy i okularach Audrey Hepburn. Pisał w jednym z notatników, których miał zwyczaj używać, tych z dziurkowaniem wzdłuż brzegu, żeby dało się schludnie wydzierać kartki.

Czuję czyjaś obecność za plecami, odwracam się. To George. Patrzy na *Morze*, a ja mówię, że zastanawiałam się, czy Cal zostawił list w którejś z książek.

– Tak tylko, z ciekawości – kłamię.

– Owszem – odpowiada George, podając mi *Dumę i uprzedzenie i zombi*.

Na okładce widnieje Elżbieta, twarz ma w połowie zjedzoną, tak że widać zęby i struny głosowe.

George podaje mi list, napisany na papierze, którego używał Cal, takim samym, jakiego używał dokładnie tamtego dnia. Papier wydaje się miękki i kruchy, ale może to tylko moja wyobraźnia, a może taki się zrobił, bo George tyle razy czytała ten list. Później wprowadzę go do katalogu. Zrobię to staranniej niż w przypadku wszystkich pozostałych listów, które znalazłam w Bibliotece. Michael miał rację – to jest biblioteka ludzi.

Duma i uprzedzenie i zombi

Jane Austen i Seth Grahame-Smith

listy między stronami 44 i 45

25 listopada 2013

Droga George,

rozumiem Twoje obawy. Nie jestem psychopatą, ale pewnie wszyscy psychopaci tak mówią. A więc poprosiłem siostrę, by to potwierdziła:

Mój brat zwykle nie jest psychopatą.

Nie wie, po co to pisze. Właśnie ogląda film dokumentalny. Podpisałaby wyrok śmierci na samą siebie, gdyby ktoś ją o to poprosił, kiedy ogląda program Briana Coxa.

Mam nadzieję, że nie przestaniesz do mnie pisać.

Pyteasz

Z perspektywy czasu wszystko układa się w idealną całość – artemie, niewielka notka w *Morzu*, która miała zwrócić uwagę George na jego ulubione zdjęcie.

– Pyteasz był pierwszym podróżnikiem, który skojarzył pływy z Księżycem – mówię.

– Wiem – odpowiada George. – To Cal, prawda?

Przytakuję.

– Kocham go – mówi George.

Jej wyznanie napełnia mnie oszałamiającym szczęściem. I łamie mi serce.

– Myślisz, że on też mnie kocha? – pyta George, a ja znowu kiwam głową.

Uśmiecha się. Promiennym uśmiechem, pełnym nadziei. Nie mogę na to patrzeć.

– Dałam Henry’emu list ode mnie do Cala, miał ci go przekazać do wysłania.

Mówię, że zaraz wracam i idę do łazienki. Zajęta. Czeka pod drzwiami, myśląc o tym, jaki świat jest niesprawiedliwy. Cal mógł być z George. Kochał ją, a ona jego, i gdyby tamtego dnia nie poszedł pływać, byłiby teraz razem.

Wreszcie drzwi się otwierają, z łazienki wychodzi Frederick. Dostrzega moją posępną minę i mówi w tym swoim formalnym uprzejmym stylu:

– Przepraszam, jeśli przeszkadzam, ale czy wszystko w porządku?

– Nie – odpowiadam.

I w drzwiach łazienkowych opowiadam Frederickowi, co się stało. Mówię wszystko – że okłamałam George i że teraz muszę złamać jej serce, i powiedzieć, że Cal nie żyje.

Nie oczekuję, że Frederick zrozumie. Wyrzucam z siebie plątaninę słów, w dodatku płacząc. Ale on słucha, kiwając głową, a potem opowiada o Elenie, swojej żonie.

– W tym miejscu był kiedyś nasz sklep. Kwaciarnia.

Mimo że tego wieczoru wydarzyło się mnóstwo dziwnych rzeczy, ten fakt jakoś trudno mi przyjąć do wiadomości.

– Mieszkaliście tutaj i pracowaliście? – Potakuje, a ja myślę o tym, że Frederick przychodzi do antykwariatu każdego dnia.

– Bez niej nie mogłem znieść tego miejsca. Wszystko mi o niej przypominało. To było nie do wytrzymania. Nikomu o niej nie powiedziałem. Kłamałem, żeby uniknąć pytań. Sprzedałem lokal za bezcen. Nie zależało mi na pieniądzach. Chciałem go spalić. Jednej nocy nawet próbowałem, ale Elena mnie powstrzymała.

– Widziałeś ją? Widziałeś jej ducha?

Kiwa głową i patrzy mi prosto w oczy, całkowicie poważny.

– Jestem przekonany, że zdmuchiwała zapalki, jedną po drugiej.

Jestem wyczerpana płaczem i powinnam wrócić do George, ale nie ruszam się z miejsca. Bo Frederick wkrótce po raz drugi straci swoje miejsce i wyobrażam sobie, co musi czuć w związku z tym.

– Nie wiem, jak jej powiedzieć – wyznaję, przerywając milczenie.

– Może zacznij od tego, że ktoś ją kochał.

I od tego zaczynam. Wychodzimy przed antykwariat, by zapewnić sobie odrobinę prywatności.

– Tak, to jest Cal – powtarzam. – To był Cal. – Tak delikatnie, jak tylko potrafię, mówię George, że Cal nie żyje.

George spogląda w niebo, dzisiaj bezgwiazdne. Ale to pozory. Niebo nigdy nie jest bezgwiazdne. To tylko światła miasta robią, co mogą, by gwiazd nie było widać.

– Od jego śmierci minął prawie rok. – Nie miałabym jej za złe, gdyby się

wściekła, ona jednak jest całkowicie spokojna, pomijając fakt, że bardzo mocno ściska moją dłoń.

– Co się stało? – pyta, a ja zaczynam, całkiem bezplanowo, bo nie wiem, gdzie tak naprawdę jest początek.

Opowiadam, jak leżał na plaży w miękkim kapeluszu mamy i wielkich okularach, i pisał list.

– Mama i ja rozmawiałyśmy o przyszłości. Mojej przyszłości. Planowałyśmy, na którą pójdę uczelnię, rozważałyśmy, gdzie najlepiej studiować biologię morską. Cal odłożył długopis, zdjął okulary i kapelusz, i pobiegł do wody, wołając mnie, ale ja zostałam, pogrążona w rozmowie z mamą.

Widzę, jak Cal biegnie do wody w słabym żółtym świetle, a my dalej siedzimy na plaży, rozmawiając o jutrze.

Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, że utonięcie dzieje się w ciszy. Cal potrafił świetnie pływać, żadnej z nas nie przyszło do głowy, że może zginąć w ten sposób. Nieraz wypływaliśmy razem znacznie dalej. Pływaliśmy nocą, w niebezpiecznych miejscach, nigdy nic nam się nie stało. Wydaje się takie bezsensowne, że zginął tamtego dnia, w tamtym momencie, kiedy woda była taka spokojna.

Utonął, kiedy spytałam mamę, czy mogę sobie zrobić kolczyk w pępku, a ona się zgodziła i zapytała, jak to się właściwie robi. Utonął, kiedy odganiałam muchę. Kiedy patrzyłam na wykrzywione drzewa na brzegu, kiedy wyobrażałam sobie seks z Joelem, kiedy grzebałam w piachu palcami u nóg.

– Próbowaliśmy go ratować – mówię. – Wyciągnęliśmy go na brzeg.

Pomijam moment, kiedy mama zerwała się na równe nogi, wbijając wzrok w ocean. A ja zaczęłam się śmiać i zapytałam: „Co jest?”, bo myślałam, że Cal zrobił coś śmiesznego. „Nie widzę go” – odparła, prędko ściągnęła sukienkę i pobiegła do wody. Wciąż dręczą ją te zmarnowane sekundy. „Po co ściągałam tę pieprzoną sukienkę? – słyszałam, jak mówi do babci. – No po co?”. „Tak zrobiłaś i już – odparła babcia. – To niczego nie zmieniło. Cal już nie żył”.

Mówię George, że Cal zmarł w miejscu, które kochał najbardziej na świecie. Mówię, że śmierć nastąpiła szybko, wiem na pewno, chociaż w koszmarach wygląda to inaczej. Mówię, chociaż tego wiedzieć nie mogę, że ostatnią rzeczą, jaką zrobił w życiu, było napisanie do niej listu. Bo coś

pisał, mam nadzieję, że był to list do George.

Opowiadam, że Cal miał dalekosiężne plany, że chciał nurkować w Zatoce Meksykańskiej, w Zielonym Kanionie. Opowiadam o tym miejscu, o zwierzętach, które Cal pragnął zobaczyć, daleko pod powierzchnią, gdzie nie dociera światło. Opowiadam o świetle w głębinach, wytwarzanym przez miliony mikroorganizmów lśniących w ciemności. Plamki światła – jak dryfujące płatki śniegu.

Idziemy do mojego samochodu. Wyciągam pudło z bagażnika, siadamy na krawężniku i zaczynamy przeglądać zawartość. Są tam dzienniki i komiksy, i mały globus, który dostał ode mnie na Gwiazdkę. Kluczyki do kłódki rowerowej, garść monet, gogle pływackie, scyzoryk. Karta biblioteczna, płyta CD. Być może George się dziwi, że babcia dała mi to pudło, ale dla mnie wszystkie te rzeczy są bardzo ważne. To życie Cala. Wiem, że za wiele lat nadal będą ze mną. Nigdy nie zechcę się ich pozbyć, tych drobnych cząsteczek, które składały się na jego życie.

W dzienniku, tak jak się spodziewałam, jest list do George. Podaję go jej, nie patrząc, a ona odczytuje go na głos. Cal kochał George, a ona jego, a to naprawdę coś. Patrzą w niebo zalane miejskim światłem. Odnajduję gwiazdę.

List jest piękny i odważny. Słuchając słów Cala, utwierdzam się w przekonaniu, że Henry miał rację. Patrzyłam na świat z błędnej perspektywy. Liczy się życie. Cal o tym wiedział. Żył w pełni aż do ostatniej sekundy, zdążył zostawić George ten list. Muszę powiedzieć Henry'emu, że kłamałam. Naprawdę go kocham.

Pytam George, czy da sobie radę.

– Może zawołam Martina?

– W sumie to dobry pomysł. Jest w ogródku.

Wchodzę do antykwariatu i prowadzę Martina do George.

George nie mówi zbyt wiele, tylko tyle, że Cal nie żyje. Płacze, wypowiadając te słowa.

– Pojebana historia – mówi, ocierając oczy rękawem. – Potrzebny mi przyjaciel.

Martin siada na krawężniku i otacza jej plecy ramieniem.

List bez daty

Droga George,

jest początek marca, koniec lata, ale nadal ciepło. Jeszcze da się pływać, ale wkrótce się to skończy.

Siedzę na plaży z mamą i siostrą. Moja siostra to Rachel Sweetie, a ja nazywam się Cal Sweetie. Aha. Ten wysoki, chudy, głupkowaty facet, którego znałaś w sumie przez całe życie. Rozczarowana? Jeśli tak, zrozumieć. Ale mam nadzieję, że jednak nie.

Uważam, że powinniśmy się umówić. Jedna randka. W ten sposób będziesz mogła się przekonać, czy lubisz mnie na żywo.

Teraz idę popływać, a potem wyślę ten list do Waszego antykwariatu. Do tej pory listy dostarczał mój kumpel Tim, ale niedawno się wyprowadził.

A więc, jeśli chcesz odpowiedzieć na ten list, pisz na adres: 11 Marine Parade, Sea Ridge 9873.

Ściskam,

Cal

Henry

Rozważam, czy pójść do antykwariatu po list, ale stwierdzam, że nie mogę czekać tak długo, wsiadam do taksówki i każę się zawieźć do mieszkania Rose. Dzwonię do Rachel po drodze, ale odzywa się poczta głosowa. Dzwonię jeszcze raz i jeszcze, ale nie odbiera. Zostawiam kolejne wiadomości. *Nawaliłem. Nie wiedziałem tego, co wiem teraz: że chcę ciebie, i że chcę antykwariatu. Nie potrzebuję fortuny. Potrafię żyć bez wizji określonej z góry przyszłości, o ile ty w niej będziesz.*

Jestem w stanie, który określiłbym mianem gorączki miłosnej. Pytam kierowcę, czy nie mógłby jechać szybciej. Słusznie stwierdza, że na razie w ogóle nie jedziemy, tylko tkwimy w korku.

– Coś tam się stało.

– No jasne – mówię i wystawiam głowę przez okno, żeby sprawdzić, o co chodzi. Wygląda na to, że zderzyły się cztery samochody, więc na razie z pewnością nie pojedziemy dalej. Płacę i ruszam biegiem przed siebie. Zaczyna padać deszcz, tak jak przewidywała Rachel.

Zaczyna padać to mało powiedziane. Rozpętuje się typowa letnia burza, urwanie chmury, ulewa tłucze o ziemię i wszystkich nieszczęśników, którzy stanęli jej na drodze. Po chwili dołączają błyskawice, ale ja biegnę dalej, chlapiąc wodą dokoła.

Docieram na miejsce przemoczony do suchej nitki. Wałę do drzwi, wołając Rachel. Otwiera jej ciotka. Marszczy brwi.

– Wiem, nawaliłem – mówię, z trudem łapiąc oddech. – Ale mogę wszystko naprawić, jeśli tylko z nią porozmawiam.

– Nie ma jej. Jak nawaliłeś?

– Nie mówiła?

– Nie widziałyśmy się jeszcze.

– Kurwa – mówię, patrząc na deszcz, świadomy, że właśnie wydałem na taksówkę ostatnie pieniądze. – Kurwa. – Spoglądam na Rose. – Nie mam kasy.

– Zaczekaj. Zawiozę cię.

Rose zajeżdża przed antykwariat, a ja czym prędzej wyskakuję i biegnę do środka. Woda kapie ze mnie na podłogę. Przebiegam wzrokiem wzdłuż półek w Bibliotece Listów, szukam *Nie opuszczaj mnie*. Z tego miejsca nic nie ginie, więc jeśli Amy włożyła list do książki trzy lata temu, to on nadal musi tam być.

12 grudnia 2012

Drogi Henry,

zostawiam ten list obok Pieśni miłosnej J. Alfreda Prufrocka, ponieważ kochasz ten wiersz, a ja kocham Ciebie. Wiem, że chodzisz z Amy, ale pierdolić to – Amy Cię nie kocha. Kocha tylko siebie, i to bardzo. A ja kocham Ciebie, Henry. Kocham to, że czytasz książki. Kocham to, że kochasz książki z drugiej ręki. Kocham w Tobie w sumie wszystko, a znam Cię od dziesięciu lat, więc wiem, o czym mówię. Jutro wyjeżdżam. Proszę, zadzwoń do mnie, kiedy przeczytasz ten list, nawet bardzo późno.

Rachel

Trzymając list w ręku, czuję, że chociaż antykwariat został sprzedany, to nie jest stracony. Tracimy rzeczy, ale czasami one wracają. Życie nie zawsze toczy się w takim porządku, jak byśmy chcieli.

Tata wchodzi do antykwariatu od strony ogródka. Widzę przez okno, że odbywa się tam kameralna imprezka. Frieda, Frederick i Frank świetnie się bawią, popijają piwo.

– Drzwi między nami i piekarnią są otwarte?

– Frank otworzył je łomem, kiedy się dowiedział o sprzedaży.

– Za późno.

– Lepiej późno niż wcale.

– Przepraszam – mówię. – Nie miałem pojęcia, że zamierzają zrównać budynek z ziemią.

– To nie było twoje marzenie, Henry. Nie ponosisz winy.

– To było moje marzenie.

Po namyśle tata dodaje:

– Cóż, to trudna lekcja. Ale następnej szansy nie odrzucisz.

Tata mówi, że Rachel gdzieś tu jest, wcześniej rozmawiała z George o Calu.

– To potwornie smutne – mówi, a ja już wiem, że George poznała prawdę. – Zostawiał listy w Bibliotece – ciągnie. – To będzie wielka strata. Nie możemy zatrzymać wszystkich książek, dlatego chciałem, żeby Rachel je skatalogowała. Jest dopiero w połowie. Nie zdąży.

– Dlaczego nie możemy zatrzymać Biblioteki? Zatrzymać wszystkiego? – pytam.

Macha ręką w stronę półek.

– Tego jest mnóstwo, Henry, a ja już mam te wszystkie tytuły.

– Moglibyśmy je gdzieś przechować – proponuję. – Na przykład w szopie.

– Jakiej szopie?

– Tej przy domu, do którego się przeprowadzimy.

Tata uśmiecha się i czeka, aż zrozumiem.

– Nie będziemy razem mieszkać?

– Chcę podróżować. Odwiedzę kraj Szekspira, obejrzę kilka sztuk na West Endzie. Stamtąd pojedę do Argentyny. Może nauczę się hiszpańskiego, przeczytam Borgesa w oryginale.

– Jeszcze nie umierasz.

– No, na razie nie.

– A George i ja?

– George pewnie zamieszka z waszą matką. A ty masz przecież bilet na podróż dookoła świata. – Kładzie rękę na moim ramieniu. – Może wasza matka miała rację, Henry. Zarabiamy bardzo mało, nie da się żyć z marzeń.

– Człowiek potrzebuje marzeń.

– Marzeń i odrobiny pieniędzy – odpowiada tata, po czym wychodzi do ogródka, gdzie odbywa się stypa po antykwariacie.

Odwracam się i widzę Rachel.

– Byłam na zewnątrz. Minąłeś mnie w biegu.

– Nie zauważyłem cię.

– Najwyraźniej.

Patrzę na nią jak zahipnotyzowany. Próbuję nie zdradzić się z tym, że zastanawiam się, jak wygląda pod ubraniem, ale nie mogę nad tym zapanować i jestem ciekawy, czy dopisze mi szczęście i pewnego dnia będzie mi dane to zobaczyć.

Skup się, Henry.

– Wydaje mi się, że jednak mnie kochasz, tak naprawdę – mówię. – Mam nawet dowód. – Pokazuję list. – Widnieje na nim twój podpis. Ktoś mógłby określić ten list mianem kontraktu.

– Jest tam data. Chyba nie można wymagać dotrzymania kontraktu, który podpisało się trzy lata wcześniej w stanie oszołomienia po spożyciu zbyt wielkiej ilości cukru.

– Moim zdaniem data w przypadku takich listów jest nieistotna. List miłosny z definicji nie podlega upływowi czasu, bo inaczej jaki byłby jego sens? Kocham cię, ale tylko w 2012 roku, a potem kończy się data ważności? Na czym polega problem wszechświata z wiecznością? Gęsiom jakoś się udaje.

– Gęsiom? – pyta Rachel.

– Łączą się w pary na całe życie.

– Nie do końca jest to prawdą – odpowiada Rachel, ale nagle jakby zmienia zdanie, chwytając mnie za T-shirt, nie zwracając uwagi na to, że całkiem przemokłem, i przyciąga mnie bliżej. – To była bardzo ładna przemowa, ale dotyczyła wyłącznie mojego ewentualnego uczucia do ciebie, Henry.

– Poważnie? W zamierzeniu miało być trochę o wzajemności. To miała być pierwsza rzecz, którą powiem.

– Tę część ominąłeś.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Jesteś najlepszą osobą, jaką znam. Jesteś po prostu wspaniała, Rachel Sweetie – mówię. – Kocham cię. – A potem ją całuję.

Później, znacznie później, w chwili, która na razie pozostaje dla mnie nieznaną, powoli ją rozbiore. Będę całować jej szyję, myśląc o arbusach w środku lata, o wyjadaniu miąższu aż do skórki. Będę sobie wyobrażał, że mogę zobaczyć nasze życie z góry, spoza granic wszechświata, w nadziei że będziemy zawsze razem.

Ale w tym momencie jest tylko pocałunek. Pocałunek, który trwa, gdy wkładamy list z *Prufrocka* między kartki i odstawiamy książkę na

półkę w Bibliotece. I kiedy prowadzę ją na górę, gdzie możemy zostać sami. Pocałunek, który trwa przez całe lata.

Ale w tym momencie to dopiero początek.

Leżymy w łóżku, w pewnej chwili Rachel sięga po telefon.

– Zostawiłem kilka wiadomości.

– Widzę.

– Chciałem, żebyś zrozumiała sytuację.

– To znaczy?

– Że bardzo cię lubię.

Pyta, czy dałem Frederickowi Walcotta, którego dzisiaj kupiliśmy. Nie, więc schodzimy na dół, do ogródka. Jest bardzo późno, ale jeszcze nikt nie poszedł spać. Przyszła też mama, są tam wszyscy, tata, Frank, Frieda i Frederick. Rachel i ja zajmujemy miejsca. Wręczam książkę Frederickowi.

Widzę po sposobie, w jaki ją trzyma, że to nie jest egzemplarz, który należał do Eleny.

– Będę szukał dalej, niezależnie od tego, że antykwariat przestanie istnieć – obiecuję.

– Dziękuję, Henry – mówi i wyciąga pieniądze, ale protestujemy z Rachel, że to prezent.

Siedzimy w ogródku, opłakując utratę antykwariatu, i zastanawiamy się, co zrobić z książkami. Mama płacze tak samo rozpaczliwie jak my, wiem, że jest jej równie trudno.

Chwytam jej spojrzenie.

– Dorosłeś – stwierdza, kiedy pytam, o czym myśli. – Dopiero teraz zauważyłam.

Rachel

Przerwałam Henry'emu wywód w środku, przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam. Machał moim listem i podważał znaczenie uczucia opatrzonego datą ważności. Wcześniej ułożyłam sobie całą przemowę. Chciałam go zmusić, żeby wytłumaczył, punkt po punkcie, dlaczego to niby kocha mnie, a nie Amy, i dopiero wtedy wyznać, że też go Kocham. Chciałam poprosić go o dowód.

Ale potem stwierdziłam, że dowody są przeceniane, a może nawet niemożliwe, a poza tym mogą zepsuć nastrój chwili – chwili, na którą czekałam od bardzo, bardzo dawna.

Postanowiłam więc przejąć kontrolę nad sytuacją i go pocałować. A nasz pocałunek był jak nurzanie się w miodzie. A co robiliśmy potem i jak to robiliśmy, i słowa, które padły, niech pozostaną tajemnicą.

Później, kiedy leżę w łóżku Henry'ego, wszystko wydaje się jakieś inne. Teraz wiem, że istnieje coś jeszcze prócz śmierci. Co jakiś czas przysypiamy i znów się budzimy, rozmawiamy, milczymy. Przez otwarte okno wpływa do środka ciepła noc. Kładę stopy na parapecie, żeby ją poczuć. Między nami krążą myśli. Jesteśmy książkami, które czytamy, rzeczami, które Kochamy. Cał jest oceanem i listami. Nasze duchy kryją się w przedmiotach, które po nas zostają.

Potem schodzimy na dół, żeby dać Frederickowi Walcotta. To nie jest ten, którego szuka. Henry stwierdza, że ta jedyna książka gdzieś tam jest i obiecuje, że będzie szukał dalej.

Frederick wychodzi pierwszy. Wracając do środka, dostrzegam, że postawił Walcotta na półce w Bibliotece. Okładką do przodu. W środku jest list. Do mnie. Wiem, zanim jeszcze otworzę książkę.

Droga Rachel,

mam nadzieję, że nie będziesz miała mi za złe tego listu. Myślałem o naszej rozmowie, o tym, że na pewno odczuwasz ogromny smutek.

Straciłem żonę dwadzieścia lat temu i czasem czuję się tak, jakbym żył bez niej już od dawna, a czasem, jakbym ją stracił dosłownie minutę

temu.

Użyłem czasownika „stracić”, ale z czasem znienawidziłem to słowo. Nie była kapeluszem czy kluczami. To tak jakby powiedzieć, że zawieruszyło się na przykład część ciała.

Wiem, że rozumiesz, co mam na myśli. Widzę to po Twojej twarzy. Nadchodzi moment, kiedy ludzie wracają do życia, nawet ci w żałobie, przynajmniej niektórzy, a Ty na próżno usiłujesz zrozumieć niezrozumiałe.

Jaki sens żyć przeszłością, kiedy ci, których kochamy, od nas odeszli? I jak człowiek może sobie wybaczyć, że pozwolił im odejść? Sporo o tym wszystkim myślałem po śmierci żony. Kiedy ją poznałem, miałem dwadzieścia jeden lat. Była moją najlepszą przyjaciółką. Nie wyobrażałem sobie bez niej życia. Wraz z jej odejściem czas przestał istnieć. A świat pozbawiony czasu jest potwornym miejscem. Brakuje punktu oparcia. Kolejne dni mijają bardzo szybko albo bardzo powoli, albo wcale. Prawa rządzące wszechświatem są naruszone, a Ty idziesz przed siebie na oślep. W takim świecie nie ma czego się chwycić. Człowieka ogarnia obłąd.

Ale Ty o tym wszystkim wiesz, Rachel.

Wiesz, że musisz się czegoś ucześcić.

Kocham syna, on jest tym elementem świata, którego nie da się naruszyć. Inne stałe punkty to wszystkie te rzeczy, które się kocha: książki, słowa, muzyka, sztuka – to światła migające pośród ruin wszechświata.

Czy człowiek może decydować o kierunku, w którym zmierza jego życie? Nie możemy wybrać miejsca i chwili, w której się rodzimy, nie mamy wpływu na to, kto nas kocha na samym początku i jak, ani na to, w kim się zakochamy – ja przynajmniej w to nie wierzę. Nie decydujemy o tym, kogo utracimy i w jaki sposób się to odbędzie.

Próbowałem ratować żonę. Próbowałem ją reanimować, czekając na karetkę. Często wspominam ten ostatni pocałunek – zapierający dech w sposób tak inny niż nasz pierwszy pocałunek. Pocieszam się myślą, że przynajmniej próbowałem. Że to było poza moją kontrolą.

Ale wierzę, że każdy z nas ma wybór – w jaki sposób kochamy i jak mocno, co czytamy, dokąd podróżujemy. Jak dalej żyjemy po śmierci czy odejściu ukochanej osoby. Czy potrafimy podjąć ryzyko i żyć dalej.

Ale jaki jest sens, pewnie pytasz. Oto mój: pewnej nocy, kiedy przez okno mojego pokoju wpadał do środka szum oceanu, kobieta, którą miałem poślubić, z którą miałem mieć dziecko, powiedziała, że mnie kocha. Nasz syn był dopiero zapowiedzią, sugestią naszej skóry. Gwiazdy przypominały krople mleka na tle nocy. Nie przyszło mi do głowy, że ją stracę. Myślałem tylko o tym, że mnie kocha. Byliśmy szczęśliwi.

Mówisz, że ocean to najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałas. I najbardziej przerażająca. Ten opis dobrze oddaje to, co czułem, kiedy zakochałem się w Elenie. Może wszystkie najważniejsze rzeczy muszą budzić w nas przerażenie?

Sprzedalem kwaciarnię zaraz po jej śmierci, ale nie mogłem się rozstać z tym miejscem. Wróc nad ocean, Rachel. Jest częścią Ciebie, tak jak i Cal.

Frederick

Rano, kiedy Henry jeszcze śpi, schodzę na dół, do ogrodu. Już siedzą tam ludzie, chociaż antykwariat jest jeszcze zamknięty. Weszli przez piekarnię, przynieśli kawę i croissanty. Pytają, o której otwieramy, a ja podaję godziny – od dziesiątej do zależy.

Staram się nie myśleć o tym, że tego ogródka wkrótce nie będzie. Próbuję patrzeć na tę sytuację od strony praktycznej. Ludzie potrzebują mieszkań. Ale jakoś nie potrafię się przekonać, że powinny one stanąć akurat w tym miejscu.

Frank podaje mi kawę.

– Na koszt firmy. Dzisiaj żałoba narodowa.

Słyszę ciche kasznięcie. Odwracam się. To Frederick.

– Dziękuję za list – mówię. A potem jemy razem śniadanie. Myślę o Fredericku, o kwaciarni, która kiedyś istniała w tym miejscu, zanim powstał antykwariat. Myślę o *Atlasie chmur*, o tym, jak wszystkie poszczególne historie w końcu łączą się w jedną.

Mówię Frederickowi, że wrócę do szkoły i dokończę ostatnią klasę, ale najpierw chyba poproszę Rose, żeby kupiła mi bilet na podróż dookoła świata – potraktuję to jak pożyczkę, nie jak prezent – żebyśmy mogli pojechać razem, Henry i ja. A jeszcze wcześniej pojedę do domu, do Sea Ridge.

Pokażę mamie katalog Biblioteki Listów. Opowiem jej o ludziach, którzy

kochali, którzy kogoś stracili i którzy pozostawili zapis swoich historii. Powiem jej, że nie jesteśmy sami, że wszystkie historie w jakimś sensie splatają się i łączą w jedną. Opowiem jej o Calu i George. Opowiem jej o transmigracji pamięci, z martwych w żywych. Opowiem jej o tej pięknej, niemożliwej myśli, że może również Cal transmigrował w chwili śmierci. Opowiem, że moim zdaniem transmigrował przez całe życie: zostawiał część siebie we wszystkim, co kochał, w ludziach, których kochał. Przepelił brzegi własnego życia i uciekł.

Po wyjściu Fredericka spostrzegam, że w ogródku siedzi również Michael. Podchodzę do niego i już wiem, czemu się nie odzywał. Płakał i nie chciał, żebyśmy go widzieli.

Witam się z nim, ale wchodzę do środka, nie chcę przeszkadzać. Długo patrzę na Bibliotekę Listów, myślę o katalogu, o tym, jaki jest niewystarczający. Bo rekord w komputerze nie pokaże, w jaki sposób biegła linia podkreślenia. Ani głębokiego śladu, który zostawił Michael pod słowami Pipa, mówiącego Estelli, że jest częścią jego życia. „Byłaś obecna w każdym wierszu, jaki czytałem.”

Przemowa jest miejscami podkreślona, a na marginesach widnieją gorączkowo skreślone notatki. W żaden sposób nie jestem w stanie zapisać przyczyn, dla których ktoś podkreślił dany fragment, co czuł, widząc, że komuś przed nim też on się podobał.

Nie potrafię zapisać, co czułam, trzymając książkę w ręku. Nie skataloguję zniszczenia kartek ani okrągłych śladów po kawie, ani zagiętych rogów w zbiorze z poezją Audena. Michael chciałby zachować uczucia wypełniające książki, a katalog ich nie zarejestruje.

Idę na górę.

– Obudź się – mówię tuż przy uchu Henry’ego, a moje wargi muskają pocałunkiem jego skórę. – Wstawaj, już wiem, co musimy zrobić.

Henry

Budzę się, a świat wcale się nie skończył. Rachel szepcze mi do ucha o transmigracji. Tak przynajmniej mi się wydaje. Rozprasza mnie dotyk jej warg oraz wspomnienie ostatniej nocy i nadzieja na powtórkę, może już niedługo.

Siadam na łóżku, a Rachel powtarza:

– Transmigracja. Musimy przenieść Bibliotekę Listów. Podzielić ją i umieścić w różnych antykwariatach.

– To fajny pomysł – stwierdzam, ale inne antykwariaty nie przyjmą tych książek. – One należą do Howling Books. Są całe pomazane, nie można ich sprzedać. Tylko zajmowałyby cenne miejsce, które można przeznaczyć na towar, który przyniesie zyski.

– W takim razie nikomu nie powiemy. – Rachel wprowadza mnie w szczegóły operacji. Rozprowadzimy książki w sekrecie, po wszystkich antykwariatach w mieście albo i poza nim.

Duma i uprzedzenie i zombi

Jane Austen i Seth Grahame-Smith

list między stronami 44 i 45

14 lutego 2016

Drogi Calu,

to nie jest list pożegnalny, powiedzmy to sobie otwarcie. Będę dalej do Ciebie pisać. Jesteś osobą, której mówię o wszystkim i to się nie zmieni.

Dostałam Twój ostatni list, a odpowiedź brzmi „tak”. Spotkajmy się. Zaczniemy od śniadania u Franka, potem możemy skoczyć do kina, widziałam, że w The Palace puszcza maraton filmów z Doktorem Who. A potem moglibyśmy pójść do muzeum.

Nie jestem rozczarowana. Podejrzywałam, że to Ty – ale potem się wyprowadziłeś, a listy wciąż przychodziły, więc przez chwilę się zastanawiałam, czy to przypadkiem nie Tim. Chciałam jednak, żebyś to był Ty.

Pamiętasz tamten dzień w szkole, kiedy siedzieliśmy na zewnątrz, w słońcu, patrząc, jak inni się bawią? Wtedy odbyliśmy naszą pierwszą i jedyną rozmowę na żywo.

Płakałam, bo mama się wyprowadziła.

Ty: Cześć.

Ja: Czego chcesz?

Ty: Poprawić ci humor.

Ja: Niemożliwe.

Dałeś mi artemie.

Ty: To morskie stworzenia, skorupiaki, które bardzo szybko rosną. Wystarczy włożyć je do wody. W ciągu tygodnia osiągną postać dorosłą. Nazywa się je również słończkami. Ich forma początkowa to właśnie te cysty. Jeśli w jeziorze panują nieodpowiednie warunki, samice rodzą przetrwalniki, w których embriony czekają tak długo, aż sytuacja się poprawi. I wtedy zaczyna się cykl życiowy. Te stworzenia są jak podróżnicy w czasie, trwają w uspieniu, czekając na odpowiedni moment.

Ja: Dziwny jesteś.

Ty: Wiem.

Bardzo mi się podobały te artemie, ale wtedy tego nie powiedziałam, a szkoda.

Ściskam,

George

Wielkie nadzieje

Charles Dickens

list między stronami 78 i 79

Drogi Nieznajomy,

jeśli znalazłeś ten list, to znaczy, że znalazłeś również tę książkę. Jest niesamowicie ważna – wszystkie książki są niesamowicie ważne, ale akurat ta, ten konkretny egzemplarz, stanowiła początek pewnego antykwariatu. Howling Books. Nie szukaj go. W chwili kiedy czytasz list, to miejsce już nie istnieje.

To była pierwsza książka, którą postawiłem na półce, pierwsza książka, którą dałem żonie i chociaż już nie jesteśmy razem, stanowi dowód, że kiedyś darzyliśmy się miłością. Że pewnego dnia weszliśmy do kwiaciarni i wymarzyliśmy sobie dla niej nowe życie.

Dlaczego więc nie zatrzymałem tej książki? Dziewczyna imieniem Rachel przekonała mnie, że powinienem ją oddać. Pewnego ranka zastała mnie płaczącego w ogródku na tyłach antykwariatu. Opłakiwałem utratę tego miejsca, które było dla mnie życiem, rozpaczalem, że wkrótce zrównają je z ziemią. Należało do naszej rodziny przez ponad dwadzieścia lat.

Antykwariat jest budynkiem, ale również czymś więcej. Jest książkami. Człowiek nie jest tylko ciałem. A jeśli nie ma nadziei, by zachować ukochaną rzecz w jej oryginalnej formie, należy uratować ją w inny sposób, najlepiej, jak tylko się da.

Wszystkie książki z naszej Biblioteki Listów, książki naznaczone historiami ludzi, przewędrowały w inne miejsca. Szmuglowaliśmy je do innych antykwariatów, jedną po drugiej, i ustawialiśmy na półkach.

Czasami koniec oznacza początek.

Michael

Rachel

Do końca lutego zajmowaliśmy się transmigracją.

Henry powiedział, że to po prostu trzeba zrobić i już. Ale ja mam podejście bardziej naukowe. Powiedziałam sobie, że przenosimy książki, by zachować zawarte w nich wspomnienia, myśli zapisane na stronach. Po kryjomu umieściliśmy je w różnych antykwariatach w całym mieście, a w nocy, kiedy nie mogę zasnąć, lubię sobie wyobrazać, że egzemplarz *Wielkich nadziei*, który wcześniej należał do Michaela, teraz należy do kogoś innego. I teraz ten ktoś czyta jego myśli – wyznanie miłosne skierowane do Sophii, zawarte w słowach, którymi Pip wyznaje miłość Estelli. Jego uczucie kryje się w linii podkreślenia, w zapiskach. W dedykacji na stronie tytułowej.

Zatrzymałam sobie egzemplarz *Szukając Alaski*. By pamiętać, że inni ludzie też cierpią po stracie, że nie jestem sama. Dzisiaj zamierzam dać go mamie, kiedy rozrzucimy prochy Cala.

Henry wiezie nas na uroczystość na plaży. Z tyłu siedzą Lola, George i Martin. W drugim samochodzie jadą Sophia, Michael i Rose.

W drodze do Sea Ridge myślę o śnie, który powrócił ostatniej nocy. Cal i ja patrzyliśmy na te ryby, srebrne księżycy, których nie potrafię zidentyfikować. Nie wiem, co znaczą, wciąż przychodzą mi do głowy nowe pomysły. Przez całe życie będę próbowała zgłębić ich zagadkę. Ale tej nocy obudziłam się i pomyślałam, że być może są to pytania, srebrne, dziwne, nieuchwytnie.

Czekam, aż pokaże się ocean – najpierw w postaci niewielkich trójkątów, potem w większych fragmentach. Henry ma trochę zaniepokojoną minę, ponieważ wracam nad wodę, która zabrała Cala. Będzie dobrze i źle zarazem. Będzie strasznie i wspaniale.

Przeszłość jest ze mną, przyszłość jest nieokreślona i zmienna. Poddaje się naszej wyobraźni. Rozciąga się przed nami. Warstwa wypełniona słonecznym blaskiem, warstwa w ciemnym błękicie i całkowita ciemność.

Podziękowania

Ta książka powstała dzięki wspólnemu wysiłkowi wielu osób. Wszelkie błędy są moją winą, a wszystkie zasługi należy przypisać pomocy hojnych i mądrych ludzi. Dziękuję ci, Catherine Drayton, za to, że jesteś wspaniałą agentką, i że tak we mnie wierzysz. Dziękuję wszystkim w Inkwell management, zwłaszcza Lyndsey Blessing. Dziękuję, Allison Wortche, za poświęcony mi czas i pracę, za wiedzę, inteligencję i niezwykle oko do szczegółów. Dziękuję wam, Karen Greenberg, Alison Kolani i Terry Deal, za pomoc przy rękopisie. Alison Impey i Angeli Carlino należą się podziękowania za piękną okładkę, a Stephenie Moss za projekt graficzny książki. Podziękowania niech przyjmą również Barbara Marcus, Jenny Brown, Melanie Nolan, Kim Lauber, Jules Kelly, Cayla Rasi i Allison Judd za wsparcie i wiarę w tę powieść. Dziękuję również ekipie z wydawnictwa w Australii. Claire Craig, bez ciebie bym tej książki nie napisała. Ali Lavau, jesteś genialną redaktorką, dziękuję. Wyrażam również wdzięczność znajomym i rodzinie, którzy ze mną wytrzymali. I oczywiście Michaelowi Kitsonowi.

-
- 1 Derek Walcott, *Ponury sierpień*, tłum. Andrzej Szuba, w: Derek Walcott, *Mapa Nowego Świata*, Kraków 2008.
 - 2 Charles Dickens, *Wielkie nadzieje*, tłum. Karolina Beylin, Warszawa 2013.
 - 3 T.S. Eliot, *Pieśń miłosna J. Alfreda Prufrocka*, w: T.S. Eliot, *Szepty nieśmiertelności*, tłum. Krzysztof Boczkowski, Toruń 2016.
 - 4 William Shakespeare, *Hamlet*, tłum. Józef Paszkowski, Warszawa 1996.
 - 5 Jorge Luis Borges, *Pamięć Szekspira*, tłum. Dorota i Adam Elbanowscy, Warszawa 2000.